KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

WYDAŁ

DYONIZY ZALESKI.

TOM V.



LWÓW
NAKŁADEM WYDAWCY.
1904.



Z drukarni Wł. Łozińskiego. — Zarządca J. Niedopad.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. stycznia 1872 r.

Najukochańsza Mamciu, jedynaczko moja, nie może być innej przyczyny milczenia Twego, chyba obłożna niemoc i wycieńczenie sił po świeżej chorobie. Truchleję na tę myśl. I mnie czasami trapi takaż sama niemoc, bardziej moralna niż fizyczna, osobliwie po zmartwieniu się, o co dziś nie trudno. Zniosę jednak cierpliwie wszelkie osobiste utrapienia, byle mi Mamcia nie chorowała. Niewypowiedzianie potrzebną mi jesteś na ziemi dla spokoju i ku pociesze. W chłodnych, chmurnych, omrocznych paryskich dniach, Mamcia to światełko moje z Hyères, co rozgrzewa, rozradowuje w sercu. Bez niego, duszko, jam do niczego, co się zowie do niczego. Nam żyć i umrzeć razem. . . . .

Zapomniałem o kapitalnej nowinie, która mnie wczoraj mocno uradowała. Car zmiękną nieco dla katolików. Prosił Papieża o mianowanie biskupów dla Polski. Borowski, Fijałkowski, Krasiński wracają do swoich dyecezyi, okrom Felińskiego, do którego car Aleksander chowa nibyto osobistą urazę za list z 1863 r. Co się w tej polityce moskiewskiej święci? Trudno jeszcze odgadnąć.

Całuję ręce.

Twój

Józef Bohdan.

Do Pani F. Langowej, w Kościańcu koło Rzyszczewa.

Paryż, d. 6. stycznia 1872.
rue St. Sulpice 38.

Moja droga Franiu, dawnom nie pisał, ale codziennie rano i wieczór spominam Ciebie w modlitwach przed Bogiem, spominam jako swoją krewnę, bardzo kochaną. Śród strasznych klęsk we Francyi, jak ptactwo podczas wielkiej burzy, rozlecieliśmy się byli na dalsze obszary; a potem, potem, jak przycichła nieco nawałnica, nawoływaliśmy się znowu przez wiele tygodni ku opuszczonemu gniazdku. Za powrotem do domu, zastaliśmy dużo ubytku i szkód, że radzi, nieradzi na nowo musieliśmy się tułać z kąta w kąt po okolicy. Spółcześnie wypadło co nie miara zajęć i trosk w interesach swoich i cudzych. Nakoniec stanął jaki taki ład w gospodarstwie. Józia osiedliła się za Wersalem przy swoim mężu, ja z Dyziem i Karolkiem zamieszkałem w Paryżu, nieopodal od szkół Prawa i Medycyny. . . . .

. . . .

Jak niebawem zostanę już formalnym dziadkiem, zdaje się, że osiędę przy Okińczycach na wsi. W moim wieku, po siódmym krzyżyku, niezbędną jest opieka i usługa kobieca. A może też i do kraju ojczystego wrócim . . . . Miewam czasami pokusę i do Galicyi, ale jeszcze projekt nie dojrzał. . . .

. . . .

Kochający wuj

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 12. stycznia 1872.

Kochany Feliksie, zawiniłem, bom dawno do Ciebie nie napisał. Były do tego przeróżne, większe to pomniejsze przebudki... a przedewszystkiem i głównie, żem ociężał fizycznie, że lada co mnie nuży, że siedm krzyżyków, co dźwigam na barkach, ze dnia na dzień dają się dotkliwiej uczuwać. Toż niewymownie utęskniam do cichego i ciepłego zakątka kędyś na wsi, zapewnie przy Józi-

Nagaba mię także coraz częściej pokusa, aby wracać do kraju, co znaczy się, że w duchu skończyła się już emigracya dla mnie. Odżegnywam atoli tęsknoty i pokusy do jakiegoś nieokreślonego czasu. . . . .

W Paryżu głucho i ponuro pomiędzy emigrantami. Misya ich polityczna skończyła się. Edmund Różycki kilka dni temu porzucił *Crédit Foncier* i pojechał na geometra do Krakowa. Władysław Czartoryski w poniedziałek bierze ślub z córką księcia Nemours w Chantilly, ale po cichu i bez książęcej okazałości. W kraju także niewesoło na razie, wyczekiwanie czegoś, ale przynajmniej wyczekiwanie pomiędzy swoimi. Niewątpliwie, kochany Feliksie, że w obecnym czasie Polakom wszędzie źle. I oto sto lat dobiega od pierwszego rozbioru!...

Ucisk dziś noszę w sercu, to lepiej będzie zaniechać pióro. Pozdrawiam Cię najserdeczniej i zacną panią Leonię. We dwoje teraz jesteście, to łacniej, da Bóg, zniesiecie przykrości i zawody tułackiego życia.

Vale et ama

J. B. Zaleski

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, d. 18. stycznia 1872 r.

Mamciu najukochańsza, dziś po wielu dniach mgły i ciemności zaświeciło słońce, to i mnie zaraz jaśniej i weselej w duszy. Doprawdy my jako bliźnięta, jak Mamcia na swoim tam partykularzu, tak ja tu w stolicy świata, jednakowo i o jednem sumujem, to jest o zgorszeniach wieku, który, pomimo klęsk i nieszczęść niewysłowionych brnie głębiej i głębiej w bezbożność. Straszna jakaś katastrofa krew zamrozi filozofa. Owóż posępnie sumując, od tygodnia nie wychodzę z domu, okrom rano do kościoła i wieczór na obiad o kilka kroków od mieszkania. Rzeczywiście i nie mam już do kogo wychodzić. Ze starych przyjaciół niewielu tu zostało, a kilku milszych z młodszego pokolenia są opodal na krańcach Paryża i obchodzą się wybornie bez moich odwiedzin. Po całych więc dniach siedzimy z Dyziem i Karolkiem sami jak mnichy, każdy w swojej celce nad książką, chłopcy przy-

gotowują się do swoich egzaminów, a ja modlę się lub dumam o kochanych umarłych i żywych. Prawdziwa to łaska Boża, że synowie moi młodsi nie lubią zabaw światowych ani kawiarni. Dla rozerwania się wieczorami Karol nuci dumki ukraińskie, których mnogość wyuczył się w książce Wacława z Oleska, kędy są i muzyki, spisane przez Lipińskiego. Rozrzewnia mnie mój Ukrainiec, rodem z Fontainebleau. . . . .

. . . .

I owszem, duszko Mamciu, proszę o „Tygodnik Katolicki“, bo nigdzie tu go nie widać. „Przegląd Lwowski“ z łaski Mamcinej odbieramy. Redaktorom tego ostatniego, radbym coś posłać od siebie, bo ciemiężą mnie srodze z różnych stron. Mam pełno ciekawych notat po ś. p. Witwickim, mam listy Domeyki, Mickiewicza, Dyzi itp., ale na uporządkowanie tych mądrości i na przepisanie potrzeba czasu i zupełnego uciszenia się kędyś na wsi. Na razie mógłbym posłać Przeglądowi różne wiersze, a osobliwie jeden o Kozaku Ultramontaninie, o Hetmanie Sulimie, ściętym w Warszawie, ale boję się katolików, a osobliwie boję się swojej Mamci, bo niegrzecznie w najwyższym stopniu wyrażam się o arystokracyi polskiej, która niewątpliwie zgubiła Ojczyznę.

Całuję i t. p.

Józef Bohdan.

Do Pana Kazimierza Zaleskiego, w Petersburgu.

Paryż, 25. stycznia 1872 r.

Kochany Kazimierzu, uchowaj Boże ani przez opieszałość, ani przez obojętność, opóźniłem odpowiedź do Ciebie, ale uczyniłem to naumyślnie i w dobrej intencyi, wyczekując na zapowiedziany list do moich synów, abyśmy Ci razem familijnie mogli odpisać. Istotnie, na razie wszystko było po dawnemu, w domu żadnych zmian ani nowin. U starców, a osobliwie u starców na cudzej ziemi, dzień po dniu jednostajnie mijają w smutkach, tęsknotach po minionem wczoraj, i w oczekiwaniu niedalekiego już jutra. Chrześcijańska rezygnacya i skupienie się myśli w Bogu same jeno umilają im szare godziny życia.

Otóż, mój drogi Kaziu, w codziennych modlitwach zawżdy Ciebie wspominam, a i wieczorami z Dyonizym i Karolem często

rozmawiamy o Twoim nowym zawodzie arcytrudnym, bo na czużyni. Czekają Cię jeszcze, oj czekają długie trudy, żmudy, nudy, zanim się zestroisz ze społeczeństwem, zanim wyuczysz się dostatecznie mowy i obyczaju miejscowego, zanim zawładniesz całkiem luźnymi przedmiotami wiedzy ludzkiej, o jakich ani śniłeś tu w zacofanej naukowo Francyi. . . . .

. . . .

Przyciskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 29. stycznia 1872.

Mamciu moja droga, po prostu pamięć tracę. Zaczytam się w książce, albo zadumam się o latach minionych i nie postrzegam się, że zaniedbałem pilniejsze rzeczy. Dni tu takie szare, mgliste, słotne, że opanowuje duszę drzemka i bezwładność. Nie wychodzę z domu i nikogo nie widuję okrom synów, kiedy wracają z kursów i bibliotek.

Dużo, Mamciu, miałbym do powiedzenia, dlaczego nie piszę i nie drukuję? Starość mało może, ale wiele wie. Społeczności polskiej nie brakuje pisarzy i owszem posiada znamienitych, ale potrzeba ludzi czynnych po bożemu, to jest świętych, a osobliwie kapłanów. Czasy nadeszły ciężkich prób, to literatura pójdzie w kąt na długo. Nie kwiecia nam potrzeba, ale owoców, dobrych owoców. Cóż ja na to poradzić mogę w starości na tułactwie? „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano...“

Przypadam do kolan Twoich i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 30. stycznia 1872.

Kochany mój Feliksie, zaniedbuję Ciebie trochę, ale dalibóg nie ma o czem pisać. *Le calme plat* panuje tu w pełni, *le calme*

plat pod względem politycznym i literackim. Zamarzliśmy bodaj między lodami na zimę. W dniach zimnych, mglistych nie wychodzę nigdzie z domu i nikt nie przychodzi do mnie, to ani wiem, co się święci na bożym świecie. Sumuję tedy przy kominku, dumając o czasach minionych, o przyjaciołach pomarłych i żywych. Poza domem, wcale nie wesoło; tracę słuch, tracę wzrok, tracę pamięć, to wszędzie nudzę się i nudzę bliźnich dolegliwościami swojej starości.

Ciebie, bratku mój, często i rzewnie wspominam, osobliwie kiedy marzę o dawnych projektach przesiedlenia się do Krakowa, do Rambouillet itd., zawżdy marzę o przesiedleniu się razem z Michem. Może być, żeśmy trochę zdziwaczeli na emigracyi, ale to pewna, że się doskonale rozumiemy, jednakowo czujem, jednakowo myślim, jako bogobojna rodzina, co przeżyła wiek pod jednym dachem. Nas, Feliksie, pomiędzy ludźmi czekają wszędzie zawody i szkody, bośmy odstrychnęli się dawno od form światowych, uznanych za pewniki w codziennem postępowaniu. Jako emigranci, bardzo, bardzo różnim się od krajowców. . . . .
. . . .

Przyciskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 5. lutego 1872.

Mamciu najserdeczniejsza . . . . . w Paryżu ciągłe ciemności panują, to jest włóczy się mgła chłodna, mrząca, że o południu nie można czytać. Nie wychodzę też z domu. Modlę się dużo, bo w miesiącu lutym przypadają rocznice śmierci tylu kochanych. Polityka i literatura nużą mnie i nudzą niemiłosiernie. Ludzkość widocznie osiadła na mieliźnie i bez Boga nie wydostanie się na pełnię wód.

Nowinek takoż, Mamciu, nie ma, okrom pospolitych, że ludzie, jedni mrą, drudzy żenią się. Umarła świeżo na Podolu Ksawera z Brzozowskich Grocholska, matka księżny Witołdowej Czartoryskiej. Książę Władysław odprawić polecił nabożeństwo w Assomption za jej duszę. Żenią się zaś: Władysław Branicki z Alfredówną Potocką, generał Kruk z panną Ostrowską, stary

Retel, ex zmartwychwstaniec i ex-towiańczyk, z siostrą dra Lowenhardta, doktor Polaczek z panną Szustów, pobożną dziewczyną, którą Bohuś Mamciny jutro w zastępstwie ojca poprowadzi do ołtarza.

Przerwał mi dopiero co pisanie gość, niejaki Klukowski z Podola, o którego przed kilkoma laty ktoś z Hyères wypytywał się. Otóż Klukowski za parę dni, stąd odjeżdża do Hyères na mieszkanie. Uczciwy to człowiek i przykładnej pracowitości jako emigrant. Niestety suchotnik i bodaj w ostatnim stopniu. Niech duszka Mamcia weźmie w opiekę chorego rodaka.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 27. lutego 1872 r.

Kochany Feliksie, nie odpisywałem Ci długo na Twój dawniejszy list dla przeróżnych powodów. Już to mówiąc głównie, miesiąc luty jest najsmutniejszym dla mnie w roku. Serce wciąż na torturach, bo zbiegają się w nim jedna po drugiej, wszystkie najboleśniejsze rocznice skonów moich najukochańszych w życiu. Przed kilkoma dniami przebolałem wspomnienie chwil ostatnich ś. p. Zofii mojej w St. Etienne. Nie dziw się tedy, mój drogi, że oniemiałem i dla przyjaciół. . . . . . .

. . O polityce, kochany Feliksie, strach myśleć i mówić. Francya zachorzała ciężko i na długo, długo leży w konwulsyach. W Polsce, od czasu Rozbioru, nie było takiego bolesnego rozdarcia w sercach, jak teraz po upadku Francyi. W kraju i za granicą drukuje się mnóstwo broszur, pisanych z wielkim rozumem, niestety z talentem, zachęcających Polaków do zaparcia się Ojczyzny. Wielu już spodliło się z naszych rodaków. Siła przed prawem, bismarkowskie hasło uznali ci nieszczęśliwcy. Sadyk Basza Czajkowski posłał synów na służbę carowi, żałując, że dla wieku swego i pensyi, co ma w Turcyi, nie może tak samo uczynić. A więc Polskę i Turcyę, swoją chlebodawczynię radby razem sprzedać Moskalowi! I to wszystko wydrukował. A P... K... z emigracyi co nie popisał do cara? i inni, inni? Kryzys to straszna

dziś w Narodzie. A dożyjem większych jeszcze zgorszeń. Ludzkość cała szamocze się na przełomie, wyczekując okropnego jakiegoś kataklizmu. Zmierzchły ideały poetów, wiara zmarniała, rozstrój w duchu i w rozumach, brak cnót bohaterskich i brak miernych nawet charakterów. Powiesz, że przesadzam. Daj Boże, abym przesadzał. Ale czuję w głębokościach duszy i z bolem wielkim, że źle i bardzo źle na świecie. . . . .

. . . Przepraszam, Feliksie, za ten wyskok poza szranki przedmiotu. Bronisław napisał rozumny i piękny nekrolog Karola Królikowskiego. Był tymi dniami drukowany w „Czasie", ale będzie i w „Roczniku Towarzystwa Literackiego", a wtedy Ci poszlę do St. Etienne.

Wczoraj byłem na ślubie generała Kruka z córką Karola Ostrowskiego. Kościół pełen Polonii. Kruk z żoną jedzie do Galicyi, kędy został mianowanym na inżyniera przy kolejach żelaznych. Wielu także innych rodaków otrzymało korzystne nominacye.

28. lutego. Wczoraj wizyty różnych osób przeszkodziły skończeniu i wysłaniu kartki na pocztę. Nie wiem już o czem pisać.

Bądź zdrów i kochaj.

J. B. Zaleski.

Do P. Seweryna Goszczyńskiego, w Paryżu.

Paryż, 4. marca 1872 r.

Mój drogi Sewerynie, wczoraj niechcący Bronisław[1]) wymówił się przed Laskowiczem o naszym obiedzie we środę. Otóż naparł się zaraz, że i on z Bońkowskim przyjdą, aby Cię wespół z nami uczęstować wedle dawnej obietnicy, ale proszą, aby zamiast we środę, w dzień postny, obiad mógł się odbyć we czwartek. Oczywiście, rad nie rad, musiałem się zgodzić na tę przyjacielską ich propozycyę. Kochany Sewerynie, we czwartek bądź łaskaw przyjdź o godzinie $4^1/_2$ a o $5^1/_2$ wyjdziem lub wyjedziem

[1]) Zaleski.

do Palais Royal. kędy w Galerie d'Orléans zbierze się reszta naszej kompanii. Jeszcze raz do widzenia się we czwartek.

Twój stary

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Paryż, 8. marca 1872 r.

. . . . W domu dzieje się wszystko po staremu. Rzadko wychodzę dla niezdrowia. a właściwiej dla ociężałości wieku. Ze dnia na dzień czuję dolegliwiej. że się starzeję . . . Wczoraj dawałem obiad na pożegnanie Seweryna Goszczyńskiego. Zaleskich było czterech. a przyłączyli się do nich Bońkowski. Laskowicz i Wład. Mickiewicz. Towarzystwo było miłe. Biesiadowaliśmy do 10-ej wieczór. Seweryn wyjedzie dopiero z Paryża we wtorek, to obaczymy się jeszcze raz z sobą i odprowadzę go na garę, [1]) bo stara przyjaźń sześćdziesięcioletnia obowiązuje. Osamotniam się okropnie przed śmiercią. . . . .

. . . .

Całuję Ciebie Józio w czoło. i oboje pozdrawiam z czułością.

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago.

Paryż, 15. marca 1872 r.
38 rue St. Sulpice.

Kochany mój i drogi Żegoto! azaliż na prawdę uwierzyć mam. co mi onegdaj szepnął do ucha Wł. Laskowicz. że tego je-

---

[1]) Seweryn Goszczyński przepędził ostatni dzień swojego pobytu we Francyi w towarzystwie Bohdana Zaleskiego i jego rodziny. Rano przyjechał do nas i długo rozmawiał z przyjacielem swoim z lat dzie-

szcze 1872 r. obaczymy się w Paryżu? Uradowała mnie ta nowina niezmiernie, jakby zapowiedź przyjazdu rodzonego brata, którego niestety dawno już utraciłem. Istotnie, Ignacy, swojscy my sobie i zbratani w Bogu spólnym i spólnych krzyżach. Zestarzeliśmy się na tułactwie, zdala od ojczyzny, to smętnie trochę schodzimy z pola, ale uchowaliśmy w sercach rodowity zapał z lat minionych, zapał rzadszy dziś w nowych polskich pokoleniach. Dajże Panie Boże, abyś na oznaczony czas i jak najpomyślniej ułatwić się zdołał z interesami. Przewiduję dla Ciebie walkę z wewnątrz i dużo żmudnych dni na wyjezdnem. Żal Ci będzie żegnać gościnny, błogosławiony kraj, w którym zagospodarowałeś się od tylu, tylu lat i w którym zostawisz familię żony i dzieci. Mnie bliżej stąd i łacniej byłoby się dostać do kraju, a przecież marzę dotąd o wycieczkach jeno letnich do Galicyi. Jak wiesz, córkę wydałem za doktora, który tu ma chleb swój powszedni a i synowie muszą dokończyć kursów rozpoczętych nauk. Aby módz z całem rodzeństwem od razu przesiedlić się do Polski, trzebaby znacznych funduszów. Ty, mój drogi, jako pracowitszy i wracający z bogatego, złotodajnego Chili, posiadasz zapewnie dostateczny majątek, a więc przezwyciężyć potrafisz pospolite trudności przenosin. Otóż do rychłego widzenia się we Francyi. Co bądź się ze mną stanie potem, ale odprowadzę Cię przynajmniej z Paryża do Krakowa. Zresztą dość jeszcze jest czasu na obmyślenie naszych projektów. . . . .

. . . .

O polityce, mój Ignacy, żal się Boże i pisać. Czytujesz zapewnie europejskie gazety. Zło moralne jak fala potopu rozbiera i rozlewa się coraz szerzej i szerzej po Narodach. Wiara słabnie, stygnie, nie ogrzewa już serc ani oświeca głów, nawet głów wieńconośców. Papież jest więźniem u Włochów i w swoim własnym Rzymie, a plugawe krzyżactwo grozi światu. Bismark ogłasza się jawnym wrogiem Kościoła św. i Polski. W Polsce od czasu Rozbiorów nie było nigdy takiego rozdarcia w uczuciach i w sumieniach, jak dziś po upadku Francyi. Panmoskwicizm i pangermanizm namową, drukiem i uciskami kuszą naszych do apostazyi. Odstępców też nie braknie na razie, jak Sadyk Pasza Czajkowski, który świeżo wyprawił synów do Moskali, jak litewski K.... itp.

---

cinnych. Po obiedzie całem grenkiem odprowadziliśmy go na kolej żelazną Północną. Ja z nim osobiście pojechałem i zająłem się expedycyą tłumoczków, które kazał wysłać wprost do Galicyi. — (D. Z.)

a jeszcze obaczymy zgorszeń bez liku. Doprawdy, mój Ignacy, kiep świat i ks. Bismark z nim. Ale bolesna rzecz patrzeć na zaćmienie prawdy i ideałów umiłowanych od młodu, bolesna rzecz przeżyć się i ocknąć nam starym rówieśnikom, śród bluźniących pokoleń.

Jak widzisz, mój drogi Żegoto, niepodobna pisać stąd o czemś dobrem lub miłem. . . . .

. . . .

Dopiero niedawnym czasem dał mi Bronisław Twoje, Żegoto, wspomnienia o Filomatach, Filaretach i Promienistych. Czytałem je z lubością. Prześliczne są prawdziwie i budujące, a napisane z niewolącą prostotą i z osobną werwą filomacką. Podobno, że druk ich już jest na ukończeniu w „Roczniku". Żałuję, żem na razie nie sprostował jednej usterki Twojej pamięci. Jeżowski i Łoziński nie byli z Wołynia i szkół krzemienieckich, ale z Ukrainy i ze szkół humańskich. Prawda, sprawiedliwość i wieczny nasz antagonizm prowincyonalny tego sprostowania wymagały. O Jeżowskim dużo wiem szczegółów, bo był i moim nauczycielem w Humaniu i po leciech umarł w domu mojej krewnej Iwanowskiej. . . . .

Córka moja, Ignacy, zostaje już w ostatnim miesiącu ciąży. Pocierpam w sercu, znając jej wątłą fizyczność i modlę się w niebogłosy o szczęśliwy połóg. Za kilka tedy dni będę dziadkiem *de jure*. *De facto* jestem od dawna i osobliwie pochyliłem się od smutków i kataklizmów w ostatnich latach. Ogłuchłem, ślepnę a i na nogach nie tęgo się trzymam. Pomimo tego, da Bóg, że doczekam się Twego powrotu z Antypodów i odprowadzę Cię aż do Krakowa. Krzepmy się więc, bratku, na siłach miłemi przynajmniej nadziejami.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 20. marca 1872 r.

Droga moja Mamciu, Bóg dał dzieciątko Okińczycom, które przyszło na świat w sam dzień św. Józefa, na imieniny dziadka

i matki. Byłem osobiście przy młodej położnicy. Poród miała ciężki, bolesny. Męczyła się niebogą ośm godzin i krzyczała w niebogłosy. Po narodzeniu się dzieweczki, matka uradowana zapomniała od razu o długiej pracy i umęczeniu. Obiedwie, matka i córka wydają się wyśmienicie zdrowe. Aby zostawić Józi wczas, wypoczynek i ciszę, tak niezbędne w jej obecnym stanie, wróciłem do Paryża dla załatwienia co pilniejszych interesów. . . .

. . . .

Dziękuję, najserdeczniejsza, ukochana Mamciu, za Twoje życzenia. Czegoż bo sobie, duszko, i życzyć już na tym dzisiejszym, niewesołym świecie? na świecie, tak całkiem niepodobnym do owego, cośmy znali za młodu. I mnie serce boli patrzeć na zło moralne, co wzbiera na około, jak wody potopu. Przeczuwam jakiś straszny i nieunikniony kataklizm w ludzkości i to w czasie niedalekim, bo w sercu słyszę drgania, jakoby tentent najazdu. Bóg naszą ucieczką i wiarą.

Całuję ręce i t. d.

Twój

Józef Bohdan.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 26. marca 1872.

Mój kochany Feliksie, wiesz już od Aleksandra, że na św. Józef, Józia została matką a ja dziadem *de nomine et de facto*. Schodzę z pola weselej, błogosławiąc oto wtóremu pokoleniu legalnemu, a piątemu czy szóstemu wedle moich lat sędziwych. Niech będzie Bóg pochwalony. Wnuczkę bardzo kocham, niekrzykliwa i doskonale ssie. Matka na zdrowiu takoż dobrze. Odwiedzam je co dwa dni. . . . . . .

Ściskam rękę Twoją i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. kwietnia 1872.

Kochana Mamciu, oto minęły już i Świątki Wielkanocne, świątki wiośniane, rzewne dla Polaka, bo pełne wspomnień rodzinnych i narodowych. Hyères nie Kuryłówka. Mamcia, na odludziu swojem i przy nadwątlonem zdrowiu, musiała nie wesoło rozmyślać . . . .

Zaproszony byłem na kilka święconych pańskich, ale w niedzielę raniutko wolałem z synami wybiedz na cały dzień do Villepreux, na kawałek prostej szynki. W poniedziałek nie mogłem odmówić zaprosin Juliuszostwa Zaleskich, wysadzili się z wielkim przepychem, doprawdy po bankiersku. Wszystkie pokoje były przepełnione gośćmi z kraju i z emigracyi. Nazajutrz we wtorek odebrałem osobne zaproszenie od Branickich. Tłok był wielki pań i panów polskich i francuskich, osobliwie dawnych dygnitarzów napoleońskich. P. Konstanty wprowadził mnie z owacyą a jego córka, jak tylko zaoczyła, pędem przez ciżbę przesunęła się z jajkiem i odtąd sama mi służyła. Nie mogę sobie wytłómaczyć sympatyi dla mnie młodszego pokolenia Branickich. Pisałem kiedyś Mamci o Władysławie, synu p. Aleksandra, jak po Stawiszczach szukał grobu mojej matki.[1] Panna Rozmarynka idzie w ślady swego stryja. Przywiozła mi woreczek ziemi ukraińskiej z cmentarza[2] i polne kwiatki z mogił sławnych. Jest ze mną w prostocie i w szczerości, jakbyśmy się dawno znali, a widzieliśmy się dopiero dwa razy w życiu. Nie wiem, jak się odwdzięczyć młodej Ukraince . . . Przepraszam, droga Mamciu, że z pewną lubością rozszerzam się o rzeczach obojętnych. Bóg widzi, że piszę o tych drobnostkach nie przez próżność, ale w rozrzewnieniu ukraińskiem, po niezasłużonej sympatyi młodych serc. Piszę takoż i z innej pobudki, aby Mamcię swoją roztargnąć nieco i rozradować czem bądź ze świata, który nas jeno smuci.

Przyjechał do Paryża Jan Zaleski, ma być w tych dniach u mnie. Przyjechał zapewnie na ślub najmłodszej siostry żony,

---

[1]) Dzięki staraniom rodziny Branickich, grób Walentego i Maryanny Zaleskich w dawnym cmentarzu w Stawiszczach, dziś zamkniętym, został ocalony od zagłady. W kościele katolickim w Stawiszczach marmurowa tablica przypomina daty urodzin i śmierci Bohdana Zaleskiego.

[2]) Ta ziemia została umieszczona w trumnie Bohdana Z.

która idzie za p. Bychowca, z Litwy, zamożnego podobno szlachcica . . . .

W ogrodzie pana Ksawerego Branickiego, podczas słoty, gawędząc z Klaczką, Wołowskim i t. p., acz pod nieprzenikliwym namiotem, zakatarzyłem się srodze i jeszcze gorzej, dostałem grypy. Kilka dni muszę teraz przesiedzieć w domu . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 16. kwietnia 1872.

Mamciu moja najlepsza, najukochańsza . . . . . czytam teraz i studyuję broszurę p. t.: Rossya i Polska', wybornie napi sanę co do stylu i ogromnie rozumną. Z tego względu będzie bardzo niebezpieczną dla rodaków. Autor jej namawia do spiesznej unii z Moskwą i zlania się ze Słowiańszczyzną, aby odprzeć nacisk Cesarstwa Niemieckiego. Autorem jest ex-minister i przyjaciel Wielopolskiego i Grabowskiego, dawny heglista, a dziś praktykujący katolik Krzywicki. Truchleję z powodu następstw, jakie może sprawić ta broszura w kraju, bo Krzywicki nielada to charakter i nielada talent, a pisał zdaje się z przekonania i w dobrej wierze. Nie wiem, ktoby, Mamciu, dziś w Polsce był w stanie zwalczyć go zwycięsko?

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Franciszki Langowej, w Kościańcu, na Ukrainie.

Paryż, 20. kwietnia 1872.

Miła moja, droga i ukochana Franiu, ani wydziękować, ani wysławić nie zdołam rozradowania, jakiego doznałem, czytając Twój długi list. Doprawdy, czułem się jakoby przeniesionym znienacka do Ciebie do Kościańca i między okoliczne sąsiedztwo. Patrzyłem niby z okien Twego nowego domu na srebrzący się opodal wspaniały Dniepr, na zielone ługi, na dymiące się sioła za

ługami, za wodami. I tem większa tęsknota ściska serce, aby choć raz jeszcze obaczyć lube strony, pożegnane w zaraniu ongi życia. Mój Boże, poleciałbym ptakiem do Was, żeby to było możebnem. W poprzednim liście pisząc o nadziei powrotu, pisałem pod wrażeniem chwili, wobec ślicznych na razie konstelacyi, wróżących pomyślniejsze czasy. Niestety, konstelacye te rychło pomierzchły za chmurami. Łudziliśmy się tu potroszę wszyscy . . . ale i złudzenia czasem choć przez połowę uszczęśliwiają. Co bądź się stanie, czy wyjaśni się kiedy niebo lub nie, trzeba raz na zawsze zgodzić się z wolą Bożą; przedewszystkiem trzeba wytrwać na stanowisku wedle raz dobrowolnie uczynionego ślubu. Byłoby zapewnie błogo na starość odnaleźć swoich i umrzeć na ziemi rodzinnej, ale daleko pożyteczniej dla duszy nie cofnąć się nigdy od ofiary. Jeśli jednak będę kiedy w Galicyi, a uzyskam pożądany paszport, choć na miesiąc, wierzaj mi, że pobiegnę pędem do Was, prosto po Dnieprze wyląduję do Kościańca.

Mówmy, kochana Franiu, o czemś innem, o czemś weselszem. Józia w sam dzień św. Józefa powiła córkę. Dawno już byłem dziadkiem po wieku moim, ale teraz jestem dziadkiem legalnym. Wnuczka moja milutkie dziecię, ale dużo kosztowała boleści biednej młodej matce. Dzięki Bogu zło minęło i obiedwie dziś są uśmiechnione. Matka okwitnie na pokarmu, a córka ssie na zabój. Co mnie cieszy, to że macierzyństwo wyszło Józi na dobre; nabiera ciała i ani razu nigdy nie zakaszlnie. Moralnie także spoważniała, nie masz dziś ani czasu na światowe marzenia. Kocha zawżdy męża z czułością wielką, ale jest dlań i wielce wyrozumiałą. On, jako lekarz po całych dniach pracować musi za domem, otóż i Józka ze świętą rezygnacyą znosi swoje odosobnienie na wsi pomiędzy cudzemi ludźmi. Dla umilenia jej nieco samotności, postanowiłem przenieść się do Villepreux. Domek ich szczupły, ale z biedy mógłbym się przy nich pomieścić. Wolałem jednak nieopodal wynająć cztery pokoiki z ogródkiem, aby swobodniej dumać samemu, i mieć parę łóżek dla gości lub dla synów podczas wakacyi. Zresztą synowie są już prawie dojrzali, sprawują się przykładnie i uczą się bez nadzoru nawet ojcowskiego. Najmę im w Paryżu dwie stancyjki studenckie, a trzecią także studencką dla siebie, jak przyjadę do nich z Villepreux w gościny. Starych gracików jest dość na umeblowanie, a trochę się i przykupi . . . Gdyby mi synowie znaleźli rychło zarobek, wyposażyłbym zaraz córkę. Śmierć za plecyma, to mała sumka wystarczyłaby dla mnie na życie i na przyjażdżki do

Rzymu, do Krakowa, do Lwowa itd. Darmo to kuć projekta w podeszłym wieku. Niech tam sobie Bóg radzi sam o swej czeladzi.

Dziękuję Ci bardzo, miła moja Franiu, za nowinki o godach weselnych na Ukrainie. Chociaż po większej części nie znam tych młodych par, a może nie znam i rodziców ich, ale błogosławię z pod serca nowemu pokoleniu i tem rzewniej, że znałem i kochałem kiedyś ich dziadów czy praojców. . . . .
. . . .

W Paryżu także wiele panien w tym roku wyszło za mąż... W ogólności dużo ludzi ubyło w paryskiej naszej kolonii. Starzy wymierają ze dnia na dzień, a młodzi rozpierzchają się po świecie, najliczniej atoli udają się do Galicyi. Tydzień temu wyprawiłem do Lwowa Seweryna Goszczyńskiego. Kilku zaledwie siwoszów polskich zdybiesz na ulicach, jak Gałęzowski, Kamieński, ja i trzech lub czterech naszych rówieśników. Kaplińscy osiedli w Krakowie.

Kochana Franiu, za długo bodaj piszę Ci o drobnostkach paryskich, ale przyjedź, jak obiecujesz, do Ostendy i do nas, to nagadamy się za wszystkie czasy. Oprowadzimy Cię po malowniczych ruinach tutejszych. A nade wszystko upieścimy Ciebie, ukochamy po rodzinnemu, osobliwie w Villepreux, kędy Ci zaprezentuję urodziwą moją wnuczkę. Poczciwa jest myśl Twoja podróży do nas, to ją, duszko, statecznie wykonaj.

Dnia 21. kwietnia. Wczoraj zmęczony urwałem pisanie, bo zdawało mi się, że jeszcze mam dużo rzeczy do zakomunikowania. Dziś, po przespanej nocy, myśli wczorajsze rozpierzchnęły się i nie pamiętam wcale, co chciałem Ci donieść. Ta tylko jedna myśl ostała się, że kocham Ciebie i wszystkich Was po siostrze Klementynie, kocham z całego serca, jak moich rodzonych. Wyście to przez długie lata umilali mi po rodzinnemu życie tułacze na czużyni.

Dlatego Ciebie, droga Franiu, przyciskam do kochającego serca z czułością i błogosławieństwem.

Wasz

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Paryż, 23. kwietnia 1872.

Kochany Bronisławie, w tych dniach po dwakroć zachodziłem do Ciebie, i nie zastałem. Dobry to znak, snać zdrów jesteś i cieszysz się z pierwszych dni wiośnianych. Ja chyrlam niestety ze starości, zagrypiony, jakiś kwaśny; męczą mnie już i przechadzki.

Załączam list Michałowskiego — z propozycyą do Ciebie, — abyś przyjął do Rocznika jego rozprawkę o Celtach. Powiedz, co zrobisz z tym fantem. Rzecz sama z siebie dość nudna — jednakże mogłaby zainteresować kilku filologów krajowych. Chciałem odpisać Michowi, że na ten rok bodaj zapóźno już do Rocznika, a w roku następnym prawdopodobnie i ta publikacya literacka na emigracyi naszej przestanie wychodzić. Zresztą rozprawkę swoją niech przyszle do zbiorów bibliotecznych. Sądzę, że druk Rocznika kończy się. Napomknął mi Kamiński, żeś wydrukował i jego Pamiętniki. Domyślam się, żeś je okrzesał nieco z wybujałości.

Wczoraj miałem wizytę Spasowicza. Był z wielką dla mnie attencyą. Podobał mi się — żartki, mowny, wymowny, zna, zda się, Moskwę na wskróś. Nie dał mi swego adresu, ale obiecał jeszcze parę razy odwiedzić mnie przed wyjazdem.

Czy miałeś listy z Rzymu? lub z kraju? Co nowego słychać o polityce i o literaturze? Może masz „Przegląd Polski" z kwietnia? Ja żyję w ustawicznej trwodze o moją Iwanowską. Nie odbieram od niej listów — a to zły znak.

Do widzenia się, mój Bronisławie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 25. kwietnia 1872 r.

Mój kochany Feliksie — nie odpisałem Ci rychło na Twój list, bo na razie gościłem przy dzieciach w Villepreux, a za po-

wrotem do Paryża, nie mogłem odnaleźć Bronisława i musiałem rzecz Twoją załatwić aż przez korespondencyę. Załączam kartkę Bronisławową, z której wyrozumiesz sam okoliczności, tyczące się Twojej rozprawy w Roczniku.

Ja, mój Feliksie, w tym czasie jestem bardzo przygnębiony na umyśle i na sercu: trwożę się i gryzę stanem zdrowia babuni Iwanowskiej. . . . .

Babunia, to już ostatnia krewna moja, co na długoletniem tułactwie kochała mnie i tuliła za matkę, za siostry i za całą Ukrainę.

Mój Michu kochany, spółczuję Twój smutek i zawód z powodu odjazdu Pani Leonii. Znowu oto popłynęły do Gdańska zamki Twoje na łodzie. Pomimo tego nie przestaniemy bodaj nigdy kuć nowych projektów: doprawdy jak suchotniki przenosimy łóżka nasze z kąta w kąt — w nadziei, że tam albo tam będzie nam lepiej. Oj biedniż my marzyciele! Posłuchaj, co mi pisze Domeyko z Chili w onegdajszym liście: „Pocieszająca mi myśl w tym momencie przychodzi etc.“ Powiedzże, serdeczny Michu, czy ten uczony geolog w Antypodach nie jest rodzoniutki nasz braciszek? Bolejem i marzym, och! wszyscy o Polsce na całej kuli ziemskiej . . . .

Nająłem w Villepreux cztery pokoiki na 1-szem piętrze, ze ślicznym ogródkiem, a jeśli da Bóg, że Babunia wyzdrowieje, to wezmę i pokoiki na dole dla niej, bo chce bardzo zamieszkać przy nas.

W kartce Bronisława jest wzmianka o broszurze Krzywickiego, której nie zrozumiesz bez objaśnienia. Krzywicki, znajomy nasz, ex-minister za czasów Wielopolskiego, znamienity mąż umysłem swoim i charakterem, wydrukował niedawno w Lipsku broszurę p. t.: Polska i Rossya. Pycha rozumu popchnęła go w ostateczność. Przez logikę chce, aby Polska zlała się z Moskwą w Słowiańszczyźnie. Przeraziła nas ta broszura i tem bardziej, że napisana z ogromnym talentem i dobrą wiarą. Otóż Moskale zakazali ją u nas. Tem lepiej.

W tej chwili odbieram list od Goszczyńskiego z Drezna. Polacy go tam fetowali ogniście. Przysłał mi toasty Kraszewskiego i wiersze na cześć jego i na moją. Dobrze, że Seweryn po biedach emigranckich nieco odżyje. Dziś już jest w Krakowie.

Ściskam Ciebie i pozdrawiam.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 27. kwietnia 1872 r.

Mamciu najukochańsza. dziękuję za kilka słówek. Toż się to uradowałem w sercu, jak ujrzałem najmilszy, własnoręczny nadpis na kopercie. Obecnie stan atmosfery w Paryżu jest wyśmienity. Od kilku dni panuje śliczna pogoda: trochę wietrzno i niekiedy deszczyk rzęsny zaszumi, ale wiośniany, jak to zawżdy bywa przy pękaniu liścia i rozkwitaniu drzew. Na początku maja ustali się na dobre pogoda i w Paryżu i na całej północy. to śmiało będziemy mogli wabić do siebie Południowców. a osobliwie samotniczkę naszą, to jest najdroższą Mamcię. . . . . .
. . . .

Nowinek na razie szczupło w Paryżu, chociaż zawczoraj i wczoraj polując za niemi, wychodziłem w różne strony na wizyty. Nie wiem, czy pisałem Mamci. że był u mnie słynny adwokat petersburski Spasowicz. rodem Polak i dobry Polak. . . .

Pisał do mnie Goszczyński z Drezna o fetach i owacyach, jakie mu tam wyprawili rodacy, na insynuacyę Kraszewskiego i innych, przysłał mi wierszowany toast na cześć jego. z chlubną wzmianką o mnie. Odebrałem i list od Domeyki z Chili. Po śmierci żony opanowała go tem większa tęsknota do kraju. . . .

Przypadam do nóżek Mamci i t. d.

Twój własny

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 4. maja 1872.

Najukochańsza Mamciu, bardzo uradowałem się ostatnią Twoją kartką. uradowałem się jej treścią i formą. bo najwyraźniej widno, że Ci raźniej dziś na zdrowiu i na sercu. Ubawiło mnie słówko okcypucik. wydumane przez moją poetyczną Mamcię. Otóż za to chylę mój okcypucik aż do kolan Twoich.

Dyzio wyprawił onegdaj do Hyères książeczkę moją: „Duch od stepu". Są w niej i owe wiersze. o które się Mamcia mnie

zapytywała. Ale że trudno by je było upatrzyć od razu śród fluktów poetyckich w książeczce, wolę tu osobno zacytować:

Boży duch wiekuje w mowie;
Z Boga chleb się zbożem zowie,
Z Boga są bohatyrowie,
Z Boga dzierżą zysk i straty
Ów ubogi, ów bogaty i t. d.

Nowinek, Mamciu, w tym czasie skąpo w Paryżu: pomimo tego, że w tym tygodniu kręciłem się po wizytach więcej, niż zwyczajnie. Pogoda prześliczna i ciepło, że niepodobna wysiedzieć w ciemnych i ciasnych pokoikach. Widuję się często ze Spasowiczem u Gałęzowskich, Mickiewiczów itp. Chodziłem i do niego w odwiedziny, dla poznania się z jego siostrą, panią Hasford, która dobrze zna Kostusię, i niemal wszystkich naszych na Ukrainie. Wczoraj z powodu uroczystości, byłem na zebraniu rodaków w salach Towarzystwa Literackiego. Książę Władysław zaledwie kilka słów przebąknął, bo w polityce europejskiej i w jego dyplomacyi wielka na razie panuje posucha. Za to Bronisław [1], jak zwykle rejwodził ponad całem Towarzystwem. Wystąpił ze świetnemi sprawozdaniami o pracach członków, a osobliwie z rozumną krytyką rozprawy konkursowej o Unii. Czytania te Bronisława trwały przeszło dwie godziny. Na finał posiedzenia, Olizarowski wygłosił patryotyczny wiersz w cześć Konstytucyi 3-go Maja.

Nabożeństwa wieczorne majowe bardzo nużą i smucą ks. Witkowskiego. Musi biedak śpiewać i kazać do pustych ścian. Istotnie wielka jest obojętność paryskich rodaków. Z mężczyzn okrom Teodora Jełowickiego, Radowickiego i mnie, było 4 lub 5 młodzieńców.

Jutro gromadnie Gałęzowscy, Mickiewicz, Laskowicz i Bronisław, robimy wycieczkę do Villepreux. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

---

[1]) Zaleski

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 10. maja 1872.

Najukochańsza moja i najmilsza, to nie ja Mamcię, ale Mamcia mnie psuje. W każdej karteczce, Mamcia ta nieoszacowana tyle mi naniże słówek słodkich, pieściwych, niewolących, że doprawdy jak sznurek uriańskich pereł chowam je zazdrośnie pod sercem, aby lubować się niemi, bez obrazy atoli Pana Boga. Tyle, duszko, naszego na ziemi, że kochamy się i na starość, białe już gołąbki. Nie ma w tem reminiscencyi minionej młodości, ale bodaj zapowiedź innej piękniejszej wiosny, ku której oboje lecimy coraz chyżej na wyraj.

Raduję się niewymownie, że Mamcia swój Monument, co kosztował tyle lat przykładnej pracy, nareszcie wykończyła. Ciekawie wyglądać będę ostatnich wstawek i domówienia, krytykę dzieła zostawując ks. Julianowi, jako duchownej osobie. Otóż z powodu skończonego Monumentu domniemywałem się, że Mamcia rada nierada zatrzyma się dłużej w Krakowie, aby ostatecznie ułożyć się z drukarzem i rytownikami. Bronisław [1]) w tej mierze będzie bardzo pomocnym. Najwięcej wszakże z tej podróży cieszy się Dyzio, że będzie mógł służyć Mamci ukochanej i zarazem poznać wielką swoją nieznajomą, to jest ziemię polską, karmicielkę Ojca i Praojców.

Pod względem atmosferycznym, od wielu dni nie wesoło wcale u nas w Paryżu. Powietrze zmienne, na chwilę wybłyśnie słońce, i zaraz potem na dłużej deszcz z gradem i zimowym wiatrem. Od wczoraj plusk nieustanny: zasłociło się bodaj na trzydniówkę. Oczywiście, z tego powodu chłód nieznośny w ciemnych naszych pomieszkaniach paryskich, że dziś musiałem aż zapalić u siebie ogień na kominku.

Nowin prawie nie ma, okrom jednej smutnej. Adam Potocki dogorywa w Krzeszowicach. Biednaż matka jego i żona! Nie stary jeszcze i do tego zdolny, wymowny, czynny przy imieniu i majątku, mógł wiele dobrego uczynić dla kraju, tem

---

[1]) Zaleski.

bardziej, że był ambitny i dobrej woli, choć nie zawsze dość przezorny, osobliwie w swojej polityce. Od kilku lat częściej zaczął zapadać na zdrowiu... W zimie, na Ukrainie, rażony został paraliżem. Pomimo tego, przywieziono go na rodzinę. Żal mi bardzo Pani Katarzyny, starej i życzliwej mojej przyjaciółki. . .
. . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 17. maja 1872 r.

Mamciu moja najdroższa . . . jestem dzisiaj trochę nieswój, targany w sercu nieokreśloną jakąś tęsknotą, która mnie często bez przyczyny utrapia. Stare to bodaj nałogi ex-poety. A wczoraj byłem wesoluchny jak ptaszek. Nie mogłem się nacieszyć sześcioma karteczkami mamcinemi, tyle w nich miłości dla mnie, tyle słodkich wynurzań, tyle pieszczot.

Zawczoraj 15-go maja odbyły się chrzciny młodszej mojej Józieczki ze wszystkiemi ceremoniami w rodzinnem Villepreux. Ani moja kuma Kamieńska, ani ja, chociaż tyle dzieci trzymaliśmy do chrztu, nie widzieliśmy tak spokojnego i cierpliwego dziecka. Józieczka była doprawdy jak aniołek. Nie pisnęła ani razu podczas długiego obrzędu, kiedy ksiądz dotknął ustek, sól jej bardzo smakowała; kiedy znowu lał zimną wodę na główkę, uśmiechała się rozkosznie. Widoczny prognostyk, że będzie kiedyś dobrą chrześcianką. Oj, daj to jej Boże, bo ludzkość cała cierpi dzisiaj tak srodze za odstępstwo od wiary w Chrystusa Pana i Kościół. Wzruszyły mnie w głębi duszy chrzciny mojej wnuczki. Na obiedzie po chrzcinach, okrom kumy Kamieńskiej i starego przyjaciela domu Korabiewicza, było same jeno rodzeństwo. Zresztą czas był wietrzny, chłodny, dżdżysty, że niepodobno było w maju wyjść nawet na ogródek zieleniący się od dawna i rozkwitniony.

Jednocześnie z chrzcinami Jónki miałem w Paryżu dogorywającego przyjaciela, Waleryana Chełchowskiego. Wyjeżdżając do

Villepreux, zostawiłem go nieprzytomnego i myśliłem, że za powrotem odnajdę już trupem. Otóż po dziś dzień żyje i odzyskał nawet przytomność. Cóż z tego? kiedy nie na długo stanie tchu. Na szczęście gotów jest na śmierć. Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie. Spółcześnie chrzciny i pogrzeb. . . . .

Atmosfera w Paryżu ciągle zmienna. Przed kilkoma dniami był przymrozek, teraz ociepliło się, ale słońce za chmurami, wietrzno, dżdżysto, nie miło na dworze. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. maja 1872.

Mamciu moja droga, dziś wyprawiam do Ciebie jeno słóweczko, bom trochę niezdrów i unużony po wczorajszej żałobnej majówce w Montmorency, którą obchodzimy rokrocznie nabożeństwem na pamiątkę sławnych nieboszczyków emigranckich.

W Montmorency dużo było rodaków, ale po większej części nieznajomych, z młodszych już pokoleń. Białowłosych koleżków można było zliczyć na palcach, tylu bo wymarło w ostatnich latach, a i niemało chyrla po domach, w dolegliwościach wieku. Wracałem do Paryża w towarzystwie Gałęzowskich, Sienkiewiczów, ks. Władysława Czartoryskiego i t. d. Mówiliśmy ciągle o kraju, a mianowicie o Galicyi. Nowin jednak ciekawych nie upolowałem dla Mamci, okrom jednej smutnej, że zacny książę Jerzy Lubomirski skończył swoje cierpienia. Żal się Boże, człowiek w sile wieku i pełen najlepszych chęci dla kraju. Zostawił wdowie czworo dziatek.

Od kilku dni rozpoczęła się pogoda, rozwiośniło się na prawdę, chociaż bez upałów, jakie panują na Podolu i w całej niemal Polsce. W Kijowie znowu zjawiła się cholera, sprzątnęła ze świata znajomego mi od dziecka Stanisława Tomaszewskiego, który wychowywał się w Paryżu, a potem był inżynierem w Rossyi. Matka jego, stara moja przyjaciółka, z domu Sarnecka, umarła także temi czasy we Lwowie. Miewam teraz częste listy z Galicyi, od Goszczyńskiego, Krechowieckiego itp.

Z wiosną trzeba myśleć o przenosinach do Villepreux. Zapewnie w końcu czerwca opuszczę raz na zawsze Paryż. Tymczasem wynaleść muszę ciupki studenckie dla Dyzia, Karolka i dla siebie na przypadek zanocowania kiedy w Paryżu. . . . .

Całuję ręce Mamci z miłością.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 2. czerwca 1872 r.

Mamciu moja, wczoraj pogrzebałem przezacnego Waleryana Chełchowskiego. Przez kilka ostatnich dni nie odstępowałem prawie od jego łóżka i modląc się w głos z siostrą nieboszczyka, panią Szemeszową, trzymaliśmy ziębiące ręce aż do skonania. Umarł jak sprawiedliwy, jak święty, jak Józef nasz, którego był przyjacielem. Daj nam Boże taką śmierć w pełni pogody, rezygnacyi i spokoju. Biedna tylko siostra Waleryana, która przez 15 lat służyła bratu jak siostra miłosierdzia, z wyrzeczeniem się świata i wszelkich jego pożądliwości. Mamciu, och są jeszcze zacne dusze na ziemi.

Teraz dla wypoczynku, po wzruszeniach długiego tygodnia, jadę na parę dni do Villepreux. . . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 13. czerwca 1872.

Kochany Feliksie, nie odbierając długo od Ciebie listów, domniemywałem się sam, że przyczyna tego milczenia tkwi w pożegnaniach i korowodach przy rozstaniu się z siostrą, że potem osamotniony i osmutniały, ku pociesze duchowej, zanurzyłeś się

po dawnemu w badania swoje filologiczne. Otóż, jak widzę, nie omyliłem się w mojem domniemywaniu. . . . .

Żem nie swój i przygnębiony, nie dziwuj się temu. Józia mnie znowu mocno zatrwożyła. . . . .

. . . . . Na początku lipca przeniosę się z Paryża do Villepreux, ale, jak widzisz, nie na wesołe wcale czasy. Mój Boże, com ja już przebolał w życiu. Myśliłem, że w zmierzchu mego dnia, odzyskam, choć na kilka chwil, trochę pogody i swobody przy wnuczętach. Święć się wola Boża! . . . . .

A u nas w Polsce, nawet w Petersburgu tropikalne upały i posucha na nieurodzaje i głód. Duszno i coraz duszniej pod względem fizycznym i moralnym na tym padole ziemskim. I cała ludzkość choruje. Co poczciwsi ludzie uciekają ze świata. Niedawno pogrzebałem świątobliwego i przenajzacniejszego Waleryana Chełchowskiego. Dotkliwie czuję tę stratę. . . . .

Ściskam i pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 28. czerwca 1872.

Kochana moja i najdroższa Mamciu, nie trzeba się strachać druku, ani potem oglądać się na sądy i krytyki ludzkie. Mamcia pracowała na chwałę Bożą i ku pożytkowi bliźnich rodaków, to poklaski niezawodnie posłyszy z Góry, posłyszy słuchem duszy swojej. O poklaski tego świata nie warto dbać, ani troskać się o nie. W ogólności literatura pobożna nie ma miru ani chwalców u ludzi XIX-ego wieku, nawet u nas, w Polsce. Żydowscy dziennikarze wyśmiewają mowy najcudniejsze Papieża, wyśmiewają Syllabus i najmędrsze uchwały Soboru, to cóż dziwnego, że lekceważą ogół pisarzy ultramontańskich, bez przeczytania nawet ich dzieł. Prawdopodobnie i Opowiadaniom Babuni dokuczać będą złośliwymi docinkami. Wyraźnie w całym dzisiejszym świecie wiąże się koalicya przeciw katolikom na obalenie Kościoła. Otóż złośniki z książętami swymi Bisem i Bismarkiem nigdy tego nie dokażą. Chrystus Pan ich upokorzy bodaj rychło. Kto wie, czy Opowiadania Babuni po dworkach szlacheckich nie wychowają

choć kilku wojaków do zastępu Mściciela bożego, co idzie z hasłem: światło i siła przy Prawdzie. W tej świętej otusze, Mamciu, zaczerpnij odwagi, stanie Ci ta otucha za pociechę i osłodę po znojach tyloletniego ślęczenia nad Biblią. Dla tego Wstawki osobliwie, trzeba pilnie przejrzeć, aby w czem nie psuły biblijnego nastroju. . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

1. lipca 1872.

Wzmianka

o ś. p. Waleryanie Chełchowskim. [1])

Z przerzedzonego już zastępu towarzyszy, z którymi zestarzałem się na emigracyi, ubył świeżo i przezacny nasz Waleryan Chełchowski. Ku uczczeniu pamięci rodaka, przesyłam do „Przeglądu“ pobieżną choć wzmiankę o nim, kilka suchych dat z jego życia, nierozgłośnego zresztą ani okwitego w przygody.

Waleryan Chełchowski urodził się na Litwie w r. 1811 z rodziców bogobojnych, materyalnie dostatnich i nawet zamożnych. Chodził do szkół w Mińsku. Na Uniwersytecie Wileńskim otrzymał stopień kandydata prawa. W powstaniu listopadowem służył w korpusie Dembińskiego podczas sławnego odwrotu do Warszawy, następnie w 13 pułku ułanów Janowicza, z którym wkroczył do Prus. Stamtąd za resztą rodaków udał się do Francyi. Jakiś czas przebywał w Awinionie, zanim dostał się do Paryża, kędy ostatecznie się osiedlił. Bez funduszów i bez stosunków z rodziną, wcześnie Waleryan jąć się musiał uczciwego zarobkowania. Pracował zrazu jako zecer w drukarni. Pracował później przez kilkanaście lat jako pomocnik przysięgłego tłumacza przy trybunałach paryskich. W końcu otrzymał urząd w ministerstwie francuskiem spraw wewnętrznych przy wydziale prasy zagranicznej, w którym służył znowu lat kilkanaście, aż do niedawnej obłożnej swej choroby. Na wszystkich tych posadach wszędzie i zawsze

---

1) Drukowane w „Przeglądzie Lwowskim“ z dnia 1-go lipca 1872 r.

odznaczał się nasz Waleryan wielką prawością, tudzież sumiennem i wzorowem spełnianiem raz przyjętych obowiązków. Francyę kochał tradycyjnem polskiem uczuciem. Ostatnie jej klęski mocno przebolał i nawet nadwerężył znacznie zdrowie, tułając się za rządem Obrony narodowej do Tours, do Bordeaux i do Wersalu.

Waleryan Chełchowski wyszczególniał się nadewszystko wewnętrznem duchowem życiem, to jest wybitnym, jednolitym charakterem swoim chrześcianina. Gorący katolik, zarówno był gorącym patryotą, ale Polskę miłował w Bogu i dla Boga, gotów zawsze nieść dla niej wszystkiego rodzaju ofiary. Wykształcony umysłowo w różnych gałęziach wiedzy, trzymał się atoli oburącz religii, bezwarunkowo słuchając nauki Kościoła. W tej niezłomnej wierze swojej zamknął się jak w twierdzy na cały żywot, aby tem łacniej i bezpieczniej mógł bojować i wypełniać obowiązki codzienne katolika i Polaka. Jako wygnaniec, utrzymujący się z pracy rąk i zamknięty po całych dniach w biurze, oczywiście Waleryan ograniczony miał bardzo zakres działania i ograniczeńsze jeszcze środki. Pomimo to nie usuwał się nigdy od solidarności emigranta polskiego; w każdej poczciwej sprawie obywatelskiej czy chrześciańskiej, jaka się między nami wydarzyła, brał czynny udział, dawał ochotnie pracę wolnych godzin, dojrzałe rady, zabiegi gorliwe, pieniężne datki wedle możności i częściej nad możność, cierpiąc z tego powodu srogi nieraz niedostatek. Przemnogie miłosierne uczynki Waleryana wiadome są jeno Bogu, bo ślady o nich na piśmie zniszczył przed śmiercią. W stosunkach z ludźmi okazywał życzliwość, uprzejmość, usłużność, a obok tego powagę i surowość jako bojący się Boga, nie potakując nigdy niczyim błędom ni zgorszeniom. Z przyjaciółmi był czuły, rzewny, serdeczny, nie poufalący się jednak dla zbytniej skromności; doprawdy „przerażał swoją pokorą". I w takim wysokim nastroju ducha wytrwał Waleryan statecznie czterdzieści lat. Dolegliwości tułaczego żywota i dolegliwości własne z wątłej organizacyi, morzące tęsknoty porodzinne, poojczyste i jeszcze bardziej morzące późniejsze zawody, szkody i opustoszenia w Ojczyźnie i w Kościele, wszystkie te stacye na krzyżowej swej drodze odbył cierpliwie, wpatrzony w Mistrza i w Pana, co na Niebie. Nie wątpił, że w sprawiedliwości swej pocieszy rychło już Kościół i Polskę. „*Labora et ora*" mawiał. Pracował też w pocie czoła i modlił się strzeliście, wierząc duszą całą w skuteczność i wszechmocność modlitwy.

Śród mozołów i znojów długiego pielgrzymstwa, pod koniec zawodu, nie mało rozradował Bóg naszego Waleryana. Niespodzianie przebyła doń z kraju ku podzielaniu doli tułaczej rodzona siostra, pożegnana ongi dziecięciem w domu rodzicielskim. Odtąd nierozłączna ani na chwilę od ukochanego brata, lat kilkanaście umilała dni starzejącemu i steranemu na siłach, sercem siostry i okiem siostry śledząc za moralnemi i materyalnemi dlań wygodami. Istotnie służyła mu z osobnem wyrzeczeniem się klasztornej szarytki.

Okrom cnót i zalet moralnych posiadał Waleryan bogaty zasób wiadomości prawnych, historycznych i literackich, których nie chciał puszczać odłogiem. Pomimo lichego zdrowia i jednostajnie żmudnych zajęć biurowych ślęczał nad książkami, zamierzał obszerne dzieła naukowe, gromadził do nich notaty, kreślił luźne rozdziały, wyczekując na swobodniejsze czasy ku należytemu rzeczy opracowaniu.

Nie wiadomo dotąd, w jakim stanie pozostawił tę piśmienną spuściznę. [1])

Z początkiem r. 1872 Waleryan Chełchowski począł widocznie opadać na siłach. Choroba bolesna i skomplikowana rozwijała się szybko, groźnie, i pacyent postrzegł się zaraz, że z niej już nie wyjdzie. Odtąd cnoty chrześciańskie, co znamionowały żywot Waleryana, objawiły się w całej pełni. Wypogodniał, gotując się na dobrą śmierć. Zupełna i radośna uległość dla woli Bożej, łagodność i cierpliwość śród boleści, cicha ustawiczna modlitwa, pokorne zażywanie św. Sakramentów, spowiedzi, komunii, namaszczenia, budowały nas codziennie przez długi miesiąc. Ciągle przytomny i słodki w rozmowach z siostrą i przyjaciółmi, napominał do miłości, do przebaczenia uraz, do wytrwania w nadziejach świętych i t. p. Żegnał się z nami z czułością ale uśmiechniony. Konanie miał sprawiedliwego, spokojnie, lekko usypiał w Panu. Umarł w Paryżu, dnia 30. maja, w święto Bożego Ciała.

Po ś. p. Waleryanie Chełchowskim, jak po Ojcu Topolskim, Jańskim, Witwickim, Józefie Zaleskim, Korzeniowskim i po wielu

[1]) Spory memoryał po francusku: „O sposobach zapobieżenia szerzeniu się proletaryatu i o prawodawstwie pod tym względem u różnych narodów europejskich,“ z listem dedykacyjnym do Piusa IX-go Papieża, dawno był poprawiony i przepisany na czysto. Memoryał ten ma podobno pójść do druku.

innych pobożnych rodakach, zmarłych na emigracyi, pozostały autentyczne legendy ascetycznej treści, tyczące się miłosiernych uczynków, łask nadprzyrodzonych i t. p., o które tu żal się Boże otrącać mimochodem. Materyał ten niech zostanie dla przyszłego kontynuatora naszej pięknej książki: „Polska, Matka Świętych“. Obecnie zatraciliśmy bodaj z starym rozumem Ojców zmysł rozumienia i opisywania tych rzeczy.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 8. lipca 1872.

Mamciu najdroższa, najukochańsza, z nowego kącika najpierwszą kartkę wyprawiam do Ciebie. Przeprowadziłem się z Paryża zawczoraj, w sobotę. Nie źle mi tu jest, przestronnie, zaciszno i nieopodal od Okińczyców. Dajże Boże, abyśmy tu żyli w pokoju i w zgodzie, bez chorób wielkich, umartwień moralnych i materyalnych i t. p.! Wczoraj odwiedzili mnie synowie na nowej sadybie. Dyziowi, z łaski Bożej, udało się uzyskać stopień akademicki licencyata. A więc skończył nauki szkolne i wychodzi w świat, na którym, niestety, dziś tak mętno i smętno. Raduje się jak dziecko ze swojej podróży z Babcią, że zanim zasiędzie kędyś w biurze do pracy na powszedni chleb, zdarza mu się zwiedzić kawał Niemiec i Polski. . . . .

Muszę zacząć rozpakowywanie książek i papierów, aby mieć co potrzebniejsze pod ręką. Dlatego, duszko Mamciu, dość na dziś.

Całuję Twoje kolana po synowsku.

Kochający

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 17. lipca 1872 r.

. . . Że w ogólności, mój poczciwy Michu, rzadziej teraz pisuję do przyjaciół, wina nie pochodzi z serca, ale z kwaśnego humoru, po przeróżnych świeżych zawodach, a prawdziwiej ze zgryzliwości bodaj podeszłego wieku. W pojęciach moich religijnych, politycznych, literackich, targany ciągle przeciwnymi prądami, czuję, że przeżyłem się. Oddziaływać przeciw nim nie mam już siły, a sarkać na głupotę postępowców, doprawdy wstydzę się. Wiedzą oni dobrze, co czynią. Starcy są nie do walki, a starcy polscy nie mają nawet oprzeć się na kim w cudzym kraju, bo emigracya tu wymiera lub rozpierzcha się na wsze strony. Lepiej więc, bratku, w cichości chwalić Boga i milczeć do czasu. Cóż bo miłego, co pocieszającego w obecnym czasie powiedzieć można kochanym spółpielgrzymom, zarówno starzejącym się i osmutniałym? Owoż dlaczego milczę.

Osobiście doznałem, kochany Feliksie, wielu przykrości; w położeniu takoż mojem zaszły rozliczne zmiany. Jak widzisz, datuję do Ciebie list z Villepreux. Od 10 dni przeniosłem się tutaj na stałe mieszkanie. Córka, zięć, wnuczka umilają mi teskne, cierpkie dni starości na tułactwie. Mam osobny, przestronny dom z ogrodem, w którym sam samiutki zostaję w dzień i w nocy; zacisze, o jakiem za młodu marzyłem, pokąd nawiedzały mnie Muzy. Ale i bez Muz dzisiaj lubuję się w samotności po staremu. Błogo mi tu w dumaniach, dośpiewuję swój nieszpor od światowego gwaru. Dla młodszych synów nająłem szczupły ale ładny apartamencik na krańcach Paryża, daleko kędyś za Panteonem, w którym zawarowałem sobie łóżko i pokoik na rozhowory zimowe z kilkoma przyjaciółmi. W apartamenciku paryskim gospodaruje na razie samotny mój Karol. Dyzia zawczoraj wypuściłem w świat szeroki, na wypróbowanie lotu. Wyprawiłem go do Hyères do Babci Iwanowskiej, która przybrała sobie wnuczka na towarzysza podróży przez północne Włochy, Tyrol do Wiednia i do Krakowa. Chcę, aby należycie poznał całą Galicyę i zabiegł nawet na dziesiątek dni do Warszawy. . . . .
. . . .

Nowiny ze świata, to chyba Ty będziesz mi dosyłał. Głucho tu jak w chutorze ukraińskim śród stepu. . . . .

Pozdrawiam i ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Kazimierza Zaleskiego, w Sandrakach.

Villepreux, 19. lipca 1872 r.

Kochany mój Kazimierzu, dowiaduję się z boku, aż z Hyères, żeś na uroczystość familijną zjechał do Sandrak. Biorę serdeczny spółudział w tej uroczystości Waszej i cieszę się dusznie z Twoich osobistych wakacyi na ziemi rodzinnej, po kilku leciech ustawnych znojów i bojów między cudzymi. . . . .

Z daty tego listu, domyślisz się, Kaziu, że osiadłem przy córce, która od niedawnego czasu powiła mi wnuczkę. Istotnie, od dziesiątka dni, przeniosłem się tutaj z Paryża na mieszkanie. Mam osobny domek z ogródkiem, w którym siedzę sam samiutki, doprawdy jak dziad ukraiński w kurzeniu, śród zielonego stepu. Po dawnemu lubuję się w ciszy, niestety! francuskiego sioła. Dla synów nająłem ładny apartamencik w Paryżu, na ulicy Berthollet nr. 19, excypując i dla siebie pokoik na odwiedziny od czasu do czasu. Tym sposobem synowie to córka po kolei będą ugaszczali starego ojca. Oczywiście potrzebniejszy tu jestem przy córce, której mąż uwija się po całych dniach po okolicy za chlebem. Józia przykładnie pełni obowiązki swoje macierzyńskie, sama karmi dziecię i dotąd nie szkodzi to jej zdrowiu, choć zawżdy jednaka wątła i bezsilna. Obecność moja pokrzepia niebogę i umila trochę samotność i brak dobrańszego towarzystwa. . . . .

. . . .

Po ojcowsku tulę Cię do serca i błogosławię.

J. B. Zaleski.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 7. sierpnia 1872 r.

Kochany Feliksie, od kilkunastu dni myślą i sercem gonię jeno za moimi podróżnikami, to jest za Felicyą Iwanowską i za

Dyziem. Młody mój turysta zwiedził kawał Włoch, jako to Genuę, Medyolan, przejechał Tyrol włoski i niemiecki, część Bawaryi ku Wiedniowi; obecnie bawi w Krakowie. Ze wszystkich miejsc tych i okolic przesyłał mi obszerne relacye, nieco niedojrzałe, ale pełne uniesień i oczarowania. Oczywiście musiałem oddziaływać przeciw chwilowym wrażeniom i prostować pojęcia o rzeczach. . . . .

Jakaż to męka korespondować z przyjaciółmi pożegnanymi przed 46 laty! Co wzruszeń, przypomnień, boleśnych targań w duszy po zawiedzionych nadziejach całego życia. Lwów niewątpliwie wyda się Dyziowi milszym, wspanialszym, cywilizowańszym od Krakowa. I do Lwowa wysłałem dlań listy. Chciałbym, aby się w nim rozmiłował na prawdę, a nadewszystko, aby się należycie wywiedział, ażali po roku pilnej pracy, nie udałoby mu się zdać egzaminów na miejscu i uzyskać stopień akademicki, któryby mu dał możność ubiegania się o jaki urzędzik w kraju. We Francyi trudna dlań sprawa i w ogólności nie ma po co Polakom, osobliwie młodym, dłużej tu koczować. Te wszystkie korowody z Dyziem pochłaniały mi czas, że nie mogłem Ci dotąd, Feliksie, odpowiedzieć na Twój poczciwy ostatni list.

Bogiem a prawdą niema o czem bardzo i donosić z Villepreux. Józia, dzięki Bogu, lepiej na zdrowiu. Młode małżeństwo żyje zawżdy w rozkochaniu i przykładnej harmonii. Wnuczka chowa się najwyśmieniciej. Biedny Aleksander, co dosłownie w pocie czoła haruje na kawałek chleba: od rana do nocy poza domem pieszo i konno. Okolica też zdaje mi się jałową do zarobku. Ja po całych dniach na pustkowiu mojem, przychodzę tylko do dzieci na śniadanie i na obiad. Rzadko odwiedzam Paryż. Jednak dziesięć dni temu, na pożegnanie Ordęgów, odjeżdżających do kraju, byłem u Gałęzowskich na sutym obiedzie. Zabiegłem po drodze do Bronisława Zaleskiego. . . . .

Jak doskwierać mi zacznie większa bieda, pojadę do Galicyi, kędyś u krewnych lub przyjaciół znajdę przytułek, jako stary ex-emigrant. Chowaj Boże! abym pragnął lub przyjmował owacye literackie, o jakich mi pisałeś. Od najmłodszych lat miałem wstręt do nich nieprzyzwyciężony. Lubowałem śród stepowego bezludzia. Kilka serc kochających, do których liczę i Twoje, wystarczą mi za wrzaski i oklaski tłumu.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 19. sierpnia 1872 r.

Kochany Feliksie, interes Twój księgarski poruczyłem Karolowi . . . .

. . . .

. . . .

Józia jako tako na zdrowiu — ale dziecina okrutnie ją męczy . . . . Z tem wszystkiem natura wilka ciągnie do lasu — to lubuję i w samotności. Chowaj Boże, nie tetryczeję wcale. Dawno nie byłem w takiem pogodnem usposobieniu. Pomimo tego smutków co niemiara. Psotny czas ze dnia na dzień rozrywa nitki, co wiązały mnie do ziemi. W tym czasie utraciłem kilku ze starych przyjaciół. Odumarli mnie Rufin Piotrowski, Waleryan Chełchowski, Konstancya Tomaszewska, ze starej emigracyi. Babcia Iwanowska niebezpiecznie chora w Krakowie itp. Święć się wolo Boża, ale pomimo rezygnacyi, ciosy arcybolesne dla serca w późnej mojej starości. Ty, Michu, ze swą żoneczką, a ja z moją laseczką przechadzać się będziem po świecie, jak śpiewał nieboszczyk Brodziński.

Dyzio, z powodu choroby Babuni, odrzec się musi Warszawy, a bodaj czy pojedzie i do Lwowa. Przykroby mi było, gdyby nie mógł odwiedzić tego ostatniego miasta, i tem bardziej, że mieliśmy tam przeróżne widoki na przyszłość. Ks. Jełowicki gości w Krakowie, ale zamierza udać się do Jazłowca, który leży nie na Podolu Moskiewskiem ale Galicyjskiem koło Husiatyna. Zdaje się, że nie mam już więcej nowin z mojego zakątka.

Pozdrawiam i t. d.

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Krakowie.

Villepreux, 27. sierpnia 1872.

Droga, najdroższa Mamciu, cieszę się, że z księgarzami dobija się targ. Mamcia odzyska trochę swobody i, co za tem idzie,

dużo wypogodzi się. Niestety lato tegoroczne jakieś rozpłakane, chmurne, chłodne, dżdżyste a i jesień tuż tuż za plecyma. Oczywiście nie można dłużej Mamci popasać w Krakowie. Uciekajcież zozulki moje kędyś do cieplic, pod niebo łaskawsze ku Szwajcaryi lub aż ku Prowancyi.

U mnie dawny krzyż na ramieniu dociska dziś srożej. Józi nagle pogorszyło się na zdrowiu . . . Dla Dyzia, bodaj czas do Lwowa. Wolałbym, aby synowie moi osiedlili się w Galicyi, z tem wszystkiem jeśli się to nie uda, niech pracują na chleb w ziemi rodzinnej, kędy się porodzili, to jest we Francyi. Proszę Boga, aby mi pozwolił dożyć ustalenia się ich losu, ale nie moja jeno Boża niech się święci wola!

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 10. września 1872.

Bóg Ci zapłać, stary druhu, za ojcowskie przyjęcie mego dziecka. Jakżebym rad, mój Janie, pisać do Ciebie obszerniej i wedle serca, ale do tego potrzeba jasnego dnia i pogody. Od Dyonizego tymczasem dowiesz się, choć ogólnie, o zdrowiu mojem i powodzeniu, bo co się święci w „jaźni moralnej", nie podobna wysłowić. W zmierzchu mego dnia, bodaj że już i nie dowidzam. Smętno bardzo na świecie. Mętno w głowach pokoleń i mętno w ich uczuciach: a nie chcą uznać i uszanować prawdy Bożej, co sama jeno zbawia. Postęp słynny pędzi ludzkość prosto ku zdziczeniu. Patrzę na szaleństwa wieku mokremi oczyma. . . . I wtenczas tylko błogo mi, kiedy westchnę do Nieba. . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Krakowie.

Villepreux, 13. września 1872.

Najukochańsza Mamciu . . . . . od dziś weszła do mego serca dobra otucha, bo wyczytałem w „Czasie“ krakowskim, że p. Cezar przyjechał. Otóż Mamcia załatwi rychło swoje interesa i podąży kędyś do Szwajcaryi. Znowu duszka będzie weselsza i bliższa ode mnie. Sądzę, że powołasz zaraz Dyzia do siebie z urlopu. Wątpię, aby on co wskórał we Lwowie, pomimo poczciwego interesowania się Maurycego Dzieduszyckiego, który mnie zbudował bardzo i rozrzewnił w duszy tem wylaniem się dla mego dziecka. Dyziowi bodaj przyjdzie na cały żywot zostać się we Francyi, kędy się urodził, wbrew woli mojej i patryotycznym życzeniom. Święć się wolo Boża!

Ja biję się ze smutnemi myślami z powodu choroby Józi. Teraz niby to lepiej, ale zawżdy wątła. Mamciu, siedem lat już z nią zostaję prawdziwie na torturach, pod ciągłą grozą, a grzesznik wielki nie umiem u Boga wymodlić dla niebogi ratunku i wyzdrowienia. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Krakowie.

Villepreux (Seine et Oise). 17. września 1872.

Najukochańsza Mamciu! Bóg Tobie zapłać za Dyziowe listy z Twoim własnoręcznym dopiskiem. Smutny i przygnębiony byłem w duszy, toż uradowałem się podwójnie i niewymownym sposobem, odbierając jednocześnie dobre nowiny o polepszeniu się zdrowia jedynaczki najstarszej, i o sukcesie we Lwowie mego syna, który winien jest łaskawcom swoim Panom Maurycemu Dzieduszyckiemu i Filipowi Zaleskiemu. Toż wykrzyknąłem ze łzami w oczach: „Chwała, chwała, chwała Panu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Teraz, duszko Mamciu, skoro Cię Bóg miłosierny pokrzepił cudownie na siłach, trzeba myśleć o spieszniejszym odwrocie z Kra-

kowa ku cieplejszym stronom, bo jesień goni już za plecyma. Powolutku tedy, a bacznie, a wygodnie, niech się Mamcia kieruje kędyś nad Ren lub do Szwajcaryi. . . . .

. . . .

Rozrzewniam się w sercu dobrem przyjęciem Dyzia we Lwowie przez rodaków starych i młodych. Dużo znalazł on przyjaciół. Pan Maurycy, to prawowierny autor żywotów Oleśnickiego, Skargi itp. P. Filip, toć rodzony siostrzeniec O. Karola Antoniewicza, od którego imienia nazwałem i mego Karolka, bo urodził się, kiedy miałem widzenie o śmierci świątobliwego Jezuity. A tenże Janko? Stary, zacny obywatel i męczennik, który naumyślnie przyjechał do Lwowa, aby zabrać Dyzia do siebie na wieś. A żyłem z nim kilka jeno dni za młodu, podczas burzy strasznej, co nas rozmiotła po szerokim świecie. Staropolska gościnność kwitnie w pełni. . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 10. października 1872 r.

Kochany Feliksie, bywają dni w życiu, osobliwie na starość, tak jednostajnie szare, smętne, że najlepiej bodaj wtedy zacisnąć usta i nie mówić o nich, ale wyczekiwać w cierpliwości, aż się przesilą. Zabłysną niewątpliwie dni pogodniejsze, ale chyba za łaską Bożą. W takiej mgle gęstej, w takiej omroce dusznej brodzę od czasu ponownej choroby Józi. Dlatego to, mój Michu, wolę milczeć uporczywie, niż lamentować przed przyjaciółmi.

Od przeniesienia się jednak z Paryża do Villepreux, Józia nasza ma się niby to lepiej, bo przestała tęsknić i płakać za niemowlątkiem swojem i za mężem. Urządziliśmy tu dla niej przestronny pokój, dobrze ogrzany, i wyścielony dywanem, wedle przepisów paryskich lekarzy. Krząta się też nieboga potroszę, ale po dawnemu bezsilna, ciągle mżąca i jakoby przygnębiona z wewnątrz. Czuć w sercu ojcowskiem taki stan niemocy kochanego dziecka, patrzeć, jak więdnie i schnie mi w oczach, to ból nad bóle, ból, którego nawet i cała rezygnacya chrześciańska nie na długo ukoi.

Z powodu Józi, jak widzisz, Feliksie, jestem bardzo utrapiony tu na wsi . . . . . Odleciały z gniazda poczciwy mój Dyzio buja obecnie po Szwajcaryi nad Lemanem, ale lada dzień wróci już do nas. Obiegł młodzik duży kawał Europy i przetarł się nieco między ludźmi. W ojczyźnie, u moich przyjaciół pieszczono go jak rodzone dziecko, i w ogólności znalazł wszędzie serdeczne przyjęcie śród rodaków i starych i młodych. Ugoszczali go dygnitarze galicyjscy i literaci, nie skąpiąc rad i zachęty. Gołuchowski, L. Sapieha, A. Fredro itp. dawali mu posłuchanie (zapewnie przez wzgląd na mnie, za co im niewypowiedzianie wdzięczen jestem). Dyzio na prawdę rozmiłował się w Polsce, to radowałbym się z całej duszy, aby raz na zawsze zapisał się w służbę publiczną, zamiast w zawieruszonej Francyi szukać chleba, to jest przy jakimś *avoué* zostać komikiem, jak mawiał ś. p. Biały Królik. Otóż potrzeba mu jeszcze przez parę lat płużyć w żmudnej, nudnej i znojnej pracy studenckiej na Uniwersytecie. Zresztą obietnice pańskie na pstrym koniu. . . . .

W Paryżu nie często bywam. Zawczoraj odbyły się tam ślubowiny Xawerego Gałęzowskiego z Tamberlikówną. Był na nich Aleksander i opowiadał nam o przepychach obrzędu. Bronisław dotąd gości w Krakowie.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux. 22. października 1872.

Kochany, serdeczny bracie mój Janie! Nie mogę się nasłuchać opowiadań Dyzia o Was. Z podróży jego do kraju jedyna bodaj będzie korzyść, żeśmy się odnaleźli po leciech i zlali jakby w jedną rodzinę. Znam po imieniu Twoje dzieci, wiem szczegóły o każdego cnotach i przymiotach, jednem słowem wtajemniczył mnie Dyzio w cały Wasz domowy światek. Teraz dopiero będziemy mogli swobodnie porozumieć się i listować. Za życzliwość i miłość dla Dyzia z głębi duszy Wam dziękuję. Oczywiście synowi okazaliście uczucia, jakie żywicie w sercach dla Ojca. Seweryn Goszczyński musiał już wrócić do Lwowa; doręcz mu li-

ścik odemnie. Obejmuję Ciebie, Janie mój, za szyję i całuję z czułością brata i druha.

Twój

Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie.

Villepreux, 22. października 1872 r.

Kochany Sewerynie, wiem od mego syna Dyonizego, że Cię przykro ubodło moje milczenie. Otóż w tem nie tak wielka moja wina. Wiedziałem, że za powrotem do kraju wsiądziesz zaraz na kałamaszę ku odnalezieniu starych kątów i ku przypomnieniu się dawno pożegnanym przyjaciołom i towarzyszom. Szukajże, myśliłem, wiatra w polu. Skądinąd znów, rychło coś po Twoim stąd egzodusie, uderzyły znienacka na mnie mnogie utrapienia i jednocześnie ukartował się plan wycieczki Dyzia w strony ojczyste. Rozumiałem, że syn, świadek i powiernik trosk codziennych, żywym głosem lepiej i dokładniej zdoła Cię objaśnić o mnie i o Paryżu, niż doraźna i mętna moja korespondencya. Zdradna choroba Józi była się groźnie odnowiła i nawiała mi do serca smutków co niemiara. Duch ducha czuje. Bodaj obadwa, mój drogi, od dawna już wtorujem z głębi duszy Malczewskiemu:

„Jest cierniów, głogów, kolców niemało w tem życiu
„I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu."

Zdaje się, że te ogólne uwagi wystarczą Ci na przeprosiny ode mnie.

Czytywałem w „Czasie" o drezdeńskich, krakowskich i lwowskich owacyach dla Ciebie, Sewerynie, i radowałem się niemi; radowałem się, chowaj Boże, nie dla przyjemności, jaką Ci sprawić mogły, bo czułem, że na starość i owacye nużą, gdzie tam! wydają się jak pobożnemu pielgrzymowi pusta wrzawa i kurzawa po drodze ku miastu, słynnemu cudami. Radowałem się tym objawem ducha publicznego dla samejże Polski. Widziałem, że młodsze pokolenia rodaków nie tak bardzo odrodziły się od dawniejszych, skoro zdolne są jeszcze i zapału i czci dla siwych zasłużonych głów, skoro wolą wieszczów swoich wieńczyć, niż męczyć,

jak ongi w Izraelu. Złe posiewy w Polsce podobno wybujały, ale obok kąkolu musi być dużo i zdrowego zboża. Pole oto okala Cię rozległe ku nowej gospodarce. Jeśli się, Sewerynie, czujesz dotąd krzepkim, jak tutejszy Thiers, płuż po niem śmiało. Ja dodaję tylko z daleka nasze swojskie życzenie: „Szczęść Ci Boże, stary kmieciu!“

Zmieniam szpilkę żelazną na gęsie pióro, aby Ci, Sewerynie, przesłać echo jeszcze od Sekwany. Emigracya nasza stara ze dnia na dzień przycicha, gdzie zaś, oprószona śniegiem taje, wsiąka w ziemię. Młodsza rozprasza się na cztery wiatry, ale to są szczepki dopiero a latorostki. Wspaniały las nasz nadsekwański, pełen, pamiętasz, ogromnych dębów, co rozsyłały niedawno szum i grzechot groźny na około, las ten przerzadził się znacznie, do niepoznania. Wygląda teraz jak pospolita ukraińska dąbrowa. Kilkanaście lub kilkadziesiąt białobrodych kolegów snuje się po dawnemu po ulicach Paryża. Spotykam się z nimi w uczuciu dziwnie rzewnem czterdziestoletniego braterstwa na cudzej ziemi. Ze znajomych spólnych: Gałęzowski Seweryn z synowcem Józefem za parę tygodni puszcza się do Meksyku na wiele, wiele miesięcy. Januszewiczostwo chyrlają oboje, a nie duższy od nich i poczciwy nasz Korabiewicz. Brawacki na oboje oczu oślepł i bieduje w jakimś podobno szpitalu. Nieborak Ludwik Nabielak utracił niedawno ulubione dziecko, najmłodszą córkę, to i sam się po tej stracie znacznie pochylił ku ziemi. Rumiany Teodor Rutkowski chorował ciężko, bez nadziei prawie wyzdrowienia, ale młodszy od nas, wbrew Eskulapom, doprawdy cudem podźwignął się na nogi. Ordęgowie wynieśli się do Wrocławia. Chodźko Aleksander gości także kędyś za granicą. Sami tylko Mikołaj Kamieński i Eustachy Januszkiewicz kwitną w pełni pomiędzy nami, jak dwie białe kamelie itd. itd. Mógłbym tak jednego po drugim wyliczyć wszystkich spółregestrowców na tułactwie . . .

Najsrożej przebolałem tego lata stratę miłych moich Waleryana Chełchowskiego i Rufina Piotrowskiego. Rufin, pamiętasz Sewerynie, ongi na Batignolles, za życia jeszcze ś. p. Zofii, był przyjacielem całego domu i codziennym u nas gościem. Panie! świeć nad jego przezacną duszą! .

Upewnił mnie Dyzio, że na zimowe leże obrałeś dla siebie Lwów i że masz już nagotowaną tam śliczną kwaterę. Mój drogi, najpierwsza rzecz to Twój adres, abyśmy w korespondencyach nie potrzebowali cudzego pośrednictwa. Potem donieś mi, jak się masz na zdrowiu i fizycznem i moralnem? Co dobrego porabiasz?

Jaki jest obecnie kierunek opinii i ruch umysłów na Czerwonej Rusi? Tudzież o wystających ludziach i sprawach walniejszych, co na stole itp. . . . Czy na prawdę liberalizm wiedeński buszuje? Podobno, że żydostwo mnoży się i rozwielmoża bardzo po Galicyi. Zaiste wielki jest duch Izraelski, ale wrogi Chrystusowi Panu, to lękam się szkód w naszej Polsce. Dużo mi opowiadał Dyonizy o kraju, ale on jest *incompetens* na sędziego i nawet na podsędka. Jak wróci do Galicyi, (jeśli wróci) a zgryzie swój twardy orzech, to jest douczy się prawnictwa i wyuczy się *expedite* niemczyzny, to wtedy jeno popytamy go o zdanie i sąd w rzeczach poważniejszych.

Zacnego Augusta uszanuj, ucałuj ode mnie i za mnie. Podziękuj mu za ugoszczenie mojego Francuzika. Powiedz, mój drogi, Augustowi, że lubo teraz zasłynął rozgłośnie jako uczony historyk, ja go kocham w dawnej skórze, to jest w mundurku wiarusa, poetyzującego z naburmuszoną wargą i dobrodusznym uśmiechem *à la* Brodziński. Augusta i dziś po leciech rozpoznałbym, jestem pewien, na ulicy, pomimo, że czas psotnik wielki, ubielił mu włosy i czoło bodaj bruzdami poorał. Zawżdy on młodszy od nas.

Podziękuj także, Sewerynie, za mego Dyzia, panu Agatonowi, Marcelemu Dobrowolskiemu, który go leczył w Krakowie. Osobno poczciwego Henryka Jankę ujmij w oboje ramiona i uściskaj z czułością za trud podróżny ze wsi do Lwowa, tudzież za łaski, świadczone w Hoszanach młodzikowi. Oczywiście spólni przyjaciele nasi czynili to synowi w myśli okazania serca ku ojcu. Bóg im zapłać! Ze wzruszeniem po ojcowsku, mój drogi, podziękuj kochanym za mnie: niech wiedzą wszyscy o solidarności między sobą starych, humańskich druhów.

Odtąd na listy Twoje, kochany Sewerynie, będę odpowiadał *stante pede*, abyś nie wyrzekał na mnie przed ludźmi. Na razie nie mam co więcej do pisania. I tak za długo bodaj znużę Twoje oczy moim nieczytelnym maczkiem.

Całuję Ciebie, druhu mój, w uczuciu niewysłowionem wiekowej przyjaźni.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 7. listopada 1872 r.

Kochany Bronisławie, obiedwie Twoje expedycye odebrałem jednocześnie dzisiaj rano. Podpisane zapomogi dla naszych weteranów odsyłam co spieszniej.

Norwid żąda, abym podpisał z nim protestacyę jego do Tańskiego, który w jakimś dzienniku wojskowym nazwał Sadyka baszę poetą polskim. Protestacya Norwida bardzo zgrabna — ale nie warto, zdaje mi się, o taką bagatelę bojować. — Obyczajem swoim p. Cypryan napisał niewyraźnie swój adres. Nie wiem, czy mieszka pod Nr. 25 lub 86 boul de la Chapelle.

U nas w domu jednaki stan. Józia nie gorzej — a wnuczka prosperuje. Od wszystkich zasyłam Ci pozdrowienia. Wyglądamy dziś na przyjazd Kostusi Rzewuskiej z córką i z Dyziem, który niebawem zacznie praktykować przy p. Lacroix, *avoué* paryskim.

Sciskam Cię serdecznie

Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 17. grudnia 1872 r.

. . . . . Nie wiem, drogi mój, co Ci mam odpowiedzieć na Twoją literacką propozycyę. Chowaj Boże, abym przez pyszałkostwo wzdragał się Twego Rocznika, i owszem byłoby mi chlubnie i miło wziąć udział z Tobą w pięknej i pożytecznej książce. Niestety, pod koniec życia czuję, że ociężałem i zjałowiałem na umyśle. Więdną już u mnie myśli a poniekąd i uczucia. Nawykłem byłem dumać i pisać w podniesieniu ducha, pod inspiracyą. Otóż tej inspiracyi od wielu lat nie mogę wymodlić. Nie mogę doskonale oczyścić się w duszy ani na kilkanaście nawet dni, ku milszej pracy. Stąd to zowąd powieje zaraz niepomyślny wiatr, co zniweczy moje nadzieje. Snuję sieć swoją (śpiewałem za młodu), wiatry wioną i rozdmuchną. Snuję znów sieć cieniuchną, by ją znowu wiatry zwiały. A cóż dopiero śpiewać dzisiaj, przy dolegli-

wościach mego wieku, przy kłopotach rodzicielskich, śród bezbożnego rozgwaru świata itd. itd. I nie może być inaczej... skorom się urodził z poetów *genus irritabile*, z duszą wrażliwą i drażliwą nad wszelki wyraz. Ja dla tej nieszczęsnej drażliwości czy pierzchliwości nie mogłem nigdy wykończyć większego poematu, chociaż bazgrałem dużo na wiele tomów. Wiedział o tej ułomności mego umysłu i wielki nasz Adam. To cóż Ci po tem, kochany Bronisławie, gdybyś i wydrukował luźny urywek jaki mój w lichej, lirycznej prozie, a później patrzał na kompletne literackie *fiasco* sędziwego swego przyjaciela, co żył i bratał się z wielkimi spółczesnymi? Myślę jednak o Pamiętniku. Porządkuję dawne korespondencye, chwytam notaty do minionych dziejów. Naradzimy się i o tem. . . . .

Ściskam Cię i t. d.

Twój stary

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 19. grudnia 1872.

Kochany Feliksie — wspominamy Ciebie w Villepreux często i czule, ale korespondencya idzie opieszalej, bo na zapadłym, głuchym partykularzu francuskim nie ma właściwie o czem donosić. Że Cię kochamy, powtórzyliśmy już tysiąckrotnie. Że żyjem i że Józi nie gorzej na zdrowiu, domyślasz się sam przez się, skoro nie dzwonim i nie kwilim na dawną nutę. Sztuki łamane, ekwilibryczne, wersalskie, znasz tak dobrze jak i my, a może i lepiej jak my, bo w St. Etienne więcej dzienników, niż w pospolitem siole. Zresztą nieborak Aleksander ciągle w rozgonach po chorych swoich okolicznych, a ja stary borsuk na zimę ssę łapy w ciepłej norze. Do Paryża bardzo rzadko zabiegamy i na krótko jak po ogień.

Obyczajem szlachcica wioskowego korzystam oto mój drogi z okazyi — z okazyi nadchodzących świąt i Nowego Roku, aby Cię uściskać, ucałować i złożyć szczere, serdeczne życzenia od całej mojej rodzinki, która Cię poważa, kocha i uważa za swego

po ojcu i po matce. Jako patryarcha czyli po polsku, jako czeledni ojciec dwojga tu pokoleń, przesyłam Ci po staroświecku w dodatku opłatek z winszowaniami, na znak, żeś nasz własny, a mieszkający opodal od domowego gronka. Niech Cię Bóg darzy, bratku nasz, zdrowiem i wszelkiemi pomyślnościami w życiu doczesnem i na wieczność. Amen. . . . .

. . . .

Dyonizy został nareszcie rodowitym Francuzem. Onegdaj wykonał już przysięgę w Palais de Justice. Jest więc *Avocat à la Cour d'Appel.* Szczęść mu Boże!

Ja starzeję się galopem. Ociężałem, osowiałem. Tracę siły fizyczne i hluzdy literackie. Dużo stąd upokorzenia, lecz nie sarkam na nie, bo nie ma rady przeciw prawu przyrodzonemu. Świeć się, świeć się wieku srebrny.

Przyciskam Cię i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 22. grudnia 1872.

Mamciu moja, najosobliwiej na tym padole łez podarowana mi od Boga na Mamcię, a więc Mamciu najukochańsza, z głuchego, zapadłego sioła pod Wersalem, ślę ku Tobie przy opłatku staropolskim winszowania Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Ślę je nie sam jeden, ale jako patryarcha, to jest czeledni ojciec od różnogwarnej rzeszy mojej, od synów, córki, zięcia, wnuczki. Rękojmia szczerości tych winszowań tkwi głęboko w sercu mojem. Przeżyliśmy oto, Mamciu, jeszcze jeden rok na ziemi z policzonych już nam niewielu lat. Czegoż Ci mam życzyć, Mamciu i Babciu nasza najmilsza? Och, rezygnacyi chyba, rezygnacyi chrześciańskiej w każdej chwili i na każdem miejscu. I w tym nowym Roku Pańskim, jako katolicy, jako Polacy i jako staruszkowie, wycierpimy dużo, dużo, bo widzim, na co się zanosi na tym świecie. Zaprawdę jesteśmy jakoby w czasach antychry-

stowych. Będziemy schnąć od smutków, ale miejmy dobrą otuchę. Pan Bóg wielki jest, większy niż pan Rymsza i pan Bismark i pan Thiers. *Sursum corda!* w świętym krzyżu Pańskim zwyciężým. . . . .
. . . .

Ścielę się do nóg Mamci i całuję przy święcie Rodzin.

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. grudnia 1872.

Mój kochany Bronisławie . . . . . Z opłatka rodzinnego odłamuję kawałek dla Ciebie, z życzeniami zdrowia, werwy literackiej i wszelkich szczęśliwości od całego gronka domowego. Najstarszy wiekiem pomiędzy Zaleskimi na emigracyi, uważam Ciebie za najbliższego po duchu.

O Wawelu masz po części racyę. Dużo by o tem pisać można. Wawel, to nasz Panteon. — Królów bodaj mieć już nie będziemy. W ogólności, królowie chrześcijańscy sprzeniewierzyli się haniebnie Kościołowi św. i zgorszyli poddane sobie narody. Na Wawelu spoczywają zwłoki ludzi różnej wartości, a nawet bardzo miernych. Nie mamy dziś wodzów, to grzebmy i wieszczów narodowych. Oczywiście pierwsze miejsce należy się Adamowi, lecz i Kazimierz Brodziński, godzien wyszczególnienia na ziemi krakowskiej.

Śmierć Seweryna Mielżyńskiego uczułem w sercu. Towarzysz mój wojskowy z 1831 r. Z nim i z Januszem Czetwertyńskim, adjutantowaliśmy Chłopickiemu pod Miłosną. Zacny był szlachcic, zacna i jego żona. . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w San Jago (Chili).

Villepreux, 28. grudnia 1872.

Drogi mój Ignacy! Och! Jak ja pojmuję stan Twej duszy, co czyni Cię niesposobnym do pisania. W zmierzchu dnia naziemskiego, mamy oto obadwaj jednakie narowy. Jak Ty, tak i ja, kiedy mi zanadto gorzko i smutno w życiu, wolę uporczywie milczeć, wolę urwać korespondencyę z najmilszemi nawet memu sercu. Doprawdy jak pod zimę borsuk u Was na Litwie w swojem dziuple, tak samo zwijam się wtedy w kłębek na sen nieprzespany. W tym atoli boleśnym śnie na jawie widzę i czuję, widzę i czuję, że grzech jest zarażać wnętrznem niezdrowiem swojem bliźnich i tem bardziej bliźnich druhów, dalekich odemnie i dawno pożegnanych, co ani znają stron ciemnych, ujemnych moich tu losów. Bojownicy my starzy, Żegoto, poprzestrzeliwani na rzeszota, to byle od czego bądź otwierają się zaraz rany zadawnione i krwawią się po dniach całych i miesiącach. .

. . . .

. . . . I w mojej duszy, kochany Ignacy, niepowetowana strata naszego Chełchowskiego nie zatrze się nigdy. Uważam go za Patrona mego w Niebie. Od początku emigracyi był on zawsze bardzo życzliwym ś. p. Józefowi i mnie. Corocznie w dzień imienin naszych, ceremonialnie wyfrakowany, przychodził do nas z winszowaniami i nawzajem bez ceremonii składaliśmy mu nasze życzenia na św. Waleryana. Na kilka lat przed śmiercią zaprzyjaźnił się ściślej ze mną: śród zawieruch francuskich, podczas peregrynacyi swoich urzędniczych, pisywał do mnie z Tours, z Bordeaux i z Wersalu. W ostatnich miesiącach życia, stosunek między nami ścieśnił się do braterstwa. Powierzał mi się o dolegliwościach swoich fizycznych i moralnych, o żalach, jakie taił przez żywot do rodzonego brata i do innych ludzi. Podczas choroby, wzorowa siostra Szemeszowa, i ja, lub w zastępstwie syn mój Dyonizy, pielęgnowaliśmy go jak umieli. Dogorywał Waleryan jak wybraniec boży, rozmodlony, cierpliwy, pogodny, błogosławiąc bliskim i dalekim swoim. SS. Sakramenta przyjął jak najprzykładniej, konał i skonał trzymając za ręce siostrę i mnie. Na parę dni przed skonem, kochany Waleryan zdołał zniszczyć ślady swoich dobrych uczynków, to jest zdołał o własnej sile wrzucić na kominek listy i kwity swoich obligowanych. Jednem słowem, jak budował życiem, tak zbudował nas śmiercią chrze-

ścijańską . . . . . Niedługo jakoś po stracie Chełchowskiego, dowiedziałem się o śmierci Twego brata Kazimierza i jednocześnie o śmierci Rufina Piotrowskiego, który od powrotu z Sybiru. był przez wiele lat przyjacielem i codziennym domownikiem naszym za życia mojej żony. W ściśnieniu serca pod on czas pomyśliłem sobie nie raz i nie sto razy: oj, biedny Żegoto i biedny ja. Sam niepocieszony nie śmiałem i nie chciałem słać ku Tobie konwencyjnych kondolencyi. Takie dotkliwe straty ukochanych osób powtarzają się coraz częściej, coraz gęściej, pomimo całego zdania się na Opatrzność, jako wiesz, mój drogi, wycieńczają srodze i morzą ducha. Napada człowieka zniechęcenie do wszystkiego, i to mimo woli, w której „miłość i nienawiść kończą się znużeniem", wedle głębokiego i pełnego melancholii wyrażenia Malczewskiego.

Cóż Ci powiem teraz, mój drogi Żegoto, o sobie? Pochyliłem się bardzo w ostatnich czasach i moralnie i fizycznie. Czuję starość już ze wszystkiemi jej dolegliwościami. Tracę pamięć jak słuch i wzrok. Mieszkam w ladajakiej, zapadłej, głuchej wioszczynie francuskiej, aby nieopodal żyć od córki jedynaczki, niestety, zagrożonej piersiową chorobą. Obecnie jest niby lepiej, ja bratku z powodu tej choroby od siedmiu lat już jestem codosłownie jak pod obuchem. Masz serce, to patrzaj w serca! Skądinąd straszny, ziejący morem ucisk Kościoła św. i Polski naszej wyżera mi w duszy resztki swobody tak niezbędnie potrzebnej na starość. Trud trudów och! dzisiaj to zachować spokój chrześcijański i rezygnacyę. Widzę na co się zanosi na tym nowotnym, poganiejącym świecie . . . . . Starców dzisiejsza młodzież zwie wstecznikami, zwie wyrazem, o jakim ani zasłyszali nigdy w Polsce, a który ukuli nowocześni nasi postępowcy i bezwyznaniowcy. Dożyliśmy, mój Ignacy, nielada mętnych i smętnych czasów, w których rej wodzą wierutni głąpcy, nie wiedzący tego, że największy rozum, cnota, to jest bojaźń Boża. Może u Was w Chili trochę lepiej niż u nas we Francyi i w Polsce; lepiej przynajmniej w Uniwersytecie pod sterem Rektora kochanego Don Ignacio Domeyko.

. . . . . . Marzymy Żegoto, bo tęsknimy i kochamy się po bratersku.

Dość tych gawęd wskroś antypody, bądź zdrów.

Twój wierny

J. B. Zaleski

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 4. stycznia 1873.

Mój drogi Bronisławie — najpierwszy list w r. 1873 odebrałem od E. Januszkiewicza i z dobrą nowiną, że p. Piotr Moszyński chce wziąść na fundusz po pannie Russanowskiej kilku naszych wiarusów. Pisałem do Eustachego, aby się z Tobą pierwej porozumiał. 1. Czy pensya ta od p. Piotra będzie dożywotnią? tudzież czy wyższa lub niższa od naszej w Instytucyi Czci i Chleba. Oczywiście trzeba na liście kandydatów i na samem czele listy postawić co najstarszych i co najgodniejszych rodaków. W tej mierze naradź się z Laskowiczem i Elżanowskim. Z mojej strony polecam Karola Libiszewskiego i Jana Przekowskiego, uczciwie sprawujących się na emigracyi, wszakże nie upieram się przy nich koniecznie. Możeby p. Piotr podjął się wypłacać emeryturę Goszczyńskiemu na miejscu? Ale o tem potem — po należytem wybadaniu Eustachego co do stopy płacy weteranom i czy dożywotnie?

Donoś mi, mój drogi, nowinki ze świata paryskiego i z literatury. Ciekaw jestem, jak się Wam starym słuchaczom spodoba Romans Chodźkiewicza? Przeglądam „Przegląd" i rzeczywiście wyszczególniają się w nim artykuły Tarnowskiego. Zamawiam sobie łaskę Twoją i nadal co do dzienników i broszur krajowych.

Pozdrawiam Ciebie i ściskam po raz pierwszy po Nowym Roku.

Twój z serca

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 14. stycznia 1873.

Kochana Kostusiu! Mieszkam na odludziu bez wieści ani słychu ze świata, i do tego ciągle nie zdrów, bo wiek podeszły ze dnia na dzień trapi mnie nowemi dolegliwościami. Oczywiście, duszko, wiodę dziś żywot niewesoły. Po ciężkich stratach, w kilku ostatnich latach, a na jakich nie brakło i w roku dopiero co minionym, mało już do kogo piszę. Dotąd nasza Mamcia uko-

chana była moją jedyną niemal korespondentką, zżyliśmy się z sobą przez wiek, jak brat z siostrą. Otóż prawie od miesiąca, okrom opłatka na święta, nie dała mi o sobie wiadomości.

Z pod serca polecając Was wszystkich w Hyères łasce i opiece Boga, całuję Kostusiu, Twoje ręce po bratersku.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 15. stycznnia 1873 r.

Mamciu najukochańsza, załzawionem od radości okiem zajrzałem dziś w skrzynce mojej u drzwi list ręką Twoją zaadresowany . . . . Rad nierad muszę jechać do Paryża na Mszę żałobną w Assomption po Sewerynie Mielżyńskim, dawnym przyjacielu moim i koledze moim wojskowym przy Jenerale Chłopickim. Po pańsku poczynił on znaczne zapisy na różne Instytuty polskie.

Nierad jadę do Paryża, a to z powodu bolów reumatycznych w plecach i w krzyżach, które mi od kilku dni dokuczają. Skąd się wzięły te bole? Nigdy w życiu nie chorowałem i nawet nigdy nie zabolała mnie na seryo głowa. Otóż przyszła kryska i na Matyska, za stare jakieś grzechy. Chcę je znosić pokornie i z rezygnacyą, jako słuszną i zasłużoną expiacyę. Co mi najdolegliwsze w tem, że nie mogę zgiąć karku przy pisaniu . . .

W dzisiejszym „Czasie“ krakowskim wyczytałem, że poczciwy pan Piotr Meżeński umarł niedawno na Ukrainie w Wiszniopolu, u syna Rudolfa. Świeć Panie duszy jego przezacnej. Nie wiem, czy Franciszkowa Zaleska w ostatnich chwilach była przy ojcu.

Księdza Władysława Witkowskiego Prusacy żandarmami odstawili do granicy francuskiej. Krzyżactwo znęca się okrutnie nad religią i narodowością polską. Bóg wielki, czeka je nowy Grunwald i niebawem, pomimo tego, że cała Europa prawie już spoganiała. Kamyczek oderwie się od skalistej góry, który zgruchocze mocarzy.

Boże, bądź miłościw dla Mamci mojej, uzdrów ją i rozraduj.

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 20. stycznia 1873.

Kochany Feliksie — rok 1873 od swego początku obchodzi się ze mną nie łaskawie. Od wielu dni trapi mnie gościec niegościnny, to jest reumatyzm w ramieniach i w plecach z bolem, o jakim dotąd nie miałem ani wyobrażenia. Aż późno pod wieczór, ale przyszła kreska i na Matyska — w logicznej konkluzyi, że starość nie radość. Poczciwy Aleksander obsmarowuje mnie maściami, penguje i chce jeszcze stawić dziś bańki. Nie przywiązywałbym wcale wagi do tego nowego licha, gdyby mi choć na kilka minut pozwalało spokojnie trzymać pióro i kolcami swemi nie psuło humoru do pisania.

Bardzo mi się spodobał, Michu, Twój projekt wycieczki ku wiośnie na Włochy do Galicyi:

„Tam Cię ziema wesoła ucieszy — Wygnańcze!
„Tam oliwki, tam wonne kwitną pomarańcze.“

A przynajmniej z dymu i swędu węgli świętoszczepańskich po leciech wynurzysz się raz na słońce w pełni, kędyś między błękitnemi wody i białemi marmury. I przygotujesz się tem samem, wyśmieniciej na powitanie dawno pożegnanej ojczystej ziemi. Zebrałeś uczciwie dużo pieniędzy, to godzi się coś użyć z nich i na dogodzenie swemu sercu, stęsknionemu na długiej tułaczce. Ciekaw jestem, jak Ci się teraz wyda sędziwy i królewski nasz Kraków? Bodaj, że rozgościsz się w nim i zadomujesz na dobre. Domyślam się zresztą, co Cię ciągnie do kraju z taką nieprzepartą siłą... Hej, odnajdziesz tam gości miłych z Warszawy... Szczęść Boże! dodaję z głębi przyjacielskiego serca.

Uczony Maciejowski przysłał niedawno swoją broszurę Bronisławowi i mnie. Rzuciłem na nią wzrokiem jakoby mimochodem, bo na tego rodzaju lekturę trzebaby osobnego usposobienia.

Reumatyzm podstrzykiwa w umyśle ironię — to dobrze z nim czytają się chyba tegoczesne spory polityczne po dziennikach. Kiedyś jednak przejrzę uważniej książkę Maciejowskiego, choćby tylko na podziękowanie autorowi za podarek.

Śmierć się wije po płotu około mnie. Temi czasy skosiła mi kilku arcymiłych. Pol, Kołosowski, Mielżyński, Mężeński, toć moi rówieśni po bojach i pieśni.

Dość na dziś . . . .
. . . .

Bądź zdrów.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepveux, 4. lutego 1873 r.

Kochana Mamciu, wróciłem na pustyńkę moją z Paryża, kędy przeżyłem trzy dni śnieżne, mroźne. Na zdrowiu jestem lepiej i owszem bole w plecach i w krzyżach znacznie się uciszyły.

Dziękuję, duszko, jak najmiłośniej za Twój telegram z macierzyńskiemi winszowaniami dnia urodzin moich i święta mojego Matki Boskiej Gromnicznej. Mało już zostało z kochanych na ziemi, co pamiętają o tym dniu. Och! i ja, Mamciu, o waszych rocznicach pamiętam zawżdy przed Bogiem. Na starość pamięć umysłowa tępieje i ściemnia się ze dnia na dzień, ale natomiast pamięć w sercu ostrzy się ciągle i dziwnie się rozjaśnia. W tej pamięci serdecznej zwiastuje się bodaj prawda, że odnajdziem się wszyscy znowu w innem życiu pozaziemskiem.

Zaczął się Mamciu, smutny mój luty, miesiąc żałobnych rocznic po najmilszych mi osobach. W uszach mi już rozlega się jakoby wiekuiste podzwonne po kochanych nieboszczykach, po Dyzi, po Józefie, po obojgu rodzicach i po Zofii mojej. Miesiąc luty zwykle spędzam na samotności, w skupieniu ducha ku tem

lepszej i skuteczniej modlitwie, przez którą można jedynie grzesznym obcować ze świętemi duszami co w Niebie. . . . .

Całuję ręce i t. d.

Wierny

Józef Bohdan.

Do Panny Ernestyny Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 4. lutego 1873 r.

Miła moja wnusio! Uradował mnie bardzo liścik Twój, niewolący słodką treścią swoją, z której wieje niby woń młodego serduszka. „Anioł”, o jakim piszesz mi, Anioł pokoju co na razie spoczywa w Hyères, obyż rozgościł się u Was na dobre i na długo, długo. Błogie zresztą zadowolenie, Nunio, tkwi nie zewnątrz nas, ale w nas, wedle stanu uczuć, jakie grają w duszy. I ja lubię Hyères dla mnogich wspomnień z lat minionych i dla dzisiejszej obecności tam kilkorga ukochanych moich. Osobliwie niewypowiedziany urok ma dla mnie kapliczka, kędy leżą zwłoki naszych drogich, i kędy modlitwa zaduszna tak ostrzem leci w Niebo, jakoby skrzydlata. W ogólności cała wasza słoneczna Prowancya jest arcypiękną i arcyponętną. W Cannes, w Nicei, w Menton, może więcej rozgwaru światowego niż w Hyères, ale cóż po nim? Obecnie w Menton wielki zjazd arystokracyi polskiej. Ludwikostwo Krasińscy, trzej Braniccy z rodzinami i nawet p. Ksawery ze swoją narzeczoną, kilku Potockich i kochana Pani Adamowa z Krzeszowic pobiegli tam w całym rozpędzie pociągów parowych, aby niestety! napić się łez po ludzku. Wątpię, aby Władzio Krasiński mógł pożyć. *Vanitas vanitatum* i pańskie majoraty!

Istotnie, moja Ernulko, zapomniałem byłem o danej Ci obietnicy. Pegaz mój okulawiał dawno i niesposobnym jest do jazdy, to pieszemu dziś w myśli poetyckie harce. Słowo jednak obowiązuje. Zapewnie ku wiośnie ze swojem album będziesz wracała na Paryż, owoż wiersze się doń znajdą, mniejsza czy z dawniejszej lub świeższej daty.

Proszę ucałować odemnie rączkę Mamy. Do Babci osobno piszę.

Bądź mi zdrowa, miła wnusio! Łączę błogosławieństwo moje dziadziowskie z pod serca.

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 11. lutego 1873 r.

Mamciu droga, kochana, wczoraj późno wieczór wróciłem z Paryża i w mieszkaniu mojem ustronnem, między dziennikami, znalazłem i miły Twój liścik z Hyères, na który co spieszniej odpisuję.

Owoż, Mamciu jedynaczko, wbrew temu, com dawniej był zapowiedział, musiałem jechać do Paryża, a to z powodu najniespodziewańszego pogrzebu. Stary, zacny przyjaciel mój, pułkownik Mikołaj Kamieński, umarł po kilkogodzinnej chorobie. Widziałem się z nim na kilka dni przed skonem, był w kwitnącym stanie zdrowia i weselszy niż kiedybądź, tak samo aż do końca życia. Ojciec Aleksander, który administrował nieboszczykowi ostatnie św. Sakramenta, niech opowie Mamci różne szczegóły tego skonu. Na pogrzebie Kamieńskiego, Branicey Ksawery i Konstanty, którzy reprezentowali familię zmarłego, zaprosili mnie na żałobne znowu Nabożeństwo za duszę Władysława Krasińskiego, ich siostrzeńca, zmarłego niedawno w Mentonie. Tym sposobem, aż trzy dni gościć musiałem u synów moich w Paryżu, używszy zawieruchy śnieżnej i zimna, jak w Polsce. Nie szkodowałem jednak, dzięki Bogu, na zdrowiu i owszem wróciłem do Villepreux rzeźwiejszy i ożywiony wielorakiemi wrażeniami. . . . .

. . . .

Kończę, całując po staremu z uczuciem rzewnem Twoje ręce jako najprzywiązańszy

Józef Bohdan.

Do Pana Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux (Seine & Oise), 15. lutego 1873 r.

Kochany Oswaldzie! Wdowa niepocieszona, pułkownikowa Kamieńska poleciła mi do Ciebie smutną misyę, abym zawiadomił o ciężkiej stracie, jaką poniosła. Zacny, spólny nasz przyjaciel, Mikołaj, odumarł nas przed tygodniem najniespodzianiej, śród kwitnącego na pozór zdrowia. Chorował kilkanaście zaledwie godzin. Usnął nam lekko, opatrzony św. Sakramentami. Śmierć tu na około pustoszy osobliwie między starszyzną emigrancką. Stoimy już nie liczni, w ściśnionym szeregu i gotowi na jej ciosy.

Zapewnie skądinąd, kochany Oswaldzie, wiesz już o tej niepowetowanej naszej stracie. . . . .

Łączę i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 16. lutego 1873 r.

Kochana Kostusiu, od wielu, wielu lat pamiętam o dniu św. Konstancyi, bo go święciłem ongi w spółce duchowej z drogiemi naszemi, Dyzią i Józefem. Rokrocznie na Twoje imieniny, przy Mszy i u Komunii zwykłem składać życzenia dla Ciebie przed Panem. Uczynię toż samo pojutrze, i z tem większą rzewnością w sercu, że za tylu kochanych, co nas odumarli. Okrom tego, całuję Twoje ręce, życząc zdrowia i wszelkich błogosławieństw bożych dla Ciebie, dla dzieci i wnucząt.

W Paryżu rzadko bywam, chyba na sesye urzędowe lub na pogrzeby. Wiem jednak z boku, że w domach polskich mało bawią się, a w niektórych całkiem żałoba. W rodzinach dziś, jak i w narodach panuje trwożne wyczekiwanie jakichciś nieprzewidywanych wypadków. Kościół w strasznym ucisku na całym świecie, to skądże zaczerpnąć pociechy dla dusz chrześciańskich.

U mnie na wsi jednostajna cisza. Od kilku dni bielą się śniegiem pola jak w Polsce, wiszą nad głowami ciągle mgły mroczne, chłodne, to drżę w sercu o moją Józię, mocniej mi ze

dnia na dzień pokaszluje. Boże, zmiłuj się nad mojemi dziećmi i nademną grzesznym.

Nie chcę, Kiciu moja, snuć z tego wątka. Wolę urwać pisanie, zagłuszyć niepokój wnętrzny ucałowaniami Twoich rąk na winszowanie imienin. Bądź zdrowa, Kostuniu!

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 3. marca 1873 r.

Mamciu najdroższa, dziękuję najczulej z pod serca i ze łzami w oczach za łaskawe macierzyńskie przyjęcie i przytulenie Józi mojej, Aleksandra i Bohci. Sam Pan Bóg radzi o mej czeladzi, to Jemu i odpłatę dla Ciebie poruczę. Cieszę się niewymownie, że nieboga chora moja nieopodal zamieszka od Babci. . . . . .

Zasmuciłem się wielce śmiercią ks. Hieronima Kajsiewicza, z którym przeżyłem czterdzieści z górą lat w ścisłej przyjaźni, na emigracyi, jako z patryotą i świątobliwym kapłanem. O dziesięć lat był młodszym odemnie i taki wydawał się zdrów. Telegram Mamciny uprzedził wiadomość z Rzymu, której i po dziś dzień nie ma. Wieść lotem błyskawicy rozbiegła się po Paryżu i przeraziła wszystkich rodaków, bo nagła i niespodziana. Powszechny żal panuje między pobożnymi. I któż ks. Hieronima zastąpić zdoła w przełożeństwie nad Zmartwychwstańcami? Któryż z ojców naszych posiada jego szczeropolską powagę, takt, wymowę, naukę?... Obaczymy, co Duch święty w tej mierze postanowi. Obadwaj z Bronisławem troskamy się i niepokoimy o dalsze koleje osieroconego Zakonu. . . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Wierny Mamciny

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 11. marca 1873 r.

Najukochańsza Mamciu, doręczył mi Aleksander Twoją serdeczną i najmilszą kartkę. A nachwalić się nie może Mamcinej dobroci, nie może dość nabłogosławić za wyrozumiałość Mamciną i troskę około Józi, za czułość i wylanie się macierzyńskie dla obojga i dla Bohci. . . . .

. . . .

Jeśli Bóg da, że Józi polepszy się na zdrowiu, to nie bardzo będę się spieszył z przyjazdem do Hyères., bo mam tu i w Paryżu do załatwienia różne interesa większej i mniejszej wagi. Dla tego proszę i obliguję Mamcię najdroższą, aby od czasu do czasu przysyłała mi biuletyny osobne o chorej naszej, wedle tego, co zauważysz sama, lub dowiesz się od lekarzy. Do tych biuletynów Mamcinych, zastosuję się z rychlejszym lub późniejszym przyjazdem do Hyères.

A co się w sercu mem dzieje, to Mamcia sama łacno się domyśli. W listach do Józi, nastrajam się do pogody, do wesołości, a uśmiecham się przez łzy. Rzadko wyjeżdżam do Paryża, chyba na żałobne nabożeństwa. Siedzę w pustelni mojej i modlę się za kochanych.

Jednem słowem:

„Żyję kryjąc wewnętrznej zgorzelizny znaki,
„Więcej z Bogiem, mniej z ludźmi, a zresztą jednaki."

Nabożeństwo za duszę ś. p. Hieronima Kajsiewicza odbyło się wspaniale w Assomption. Kościółek był pełny, wszyscy goście z kraju i wybór z emigrantów. Celebrował O. Kalinka w asystencyi dwóch kapłanów polskich, a przemówił ślicznie, rzewnie z ambony O. Grabowski. W Krakowie, we Lwowie i po całej Galicyi odbywają się wotywy świetne z kazaniami za nieboszczyka. Zachwalają bardzo natchniony głos ks. Goliana. Trzymam „Czas", to wiem dokładnie o wrażeniach w kraju między katolikami. Najpiękniejszą nekrologią O. Hieronima, to dzieje Zmartwychwstańców, które nieboszczyk nasz niedawno wydrukował i które Mamcia zapewnie już posiada.

Przypadam i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 17. marca 1873.

Kochany Feliksie, żyję przytłoczony ciężkim i cięższym z dnia na dzień smutkiem, z powodu choroby Józi, że aby nie krwawić rany w sercu, do nikogo nie pisuję, mało z kim rozmawiam. Zdaje mi się czasami, że skamienieję jak Niobe. Czuję, czuję wciąż wnętrznej zgorzelizny znaki. I dla tego więcej z Bogiem, mniej z ludźmi, a resztą jednaki.

Aleksander dawno wrócił z Hyères. Utrapiony srodze i zbity z toru, zaprzągł się z obowiązkowej pracy i płuży w niej ustawnie. Odbieramy dość często listy z Hyères, ale coraz smętniejsze. Józia cierpi tam, chyrla bardziej i do tego wciąż się niepokoi, tęskni za domem, nudzi się niemiłosiernie bez nas. Aleksander nie może dojeżdżać do niej, bo tak daleko, a ja stary, sterany i skwaszony na humorze nie na wiele córce przydać się mogę. Zamierzam jednak co spieszniej jechać do Hyères . . . .

Bądź zdrów.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 20. marca 1873 r.

Mamciu moja najukochańsza między ukochanemi, jak długi upadam plackiem do nóg Twoich i dziękuję najserdeczniej za winszowania imienin, tudzież za miłość i czułość macierzyńską dla Józi mojej i dla maluchnej Bohci. Bóg Ci zapłać, duszko, bo za wszystko trzeba płacić, „choćby datkiem jednej łezki". Toż Bóg wie, ile takich łez wdzięczności wylałem dla Ciebie na tułactwie.

Nie umiem wysłowić zadowolenia mego i radości, z powodu, że polepszyło się Twoje, Mamciu, zdrowie. My starzy, z ósmym krzyżykiem na barkach, trzymamy się bodaj dzielnie na nogach. Przyjaciel i rówieśnik mój, Ignacy Domeyko, świeżo oto puścił

się na koniu w podróż między śniegi a lodowiska Kordylierów, aby, jak pisze „odmłodnieć“. A ma nieborak pomimo godności swoich i majątków, utrapień moralnych bez liku. To mi zuch! na chlubę całego naszego pokolenia. Raduję się, Mamciu, w sercu, że i Józia moja ożywiła się trochę w Hyères. W ostatnich listach swoich pisze nam, że czuje się rzeźwiejszą, weselszą, jednem słowem zdrowszą. Dałby Bóg, aby ten stan pożądany od nas tu wszystkich, potrwał jak najdłużej. Utęskniam do połączenia się z nią i do przywiezienia jej do domu poczciwego męża. Będę się krzątał żwawo, aby módz wyjechać stąd na początku kwietnia. Przyśpieszę jednak mój wyjazd na pierwsze skinienie Mamci lub Józi.

Mamciu najmilsza, zaraz w stosie dzienników odszukam numer „Czasu“, w którym znajduje się nekrolog ks. Kajsiewicza. Mamcia numer ten zachowa starannie do mego przyjazdu, bo nie chcę, aby exemplarz „Czasu“, który przeznaczam do Biblioteki publicznej, był niekompletnym. Najświeższe nowiny z Rzymu o Zmartwychwstańcach są następujące: aż do wyboru nowego Jenerała, który nastąpi w dniu św. Piotra i Pawła, O. Semeneńko zarządza Zakonem z tytułem rektora. Rektorstwo w Seminaryum polskiem po O. Piotrze, obejmuje O. Julian, i przydany mu jest do pomocy jako vice-rektor O. Stefan Pawlicki. Jeneralny prokurator Zakonu O. Leon Zbyszewski. O. Aleksander na początku kwietnia wróci do Paryża na krótki czas, i potem razem w maju z O. Kalinką odjadą na kapitułę do Rzymu. Najważniejsza rzecz, że biskup Gałecki przyjmuje Zmartwychwstańców do Krakowa: oddaje im klasztor i kościół popijarski z obowiązkiem utrzymywania wyższej szkoły. Świetny oto zawód otwiera się dla naszych księży zakonników w ojczyznie. Prawdopodobnie powoła ich i B. Wierzchlejski do Lwowa. Zdaje się, że przełożonym w Krakowie zostanie O. Przewłocki, a pomocnikami jemu będą OO. Kalinka i Grabowski. Dość na dziś.

Tulę się do kolan Mamci mojej z czułością synowską i bratnią miłością.

J. Bohdan.

Do Pana Kornela Ujejskiego, we Lwowie.

Villepreux, 23. marca 1873 r.

Kochany Panie Kornelu! Krótkośmy się ongi znali, a dawno, dawno nie widzieli. Toż zwierciedlisz mi się w pamięci po dziś dzień młodziutki, wieszczy, z gorącem sercem i słowem natchnionem. Po leciech, po tylu leciech, oczywiście obadwaj odmieniliśmy się dużo. Tyś zmężniał i zasłynął w Narodzie, a ja zestarzałem się i zapadam oto w zmierzch. Póki tchu jednak w piersiach, służmy każdy poczciwie Bogu i Ojczyźnie.

W zbiorowym liście do mnie, z powodu moich imienin, widzę, Panie Kornelu, podpis Twój na czele. Tobie więc i przez Ciebie wszystkim spółwinszującym, składam, jako solenizant najserdeczniejsze podziękowania. Niewątpliwie drogocenną, najmilszą mi jest pociechą odrobina choćby szacunku od rodaków z nowych pokoleń. Odnieśże, proszę, Panie Kornelu, ode mnie i za mnie znajomym i nieznajomym łaskawcom wyrazy szczerej mojej wdzięczności. Snać rozgrzał Was patryotyczny Jubileusz Seweryna Goszczyńskiego, skoroście i o druhu jego młodości nie zapomnieli. Bóg Wam zapłać za to!

Przyjmij, kochany Panie Kornelu, upewnienie poważania mego i życzliwości braterskiej.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 26. marca 1873.

Najdroższa Mamciu, lubo zmęczyłem się srodze w Paryżu i o niczem dobrem nie dowiedziałem się między emigracyą, piszę jednak słówko do Ciebie, aby starym obyczajem módz choć przytulić do Twoich kolan głowę, steraną smutkami rożnego rodzaju. Chwała Bogu, Józia moja, zdaje się lepiej ma się na zdrowiu. Od kilku dni pisuje do nas pogodniejsze listy. Cieszymy się tem dobrem usposobieniem jej obadwaj z Aleksandrem, a i bracia takoż w Paryżu. Radbym na święta Wielkanocne być u swojej już Mamci, ale nie wiem jeszcze jak się złożą moje interesa. Michałowski bardzo mnie prosi, abym choć na jeden dzień wstąpił do

St. Etienne. I nie mogę mu tego odmówić, po tylu dowodach przyjaźni dla mnie i dla moich od śmierci Zosi.

Dziękuję, Mameiu, za nowinki z Kijowa. Do mnie teraz nie pisują przyjaciele ani z Ukrainy, ani ze Lwowa i Krakowa. Ku wiośnie bujnie tam smutki powschodziły, nie brak świeżych mogił i świeżych łez.

Na zachodzie tutaj zło coraz groźniej się rozwielmoża. Po staremu huczą bluźnierstwa na Kościół, na wszelką prawdę, na piękno, na dobro, na wszystko, cośmy umiłowali po bogobojnych praojcach. Polityka ckliwa, plugawa, że wstrętne mi się stały dzienniki. I zniskąd nie świta ani nawet nadzieja lepszej przyszłości. W Rzymie tam najodważniejsi katolicy załamują ręce. Z tem wszystkiem nieomylna obietnica Pańska zostaje na wiek wieki w posiadaniu Kościoła. Wierzę całą duszą, że krzyżactwo szczeznie z oblicza ziemi a Bismark skręci kark, ale radbym, aby skręcił go co najprędzej. Po ludzku to niepodobna rzecz. Otóż w tem tkwi moja męka. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 6. kwietnia 1873 r.

Kochany Feliksie, jutro w poniedziałek wyruszam stąd do St. Etienne pociągiem wieczornym o godzinie 8-ej 20 m. We wtorek tedy rano około godziny 8-ej będę już na Waszej garze i zaraz każę się zawieść do Ciebie, mój drogi. Radbym odjechać do Hyères tegoż samego dnia, ale gotów jestem i zanocować. Nie wiem, kiedy wychodzi express z St. Etienne do Hyères, bo do niego chcę się zastosować.

Do widzenia się i t. d.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 12. kwietnia 1873.

Kochany Feliksie, spóźniłem się nieco z kartką do Ciebie. Po życiu pustelniczem w Villepreux, wpadłem w rozgwar ukraiński. Babcia, córka jej i wnuczka, tudzież Józia i Bohcia pieszczą mnie i dogadzają jak wrzodowi, że nie chce mi się ani na chwilkę zasiąść do stolika.

Dzięki Bogu, zastałem Józię zdrowszą. Lepiej je, lepiej spi, a rozwesela się śliczną, rozkoszną swoją córuchną, którą tu wszyscy adorują i której wizerunek załączam wedle obietnicy. Babcia ledwie dysze już, ale uśmiecha się na swojej kanapie i kazała mi Ciebie ucałować i pobłogosławić po staropolsku.

Ojciec Jełowicki przyjechał z Rzymu niemal jednocześnie ze mną. Kochany, najpoczciwszy chce koniecznie zapoznać się z Tobą. Jedzie do St. Etienne, przyjmij go serdecznie, po synowsku, jak mnie zwykle przyjmujesz, chociaż on sto razy więcej wart niż ja. Ma swoje przywary, ułomności, ale nie zważaj na nie — patrz w głąb serca, służ mu jakby mojemu bratu. Chory jest a więc radź mu jako stary lekarz.

Całuję Ciebie i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Hyères, 28. kwietnia 1873.

Mój drogi Feliksie — radzi nieradzi musimy odłożyć na parę dni nasz wyjazd do St. Etienne. Babunia w tych dniach ciężko zachorowała. Już się ma lepiej, ale nie możemy jej opuścić raptownie śród rekonwalescencyi. Z drugiej strony uporczywe zimno i przymrozki, jakie panują w Paryżu, niepokoją mnie dużo z powodu zdrowia Józi. Zwlekzem więc wyjazd, ale o parę tylko dni — bo i miesiąc lokalu kończy się 30. kwietnia. W każdym

razie jeszcze do Ciebie stąd napiszę lub zatelegrafuję z Marsylii. . . . .
. . . .

Do widzenia.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego. w St. Etienne.

Hyères, 1. maja 1873.

Kochany nasz Feliksie — u nas tu na południu poczęły się upały — to i u Was tam ku północy zapewnie znacznie się już ociepliło. Siedzimy w Hyères jak na węglach — stęsknieni bardzo za Villepreux. Musimy jednak poświęcić nasze tęsknoty porodzinne. dla świętego obowiązku. Babunia ciągle nie dobrze na zdrowiu. to wyczekujem polepszenia się. W obecnym stanie jej. nie śmiemy prosić o pozwolenie do wyjazdu. Sądzimy. że przed niedzielą niepodobna będzie puścić się w podróż. Wielce utrapieni jesteśmy chorobą Babuni. takiej serdecznej i wylanej dla nas. Omdlewam w sercu. patrząc na starą moją. wypróbowaną krewnę i przyjaciółkę. . . . .
. . . .

Bądź zdrów.

J. B. Zaleski.

Opowiadanie Bohdana Zaleskiego w Hyères 12. maja 1873 spisane przez księdza Waleryana Kalinkę. [1]

„Kiedyśmy z bratem Józefem wracali z Jerozolimy (w r. 1843), płynął z nami Hiszpan [2]. z zakonu della Mercede. z któ-

---

[1]) Ksiądz Kalinka bawił w Hyères podczas pobytu tam Bohdana Zaleskiego.

[2]) Ów Hiszpan nazywał się Józef Gari. Opisał swoją podróż do Ziemi świętej i wydał książkę p. t.: Nuevo Viaje a Jerusalem o'sea cartas familiares sobre la Tierra Santa (Barcelona 1846).

rym i w Ziemi świętej i poprzednio, w drodze, dobrą znajomość zrobiliśmy. Przez cały ten czas był on nam najmilszym a bardzo pożytecznym towarzyszem. Zgadało się raz o kardynale Mezzofantim i o jego zadziwiającym darze języków: Hiszpan, choć już dawniej o tem był słyszał, nie bardzo dowierzał. Postanowiliśmy go przekonać za powrotem do Rzymu, co nam nie trudno było, bośmy znali kardynała a łaskaw był na nas, jak w ogóle na Polaków".

„Mezzofanti był proboszczem w Bolonii, kiedy Dąbrowski z swoim legionem stał garnizonem w tem mieście. Jednego wieczora, jenerał spotkawszy proboszcza, rzekł do niego: „Szkoda, że niema między wami księdza coby umiał po polsku: jest nie mało mojej wiary, coby się chcieli spowiadać, ale po włosku nie rozumieją". Było to słowo na wiatr rzucone, aby coś zagadać. Ale proboszcz zacny wziął je do serca: „A czy trudny wasz język?" zapytał. „Oj, i bardzo trudny". „Nic to nie znaczy, odpowiedział, bo to sprawa Boża. Proszę pana jenerała, by mi dał kogoś do pomocy". Byli przy Dąbrowskim oficerowie literaci, którzy wydawali legiońskie pismo: ci podjęli się uczyć księdza. Rymkiewicz przyniósł słownik Trotza, choć nie na wiele on się przydał, bo Mezzofanti prócz włoskiego i łaciny, żadnego języka nie umiał; Godebski posługując się Kopczyńskim, próbował mu wykładać gramatykę: insi też oficerowie przychodzili do niego aby wdrożyć go w czytanie i wymawianie. Ksiądz słuchał, pracował, siedział kamieniem i wkrótce zaczął puszczać się w rozmowy. Po sześciu tygodniach nauki, gdy nadszedł post wielki, przychodzi Mezzofanti do Dąbrowskiego i zaczyna z nim rozmowę po polsku. Trudno tu szło jeszcze, brakowało wyrazów i form, ale już rozumiał wszystko i mógł się dać zrozumieć. Zdumiał się Dąbrowski, on co sam tak źle po polsku mówił i wciąż francuskie i niemieckie słowa z polskiemi mieszał. „Gdzież są twoi żołnierze, którzy się chcą spowiadać? zapyta ksiądz, jam gotów ich słuchać". Dąbrowski kazał ich natychmiast uwiadomić i wiara nasza szła gromadnie korzystać z polskiego spowiednika".

„Było to dla Mezzofanti'ego jakby objawienie daru, który posiadał, a o którym sam nie wiedział. Brał się koleją do innych europejskich języków i tak się ich dokładnie wyuczał, że jak n. p. Byron wspomina, nie znalazł nikogo w Rzymie, coby po angielsku z tak czystym akcentem mówił, jak Mezzofanti. A nie przestawał on na potocznej rozmowie, czytał książki, zaznajamiał się z literaturą. Dawniejszych pisarzy polskich znał dobrze, ustępy

z Skargi cytował z pamięci, atoli późniejszych, zwłaszcza poezye trudniej mu przychodziło rozumieć. Mickiewicz nie był mu przystępny. Mówił, żeśmy odstąpili od dawnego trybu pisania, że już nie tak mówimy jak starzy".

„Gdyśmy więc za powrotem do Rzymu stawili się znów u niego, przyjął nas serdecznie i zapytał, czyśmy się nauczyli po arabsku. Roześmieliśmy się. „Dlaczego nie, rzecze, przecież byliście kilka tygodni z Arabami!" „Myśmy tu właśnie przyprowadzili Waszej Eminencyi jednego niedowiarka: nie przepuszcza on, by można tyle języków posiadać dokładnie?" — „Któż on taki?" — „Hiszpan". — „Przyprowadźcie go". Wszedł zakonnik i gdy Mezzofanti począł z nim rozmawiać, widzieliśmy jak się rozjaśniała twarz Hiszpana i nie mógł ukryć swego zadziwienia nad czystością i poprawnością jego mowy. „Ale ja, mój Bracie, rzecze kardynał, nie mogę Ci podobnym odpowiedzieć komplementem, źle mówisz po kastylsku". Hiszpan trochę zmieszany, począł się tłómaczyć, że nie jest rodem z Kastylii i że dyalektu katalońskiego nie mógł się oduczyć. „A coś ty Katalończyk, takżeż mów". I zaczyna z nim rozmowę po katalońsku. Tu już Hiszpan nie był panem swego wzruszenia. Łzy mu się puściły z oczu, padł do nóg kardynała i wyznaje, że odkąd matkę swą i piastunkę utracił, nie słyszał tak pięknej katalońskiej mowy".

„Interesowały kardynała różnice, jakie zachodzą między słowiańskimi językami. Wyuczył się po czesku i po rossyjsku i bywało, że rozmawiając z nami użył czasem rossyjskiego lub czeskiego wyrazu. Gdy spostrzegł uśmiech na twarzy: „Pewnom źle powiedział, rzecze, cóż takiego?" Gdyśmy pokazali, „prawda, prawda, to tak być powinno", zaraz się poprawiał. Zamianowany kardynałem, męczył się swą godnością, a znaliśmy go już starcem 80-letnim. „Nie mogę chodzić po mieście, nie lubię mojej karety, co rano jadę do św. Piotra i tam jest mój ulubiony spacer". Chodził w istocie od jednego do drugiego konfesyonału, z każdym spowiednikiem, jego własnym rozmawiając językiem, a zatrzymywał się najchętniej przy Serbach i Dalmatyńcach, kombinując odcienia słowiańskich narzeczy. Były też i Polki, które zapewne przez ciekawość chciały się spowiadać u kardynała. Tłómaczyliśmy im, że są nasi księża, uparły się i postawiły na swojem. Kardynał wysłuchał ich spowiedzi po polsku".

„O Dąbrowskim wspominał Mezzofanti z miłością, „bo to była, jak mówił, szlachetna, otwarta, rycerska natura, i u was wszystkich jest coś podobnego". O. Jełowicki nieraz do niego cho-

dził i z nim żartował, ale najbardziej przekomarzał się o. Ryłło, dowodząc mu, że nie tak się powinno mówić po polsku. Bo to z O. Ryłłą nie była łatwa sprawa. Przykrzył sobie w Rzymie, rwał się na Litwę, chciał być męczennikiem. Żądał od Buteniewa paszportu, a gdy ten się wymawiał, „na mocy jakiego, rzecze Ryłło, prawa p. ambasador mi odmawiasz? Byłem małoletni, kiedym z kraju wyjechał za Jezuitami, nie straciłem mego obywatelstwa“. Buteniew w kłopotach oświadczał, że napisze do ministra, ale bez rozkazu dać paszportu nie może. Nie przestawał na tem Ryłło, męczył swego jenerała by mu jechać pozwolił. „Uspokój się, moje dziecko, odpowiadał mu po polsku stary Roothan, gdyby nie już drzwi, ale okienko tylko było dla nas otwarte, pewnobym Cię przezeń rzucił na Litwę“. Posłali go do Libanu. Tam o mało nie pokłócił Francyi z Papieżem, podburzywszy Maronitów. „Co ty mi kłopotu sprawiasz, mawiał do niego Grzegorz XVI.?“ Bo też była niespokojna natura. Nos orli, czoło wysokie, włosy i broda blond, twarz, postawa i charakter czysto polskie. Mieliśmy zabawne z nim spotkanie. Przypłynąwszy z Józefem na Maltę, chcieliśmy iść do spowiedzi, aby się oczyścić z grzechów co się popełniło na statku, bośmy i mięso jedli w piątek (gdy nie było nic innego) i wiele się rzeczy niepotrzebnych gadało. Że był skwar, weszliśmy do kawiarni na lody. Bierzemy dzienniki w rękę a tu wszystkie napełnione są artykułami: Padre Grillo, P. Grillo. Był to nasz Jezuita Ryłło: miewał on tam kazania i w nich mocno na rząd angielski powstawał, więc jedni go za to uwielbiali, drudzy bij zabij na niego. „Idźmyż do niego“, mówię do Józefa. Wchodzimy. Kościół czyściutki, jak wszystkie jezuickie, może najpiękniejszy na Malcie. Było już po 4-tej i w kościele trochę się ciemniło. Niema żywej duszy. W tem z zakrystyi wychodzi jakiś ksiądz wschodni, a za nim babię zakwefione czarnym woalem jak wszystkie Maltanki. „To musi być Ryłło, mówię do Józefa. — „Co za myśl, pewno Włoch jakiś, idźmy do zakrystyi“. „Rób jak chcesz, ja pójdę za tą babiną i z drugiej strony konfesyonału uklęknę“. Tak uczyniłem. Odeszła staruszka, spowiednik odsuwa okienko. „Niech będzie pochwalony, rzeknę“. Podskoczył ksiądz w konfesyonale. „Na wieki wieków“, odpowiada, ale zaczyna po włosku: „Pocóż ojciec mówisz ze mną obcym językiem, kiedy możesz swoim“. „Poczekaj“ i tarł sobie czoło, jakby chciał odszukać zagrzebanej gdzieś głęboko rodowitej mowy. Skoro się moja spowiedź skończyła, Józef już odgadł, żem się nie omylił i także się wyspowiadał. Gdyśmy weszli do zakrystyi, toż to było

radości, uścisków i całowania, choć nas nie znał i o nas nie słyszał. Wyprosił sobie kompana Włocha, aby pójść z nami na miasto, przyszedł do naszej kwatery i zaczęła się rozmowa. A co moment się radował i wstawał i ściskał nas i całował obu. Dziwił się Włoch, że tak serdecznych przyjaciół znalazł O. Ryłło niespodzianie!"

„O moich wierszach O. Ryłło nic nie słyszał, choć znał dobrze dawniejszą literaturę. Ale mieliśmy innym razem lepszą jeszcze naukę co warta jest literacka sława".

„Z Józefem i z Mickiewiczem puściliśmy się we trzech w wędrówkę po Szwajcaryi. Gdyśmy idąc ku Mont-Blanc rozłożyli się na górze odpoczywając, poczęliśmy śpiewać polskie i litewskie pieśni. Mickiewicz je lubił bardzo, więc każdy sobie coś przypominał. W tem przechodzi niedaleko od nas, jakiś z pozoru Szwajcar, figura okrągła, protestancka, a i ten także zaczyna jakąś pieśń litewską na głos zawodzić. „Pan Polak?" — „A tak. A panowie także. Jaka godność?" Powiedzieliśmy nasze nazwiska, pytał Mickiewicza i nas, skąd rodem i czem się trudnimy. Był on profesorem w Szwajcaryi. Razem z Jezuitami opuścił Białoruś, osiadł w Szwajcaryi, trudniąc się nauczycielstwem i dobrze mu się wiodło, bo sobie dość znaczny kapitalik uciułał. Człowiek książkowy na pół literat, bo i wiersze pisał po polsku i po francusku, ale Mickiewicza nie znał. „O! widzisz, Bohdanie, rzecze Adam, jak głośne nasze imię. Nam się zdawało, że wszyscy nas w Europie znają, a tu Polak [1]) nic nie słyszał". Spotkałem tego pana później w Paryżu, gdy przyszedł do mnie, chcąc kupić jeden tomik świeżo wydany. I teraz mieszka w Paryżu, żyjąc na starość z procentu".

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Paryż, 30. maja 1873.

Kochana moja Kostusiu! Słówko dziś piszę, aby Wam donieść, że zajechałem szczęśliwie do Paryża. Ale jakaż to różnica temperatury tutejszej z Hyèrską. Dzień pochmurny, chłodny i Paryżanie chodzą w paletotach zimowych. Bodaj to świeciła się słoneczna Wasza Prowancya!

---

[1]) Nazywał się Budobolski.

Obiegłem po bliższych znajomych i zwyczajnie po parysku ani jednego nie zastałem w domu. Widziałem się jednak z Bronisławem. Bierze on żywy i serdeczny udział w troskach naszych o zdrowie Mamci. O. Kalinka przesyłał mu o niej częste biuletyny. Bronisław zawczoraj wyprawił doń ważny bardzo list do Hyères, który co spieszniej odeszlijcie do Rzymu.

Jak się ma teraz duszka nasza Mamcia? Proszę i zaklinam, Kostusiu, abyś mi co dwa dni przysyłała o niej wieści do Villepreux. Zresztą, miła moja Nunia z ochotą, jestem pewien, wyręczy w tym względzie matkę.

Mamci najdroższej wychudłe kolana i ręce wycałowuję z całą miłością, tudzież pulchne Twoje i Nuni w uczuciu bratniem. Bóg z Wami tam wszystkiemi w Hyères i Matka Najświętsza!

Do widzenia się, Kiciu moja, co rychlej.

Twój stary

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 18. czerwca 1873.

Kochany Bronisławie, dziesiątek temu dni Laskowicz napomknął mi, że potrzebaby zwołać komisyę Weteranów — i abym naznaczył na to dzień. Otóż w przyszłą sobotę będę w Paryżu, to jeśli czas po temu, rozeszlij zaprosiny do kolegów na sesyę w Bibliotece o 2-ej w sobotę dnia 21. czerwca. Nie wiem, czy co ważnego znajdzie się na porządku dziennym zebrania, ale tymczasem poleć Władysławowi sprawę Przekowskiego o zapomogę dlań na podróż do Galicyi. . . . .

. . . .

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Do Pani F. Langowej (z domu Jankowskiej w Kościańcu).

Villepreux, 26. czerwca 1873 r.

Kochana Franiu! Od tak dawna głucho i głucho o Was że z tęsknoty czasem aż na płacz mi się zbiera. Starzy po zawodach i szkodach w życiu osamotnieni, sterani, tem czulsi są na milczenie ukochanych osób, że nie wielu już im pozostało z nich na ziemi. Codziennie i z Tobą, Franio, i z Genowefą i z Ludwikostwem obcuję duchownie przy modlitwie, to tem przykrzej i boleśniej nie mieć wieści ni słychu o Waszej doli na Ukrainie......

...Ja, moja miła Franio, po długich smutnych kilku leciech zmieniłem się dużo. Tracę słuch, wzrok, pamięć, i pochyliłem się znacznie ku ziemi. Zdrowie służy mi jako tako, ale dusza i serce zawżdy po dawnemu cierpią wielki ucisk. Pan Bóg nie szczędzi dla mnie krzyżyków. Najcięższy krzyż mój, to choroba Józi od tylu lat nurtująca w jej piersiach, i ze dnia na dzień groźniej. Dzieciątko ma śliczne, które chowa się wyśmienicie, ale sama wątła, sterana, że patrząc na nią schniemy tu od boleści. I tej zimy poczciwy zięć mój Aleksander musiał wywieźć Józię z dzieckiem do Hyères. Pod prowanckiem słońcem odżyła nam była trochę. W kwietniu, w zastępstwie męża, zajętego tu obowiązkami przy klienteli swojej, jeździłem i ja do Hyères, aby stęsknionemu odprowadzić do domu żonę i córkę. Miałem wrócić w końcu kwietnia a wróciłem dopiero w końcu maja. Podobało się Panu Bogu skądinąd dopuścić na mnie ciężką nową próbę. Felicya Iwanowska, co na tułactwie długiem była mi jak rodzona moja, zachorowała niebezpiecznie. Niemal przez cały maj zostawała między życiem a śmiercią. Przyjęła św. Sakramenta i Oleje Ostatniego Namaszczenia . . . . . W tęsknocie za Wami, nieraz mi przychodziło do głowy, aby wyprawić Dyzia na zwiady na Ukrainę. Odwiedziłby Was w domach Waszych ukraińskich a zarazem zapoznał się z rodzeństwem po siołkach, które się stało dla mnie, jakoby cudze po pięćdziesięciu i trzech leciech tułaczki zagranicznej. Ale o tym projekcie pomówimy kiedyś później w stosowniejszym da Bóg czasie . . . . .

. . . . . Przyciskam i t. d.

Stary wuj

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 4. lipca 1873.

Mamciu moja najukochańsza, już byłem do tego stopnia rozbity i niespokojny w duszy, że chciałem jechać do Paryża, aby módz co spieszniej zatelegrafować do Hyères, kiedy mi doręczono tu kartkę od Dyzia z listem ks. Adamskiego . . . . . A więc pogorszyło się Tobie na zdrowiu. Gorączka, co była przycichła jakiś czas, musiała wzmódz się na nowo, skoroś taka wątła i bezsilna.

U nas na wsi głucho, ale u Aleksandrostwa w domu weselej. Józi, Bogu dzięki, lepiej od kilku dni. Ja w saloniku moim, jak średniowieczny antykwaryusz siedzę na dywaniku, otoczony stosami papierów ponad głowę. Porządkuję korespondencye przyjaciół moich ze 40-stu kilku lat na emigracyi; w uczuciu niewysłowionej rzewności obcuję z kochanymi nieboszczykami. Mój Boże, co to się przeżyło na ziemi smutków i radości odrobinę. Zajęcie to dla mnie pożyteczne i pilne. I będzie tej roboty na wiele tygodni. . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 12. lipca 1873.

Mój kochany Feliksie, rzadziej teraz pisuję do Ciebie ze wsi, bo zabrakło mi tu wątka na odludziu. Zresztą co do wzajemnych uczuć przyjacielskich, nie potrzeba ich już ani spowiadać ani wypowiadać. Na starość i serce się ucisza, chociaż niewątpliwie kocha rzewniej. Niemal codziennie mówimy o Michu.

Co prawda, to prawda Feliksie — uznaję, że niezaprzeczenie posiadasz nerw proroczy w mózgu. Cholera oto podkrada się już pod Wiedeń. Wielka Ekspozycya zrobi wielkie fiasko. Prawdopodobnie stanie się jak obwieściłeś, że ją odłożą na rok następny. Ułożą się tymczasem Twoje interesa finansowe, ale co

będzie ze sprawami serca i patryotycznemi? Nie możem bo już bratku wtórować za Janem Kochanowskim:

„Póki zakwitła młodość stoi w swojej mierze,
„Lekka myśl niepodobne rzeczy przedsiębierze."

Józia sama chce do Ciebie napisać. Była jakiś czas nie dobrze — teraz, dzięki Bogu, znowu lepiej. Alternatywy te w jej zdrowiu zachmurzają ustawicznie schyłek dnia mego. Dziej się wola Boża! Babunia Iwanowska dotąd jeszcze tli się — bez sił — w łóżku nie włada już piórem. . . . .

Ściskam Cię.

Twój

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 7. sierpnia 1873.

Kochany Feliksie. wielka cisza śród wielkiej spieki panuje u nas na wsi. Dzięki Bogu. Józi z nią dobrze. bo stan jej zdrowia stoi w jednej mierze — to jest nie źle. A czy tak długo potrwa? Nie chcę ani wiedzieć.

Polityka także i literatura drzemią w zastoju kanikularnym. nie nęcą mnie starca. Widzę. że górą Bismark i Stańczyki. A czy tak długo potrwa? Nie chcę ani wiedzieć.

O czem więc pisać stąd. mój stary! Skargowska melancholia atoli, która dziś jak mgła. unosi się po nad ziemię. dusi czasem i mnie. Lękam się Feliksie. że milczenie moje bierzesz bodaj za zobojętnienie. Mniejsza i o te posądzenia — bo widzi Bóg. że Cię kocham po dawnemu z całego serca.

Do Paryża teraz rzadziej zabiegam, bo iście nie mam do kogo. Przyjaciele moi. których już kilku jeno zostało. rozpierzchli się na razie. O. Aleksander w Allevard u wód gdzieś Piemonckich. Bronisław w Ternay czy w Genewie i t. d. A synowie? Maryan kończy egzaminy swoje w Maud. Karol pracuje po bibliotekach paryskich. przeniewierza się medycynie — a Dyonizy od rana do wieczora ślęczy w biurze. Tego ostatniego na wakacye radbym wyprawić jako Francuza na Ukrainę. Niech obaczy raz

Macierz Ojca, niech się zapozna z pokoleniami krewnych swoich, bezimiennemi dla mnie, bo rozkwitłemi tam po mojem wywędrowaniu w świat. Mam różne skrupuły i obawy z tego powodu. Czy Dyzio mój będzie bezpieczny śród Moskali? Czy nie skompromituje się? lub nie skompromituje rodzeństwa? Koresponduję w tym względzie ze szlachtą krajową. Egzasperują mnie także przechadzające się po Kijowie podłe apostaty Czajkowski i Terlecki. W każdym razie poszlę przynajmniej Dyzia do morza na kąpiele. Mógł ich był niedawno użyć w Hyères, ale jeździł tam na krótki czas, doprawdy jak po ogień, to jest dla przeczytania korespondencyi do Babuni — i dla odpowiedzenia na nie. Życie Babuni tli się dotąd, co dosłownie tli się. . . . .
. . . .

Twój kochający

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 27. września 1873.

Mój drogi Bronisławie, nie mogę w tym czasie odjeżdżać od łóżka Józi a więc wyspowiadałem się u miejscowego tu proboszcza. Cierpię wielki ucisk w sercu — nie bez pociechy atoli w duszy. Chora moja przyjęła św. Sakramenta jak najprzykładniej z całą rezygnacyą i energią chrześcianki na wzór Babki Iwanowskiej. Żegnała się z nami w rzewnem ale spokojnem usposobieniu, dawała także polecenia. Oczywiście boleje, że tak młoda rozstaje się z mężem, z dzieckiem i ze wszystkimi swymi ukochanymi. Od onegdaj jest nawet lepiej na pozór, ale widocznie gaśnie. Bóg jednak wszechmocny i miłosierny, to nie tracę jeszcze całkiem nadziei. Możesz sobie sam wyobrazić, co się ze mną dzieje — śród płaczu i lamentów rodziny. Módlcie się tam za nami. W dzień i w nocy czuwamy nad naszą chorą.

Goście nas także odwiedzają. Zawczoraj byli Chodźko i Gałęzowscy. Wczoraj Gorecka, Władysławowa i Henszel. Dziś spodziewamy się Kamieńskiej.

Do widzenia się kochany mój.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 1. października 1873.

Najdroższa siostro moja i Mamcio. Bogu tylko wiadomo, co cierpię od tygodnia, co cierpiemy tu wszyscy. Józia widocznie dogorywa, doznaje szumu w uszach, że nie słyszy. Św. Sakramenta przyjęła przykładnie, z rezygnacyą całą. Z wielką energią dawała polecenia mnie i mężowi, upomnienia braciom itp. W prostracyi dzisiejszej mego ducha, nie mogę o tem pisać, boby mi pękło serce.

Goście z Paryża codziennie nas odwiedzają. Zawczoraj były Plichcina i Kamieńska, wczoraj O. Aleksander z ks. Szrejterem. Józi boleśnie jest myśleć o śmierci, z powodu, że taka młoda, że opuścić ma męża, dziecko i wszystkich nas, których namiętnie kocha. Boże, zmiłuj się nad nią i nad nami wszystkimi. . . . .

Nie wiem, duszko, co piszę, ale całuję Twoje kolana. Dzielmy się i smutkami. Módlmy się w spółce duchowej.

Twój do śmierci

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 2. października 1873 r.

Kochany Feliksie, niepodobna mi opisywać mąk, jakiem wycierpiał i jakie dotąd cierpię, patrząc na gasnące dziecko moje, na jedynaczkę Józię. Tak samo boleją w około mnie mąż i bracia. Tydzień temu tak nagle i gwałtownie wzmogła się była u niebogi naszej niemoc, że myśleliśmy, że poczęło się konanie. Przyjęła przykładnie św. Sakramenta. Żegnała się z nami jak najprzytomniej, upominała braci itp. Nie mogę ani wspomnieć sobie o tych szczegółach . . . . . A taka młoda, tak namiętnie przywiązana do męża, do dziecka i do całego rodzeństwa. Licho niby się potem przesiliło, ale strasznie osłabła. Nie może stąpić

ani kroku, głuchnie, mało śpi, mało je, wieczorami bredzi w gorączce . . . . .

Kochaj nas i t. d.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 4. listopada 1873 r.

Najmilsza, najukochańsza moja, i cóż Ci dobrego doniosę ze smutnego mego Villepreux? Józia, dzięki Bogu, 8 dni była stosunkowo lepiej na zdrowiu. W ogólności, duszko, Józia wychudła, wynędzniała, że aż przeraża. Ciągle mam na myśli żale Kochanowskiego nad Urszulką:

„Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje
„Żem patrzał na niknące w mękach dziecko swoje.“

Utrapienie Aleksandra i wesołość biednej Bohci takoż mnie wskróś bolą.

. . . .

Całuję nogi i ręce Twoje, moja jedynaczko. Polecam się sercu i modlitwom smutny i zbolały w duszy.

Józef Bohdan.

Do Pani Józefy Podoskiej, we Lwowie.

Villepreux, 7. listopada 1873 r.

Dobra, droga, ukochana Pani Józefo! Stary przyjaciel Twoich rodziców i Twój całuje ręce z czułością, błogosławiąc młodemu Adamostwu [1]) i obojemu rodzeństwu. Pisząc do Jana, [2]) myślałem i o Tobie. Pan, to jest pisałem do Was obojga. Odczytaj, droga przyjaciółko, załączony list. Nie chciałem osobno poić Ciebie mojemi powszedniemi gorzkościami. Przy pieczętowaniu

---

[1]) Adam i Marya z Podoskich Krechowieccy.

[2]) Krechowiecki.

listu, postrzegłem się, że nie wiem adresu Janowego, a więc wyprawiam go pod Waszym adresem, który mi ongi zostawił Dyzio.

Od wielu tygodni siedzę kamieniem na wsi, ale skoro będę swobodniejszy nieco, Msza św. za nowożeńców Waszych odprawi się w Notre Dame des Victoires, na której przystąpię do Komunii z życzeniami dla młodej pary.

Łączę uczucia niezgasłej, dozgonnej przyjaźni.

Wasz

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 14. listopada 1873 r.

Kochany Feliksie, co się tam święci u Was nad Loarą? U mnie w zakącie moim rozwielmożyła się mdła cisza. Józia niby to ma się lepiej — ale od dwóch przeszło miesięcy nie wstaje z łóżka — po dawnemu cierpi srodze, po widomu więdnie i schnie trawiona gorączką. Cios nieunikniony zawżdy nam grozi. Odrobina otuchy w cudzie, chyba bożym, którego azaliż jesteśmy godni?...

Przy łóżku chorej mojej niebogi czasem od niechcenia zaglądam w gazetę. Henryk V-ty nie tak jeszcze prędko jak Tobie się kiedyś zdawało, rozgospodaruje się we Francyi. Rychlej bodaj nowy cezar wróci na tron. W ogólności, sromotna polityka panuje wszędzie — na całej kuli ziemskiej.

Bądź zdrów.

Twój druh znękany

J. B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Villepreux, 11. listopada 1873.

Kochany Teofilu! Jestem smutny bardzo na starość. Oddawca tej kartki, krewny mój z Ukrainy, wszystko ci opowie. Ukochaj go.

Boże dawaj Ci natchnienia i poetyckie i artystyczne, jesteś w całej sile wieku. . . . . . .

Ściskam Cię po koleżeńsku

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 8. grudnia 1873.

Droga, ukochana moja, bardzo dawno nie miałem listu od Ciebie . . . U mnie, mdła cisza. Stan Józi jednostajnie groźny. Życie tli się w niej, czasem nawet na parę godzin zaświeci jaśniejszym promykiem, ale koniec końców polepszenia nie widać. Nędznieje i schnie jak zwarzony mrozem kwiatek na łodydze. Coraz częstsze i dolegliwsze kryzysy następują; zdaje się, że skona. Ból nad wszelkie bole patrzeć na niebogę naszą, z tem wszystkiem trzeba połykać łzy i łagodnie z wypogodzoną twarzą podtrzymywać moralne siły chorej . . . . .

Mamcio, Mamcio, twardo nam dziś i smutno na świecie. Młodzi nawet biadują. Wiara wystyga w sercach, to jak się rozgrzać na tym martwiejącym grobie. A Polska i Kościół w takim srogim ucisku! Może stamtąd buchnie nowe zarzewie. Ja moją iskierkę, co w piersiach tli, rozdmuchuję co sił. Daj Boże, Mamciu, lepsze czasy. Módlmy się po staremu, za przykładem świątobliwych naszych ukochanych co w niebie. Oni wstawiają się za nami strzeliście, dziś osobliwie w dniu Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi.

Tulę się do kolan Twoich z dawną czułością i w pełni miłości bratniej i synowskiej.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 27. grudnia 1873 r.

Ukochana i najdroższa moja, żyję pomimo strasznego zastrzału i w same serce. [1]) Ale jestem srodze przygnębion, i jakoby wciąż odurzony swojem nieszczęściem, zresztą przewidywanem dawno, a od wielu miesięcy wyczekiwanem ze dnia na dzień. Cios jednak boli tak samo, jak gdyby spadł niespodzianie całkiem. Podwójnie teraz ogłuchłem; nie słyszę na zewnątrz, co ludzie gwarzą w około, a i z wewnątrz nie słyszę harmonii duchowej co rozbrzmiewała mi w uczuciach przez żywot. Józia była mi towarzyszką i pocieszycielką na tułactwie przez tyle, tyle lat, a teraz pękła i ta struna. Płakać nie mogę i modlić się nie mogę. Płaczę gorzkiemi łkaniami, a modlę się jeno m y ś l n i e lub mechanicznie powtarzając wyrazy: Jezus, Marya, Józef, jak ś. p. Zofia moja powtarzała je bez ustanku przez 30 godzin swego konania. Nie wiem, jak długo potrwa taki rozstrój w duchu, prostracya czy bałwaństwo.

Usiłuję przezwyciężyć się w smutku. Uśmiecham się nawet przez łzy do Józi-Bohci, która po dawnemu bawi się i nuci, nie czując doli sierocej, że pozostanie już na całe życie bez oka matki i bez serca matki. Dla czuwania nad moją wnuczką noclegować będę w pokoju i w łóżku Józinem, jak pragnęła moja nieboszczka.

Po pogrzebie Józi, smutną Wilię, bez wieczerzy familijnej i dwa dni świątek przepędziłem z Aleksandrem u synów. Mąż i bracia po dziś dzień srodze boleją po swojej ukochanej, niepocieszeni bodaj na wieki. Dyzio nerwowy, myśliłem, że ducha wyzionie przy zwłokach siostry, tarzając się w prochu. W ucisku mej duszy, stan jego przerażał mnie i opamiętywał ku chrześciańskiej rezygnacyi. . . . . .

Tulę się do Twoich kolan ze łzami

wierny do skonu

Józef Bohdan.

---

[1]) Józefa Okińczycowa, córka Bohdana, umarła 22-go grudnia. Pogrzeb jej odbył się 24. t. m.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 28. grudnia 1873.

Drogi mój i serdeczny Feliksie, Aleksander pokazał mi Twoją kartkę, która mnie do głębi duszy wzruszyła. I bez tej kartki atoli czułem, że wiadomość o śmierci Józi przeniknie Cię wskróś wielką boleścią, bom wiedział jak zawżdy była szczerą Twoją przyjaciółką. Dlatego nie chciałem, abyś o śmierci jej dowiedział się odemnie.

Jak widzisz, bracie mój tułaczy, żyję, żyję, pomimo śmiertelnego zastrzału i w samo serce. Jestem srodze przygnębion i jakoby odurzony, zbałwaniony swojem nieszczęściem, nieszczęściem zresztą przewidywanem dawno a od wielu już miesięcy wyczekiwanem ze dnia na dzień. Cios jednak boli tak samo jednak, jakby spadł na mnie najniespodzianiej. Płakać nie mogę i modlić się nie mogę. Płaczę łkaniem, a modlę się umyślnie ale mechanicznie powtarzam wyrazy Jezus, Marya, Józef, jak ś. p. Zofia moja powtarzała je bez ustanku przez 30 godzin swego konania. Pozostaję wciąż w rozstroju duchowym, w prostracyi, w bałwaństwie. Nie wiem, jak długo taki stan może potrwać.

Moralnie, mój drogi, usiłuję przezwyciężyć smutki po męsku, jakby się to godziło starcowi nad grobem. Uśmiecham się nawet do Bohci-Józi, która po dawnemu bawi się, i nuci mile, nie czując doli sierocej, że pozostanie na całe życie bez oka matki i bez serca matki . . . .

Na zdrowiu czuję się jako tako. Kochani synowie i zięć pielęgnują mnie i tulą, chociaż i sami zbolali, zbolali srodze i bodaj niepocieszeni na cały żywot po Józi. . . .

Tulę się . . . . .

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 2. stycznia 1874 r.

Droga, kochana, chcę koniecznie inaugurować korespondencyę w r. 1874 od kartki do swojej rodzonej Mamci. Nie mam

rzeczywiście o czem stąd pisać, ale czynię przynajmniej zadość mojemu sercu. Dusza moja smutna jest niewypowiedzianie. Melancholia jak mgła bije mi do oczu, kłębi się z każdego kącika domu żałośnemi wspomnieniami o jedynaczce świeżo pożegnanej. Siostro moja, Ty z bolesnego doświadczenia na sobie samej, rozumiesz doskonale, co się ze mną i we mnie dzieje.

Zawczorajszy wieczór i wczorajszy cały dzień spędzili tu z nami Dyzio i Karol. Z mokremi oczyma winszowaliśmy sobie nawzajem Świątek i Nowego Roku. Rozweselała nas potrosze malutka Józia-Bobcia niewinnem swojem szczęściem. . . . . . .

. . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 24. stycznia 1874.

Droga, jedyna moja . . . . wczoraj za powrotem z nabożeństwa żałobnego po Józi, nie znalazłem w pustyni mojej na stoliku ani jednego słówka od Mamci . . . . Nie mam o czem stąd donosić. Na mszy w Assomption było dużo łaskawych przyjaciół i znajomych. Rozrzewniłem się nie pomału przy podziękowaniach ludziom. Czułem się znużonym i zanocowałem u moich synów . . . . Jak widzi najdroższa Mamcia, na seryo gotuję się na śmierć. Niebawem skończę 72 lat życia. A mam jeszcze do załatwienia różne obowiązki literackie, druki cudze i własne. Bóg da, że pójdą mi skoro. Po rozlicznych zawodach na tej ziemi, śród ucisku Ojczyzny i Kościoła, ludzie z mojej generacyi mrą coraz częściej. W ostatnich dniach utraciłem kilka osób, z któremi byłem w zażyłości, jak jenerałowie Wysocki i Rybiński, tudzież pani Sewerynowa Mielżyńska, z Miłosław a itp. Wieczny odpoczynek duszom ich!

Przepraszam, najukochańsza, za te pochmurne kartki, zimowych dni moich. W sercu atoli czuję po dawnemu ciepło. Kocham moją Mamcię, jak ongi kochałem i lepiej i święciej.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Panny Pauliny Rosengardtównej, w Warszawie.

Villepreux, 10. lutego 1874.

Kochana Paulino, wierzę całą duszą, że wzięłaś żywo do serca moje smutki po stracie Jedynaczki. Bóg Ci zapłać! Jak wiesz, przez dwadzieścia cztery lata Józia była mi nierozłączną towarzyszką doli tułaczej, a potem, potem, po śmierci Józefa i Zofii jedyną opiekunką w dolegliwościach starości. Pusto mi teraz, smutno i gorzko bez niej na świecie. W rezygnacyi chrześciańskiej jąkam bez ustanku po staropolsku: „Bóg dał — Bóg wziął“. Niebawem Bóg złączy nas wszystkich przy sobie w objęciach.

Biedniejszy daleko ode mnie, siostro, Aleksander ukochany od Józi i ubóstwiający ją nawzajem. Po błogiem a króciuchnem pożyciu, musiał młodą żonę pożegnać na ziemi, a pozostać z drobną dzieciną sam, samiutki na długie walki życia. Ale najbiedniejsza od nas wszystkich, dziecina Józia-Bohcia, co nie ma ani wyobrażenia o swojem sieroctwie.

Wdowiec mój i moja sierotka, tudzież dola ich w bliskiej i dalszej przyszłości, dręczą mnie ustawnie jak zmorami. Dlatego nie odjeżdżam z Villepreux, chociaż i obowiązki względem synów i literackie moje projekta naglą do osiedlenia się przynajmniej na kilka miesięcy w Paryżu. Aleksander pracujący na chleb powszedni i tem samem już po całych dniach a często i po nocach zmuszony do przejażdżek poza domem, a Józia-Bohcia zostaje tymczasem pod opieką i nadzorem sługi, najemnicy francuskiej. Najmilsza wnusia moja, da Bóg, na św. Józef skończy dwa latka, biega już i szczebiocze w dwóch językach. Otóż potrzebuje koniecznie oka matki i serca matki, potrzebuje bliskiej krewnej, coby po macierzyńsku czuwała nad nią i kierowała jej wychowaniem od najrańszej doby. . . . .

. . . .

. . . .

Ściskam Cię, siostro, z czułością.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux. 23. lutego 1874.

Najdroższa. jedyna. dla rozpędzenia mojej melancholii powszedniej i z powodu sesyi Stowarzyszenia Czci i Chleba. wyjeżdżałem na jedną dobę do Paryża. Nie mogę już chodzić po mieście bez oparcia się na cudzem ramieniu. to przesiedziałem najwięcej z synami i u nich nocowałem. Młodzi moi. czemuś także przygnębieni moralnie. Smętna ich wiosna. Pokolenia nowe niepodobne do dawniejszych. hodują się doprawdy pod ołowianem niebem, pozbawione słonecznego blasku i ciepła.

Pokazywano mi w gazecie, że na południu umarła księżna Czetwertyńska. matka Janiny. Nie widziałem wcale o tem. że była w Hyères. Stara to moja znajoma. pamiętam ją jeszcze jako pannę Łubiankę z Warszawy.

Bóg z Wami! Tulę się do kolan i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Wincentego Mazurkiewicza. w Paryżu.

Villepreux. 11. marca 1874.

Szanowny Panie Wincenty! Dopiero wczoraj wieczór doszła do mnie wieść o nieszczęściu wielkiem. co Was poraziło znienacka. [1]) Spółczuję dolę waszą tem tkliwiej. że i sam noszę w sercu zastrzał podobnego rodzaju. Niech Was Bóg pociesza w utrapieniach, niech pociesza oboje kochane Państwo i zięcia i sierotki po niepowetowanej stracie. Drogiej. biednej Pani Ksawery całuję ręce z czułością starego przyjaciela.

Kolega Twój tułaczy i sługa

Bohdan Zaleski.

---

[1]) Śmierć córki Państwa Mazurkiewiczów. Pani Maryi Dygatowej.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 12. marca 1874.

Kochany Feliksie — nie dziw się temu, że uporczywie milczę. Na co zarażać moich przyjaciół swemi smutkami? Już nie wiem nawet o czem stąd pisać i co donosić? Okrom z moimi synami, nie widuję się z nikim zgoła i z nikim nie koresponduję w Paryżu. Zachmurzyłem się bardzo w duchu — myślę jeno wciąż o śmierci i gotuję się na śmierć. Ze dnia na dzień obojętniej patrzę już na sprawy tego świata, chociaż straszny ucisk w Kościele i w Ojczyźnie, czuję tem dotkliwiej, żem bezsilny, bo jak rozpalone żelazo wierci w duszy. W tej chwili mam na stoliku broszurę podłą przeciw Kościołowi napisaną po moskiewsku przez ks. Terleckiego, z aktem oraz publicznym jego konwersyi na prawosławie. Niestety, człowiek ten ongi był moim przyjacielem jak i renegat Czajkowski. Serce jak w kleszczach. Od zgrozy czynów tych nikczemników, trzęsę się aż w szpiku kości. Darmo! Stoją tam obadwaj pod pręgierzem a osiwiali już starce, to i sąd boży nad nimi bliski. . . . .

. . . .

. . . . Ja śród mgły gęstej co mnie omrocza, okutałem się w płaszcz mój tułaczy, i wyczekuję tylko już skinienia z Góry. Nagabują mnie księgarze krajowi — ale dam im odkosza.

Ściskam Cię, Feliksie, serdecznie. Kochaj mnie — póki możesz — bo jak powiada Malczewski: „I miłość kończy się znużeniem“.

Twój na zawsze

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 12. marca 1874.

Droga, najukochańsza . . . . Już nie wiem nawet o czem stąd pisać i co donosić? Okrom z mojemi dziećmi, nie widuję się z nikim i z nikim nie koresponduję w Paryżu. Dużo modlę

się, rozpamiętywam grzechy, myśląc o śmierci i gotując się na śmierć. Ze dnia na dzień obojętniej już patrzę na sprawy tego świata: chociaż straszny ucisk w Ojczyźnie i w Kościele, czuję tem dotkliwiej, żem bezsilny, bo jak rozpalone żelazo piecze wskróś duszy. Mam na stoliku broszurę podłą przeciw Kościołowi napisaną po moskiewsku przez ks. Terleckiego z aktem publicznym jego konwersyi na prawosławie. Niestety, człowiek ten był ongi moim przyjacielem, jak i renegat Czajkowski. Serce jak w kleszczach. Od zgrozy czynów tych nikczemników, trzęsę się aż w szpiku kości. Stoją tam obadwaj pod pręgierzem, a osiwiali starce już, to i sąd boży nad nimi bliski. Mamcio, och! Mamcio, boli i mówić o tem . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 20. marca 1874 r.

Najukochańsza Mamcio, Bóg zapłać za wszystko miłe co doznaję od Ciebie. Słodko mnie połechtała w duszy pamięć wierna o mojem święcie i słodko rozrzewniły święte życzenia Twoje dla mnie starego solenizanta. Nie tak to dawno, jak liczyliśmy więcej Józefów około siebie . . . A teraz? pozostała bodaj jedna para, to jest dziadek i wnuczka, bo i Bohcia pierwsze imię ma Józia, gdyż Opatrzności zrządzeniem urodziła się na sam dzień naszego świętego Patrona. Wczorajsze świątki spędziliśmy pobożnie, familijnie, bo i Dyzio nadjechał z Paryża. Okrom weselącej się głośno małej solenizantki, reszta rodzeństwa siedziała z oczami załzawionemi, rozpamiętywając w sercach o świeżej stracie innej solenizantki, córki, żony, siostry, co wiązała przy swej osobie całe nasze gronko tułacze. Nie masz jednak na to rady. Bóg dał, Bóg zabrał, święć się Jego wola. . . . .
. . . .

Przypadam do kolan i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 26. marca 1874.

Droga, ukochana moja, dopiero co wróciłem z wycieczki do Paryża, i zaraz zasiadam do stolika, aby swojej niebodze znużonej i znudzonej leżeniem, przesłać coś z nowin, jakie tam zasłyszałem . . . . .

Pana Franciszka Duchińskiego zaraz po przyjeździe moim do Paryża złowiłem przypadkowo u przenajpoczciwszego Bronisława.[1]) Nazywam go przenajpoczciwszym, bo bez szemrania, przez cześć jeno dla ś. p. Dyzi, tudzież przez wdzięczną pamięć, że go kiedyś nawracała w obłędach, rok cały trudnił się korektą grubej, dwutomowej książki, wertując dla sprawdzenia dat i cytat, kroniki i *Volumina legum*, z poświęceniem tyle drogiego dlań czasu, gdyż jednocześnie wydaje rocznik emigracyjny, pisze kilkotomowy żywot księcia Adama Czartoryskiego i mnóstwo artykułów do dzienników krajowych i zagranicznych. Rozrzewnia mnie do głębi duszy ten szlachetny postępek Bronisława. Jestem pewien, że Dyzia nasza wymodli mu za to w Niebie i błogosławieństwo w pracach na pożytek Narodu i zdrowie, którego mu brak. Tymczasem wycałowałem go za trud po bratersku, a i Mamcia niech mu podziękuje ze swej strony. Byłem potem u Państwa Franciszkostwa, przyjęli mnie z wielką estymą i czułością. Oboje są zdrowi i płużą stale na niwie literackiej. . . . .
. . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 14. kwietnia 1874.

Mój drogi, żal się Boże, dowiaduję się zapóźno o pogrzebie zacnego kolegi Elżanowskiego, bo należało mu się odemnie bra-

[1]) Zaleski.

terskie odprowadzenie na cmentarz. Bieda na wsi z urzędowemi zaprosinami. trzeci oto czy czwarty raz pozbawiły mnie dopełnienia chrześciańskiego obowiązku. Na przyszłość zmiluj się. Bronisławie. jak skoro się dowiesz o śmierci którego ze znajomych spółtułaczów. uprzedź mnie odręczną kartką *stante pede*. . . . .

Smutno na bożym świecie. ani doczekać się tyle pożądanej słoneczności. Oby Bóg dał. abyś przynajmniej w czerwcu na podróży powetował sobie nudy paryskiej zimy i paryskiej wiosny. Cieszę się. wierzaj. po bratersku Twoim wypoczynkiem przy staruszce Matce.

A pielęgnuj bardzo listy Jańskiego i Kajsiewicza. Przed wyjazdem zwróć mi je.

Ściskam Cię serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 22. kwietnia 1874.

Kochany Władysławie. nie nalegaj proszę na mnie tak uporczywie o wydanie Ci trzech czy czterech listów a raczej liścików po ś. p. Ojcu. Odczytałem je w tych dniach i uczułem dawniejsze skrupuły ku ogłaszaniu drukiem. Domeyko był także kiedyś za nieogłaszaniem i nawet w ostatniej kartce do Ciebie. którą mi pokazał Dyzio. jest mocno zakłopotany i waha się. Zdał tę rzecz na sąd Twego sumienia. Otóż warto. Władysławie. abyś wedle miłości synowskiej namyślił się bardzo i postąpił z całą rozwagą. Nie znam listów do Żegoty.[1] ale jego położenie było całkiem odmienne od mojego. On żył w swoich antypodach. to Adam pisywał doń swobodniej. oczywiście rozwodził się obszernie o nieznanej mu sprawie, a my tu staliśmy obok siebie i w samym żarze walki. Po dziś dzień boli mnie okrutnie w duszy Towiańszczyzna. która na razie była mi porwała najbliższych przyjaciół. bo okrom Twego Ojca. Seweryna Goszczyńskiego. Karola Różyckiego i tylu. tylu innych na emigracyi. W tych gorż-

---

[1] Domeyko.

kich wspomnieniach tkwi rdzeń skrupułów moich i odrazy do druku. A więc, Władysławie, nie nastawaj na mnie. W jednej i drugiej kartce ś. p. Adama są uwagi literackie, które chętnie wypiszę, jeśli Ci o nie chodzi.

Przed niedzielą będę w Paryżu za interesami. Nie wiem, czy znajdę wolny czas, aby wstąpić do księgarni. Bądź łaskaw Listy do Żegoty pożycz mi do przeczytania na ręce Dyzia, który do Ciebie naumyślnie zabiegnie po nie. Co niedziela jeden z moich synów przyjeżdża do Villepreux, to Ci te listy co śpieszniej odeszlę.

Łączę przyjacielskie pozdrowienia dla Was obojga i dla dziatek Waszych.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 29. kwietnia 1874.

Kochany Władysławie, wczoraj i zawczoraj byłem bardzo zakłopotany przeróżnemi interesami w Paryżu i na wsi. Odsyłam z podziękowaniem użyczone mi listy. Dużo z nich przypomniałem sobie okoliczności zamierzchłych. Niestety, na tym biednym świecie i geniusze nie są wolni od złudzeń i błędów.

W ogólności powiem Ci tylko, że po przeczytaniu listów do Żegoty, wzmogły się jeszcze bardziej moje skrupuły. Nie pojmuję doprawdy, z jakiego ducha upierasz się za publikowaniem rzeczy, co dręczyły długo umysły na emigracyi, co stały się powodem zgorszenia i smutku w Narodzie. Wierzaj mi, Władysławie, publikacya ta nie przyda ani krzty do chwały wielkiego Twego Ojca — a obudzi w całym kraju przykre wspomnienia. Niepodobna umorzyć faktów, ależ uciszenie po nich, jakie panuje od wielu lat, widzi mi się opatrznem i zbawiennem, tem bardziej, że i sami Towiańszczycy od dawna całkiem zamilkli. Czy jest dzisiaj czas śród prześladowań Kościoła i w Polsce i na całej kuli ziemskiej, wznawiać pamięć zatargów z nim Towiańszczyków? *Cui bono?* Kiedy zresztą sprawa dotąd się nie rozjaśniła i aktorowie jej nie wszyscy jeszcze wymarli.

Przypomnij sobie, Władysławie, że od pierwszych z Tobą rozmów, od wielu, wielu lat byłem zawżdy przeciwny drukowaniu

tych korespondencyi. Z ręką na sumieniu protestuję i dziś przeciw Twemu zamiarowi. Bóg wie ile kochałem i wielbiłem Adama za życia. Mam to wnętrzne uczucie, że moim oporem względem tej publikacyi, niosę ulgę i pocieszenie duszy ś. p. przyjaciela, duszy, która mi jest drogą i stokroć droższą niż wszystkie naziemskie blaski jego geniuszu.

O cztery listy Ojca, co są u mnie, jeszcze raz proszę, Władysławie, nie nalegaj, zostaw mi całkowitą wolność mego ducha. Wolność ducha była to jedyna wolność, którą nieboszczyk Adam najwyżej cenił.

Życzliwy Wasz

J. B. Zaleski

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 30. kwietnia 1874 r.

Mój drogi Bronisławie, radbym dusznie uczcić z Wami rocznicę 3-go Maja, ale właśnie owa pochwalna wzmianka o mnie (o jakiej pisałeś) w rozprawie Chodźkiewicza, nie bardzo mnie zachęca do przyjazdu. Z natury jestem pierzchliwy na tego rodzaju przynęty, i owszem sromam się od ucha do ucha, jak słyszę o mojem nazwisku. S. p. Adam nie mógł mnie nigdy zwabić na swój kurs, skoro wiedziałem, że coś napomknie o moich wierszach. Prawda, że teraz na starość mam przytępiony mocno słuch a i dozę większą obojętności na rzeczy literackie. Wolałbym, aby p. Władysław C. opuścił w czytaniu co może być przeciw mej skromności. Jak Ty mnie radzisz, Bronisławie? Przyjechałbym chętnie, bo jestem wielce ciekaw sądów ludzkich o Malczewskim, którego „Maryę“ umiem na pamięć po dziś dzień . . . . .

. . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 4. maja 1874 r.

Kochany Feliksie, a jużcić codziennie muszę myśleć o Tobie, skoro codziennie za Ciebie się modlę. W kilku ostatnich latach mętnego i smętnego mego życia, tyleś mi dał dowodów przyjaźni! Ale z korespondencyą, nawet z korespondencyą do Ciebie, coraz mi ciężej. Opieszałość moja w pisaniu często jest jeno wynikiem delikatności, skrupułem z pod serca, że nie godzi się trapić przyjaciela jednostajnie melancholijną nutą co we mnie gra z wnętrza ducha, — która nie dość że Cię znudzi niemiłosiernie — ma jeszcze w rdzeni swej i coś zaraźliwego srodze. Po męsku wierzymy, że po dniach smutku nastąpią dni pocieszenia. Owoż wyczekując weselszych czasów, niemy jak ryba, płynę na falach swoich żywota.

Ale Ty, bracie Feliksie, młodszy, żwawszy, swobodniejszy i mający żyć do 90-ątki, czemu milczysz? Czemu kiedy nie wybieżysz ku mnie na przodek i nie zadzwonisz w *Allegro* lub w *Penseroso*, ku odżegnaniu humorów moich Saulowych? Wiekuiście czekasz aż ja pierwszy do Ciebie się odezwę. *Proh pudor!*

I o czemże Ci stąd pisać nowem lub ciekawem? Józia-Bobcia chowa się, dzięki Bogu, dobrze, swawolna i okrutnie gadatliwa. Aleksander po staremu ciągle jest w rozgonach po okolicach, Dyonizy i Karol po kolei mnie odwiedzają na wsi. . . .

Dla rozerwania się, namówił mnie Bronisław do Paryża. Byłem wczoraj na posiedzeniu 3-go Maja w Towarzystwie Literackiem. Ukrainiec Chodźkiewicz czytał rzecz o Malczewskim, napisaną z niepospolitym talentem i zapałem, trochę przydługą, ale czytał ją z niewolącym wdziękiem głosu. Ależ słuchacze z biednej naszej emigracyi starej! Prezes Morawski, istny trup z rozwartemi ustami, — drzemiący Savoryn Gałęzowski, — Januszkiewicz w żółtaczce, — klaskający muzyk Sowiński, — sztycharz Oleszczyński, Błotnicki itp. Koledzy z lepszych czasów, wszystko to wyglądało dziwnie i działało fantastycznie na moją duszę, całkiem w nastroju pieśni Malczewskiego. Okrom kilku studentów, najmłodsi z emigrantów zbliżają się już wiekiem do Kasparka, to jest przeszli 60-kę. Smutniejszy niż przed rozrywką Bronisławową, opuściłem salę, pomimo życzliwych słów prelegenta dla mnie i uścisków od przyjaciół.

Ale na co ja Tobie, Feliksie, o tem piszę, chyba na to, aby czembądź kartki zapełnić po długiem milczeniu. Zdobądź się na wzajemność, pisz krócej ale częściej niż dotąd.

Pozdrawiam i ściskam

J. B. Z.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 13. maja 1874.

Kochany Feliksie — dziś piszę do Ciebie jeno słówko — i to w interesie publicznym. Czy Ci posłał Prezes Januszewicz lub kto inny litografowany projekt notaryalnego aktu, tyczącego się Instytucyi Czci i Chleba, który ma zastąpić dawniejszy akt ś. p. Królikowskiego, istotnie trudny do zastosowania w praktyce dla różnych usterków w nim prawniczych. Otóż ostatni projekt lepszy pod względem praktycznym, co do ducha swego to jest w określeniu celu Stowarzyszenia, wykrzywia a nawet całkowicie zmienia myśl ś. p. Karola, któraśmy wespół popierali. Jak pamiętasz, główny cel był: Cześć i chleb dla Weteranów — a teraz w nowej Redakcyi dodano: i bursy dla sieróf. Cała tedy rzecz zepsowana została. Bronisław, Henszel i ja mocno sprzeciwialiśmy się tej nowej redakcyi, ale większość nas przegłosowała na sesyi 10. maja b. r. Protestacyę naszą zapisaliśmy do protokołu. Oczywiście Januszewicz lub Laskowicz udadzą się i do Ciebie, abyś przysłał swój głos — jako do podpisanego na dawniejszym akcie Królikowskiego. Proszę Cię, Feliksie, abyś przyłączył się raczej do naszej protestacyi — upoważniając Bronisława lub mnie do zapisania Twego głosu. Oddamy tym sposobem cześć pamięci spólnego przyjaciela — bronimy oto myśl nieboszczyka Królikowskiego podniosłą i piękną, której hołdowaliśmy za jego życia. W Galicyi — kędy niewątpliwie fundusze naszego stowarzyszenia rychlej czy później będą przeniesione, — akta francuskie nie będą miały żadnej wagi. I owszem rodacy ocenią patryotyczną myśl Królikowskiego od razu i wrócą do pierwotnego jego znaczenia i brzmienia dawniejszego aktu. Na emigracyi po dziś dzień mało kto Królikowskiego rzecz rozumie

i ocenia. Koledzy nasi tak samo jej nie rozumieją — ale zresztą są dobrej woli.

Ściskam

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 15. maja 1874.

Drogi Bronisławie — dziękuję Tobie za długi list, na który *stante pede* odpowiadam. Uwagi Twoje dodały mi trochę dobrej otuchy, że spuściznę patryotyczną po ś. p. Karolu obronim od nacisku przeciwników, nie wiedzących doprawdy co czynią.

Powtarzam Ci raz jeszcze, że idąc na sesyę w niedzielę i nie mając litografowanego projektu ani przeczuwałem, że będą dyskusye o rzeczach tak ważnych. Oczywiście mając węch o czemśkolwiek, byłbym zabiegł na parę godzin wcześniej do Ciebie dla porozumienia się obopólnego. Wedle tego, co mi Dyzio mówił, myśliłem, że idzie jeno o formalności prawne francuskie względem zabezpieczenia naszych funduszów i ku ułatwieniu czerpania z nich Laskowiczowi.

Do Michałowskiego pisałem onegdaj, tegoż samego dnia co i do Ciebie. Sądzę, że wytrwa w zgodzie z nami. Lękam się tylko, że i jemu jak mnie, nie posłali projektu Sienkiewicza. Dlatego proszę, dostań tego projektu kilka egzemplarzy i przyszlij mi do Villepreux.

Albina [1]) nie znam osobiście, ale pisałem doń ongi po śmierci Karola, aby przyjął po nim zwierzchnictwo w Instytucyi Czci i Chleba. Odpowiedział mi, wymawiając się od przyjęcia obowiązku. Nie pamiętam nawet adresu Albina. Wiem, że mieszka kędyś o kilka mil od Bordeaux w zamku jakiegoś rozgłośnego winiarza. Może Eustachy ma jego adres i zechce doń napisać w naszem imieniu. W każdym razie gotów jestem i ja doń się zgłosić.

Do Żarczyńskiego, jeśli jest jeszcze w Paryżu, naumyślnie stąd pojadę. I bez tego w ciągu przyszłego tygodnia wybierałem

---

[1]) Januszkiewicz.

się do Was, boć podobno we czwartek przypada zebranie Polaków w Montmorency — a mam i jeszcze inne interesa.

Trzymajmy się Bronisławie za ręce i brońmy poczciwej sprawy.

Ściskam serdecznie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Księdza Waleryana Kalinki. [1]

Villepreux, 3. czerwca 1874 r.

Wielebnemu i kochanemu Ojcu Waleryanowi Kalince posyłam przez Bronisława obiecany przed rokiem autograf kwitu Jańskiego, z poświadczeniem Mickiewicza, który niech przyjmie ode mnie na pamiątkę miłego z nim stosunku mojego ongi w Hyères. Dodaję króciuchne objaśnienie ku sprostowaniu drobnej niedokładności w Pamiętniku O. Hieronima Kajsiewicza. Pieniądze, z których mnie powyżej kwituje ś. p. Bogdan, nie pochodziły całkowicie od Poniatowskich i krewnych, ale i od wielu, bardzo wielu jeszcze innych rodaków. Istotnie, w r. 1838 otrzymałem niespodzianie z kraju fundusz składkowy z listem bezimiennym, „że jest do mego rozporządzenia na coś pożytecznego w emigracyi". Jański nie był wtedy znany na Ukrainie, ale niewątpliwie on to z pobożną swą bracią wymodlił u Boga ten cudowny zasiłek wśród ciężkich prób i niedostatku, tak w Domku Paryskim jak i u seminarzystów w Rzymie. Po dziś dzień widzę w tym wypadku wyraźne wdanie się Opatrzności. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Józef Bohdan Zaleski.

---

[1] W dopisku na kwicie Bogdana Jańskiego z podpisem Adama Mickiewicza z odebranych pieniędzy d. 18. września 1838 r. na Domek Paryski i seminarzystów polskich w Rzymie.

Do Pana Władysława Bełzy, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), 18. czerwca 1874.

Miły Ziomku, okrom krakowskiego „Czasu“, żadnych tu innych dzienników krajowych nie widuję. Z Twego listu do mnie, w imieniu Komitetu, nie mogę dokładnie zrozumieć o co idzie rzecz. Co zacz jest ów Komitet, mianowicie co do składu osób? Czy p. Seweryn Goszczyński wie o nim i uznaje go za swój? Czy Książka zbiorowa ma się drukować na uczczenie tylko, lub też i na dochód solenizanta? Dlaczego zwlekacie ogłoszenie Prospektu, a żądacie wprzódy adhezyi doń od literatów itp.

Oczywiście jeśli Książka zbiorowa drukować się będzie z wiedzą i za wolą S. Goszczyńskiego, na jego uczczenie i dochód, powinienem i ja coś do niej posłać. Muza, jak wiesz, młody poeto, nierada gości u starców. Od niepamiętnych czasów zaniechałem wierszowania. Z tem wszystkiem, dla p. Seweryna możebym wyszukał jakiś urywek z dawniejszych poezyi. Czekam na program Książki zbiorowej, która będzie bodaj w kilku tomach. Czekam osobliwie na zawezwanie i objaśnienia od samegoż p. Seweryna, z którym zostaję w stosunkach przyjaźni od pacholęcych lat. Chciej mu, Ziomku, dać adres mój we Francyi.

Ciebie, panie Władysławie, pamiętam dobrze z czasów Twojej peregrynacyi u nas; synowie też moi często spominają. O nowszych utworach Twoich mało co wiemy, ale nie wątpię, że muza dla Ciebie była i jest łaskawą.

Łączę pozdrowienia, życzliwy

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 19. czerwca 1874 r.

Kochany mój Feliksie, przeżyłem w ostatnich tygodniach dużo zmartwień, gorzkości, ale pomimo wszelkiego złego, pragnąłem dusznie do Ciebie pisać, na Twojem braterskiem łonie szukać ukojenia. Powstrzymywało mnie jednak ze dnia na dzień

oczekiwanie na egzemplarz nowego poprawionego Aktu Instytucyi Czci i Chleba, który chciałem koniecznie Ci posłać. Otóż, mój drogi, aktu tego dotąd jak niema tak niema. Nie mogę się im uprzykrzać bardzo, bo poróżniłem się z wieloma kolegami.

Instytucyi naszej nie grozi bliskie niebezpieczeństwo. Pierwszy projekt został zmieniony. Po uporczywej walce, utrzymał się główny cel Królikowskiego, to jest służba dla Weteranów. Wszakże większością głosów (11 przeciw 3), zachowała się w akcie wstawka: „*Elle (l'Institution) se réserve avec le surplus „des fonds qui pourraient être disponibles de pourvoir soit par „des bourses, soit par d'autres moyens à l'éducation des orphelins*". Niestety, wstawka ta jest wedle brzmienia pierwszego aktu notaryalnego ś. p. Karola, a tem samem już ma sens jakiś prawniczy, nieodwołalny i t. p.

W ogólności akty notaryalne francuskie nie obowiązują nas Polaków dobrej woli: nie przeinaczą znaczenia i celu Instytucyi wiadomego nam wszystkim. Opinia zresztą publiczna w kraju i na emigracyi weźmie w straż swoją i obronę dzieło patryotyczne ś. p. Karola i niepożyte prawa jego spółfundatorów w tem dziele. W tej mierze, Feliksie, nie godzi się mieć ani najmniejszej wątpliwości.

Wszakże z powodu powyższej wstawki posłałem do Rady Ogólnej moją dymisyę. Od dawna już chciałem to uczynić dla starganych sił i przytępionego mocno słuchu. Bronisław będzie i nadal czuwać w Radzie, a spodziewam się, że i insi koledzy powoli się opamiętają. Zawarowałem sobie tytuł i prawa Fundatora. Trzeba nam zachować zimną krew i umiarkowanie. Na pozór jest to przegrana, ale jak śpiewał Zygmunt Krasiński:

„przegrana, której cel daleki,
„i która w końcu wygrywa na wieki."

Kto i w jakich intencyach działał przeciw Instytucyi, dużo byłoby i niepodobna opisywać w liście. Opowiem Ci kiedyś szczegóły za widzeniem się w Paryżu lub w St. Etienne. Bądź bez troski, mój drogi: skoro odbiorę akt poprawny, poszlę Ci go zaraz do wiadomości. Upoważniła mnie zresztą i Rada Ogólna do przesłania Ci aktu.

Bronisław przed kilkoma dniami wyjechał do Krakowa, dla widzenia się ze staruszką matką i pocieszenia się z nią po znojach i bojach tułackich. O. Jełowicki dotąd nie wrócił z Rzymu.

Widzisz tedy, drogi Feliksie, że żyję ciągle w niewysłowionych uciskach duszy i serca. Tak się zawżdy dzieje u starców przed końcem żywota. Boże zmiłuj się nad Kościołem, nad Polską i nade mną grzesznym! . . . .
. . . .

Całuję Cię, Feliksie i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Villepreux, 8. lipca 1874 r.

Mój drogi Bronisławie, nie odbierając długo wiadomości z Krakowa, domyśliwałem się, że coś Cię z wewnątrz utrapiło i nawet przeczułem w sercu, że to utrapienie jest z powodu Matki. . . . .

Bardzo, bardzo, Bronisławie, uradowałem się Twoim listem, a niewolące w nim dopiski od O. Waleryana i od A. E. Odyńca słodko mnie rozrzewniły, bo jak widzisz, są jeszcze na ziemi zacni ludzie, co modlą się za mną. Bóg im odpłać stukrotnie za pobożną pamięć o starcu! Odwdzięczę się też i ja wzajemnością przed Panem jak umiem najstrzeliściej. . . . .
. . . .

Wiesz dobrze, kochany Bronisławie, że nie idzie mi zgoła o większy lub mniejszy zysk z rozprzedaży książek, ale o wydanie skromne, czyste a poprawne i zupełne, rozproszonych dotąd poezyi, o wydanie niejako pamiątkowe dla moich synów. Prawdopodobnie, że takie wydanie wydrukuję w Paryżu własnym kosztem. Będzie dużo żmudy i nudy z przesyłkami egzemplarzy do kraju, ale to rzecz już Dyonizego, Karola a poniekąd i poczciwego Władzia Mickiewicza. Dajże, mój drogi, raz na zawsze pokój N. . . .

Wczoraj, Bronisławie, po odebraniu Twego listu, miałem miłą niespodziankę w Villepreux, to jest gościa, którego nie widziałem blisko od pół kopy lat. Nawiedził mnie na mojej pustyńce czcigodny i kochany p. Piotr Moszyński. Oto się trzyma tęgo a starszy ode mnie o dwa lata. Nagadaliśmy się za wszystkie

czasy. Mówił mi, że był u Ciebie w Krakowie, ale nie zastał w domu. Zawżdy ruchliwy i zapalony zwolennik Muz. Czytał mi piosenki przewyborne jakiegoś Waszego Litwina Bartelsa. Przewyborne pod względem ducha ich i tendencyi, ale forma w nich często ułomna i stąd rozwlekłe są niekiedy i monotonne. Patryotyzm nieposzlakowany i doskonała znajomość Moskali nadają piosnkom Bartelsa niepospolitą wartość. Warte są ze wszech miar rozpowszechnienia w kraju. Wolę je niż piosnki nawet El..y'ego. [1]) które dziś odebrałem. Przeczytałem z nich dopiero kilka i to wyrywkowym sposobem. Oczywiście z wyższego są nastroju. El....y, wyśmienity uczeń Słowackiego, opanował już całkowicie formę poetycką i pisze prześlicznym językiem polskim. Ale tak mu smętno zawżdy i mętno w duszy, że przychodzi na myśl *cui bono* to wszystko? Może zmienię zdanie moje po przeczytaniu obszerniejszych utworów młodego poety. Edycya piękna i papier osobliwie niepospolity. . . . .

. . . . . Dobrze, mój drogi, że podczas ogromnych tegorocznych upałów, przesiedzisz kilkanaście dni w Szczawnicy. Nie wątpię, że doznasz ulgi w kaszlu śród ojczystych stron, byle Ci tylko rodacy nie nagabali do zbytniego gadania. Daj Boże, abyś za powrotem do Krakowa, odnalazł matkę w dobrem zdrowiu..... Odyniec oczywiście wyruszył z familią do Warszawy. Kiedyś poszlę Ci kartkę do niego, abyś ją wyprawił, bo nie mam adresu. Nie widziałem Edwarda od 46 lat, radbym dzisiaj mieć jego fotografię. O. Waleryana uściśnij odemnie z poważaniem i miłością. Napiszę do niego później. Napędza mnie do pisania Pamiętników, a nie wie, że starcy, pod koniec życia, nie posiadają już w duszy spokoju i pogody, niezbędnych do tego rodzaju pracy. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Villepreux, dnia 25. lipca 1871 r.

Mój drogi Bronisławie, oddawcę tej kartki, miłego mego Karola Zaleskiego polecam i zalecam Twemu sercu. Jest on mi

[1]) Asnyk.

krewnym — potroszę takoż wychowankiem ś. p. Józefa i moim przed 29-ciu laty. Po ciężkich próbach żywota na ziemi, odnaleźliśmy się niedawno w Paryżu. Karol mój różnostronnie wykształcony, ale przedewszystkiem prawowierny, szczery katolik — pragnie bardzo bliżej się z Tobą zaznajomić. Kocha mnie w Twojem uczuciu, t. j. po synowsku — a więc bądźcie sobie braćmi — tem bardziej, że i dolą naziemską jesteście już w powinowactwie. Karol od 15 lat mieszka poza domem, najczęściej w Krakowie, ale posiada duży i piękny majątek na Wołyniu. . . . .

. . . .

Nie odpisałem Ci, mój drogi, na Twój list ze Szczawnicy z powodu najpierwej kochanych gości a potem i dlatego, że w liście poprzednim, do Ciebie wyprawionym na ręce D. S. wyraziłem całą moją myśl względem drukowania poezyi w Warszawie. Edycya cenzurowana po prostu dla zysku nie przypada mi po dziś dzień do smaku. Musiałbym przez jakiś czas zaniechać wydanie paryskie, całkowite i poprawne przez autora — aby nie narazić na straty pieniężne nakładców warszawskich. Wiem, że edycya paryska moich poezyi nie dostanie się do Rossyi, chyba za bajeczne sumy, ale co na to poradzić? Śmierć za plecyma u mnie — to chcę oczywiście, aby synowie moi mogli mieć edycyę poprawną, *ad usum delphinum*.

Nie słyszałem, aby coś nowego zaszło między bracią emigracyjną w Paryżu. Byli u mnie Rustejko i Laskowicz, aby zaprosić na obiad dla p. Piotra Moszyńskiego, ale dowiedziałem się później, że p. Piotr przez swoją skromność nie przyjął obiadu od Emigracyi. Odwiedziłem niedawno p. Piotra, ale mówiliśmy tylko o dramatach Tołstoja. Zabawi zapewnie z miesiąc w Paryżu.

Dziś miałem list z Cauterets od p. Rzewuskiej. Jest tam książę Władysław [1]) i wielu z książąt Orleanów. Tyle tylko. Bronisławie, zasłyszałem *ex publicis*.

Napiszę za parę dni znowu. Uściśnienie najserdeczniejsze łączę. Matki Twojej rękę całuję w uczuciu starego przyjaciela. Pozdrawiam znajomych krakowskich.

Twój

J. B. Zaleski.

---

[1]) Czartoryski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Cauterets.

Villepreux, 27. lipca 1874.

Droga moja Kostunio, tchnęłaś na mnie doprawdy, jakby świętem powietrzem, wyniesionem dopiero co z Lourdes. W gorącem Twojem nawoływaniu do pielgrzymki, odczułem z rozrzewnieniem siostrzane serce, serce naszej rodzonej Dyżci. Darmo jam zazulątko na zawsze z Waszego kochanego gniazdka. Bóg Ci zapłać, Kicio, za wszystko dobre!

Do Matki Boskiej, słynnej cudami w Lourdes, od kilku lat rwie się dusza moja, to nie zbywa mi wcale na dobrej woli i ochocie ku pielgrzymowaniu. Choroba ongi Józi więziła mnie w domu, a teraz od wiosny powstrzymuje brak towarzysza do podróży. Myślilem o Bronisławie, ale musiał odjechać do schorzałej matki staruszki. W podeszłym wieku, z moim słuchem, z moim wzrokiem i chwiejnemi nogami, nieroztropnie byłoby puszczać się w drogę samemu. Na razie powstrzymuje mnie także od pielgrzymki nawał kłopotów domowych, wymagających załatwienia.

Z tego com powyżej napisał, zrozumiesz sama, kochana Kostunio, że niepodobna prawie wyprawić stąd liczniejszego, jak życzysz sobie, pocztu reprezentantów polskich do Lourdes. Z dawnej emigracyi, co pobożniejsi rodacy są za starzy i za ubodzy. W nowej emigracyi dużo jest bezwyznaniowców, a przynajmniej obojętnych w rzeczach wiary. Panowie z kraju, bawiący czasowo w Paryżu, ani chcą wdawać się z nami emigrantami. Jakże tu z takich różnorodnych żywiołów utworzyć orszak pod chorągiew Maryi. A oglądanie się na opinię świata, a mędrkowania płytkie? Och! źle u nas jak i wszędzie między ludźmi i ludami katolickimi. Dlatego to gnębi nas wiarołomny Krzyżak. Pomimo atoli ogólnej tu oschłości, wiele osób i rodzin polskich tłumnie odwiedza Lourdes. Jak wiesz, niedawno stamtąd powrócił O. Aleksander, a świeżo jednocześnie z Tobą odbył pielgrzymkę pobożny Karol Zaleski z Saryuszów.

Kilka dni gościli u mnie siostrzan Suchorzewski i Zaleski Karol, syn ś. p. Mateusza. Tego ostatniego nie widziałem 29 lat. Nie wiem czy pamiętasz, ale był u nas na pożegnanie w Baden-

weiler. Wychowanek on Józefa i mój. Zawżdy bardzo pobożny a przytem światły i miły.

Całuję Twoje ręce, Kicio, z czułością rodzonego brata.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux (Seine et Oise). 30. lipca 1874.

Kochany Feliksie, wielkie skwary lipcowe, śród monotonnej ciszy na wsi wprawiają mimowolnie umysł mój w otrętwienie jakieś i bezwzględność. I bez tego już, starcy na schyłku życia skłonni są do moralnej apatyi. O czem stąd pisać? O czemsiś zwłaszcza milszem, niezwyczajnem, coby Cię, mój drogi, mogło albo rozweselić w sercu, albo pokrzepić choć na czas na duchu? Mówię sobie — może jutro mniej będzie myśl jałową? I tak ze dnia na dzień odkładam pisanie.

I w światach wyższych, moralnym, politycznym i literackim także sama panuje posucha i jałowość — że niepodobna zostać się z niemi w duszy. Naokoło jakoby bezbrzeżny step. Szum uschłych badyli — „Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku — To siedź w domu i słuchaj dumki o kozaku“.

W tym jednak miesiącu lipcu miałem i pociechy, pociechy dawno niedoznane. Najpierwej odwiedził mnie parę razy na ustroniu przezacny i sędziwy patryota Piotr Moszyński z Krakowa. Rześki dziad — i jak przed laty zapalony lubownik wierszy — w zanadrzu przywiózł spory zapas piosnek beranżerskich nowego poety, Bartelsa z Litwy. Cóż mi po piosnkach? Chociaż ubawiły mnie chwilowo, bo istotnie są dowcipne i patryotyczne. Potem zjawili się w Paryżu mili krewni z Ukrainy: Karol Zaleski niewidziany od 30-stu lat i rodzony siostrzeniec Suchorzewski. .

. . . .

. . . .

Siostrzeniec zostawił mnie genealogiczny spis rodzeństwa mego rozrodzonego na Ukrainie. Więcej niż sto osób, których nigdy nie widziałem, i nawet ani słyszałem ich nazwisk. Tylko w Polsce mogło się zdarzyć coś podobnego. Także to już dola moja lacka. Prawda i to, że wywędrowałem z domu przed 54 laty.

Zostawił mi takoż siostrzeniec kilkadziesiąt litografowanych widoków słynniejszych miejscowości ukraińskich tak dawno pożegnanych. Widoki te przeglądam często z melancholijną lubością. Rysował je z natury koleżka nasz emigracyjny Napoleon Orda, którego musiałeś znać i w Warszawie u Honoratki, potem we Francyi handlującego z Makowskim i Januszkiewiczem. Ale co Tobie po tych wszystkich obojętnych szczegółach?

W domu u nas, kochany Feliksie, po staremu. Aleks od rana do nocy pracuje na chleb po okolicach. Ja śród dolegliwości wieku fizycznych i moralnych, dumam w swoim kącie żałośnie. Pocieszam się jeno swojem wnuczątkiem, które nie daje mi smutnemi myślami głowy psować. Józia-Bohcia śliczna, hoża, szczebiotliwa, tylko za delikatna, za eteryczna, — dotychczas nie chce jeść mięsa. . . . .

. . . .

A z Francyą co się dzieje, mój drogi Feliksie? Francya jak i cała ludzkość w posłuch fałszywych mędrków a w oszołomieniu mas, od dawna zboczyła na manowce z drogi, jaką jej był wytknął Boży Odkupiciel świata — to skazana jest odtąd na anarchię, na szamotanie się w czczości, aż upokorzy się i wyparłszy się pychy, rozumu, zawoła w niebogłosy: Panie! Panie! ratuj! A jak daleko jeszcze do tego. Kres męki i poza nim jutrzenka lepszej przyszłości przesłonione są od oczu Narodom. Najbiedniejsza nasza Polska — co zawodów, — co krwi, — co łez! Boże zmiłuj się nad nami grzesznymi! Urywam aforyzm mój, bo dałby się snuć bez końca.

Bądź zdrów i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Villepreux, 1. sierpnia 1874.

Kochany Bronisławie, sądzę, że po kuracyi w Szczawnicy jesteś w Krakowie i bodaj już u kolan matki Twojej. Oby Ci Bóg udzielił co najhojniej pociech! Radbym się zestroić sercem i duszą z Tobą, radbym tchnąć ze spółczucia rodzinnej radości ku umileniu Ci tam dobrze zasłużonych godów. Ale radość gości

rzadko u starców, a osobliwie u mnie, u starca, znarowionego grzesznika, którego Pan krótko trzyma. Tymczasem, drogi mój, wycałuj za mnie jak najczulej ręce Twojej świątobliwej matki, niech po staropolsku pobłogosławi, choć z daleka, rodzinkę imienników na tułactwie Tobie powinowatą.

Nie powinienem jednak, Bronisławie, wyrzekać bardzo na dolę moją lacką. Miesiąc lipiec upłynął mi pogodniej i radośniej niż inne, od śmierci mojej Józi. Świeżo mnie odwiedził z Ukrainy rodzony siostrzan, Eliasz Socharzewski. Powziąłem od niego mnóstwo przeróżnych luźnych wiadomości o pożegnanej dawno rodzinie. Bliżsi moi i milsi, prawie wszyscy już wymarli, że zostałem na prawdę patryarchą, czelednim ojcem, śród nowych pokoleń. Zostawił mi genealogiczny spis mego rodzeństwa, ze sto niemal osób, których nigdy nie widziałem w żywe oczy, ani nawet imion ich nie zasłyszałem. Takie anormalne rzeczy, drogi mój, zdarzyć się jeno mogły u nas w Polsce. Prawda, że wywędrowałem z domu nie wczoraj, ale blisko temu 54 lat. Zostawił mi także siostrzeniec litografowane przez N. Ordę widoki znajomych miejscowości na Ukrainie, do których często zaglądam i wpatruję się w nie z lubością. Jednocześnie z moim siostrzeńcem, zgłosił się do mnie jeszcze inny, dalszy krewny, Karol Zaleski, niewidziany od 30-stu lat. Pobożny, zacny, światły i nawet bardzo majętny.

Otóż, kochany Bronisławie, z powodu miłych gości moich, nie odpisałem Ci na razie na Twój list z Szczawnicy, a właściwiej mówiąc, nie miałem doprawdy o czem pisać.

W liście, com posłał dawniej, pod adresem Pana Dyonizego Skarzyńskiego, i który zapewnie odebrałeś, była gotowa już moja odpowiedź na późniejsze propozycye warszawskie. Widzi mi się niepodobieństwem podwójne wydanie Poezyi moich kompletne i nie kompletne, bo jedno drugiemu będzie zawadzać i miałoby nawet pozór istnej spekulacyi pieniężnej, od czego chroń Boże. Nie wiem, co Ty myślisz w tym względzie, ale tak mi się przynajmniej dotąd wydaje . . . .

Wnuczka moja ślicznie się chowa, szczebiocze a szczebiocze, że nie daje dziadkowi smutkami „psować głowy“. Ja i wszyscy moi używamy dobrego zdrowia . . . . .

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Cauterets.

Villepreux. 21. sierpnia 1874 r.

Moja droga Kostusio, pomimo bied co biły i biją na mnie, trwam niezłomny w postanowieniu pielgrzymki do Lourdes. Z ufnością dziecka, na Bogarodzicę zdaję załatwienie przeszkód i trudności, jakie stają mi dotąd na zawadzie. Radbym na początku września stąd wyruszyć, aby stanąć w Lourdes na dzień Narodzenia Matki Boskiej. Dzień to boleśnie pamiętny i pamiątkowy w mojem życiu, przez wyjazd ongi z Ukrainy, przez opuszczenie potem Warszawy z wojskiem polskiem, przez zapoznanie się ze ś. p. Dyzią itp. Rokrocznie od młodu święcę ten dzień jak umiem najuroczyściej i najrzewniej, chcę go jeszcze uświęcić i ostatnią moją pielgrzymką w Lourdes. U ołtarzu cudami słynącej Maryi, na starość opłaczę przynajmniej winy i grzechy całego długiego żywota i podziękuję Niepokalanej Matce za opiekę i niezliczone łaski świadczone wiecznemu tułaczowi . . . .

. . . . . Dożyliśmy dziwnych czasów. Nie dziw, że pobożni ludzie pielgrzymują, że wniebogłosy szerzą wołania o ratunek do Bogarodzicy. Szczęśliw jestem, że i ja z nimi stanąć mogę do chóru. Wierzaj, Kostusio, że niebawem będzie lepiej na świecie.

W tem uczuciu tulę się do Twego serca i całuję ręce.

Brat

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Villepreux. 12. września 1874 r.

Mój drogi Bronisławie, wczoraj wieczór wróciłem z pielgrzymki do Lourdes, pokrzepiony wielce na duchu i dużo ukojon w sercu. Zastałem w domu list od Ciebie z 2-go września o nędznej napaści na nas G..... *Stante pede* posyłam Ci moją odpowiedź.

Nigdy, przenigdy nie obiecywałem ani nawet obiecywać mogłem spółpracownictwa w „Ruchu Literackim". Jako weteran i zamieszkały we Francyi, z dawien dawna stoję na uboczu, opodal poza obozem bojującego dziś w kraju zastępu pisarskiego, najczęściej bez wieści i słychu nawet o nim. Wprawdzie pan G.....

przed 2 czy 3 miesiącami, na ręce W. Mickiewicza, przysłał mi był projekt Ruchu Literackiego z pochlebnem zaproszeniem do uczestnictwa w nim, na które mu atoli wcale nie odpisałem. Sądziłem, że wiek mój podeszły i nieodłączne odeń przeróżne obowiązki a troski, uwalniają mnie od tego rodzaju odwzajemniania się komplimentami za komplimenta.

Mój drogi, proszę Cię i upoważniam, abyś w imieniu mojem wydrukował w „Czasie“ zaprzeczenie G.... w duchu powyższego oświadczenia. Możesz wedle Twego upodobania dodać co zechcesz, ku wzmocnieniu artykułu. Idzie mi, aby tym panom dać raz na zawsze od kosza od nas. . . . .

Tulę Cię i t. d.

Kochający

Bohdan Zaleski.

Do Pana Władysława Belzy, we Lwowie.

Villepreux, 25. września 1874.

Miły Ziomku, nie wiem adresu p. Seweryna Goszczyńskiego we Lwowie. Zobowiążesz mnie wielce, jeśli załączony list doręczysz mu osobiście i co najspieszniej.

Dopiero z ostatniego listu do mnie, panie Władysławie, dowiedziałem się po raz pierwszy o kolejach Twego losu. Z ujmującą dobrodusznością i prostotą donosisz mi o swojem ożenieniu się i o zamierzonych pracach literackich. Szczęść Ci Boże w Twoim zawodzie, i małżeńskim i pisarskim! Życzę wszelkich godziwych powodzeń i błogosławię na żywot poczciwy, chrześciański.

Stary spółrodak

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie. [1])

Villepreux, (Seine et Oise) 25. września 1874.

Drogi Sewerynie, często i coraz częściej utyskuję w sercu, że na starość tak mało o sobie nawzajem wiemy. Przed dwoma laty syn mój Dyonizy złożył Ci ustnie w Krakowie pozdrowienia odemnie: zaraz też napisałem obszernie do Ciebie na ręce Jana Krechowieckiego. Od tego czasu powaliło się na mnie co nie miara utrapień różnego rodzaju. Przeciągła choroba mojej ukochanej córki, potem śmierć jej — i następstwa tej śmierci przygnębiły mnie bardzo moralnie i fizycznie. Odtąd jeno chyrlam, powtarzając za Dawidem: „Bóg nasz ucieczką i mocą itd.“

Trzy miesiące temu a może i więcej, pisał do mnie ze Lwowa p. Bełza o Książce Zbiorowej na Twoją cześć i o fundacyi literackiej. Odpowiedziałem Bełzie, że sam zapewnie doniesiesz mi o co rzecz idzie. Wyczekiwałem nadaremnie na Twoje, Sewerynie, zgłoszenie się do mnie. Ile sobie przypominam, druk Książki Zbiorowej ma się rozpocząć w październiku. Oczywiście, że po starej przyjaźni naszej, mam obowiązek posłania coś do niej. O nowych poezyach w obecnym stanie mej duszy nie mogę ani pomyśleć. Posiadam z dawniejszych lat luźne urywki poronionych poematów, a raczej niesklejne rapsody, którychby może nie zrozumiała nowa polska publiczność, osobliwie bez szerszych objaśnień. Otóż i do tego nietrudnego zajęcia braknie mi dzisiaj weny. Sądzę zresztą, że do Książki Zbiorowej nie trzeba wysiłku ani wielkich zachodów: dość będzie, gdy złożę jeno dowód, że na pierwsze zawołanie, stanąłem zaraz w szeregu Twoich, kochany Sewerynie, wielbicieli. Posyłam cztery kawałki z poślednich moich dum, które, jeśli uznasz, że mają choć jaką taką wartość, daj Gubrynowiczowi do *Sobótki*. Na starość, mój drogi, tracę już i krytyczny zmysł ku ocenieniu własnych utworów. Za młodu, obok Ciebie, dumkami rozpocząłem zawód mój poetycki, to chcę go i zakończyć dumkami na jubileuszu mego Seweryna Goszczyńskiego.

O fundacyi Twego imienia objaśnij mnie potroszę, Sewerynie. Gdzie i na czyje ręce posyłają się pieniądze? Od rozłączenia

---

[1]) Oryginał tego listu znajduje się w zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswyl.

się naszego podrujnowałem się znacznie na funduszach. Ale synowie moi już dorośli. Dyonizy sam się utrzymuje. Maryan został inżynierem i lada dzień powinienby znaleść zarobek. Zostaje na mym koszcie najmłodszy mój Karol. Mieszkam na wsi przy zięciu i wnuczce nie bardzo mi zdrowych. Rzadko bywam Paryżu. Dawni koledzy i milsi moi znajomi albo wymarli, albo rozproszyli się po świecie, albo zobojętnieli dla zgryźliwego starca. Jak widzisz, mój drogi, dogorywam w cudzem, głuchem ustroniu, chwaląc Boga jak umiem i wyczekując na Jego skinienie.

Przyciskam Cię do serca, stary druhu mój, z czułością młodocianą, jak ongi przed pięćdziesięcioma czterma laty, kiedyśmy to wespołek wywędrowali z Ukrainy w świat. Bóg z Tobą, Sewerynie, i Matka Boska i święci Patronowie Polscy!

Twój do skonu

J. B. Zaleski.

Od synów, zięcia, wnuczki malutkiej, łączę wyrazy poważania i dziedzicznej miłości.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 29. września 1874.

Najdroższa Mamcio, od niejakiego czasu nastała przerwa korespondencyjna między Hyères a Villepreux. Mam ufność w Bogu, że ta przerwa nie wróży nowych smutków, i owszem zwiastuje pewne ukojenie w dawnych. Domyślam się, że na razie w jednakiem oboje zostajemy położeniu, to jest, że Mamcia zajmuje się przenosinami na swoją willę i kłopotliwą instalacyą w niej . . .

Ja, Mamcio duszko, od dziesiątka dni stołuję się i nocleguję przy zięciu i wnuczce w nowej naszej gospodzie, ale jeszcze nie całkiem instalowałem się u nich. Część jedną sprzętów i książek mam dotąd na starej kwaterze, a drugą część odsyłam synom do Paryża. Kilka dni będę miał arcynudnych przy rozpakowywaniu się i porządkowaniu moich papierów i biblioteki. Z nowego domu jesteśmy bardzo zadowoleni, już głównie dlatego, że będziemy wszyscy pod jednym dachem. Dom w dużym ogrodzie, przestronny, suchy, z widokiem na obszerny park, wygląda wcale

pokaźnie i zakrawa także na śliczną willę. Brak mu tylko słońca i morza Hyèrskiego. Oby Bóg w nim błogosławił mieszkańcom! Oby udarował młodszych zdrowiem a starca spokojem! . . . .
. . . .

Tulę się i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux. 24. października 1874.

Droga, ukochana Mamcio . . . . długi a piękny i mądry Twój list przeczytałem ze zbudowaniem i lubością. Dziękuję zań najserdeczniej i z całej duszy. Obadwaj. Aleksander i ja zastosujemy się ściśle do rad i przestróg w nim zawartych. Nie odpisałem wcześniej mojej Mamci, bo od kilku dni obarczony jestem pilną pracą. Klaczko, rozgłośny estetyk i publicysta, w nekrologii E. Januszkiewicza, podrukował niesłychane fałsze i niebylice o Panu Tadeuszu Mickiewicza, z obelgami na ś. p. Witwickiego. Otóż muszę wystąpić w obronie moich przyjaciół i aby dać świadectwo prawdzie, skreślić muszę dzieje pisania i druku „Pana Tadeusza", dzieje dużo zamierzchłe w pamięci po upłynionych 40-leciech. Potrzebuję wielkiego natężenia umysłu przy szperaniu w starych papierach z epoki Tadeuszowskiej. Praca ta zabierze mi jeszcze kilka dni. . . . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pułkownika Stawiarskiego, w Paryżu.

Śród zwalisk różnego rodzaju, które obecnie trapią nasz Naród, jednym z najświętszych obowiązków jest czuwanie nad własnością narodową.

Tym obowiązkiem przejęci niżej podpisani, posłowie na sejm z roku 1830—1831, odzywamy się do stróżów papierów sejmowych i wojskowych z tej epoki, aby złożyli jak najrychlej za granicą lub w kraju, w jednym z Zakładów, które są własnością narodową Polski, te papiery nie mające w przyszłości dostate-

cznej rękojmi bezpieczeństwa, będąc w prywatnych rękach, osoby bowiem umierają a Instytucye trwają.

Spodziewamy się, że to odezwanie się do patryotyzmu naszych współziomków, którzy mają w depozycie te ważne historyczne pamiątki będzie, dostatecznem. [1])

Paryż, dnia 27. października 1874 r.

Podpisali: *Morawski*, poseł Kaliski.
X. A. Jełowicki, poseł Haysiński.
Władysław Plater, poseł Wilejski,
Bohdan Zaleski, poseł Taraszczański.

Do Pana Władysława Mickiewicza.

Villepreux, ostatnich dni października 1874 roku.

Kochany Władysławie!

Od młodu unikałem zawżdy swarów z panami literatami, to tem przykrzej dziś w późnej mojej starości zadzierać z nimi. Przeczytałem jak tego żądałeś, nekrolog ś. p. Januszkiewicza w *Czasie* z głębokim żalem i nie taję się ze zgorszeniem, z powodu pokrzywdzonej w nim prawdy i sprawiedliwości. Po żartkości myśli, po blasku i wytworności stylu i wysłowienia, poznałem od razu pióro znamienitego estetyka, które i ja wysoko cenię. Zgorzkniało mi naraz w duszy po tem rozpoznaniu pióra. Oczywiście uczony pisarz nekrologu, pisarz z młodszego, daleko młodszego odemnie pokolenia, nie wyssał przecież z palca tego co pisał o *Panu Tadeuszu* i o Witwickim. Taki przenikliwy i wytrawny krytyk, a dał się szkaradnie zmistyfikować jakiemuś nowemu Radziwiłłowi *panie kochanku*; i dał się zmistyfikować do tego stopnia, że na ślepo uwierzył, jak mówią u nas na Ukrainie „w niebylice", to jest w baśnie o pierwszem wydaniu i druku

[1]) Odezwa ta napisana ręką Władysława Platera, posłana Pułkownikowi Stawiarskiemu, który posiadał kontrolę wojskowe z 1830 r., oraz liczne papiery, tyczące się powstania z 1830 r.

Pana Tadeusza? A i o poczciwej sławy Stefanie Witwickim, w posłuch jeno za bajarzem, bo go osobiście nie mógł znać ani widzieć, posunął się aż do karykaturowania jego pięknego wizerunku, i aż nawet do potwarczego oskarżenia, przeciw któremu, jestem pewien, protestowaliby i wielki Adam i dostojny ksiądz Hieronim Kajsiewicz, biograf ś. p. Stefana.[1] Cóż to się wżdy święci w tej dziwnej mistyfikacyi, kryjącej cel dla mnie nieodgadniony? Pojmiesz i to mój Władysławie, jak mi boleśnie słyszeć takie rzeczy o druhach młodości. Nie wątpię, że rozgłośny pisarz nekrologu będzie miał na sumieniu, że nie wiedzieć dlaczego, został rozpowszechniaczem *wymyślonej legendy* i dał jej swoje imię.

Otóż Władysławie, wbrew *legendzie wymyślonej*, jak najmocniej utrzymuję i twierdzę: 1° że Ojciec Twój podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza* nie mieszkał w Saint-Germain;[2] 2° że Eustachy Januszkiewicz nie miał najmniejszego udziału w nakładztwie i wydawnictwie wiekopomnego poematu; 3° że Witwicki nie był ani korektorem, ani cenzorem, a tembardziej *katem* ukochanego swego *Pana Tadeusza*. Twierdzenia powyższe lepiej się rozjaśnią w dalszym ciągu tego listu. Prawdopodobnie Władysławie, Ty, co z pobożnością synowską czcisz pamięć wielkiego ojca, a i druhów jego umarłych i żywych szanujesz (za co niech Cię Bóg błogosławi), Ty odpytasz między emigracyą o *czasach Tadeuszowych* nie jeden dowód dopełniający lub podpierający moje twierdzenia. Pomimo czterdziestu lat co przeminęły ponad naszemi głowami od wyjścia na świat *Pana Tadeusza*, oprócz mnie, żyje drugi jeszcze przyjaciel Adama, Ignacy Domeyko; żyją mnodzy, codzień rzedniejący rodacy co mieli z nim zażyłość

---

[1]) Pisma X. H. Kajsiewicza. — (P. J. B. Z.)

[2]) Oto są adresy mieszkań Adama od przyjazdu jego do Paryża aż do ożenienia się, to jest podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza“: 1. na rue du Mail, Hôtel du Mail; 2. rue Richelieu, Hôtel de Strasbourg; 3. rue Louis-le-Grand; 4. Carrefour de l'Observatoire; 5. Saint-Nicolas-d'Antin; 6. podróż do Szwajcaryi i południowej Francyi; 7. na rue Saint-Nicolas-d'Antin drugim nawrotem, kędy skończył „Pana Tadeusza“, a więc mieszkanie pobłogosławione; 8. rue de Seine, Hôtel de Seine, podczas drukowania „Pana Tadeusza“ i 9. w Sèvres pod Paryżem, kędy doczekał się przyjazdu Celiny Szymanowskiej. Adresy te obojętne są dla ogółu publiczności polskiej, ale mają cenę dla rodziny Adama, jako przypominające kawalerskie jego peregrynacye po Paryżu i w okolicach. — (P. J. B. Z.)

lub znajomość, i przechowują skrzętnie cząstki tradycyi o epopei narodowej, urodzonej na emigracyi. Pamiętają niewątpliwie coś o niej: O. Aleksander Jełowicki, Ludwik Nabielak, Franciszek Szemioth, Lucyan Weisenhoff, X. Jan Koźmian, Edmund Korabiewicz, O. Piotr Semenenko, Leonard Rettel i zapewnie insi jeszcze, których imion na razie sobie nie przypominam.

Po niemiłym polemicznym swarze, przystępuję teraz do obiecanych Ci *wspomnień* o Twoim ojcu, podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza*. Myślałem, że te wspomnienia o nim zagaję w uroczystszy sposób, to jest w spokoju ducha i rozgrzaniu uczucia, jakby to przystało staremu przyjacielowi. Niestety na razie mam umysł skołatany i w sercu pełno trosk.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował *Pana Tadeusza* nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po świeżem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysławie, skądinąd, ojciec Twój wydumał *Pana Tadeusza* na wsi, w Poznańskiem: tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk *Dziadów*, *Ksiąg Pielgrzymstwa*, potem redakcya *Pielgrzyma* i korekta pism Stefana Garczyńskiego zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od „milszej pracy", która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia „dławią mu w pieluchach Tadeuszka". W pogodniejszych godzinach jednak ówczasowego znojnego życia, dorzucał dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej „ulubionej powieści", jak ją sam nazywał. Otaczało już wtedy Adama kilku rodaków, do których od razu po zapoznaniu się przylgnął sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono, składali: Antoni Gorecki, Ignacy Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwary z bruków paryskich i od sejmików emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobłażał wszystkiemu i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść" niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespon-

dencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, rewolucyjny, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o *Panu Tadeuszu*. Tron Ludwika Filipa postawiony na trzęsawisku, chwiał się nieustannie. Peryodycznie, po dwa i trzy razy na miesiąc, podnosiły się bruki na barykady, którym Polacy przyklaskiwali z lubością, spodziewając się w następstwie wojen i tryumfującego powrotu do Polski, a choć te zamachy republikanów kończyły się zwykle na niczem, zapał nasz rycerski wcale nie ostygał. Odwiedzali Adama wtedy tłumnie, jako słynnego już autora *Wallenroda*, *Dziadów* i *Ody do Młodości*, rozbitkowie powstania Listopadowego, roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z *Taranne i Vauban*. Tak zwały się dwie Góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garyzim. Z umiarkowańszą bracią Adam chętnie przestawał: usiłował nastroić zwichnione umysły do zgododźwięku i zapał ich nieobłudny skierować ku wyższym celom, pożyteczniejszym dla sprawy narodowej. Nie bardzo mu się to udawało. Nastały wkrótce wieczorne schadzki u Adama, po większej części umiarkowańszych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jełowieccy, Edward i Aleksander, bracia Sobańscy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, David rzeźbiarz, jenerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoyski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodzyński, Kajsiewicz, Rettel, Semenenko, Ropelewski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokoików nie codzień, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłem podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami rozświecającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wysłowieniu. Schadzki te, a właściwiej mówiąc biesiady patryotyczne, toczyły się w najzupełniejszej swobodzie, o przedmiotach tyczących się Polski, jej bied i prześladowań ówczesnych. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam uśmierzał burzliwszych cytacyami z Ewangelii, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety dobre jego ziarna głuszyła politykomania, czyli jak ją zwał „retoryka polityki" panująca wtedy na emigracyi. Adam widocznie smutniał: na dziwnie

wyrazistej jego twarzy odźwierciadlało się zniechęcenie — a może i żal po zaniedbanej oddawna „ulubionej litewskiej powieści”. Schadzki też wieczorne nagle ustały. Zaniosło się w Paryżu znienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający jak mówiono, w porozumieniu z jenerałem Dwernickim, rozpłomieniła głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku Marsylianka i Dwernicki z kilkoma jenerałami i całym sztabem, przechadzali się po ogrodzie Tiuleryjskim w mundurach polskich i przy pałaszach. Zbroiliśmy się każdy ciszkiem chyłkiem, a i Adamowi zanieśliśmy w nocy karabin z bagnetem, chociaż on nie dowierzał entuzyazmowi episyerów. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem, Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikanów z przedmieści. Nastąpiła reakcya rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw Polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszych, uczęszczających na wieczory u Adama. Skądinąd takoż uderzyły na nas bolesne zawody i szkody. Po niefortunnej wyprawie Zaliwskiego, rozpostarły się i w Polsce okrutne Mikołajowskie prześladowania i katusze. Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam opłakane te wypadki przebolał z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sposępniał bardzo i począł się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych spółemigrantów, cenił ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu powszednich smutków i oderwaniu się od piekącej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do umysłowej pracy, która poszła zaraz na pożytek zaniechanemu *Panu Tadeuszowi*. *Pielgrzym* ustał już był od niejakiego czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążał ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztargnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem obficiej dlań wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę *Pana Tadeusza*. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy,

aż rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć". W rzeczach Wiary wszyscyśmy już wtedy stali w Kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw Jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu, zaczęliśmy u Adama spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawżdy po bratersku spółczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalały mu wychylić się za Paryż. Ogród Luxemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu *Pana Tadeusza*. Domeyko, uczeń szkoły Min, miał mieszkanko o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony jak w latarni, w którem tylko nocegował. Adam w nadziei, że użyje słońca, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda. Podczas niesłychanej płodności literackiej, jakiej doznał w Dreznie, Adam przetłumaczył był i *Giaura* z Bajrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłumaczenie to razem z *Korsarzem* Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu brulion drezdeński gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, ze szkodą *Pana Tadeusza*, musiał zasiąść do tłumaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i słoty nabawiły go fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do *Pana Tadeusza*. Zmierził już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogród Luxemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas-d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi od razu spodobał. Istotnie poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze nie zaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobruchany Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami

na emigracyi. Tym to sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało w opisie matecznika wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryskich. Kiedy niekiedy po większem unużeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi do mnie, mieszkającego w Sèvres, jak mawiał „na wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza.“ Wiedziałem doskonale o każdym przyroście *Pana Tadeusza*. Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku, w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczynałem rozumieć. Księga czwarta była już napisana a i piątej większa część. Pzyjaciele życzyli końca i całemu poematowi, bo Adam więdnął nam i sechł w gorączkowej pracy. Śród znojnego z dnia na dzień życia w Paryżu, pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Drezna, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu, i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny druh chorego, postanowił natychmiastowy do niego wyjazd. Nazajutrz był już w drodze. Z początku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, że Stefanowi się polepszy i że Adam owiany alpejskiem powietrzem orzeźwieje na siłach i choć po troszę, ale będzie mógł pisać dalej *Pana Tadeusza*. Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał) częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie niknął, a i Adam umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach, zaniechał całkiem pisania. Umyśliłem wtedy, za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i *Pana Tadeusza*. Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinienie, kiedy i kędy mam się udać? bo przenosił się ze swoim chorym z miejsca na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki czy do Witwickiego, „że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale napiera się na gwałt do Włoch i że on (Adam) jedzie na kilka dni do Marsylii dla uzyskania paszportów.“ Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Marsylii. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długośmy się nawzajem szukali. Przygody tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, żem odnalazł Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zaoczyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama codosłownie zacietrzewionego nad *Panem Tadeuszem*. Wieczorem

tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem, pojechał Adam wprost z dyliżansu na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześnie zamówili. Nazajutrz już się całkowicie w niem instalował. Od razu wpadł na trop swój, i cieszył się jak najbujniejszem natchnieniem. *Pan Tadeusz* wystąpił dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia: język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec lały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja posąg, dzwon lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka jak z pod ziemi. Roskoszowaliśmy wespół z Adamem, spożywając te *novalia* poetyckiego jego geniuszu. W czasie odczytów, żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w *Panu Tadeuszu* wszystko jest żywe, swojskie: zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama, i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję. Adam zdążał pospiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako na wskróś. W uroczystszych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii ich, wedle świętego Dyonizego areopagity, jednem słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu się z nami był na podziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński: umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bole wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał: *Haeret lateri lactalis arundo*. Otóż zabliźnił tę ranę moją czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień, odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku

„szparko machającego piórem po papierze...“ powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod *Panem Tadeuszem wielkie finis.*“ Radośnie za nim powtórzyliśmy: „chwała Bogu!“ i wykrzyknęliśmy trzykrotny: *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy najpierwej mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami w cześć i Adamowi i jego nowo-narodzonemu infantowi. Godowaliśmy jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i po emigrancku. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrzcin *Pana Tadeusza.*“ Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście, na pierwszem zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu, w tej rzeczy, służył Domeyko, który jako Litwin i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony. Przy tej sposobności, Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy uledz jego niezłomnej woli. Adam z piórem w ręku sam czytał *Pana Tadeusza*, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopism ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicyatywy tej cenzorskiej szło twardo: ten to ów bąkał jednak uwagi, które Adam po krótkim namyśle, uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania, wyrywał mi rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je jak najwymowniej od śmierci. Adam zbywał nas dowcipnem lub głębokiem słówkiem: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d.“ Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, czując sam ślizkie strony jej roli: to

też przeciw zgorszeniu jakie dawał, słabo się bronił: utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się na końcu na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał o świecy w kominku, a historyę klucza i następstw, zaczernił palcem umoczonym w atramencie, że wątpię, aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Inny z przyjaciół czynił innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zniżają nieco nastrój poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: „Hę! wiem ja mój drogi, czego ty chcesz, ale nie tylko w tych tu miejscach co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To na prędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg w innej powieści, bodaj w synie *Pana Tadeusza*, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*." Koniec końców, żaden z nas nie mazał w *Panu Tadeuszu* pomimo „królewskiej obojętności autora dla swych skarbów" a tembardziej nie mazał Witwicki,[1] który Adama zwał zawżdy „Napoleonem poetów" w znaczeniu wyższości jego ponad

---

[1]) Twierdzenie w nekrologu Januszkiewicza „o królewskiej obojętności Adama dla swoich skarbów", nie ma żadnego gruntu pod sobą, tak samo jak i twierdzenie, że „Witwicki korzystał z tej obojętności". Wielki Adam „nad wszystkie na świecie wolności najwyżej cenił wolność ducha i szanował ją w sobie i w drugich". Własne to jego wyrażenie mam w liście pisanym do mnie i dotąd niedrukowanym. Otóż mazanie wierszy i poprawki stylu w swoich poezyach, uważałby Adam za gwałt przeciw tej wolności ducha. Nigdy, przenigdy, nie ścierpiałby takiego gwałtu na sobie, choćby nawet i od miłego mu Witwickiego, jak nigdy, przenigdy, nie dopuścił go się i sam na poezyach Garczyńskiego ani na innych. Adam znał doskonale swoją wartość i czuł zarazem godność osobistą. Pamiętam wybuchy jego gniewu na Józefa Korzeniowskiego, że śmiał mazać i poprawiać wiersze Kazimierza Brodzińskiego. I o taki gwałt przeciw wolności ducha, o „katowanie i pastwienie się nad „Panem Tadeuszem" odważono się oskarżyć i z obelgami człowieka niewinnego i którego imię zapisane jest w księgach żywota! Potwarz ta na starego mego przyjaciela boli mnie wskróś duszy.

Jeden raz tylko w życiu Władysławie, i to za młodu, ojciec twój pozwolił na wymazanie kilkunastu wierszy przesrogich sarkań Gustawa w „Dziadach" na kobiety i na zastąpienie ich kilkoma wyrazami cudzymi: ale pozwolił to uczynić druhowi młodości, mentorowi ulubionemu i rozdobruchany samą już dziwnością poetycką jego poprawki. Wiersz: „kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!" dodał: dziewiczej pamięci, a także i mój mentor w Humaniu, Józef Jeżowski. — (Przyp. J. B. Z.)

spółczesnymi kolegami. Ustępik o Potockich, przekreślił Adam na czyjąś uwagę, że nie tylko Alfred i Artur, ale Adam i Włodzimierz z imionami szlacheckiemi formowali wtedy pułki polskie; dodał przy tem przekreślając: „Prawda, z takich ludzi co pułki stawiali dla ojczyzny, nie godzi się żartować.“ Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego jest w *Panu Tadeuszu,* że po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieniegdzie miara wierszów, Adam dla ulżenia sobie żmudy i nudy, polecił nam, abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie. Wątpię jednak, aby przy pilnem dozorowaniu przez autora ostatniej korekty, ostały się i te niewinne nasze poprawki.

Po tej ostatniej operacyi, rzec można estetycznej, dopełnionej na *Panu Tadeuszu* przez samegoż autora, rękopism leżał na stole gotowy do druku; Adam w przeczuciu wieszczem, że mu Bóg pomoże skończyć szczęśliwie poemat, z dawien dawna upatrzył był i zamówił dlań nakładcę. Aleksander Jełowicki, podówczas poseł hajsyński na sejm, podjął się od razu wydania.[1]) A więc nie Januszkiewiczowi, ale Jełowickiemu „zawdzięcza Polska *Pana Tadeusza*“, to jest jego wydanie. Przy układach, autor u swego nakładcy zawarował sobie, aby nie kto inny jak Bohdan Jański był jego płatnym korektorem. Rozpoczął się tedy druk *Pana Tadeusza* i postępował spiesznie i tem spieszniej, że dozorowany przez niecierpliwiącego się autora. Adama w tym czasie uczepiły się nieznośne spliny, ale na przekorę im, uważał nudną, żmudną, mechaniczną korektę, którą zwał „drabowaniem liter“, za pracę swoją obowiązkową, tudzież jako expiacyę za wielkie przyjemności, jakich doznał przy pisaniu litewskiej powieści. Drabował tedy arkusz po arkuszu przez wiele tygodni. Na początku

---

[1]) Świeżo rozmawiałem z księdzem Aleksandrem Jełowickim o „Panu Tadeuszu.“ Na wiele miesięcy przed podaniem go do druku, Adam zgłosił się do przyszłego swego nakładcy. Opowiadał jak Milikowski, księgarz ze Lwowa, nie daje mu spokoju w domu i na ulicy, dobijając targu o poemat, który nie jest jeszcze napisany ani w połowie, i że mu za niego ofiaruje dwa tysiące franków. Aleksander Jełowicki odrzekł wtedy poecie: „skoro ci, panie Adamie, Milikowski daje za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc szczęść Boże w pracy i pospieszaj ku końcowi.“ Wiem także od X. Aleksandra, że Januszkiewicz przystąpił z nim do spółki księgarskiej dopiero w półtora roku po wyjściu z druku „Pana Tadeusza“, i że posiada w swoich papierach urzędowy akt onej spółki, podpisany w lipcu 1835 roku. — (Przyp. J. B. Z.)

kwietnia pierwszy tom *Pana Tadeusza* był na ukończeniu i Adam dla tem pilniejszego dozorowania druku i korekty, przeniósł się na ulicę de Seine-Saint-Germain, do hoteliku, w którym już mieszkali Bohdan Jański i Stefan Zan. Jednocześnie, ja z moim bratem Józefem wyjechaliśmy na wieś do Sèvres. Przy pożegnaniu Adam z głębokiem westchnieniem obiecał nam, że rychło połączy się z nami. Istotnie, po kilku dniach zawitał on do nas, rozpogodzony, na swoją willegiaturę. Stołował się w naszym hoteliku, ale najął osobne mieszkanko na pagórku ku Bellevue, nieopodal od księżnej Giedrojciowej, staruszki, przy której bawiły córki jej: Białopiotrowiczowa i Rautensztrauchowa. Dalej nieco w lasku Meudon osiedlił się spólny przyjaciel, młody Karol Edward Wodzyński, zagrożony już suchotami. Wersal pełen był Polaków znajomych nam i życzliwych. W Marly Maurycy Mochnacki kończył druk swojej historyi *Powstania Listopadowego*. Wiosna tego roku 1834 była nadzwyczaj piękna, ciągle prawie pogodna, ciepła, powonna. W Sèvres jak w Paryżu, Adamowi, niezmużonemu piechotnikowi, ja sam jeden wtedy dotrzymywałem kroku na przechadzkach. Napoleońscy żołnierze: Antoni Gorecki i Józef mój byli za starzy. Witwicki zaczął już utykać na nogi. Domeyko ślęczał po laboratoryach mineralogicznych i chemicznych. Jański okrom korekty w drukarni, wybiegał na rekolekcye, to na konferencye duchowne. Zan siedział kamieniem przy basetli. Codzienne tedy z Adamem robiliśmy wycieczki poza Sèvres: wałęsaliśmy się po laskach i przy laskach okolicznych aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając i gwarząc o przenajróżniejszych rzeczach. Adam używał teraz w pełni swobody, słusznie i święcie mu należącej się po dwuletnich niepokojach i znojach. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawżdy korekty drukarskie, przeglądając je najczęściej leżący na murawie z ołówkiem w ręku. W opromienieniu wiośnianego słońca i śród zieleni pól i lasów, Adam rzeski dotąd i wesoły, nagle począł się chmurzyć, co dosłownie zciemniać na obliczu. Odosobniał się, zamykał się w domu na całe dni, skarżąc się na dokuczliwe swoje spliny. Przyjaciele różne naznaczali przyczyny tym splinom: jedni, zbiegowi dziwnych perypetyj z jego życia, które się w tym czasie właśnie zwikłały: drudzy, nieuchronnym obawom i troskom przy zmianie stanu, bo już wiedzieli, że ma się żenić. Walna ich przyczyna tkwiła wszelako gdzie indziej. Raz mimochodem koło leżącego napomknąłem: „nieprawdaż Adamie, rozbierają ciebie *Dziady*?“ Na to zapytanie, uścisnął mi rękę, potakując skinieniem głowy. Ile razy zabierał

się do pisania dalszych części *Dziadów*, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Wstrząsały nim tak wewnątrz wulkaniczne prądy genialnej twórczości. W *Dziadach* streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha: rozrachunki z Bogiem, zapasy i walki sumienia człowieczego, żary i bole patryoty. Z *Dziadów* uczynić miał „główne i jedyne swoje dzieło, godne czytania." Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami nieczytelnie notaty i urywki do dalszych części *Dziadów*. Te kartki widziałem i wtedy w Sèvres i po leciech jeszcze w Lozannie, kiedy mnie sam wtajemniczał w ich arkana. Ale to już nie tyczy się bezpośrednio *Pana Tadeusza*. Spliny zresztą po niewielu dniach całkiem ustały, rychło rozpogodził nam się Adam i niemal odmłodniał. W końcu czerwca lub na początku lipca odbijał się w drukarni ostatni arkusz *Pana Tadeusza* i jednocześnie zjawiła się w Paryżu panna Celina Szymanowska, Twoja Władysławie i Twego rodzeństwa przezacna i ukochana matka, a która niebawem po ożenieniu się z nią ojca, stała się i nam jego przyjaciołom miłą i drogą siostrą.

Na zakończenie, Władysławie, załączam jeszcze dla Ciebie przyjacielską przestrogę. Tekst edycyi *Pana Tadeusza* z roku 1834 jest jedynie autentyczny, poprawiony, uznany i przyznany przez autora: posiadasz więc prawo i obowiązek synowski, strzeżenia go od skażeń cudzych i niepotrzebnych wtrętów.

Masz oto, kochany Władysławie, kruciuchny jaki taki zarys dwuletnich niemal dziejów z życia Twego ojca, podczas kiedy pisał i drukował *Pana Tadeusza*. Aby niegmatwać opowiadania, naumyślnie opuściłem uboczne rzeczy, chociaż ważne, jako to o stosunkach Adama towarzyskich, politycznych i literackich w Paryżu, tudzież charakterystykę przyjaciół i znajomych: o jego żarliwych zabiegach ku zwołaniu sejmu polskiego: o spólnych naszych wycieczkach do hetmańskiego męża Karola Różyckiego w Fontainebleau: o improwizacyach, i t. p. Opuściłem także mnóstwo ciekawych to zabawnych anegdot o Adamie z okresu czasu Tadeuszowskiego. Jak widzisz Władysławie, starczyłoby wątku i na drugi list takiej samej objętości, co dzisiejszy. A ileż mi nurtuje w sercu wspomnień, z lat następnych, po Tadeuszowskich? Czasami w zadumaniu się, dalekie te wspomnienia wydają mi się jakoby *wczorajsze*. Mógłbym wyraz po wyrazie odtworzyć rozmowy Adama ze mną, mógłbym odwzorować przeróżne miejscowości tudzież postacie osób, dawno pożegnanych, ponikłych.

Ale do takich obrazów potrzebaby osobnej pogody, swobody i niemal natchnienia jak do poematu. Niestety, zgryźliwa starość nie zazna już „pięknych dni w Aranchuez“.

. . . . Och dni te, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w jesienny liść — i gdzieś powiały.

Uwielbiam jednak Władysławie i aprobuję Twoją nieznużoną troskę w śledzeniu za krokami naziemskimi wiekopomnego Twego ojca, to jest w zbieraniu szczegółów i szczegółków o nim do obszernego życiorysu. Bóg widzi, że radbym i ja coś z moich wspomnień dorzucić do Twego skarbca. Otóż bodaj zapóźno już do tego, czy zdążę je spisać? najprawdopodobniej, że żywym głosem opowiem je Tobie i synom moim ku zapamiętaniu i spisaniu. Około wielkiego imienia Adama krążą już niebylice i fałszywe legendy, to potrzebnem jest bardzo i jakieś *ognisko*, w któremby się święciła czysta prawda o nim i przechowywały się wierzytelne podania z pokolenia w pokolenie. Tyle na dzisiaj.

Bądź zdrów i kochaj życzliwego Tobie i rodzeństwu.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 12. listopada 1874.

Droga, jedyna, okrom Ciebie, Mamci mojej, nikogo już nie mam na świecie cobym tyle szanował, to zbiera mi się na płacz, że tak dawno nie pisałem. Byłem, duszko, zacietrzewiony nad bardzo pilną pracą. Jak donosiłem Ci poprzednio, musiałem odpowiadać p. Klaczce na kłamstwa o Mickiewiczu i na potwarze o Witwickim. Potrzeba było drabować w papierach nieboszczyków, aby po 40 latach przypomnieć sobie dokładnie minione wydarzenia i wszystkie okoliczności tych wydarzeń. Serce mi mdlało w łonie, śród tylu rozpamiętywań o młodszych, milszych latach. Odpowiedź Klaczce posłałem już do druku: przedewszystkiem niech się święcą prawda i sprawiedliwość . . . . .

Mamcio droga, jak teraz jesteś na zdrowiu cielesnem i dusznem? . . . .

Całuję

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 13. listopada 1874.

Kochany mój i drogi Feliksie — Bóg Ci zapłać, żeś wziął początkowanie w nawiązaniu na nowo przerwanej korespondencyi. Żyłem wiele miesięcy w otrętwieniu moralnem i jak skamieniały w cierpieniach, że powtarzanie przyjaciołom ciągle o jednych i tych samych smutkach, stało mi się było nad wszelki wyraz wstrętnem. Spominając o Tobie, mój Feliksie, codziennie w modlitwach, wyrzucałem sobie nieraz i gorzko milczenie moje, ale nie wiedziałem, nie wiedziałem codosłownie, na jakiejby strunie zagrać — tak wszystkie czułem niestrojne i przerdzewiałe. Jeszcze raz, mój kochany, dziękuję Ci za inicyatywę w usunieniu tego zakłopotania w umyśle.

Odebrałem, Feliksie, Twój poczciwy list już temu kilka dni — ale byłem na wyjezdnem do Paryża, skąd wyprawiałem do Nicei krewną moją z Ukrainy. Za powrotem do Villepreux, zacietrzewiłem się wnet nad pilnem bardzo literackiem pisemkiem. Musiałem wertować papiery po kochanych moich nieboszczykach i rad nierad odwlokłem odpowiedź na Twój list aż do skończenia naglejszej pracy, na którą wyczekiwano w drukarni. Usprawiedliwiałem się zresztą w sercu przed sobą przeważnie, że piszę kawałek mego Pamiętnika, do którego, mój Feliksie, i Ty mnie napędzasz od wielu lat.

Otóż biorę assompt do odpowiedzi Tobie od tego świeżego mojego pisemka. Słynny Klaczko arcyzdolny pisarz, wydrukował w nekrologu Eustachego Januszkiewicza niesłychane kłamstwa o rzeczach i potwarze o ludziach z pierwszych lat emigracyi, mianowicie o Witwickim Stefanie, przyjacielu moim od młodu. Apoteozując Januszkiewicza, pokrzywdził pamięć zasłużeńszych od niego. Popisał niebylice, to jest baśnie o Mickiewiczu, „że Januszkiewiczowi Polska zawdzięcza *Pana Tadeusza*.“ Na takie banialuki nie godziło się milczeć spółczesnemu. Otóż napisałem długi list z tego powodu do Władysława Mickiewicza pod tytułem: „Adam M. podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza*.“ List będzie wydrukowany — to Ci go poszlę. Nie tyczy się on jednak bezpośrednio Klaczki.

Osobiście mój drogi, trzymam się jako tako, chociaż ogłuchłem, oślepłem i utykam na nogach. Pocieszają mnie i tulą jak umieją Dyzio i Aleks, ale obadwaj nie bardzo zdrowi. Aleks po-

kaszluje, ze krwią, pije teraz wodę z Cauterets — a pracuje jak Dyzio po całych dniach, a często i po nocach. . . . .
. . . .

Zapomniałem Ci powiedzieć, że największą moją pociechą w smutkach powszednich jest Józia Bohcia, najukochańsza wnuczka. Codzień podobniejsza robi się do Józi — a dobra, miła i szczebiotliwa jak ptaszyna. . . . .

Bądź zdrów.

J. B. Zaleski.

We wrześniu odbyłem pielgrzymkę do Lourdes i doznałem tam wielkiej pociechy duchowej. Poleciłem Matce Boskiej i Ciebie — razem z rodzeństwem swojem i przyjaciółmi.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 23. listopada 1874.

Kochany Bronisławie — nie odpisałem Ci na Twoją dawniejszą kartkę niedzielną (którą mówiąc nawiasem odebrałem dopiero kilka dni po dacie), nie odpisałem na nią, bo myśliłem, że się obaczymy w Paryżu. Tymczasem okoliczności przeszkodziły wyjazdowi memu z domu.

Co się święci nowego u was? Wł. Mickiewicz co tak ciemiężył mnie o pospieszne pisanie artykułu, snać go nie drukuje — bo dotychczas nie przysyła korekty. Jeśli mu pisemko moje nie do smaku, to niech mi je zwróci bez żeny. Nie będę miał doń za to żalu ni urazy.

We czwartek jednocześnie z Twoją kartką, odebrałem i wymowną, pochlebną dla mnie odezwę od Instytucyi Czci i Chleba, podpisaną przez Januszewicza i Rustejkę. Odpisałem im kilka słów odmownych, bo dalibóg przy ułomnościach moich, czas mi dawno usunąć się z pola czynnej służby publicznej. Osobliwie wstrętne mi prezesostwo w Komisyi Weteranów. Co Ty, mój drogi, w tej mierze myślisz?

Napomknął mi był kiedyś Dyzio o nowej propozycyi niby korzystniejszej księgarza warszawskiego. Odesłałem całą rzecz do Twojej decyzyi. Po milczeniu Waszem sądzę, że negocyacya skoń-

czyła się na niczem. Nie żałuję tego zgoła, bo istotnie czułem skrupuły brać pieniądze za lichy, obcięty moskiewski przedruk, przeciw któremu sam protestuję tu nowem poprawnem wydaniem w Paryżu.

Miałem w tych dniach poczciwy list od S. Goszczyńskiego, na który mu już obszernie odpisałem. Na Instytucyę jego imienia chcę posłać 225 fr. od siebie i od mojej rodziny. Przy uroczystości 29. listopada, przychodzi mi myśl insza, czyby i kilku jeszcze emigrantów nie chciało się przyczynić do składki na tę Instytucyę? Jestem pewien, że S. Gałęzowski, Korabiewicz, Mazurkiewicz, Mierosławski i wielu wielu innych dałoby chętnie po kilka i kilkanaście franków. Przy sposobności, Bronisławie, objaśń tę moją myśl Nabielakowi, Rustejce i Wł. Mickiewiczowi, przyjaciołom Sewerna. Złożyłbym na ich ręce mój datek, aby go odesłali wespół z innemi emigranckiemi składkami do Lwowa do Gubrynowicza, lub wprost do Wydziału krajowego, który je takoż przyjmuje do swej kasy.

Koniec końców, mój drogi, przyjadę do Paryża w wilię 29. Listopada. Uroczystość przypada w niedzielę — to może liczniej w Assomption zbiorą się towarzysze starcy z 1830. U Ciebie będę w sobotę, prawdopodobnie między 2-ą a 3-ą.

Bądź zdrów, mój Bronisławie. Matce Twojej kochanej przesyłaj w każdym liście najserdeczniejsze odemnie pozdrowienia i ukłony.

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Wincentego Mazurkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 14. grudnia 1874.

Szanowny Panie Wincenty! Nawał mam na głowie przeróżnych kłopotów i interesów. Byłem tymi dniami w Paryżu i myślilem, że będę mógł osobiście zabiedz do Twego biura, dla pomówienia o p. B.... Otóż i to mi się nie udało.

Rad nie rad muszę listownie i na prędce objaśnić rzecz. Właśnie w tym czasie układam się z księgarzem krajowym względem edycyi moich pism od dawna już ocenzurowanych w Rossyi. Zawarowałem sobie u niego, że okrom tej edycyi w kraju, jedno-

cześnie lub nieco później ogłoszę tu inną, kompletną i poprawioną przeze mnie; prawdopodobnie ogłoszę w Paryżu. Z księgarzem warszawskim zdaje się, że lada dzień dobiję targu. Gdyby jednak, w ciągu traktowania, zaszły jakieś trudności, chętnie zakołatam później do p. B... Na przedruk *Rusałek* czy *Ducha od stepu* łacnobym zezwolił, ale z powodu wyżej wzmiankowanego układu, nie mogę na razie nikogo upoważnić do tego, aby nowy nabywca pism nie wyrzucał mi później, że go skrzywdziłem ubocznem upoważnieniem. Z panami księgarzami godzi się zachować wszelką ostrożność autorom. Bądź łaskaw, Szanowny Panie Wincenty, wytłumacz dokładniej całą rzecz p. B... List odmowny przykro mi doń posyłać na początku stosunków.

Ściskam rękę po koleżeńsku.

Życzliwy rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, w Tours.

Villepreux (Seine & Oise) 14. grudnia 1874 r.

Szanowny i kochany Kolego, wczoraj dopiero przysłał mi z Paryża syn mój, adwokat, obszerny na sześciu stronicach Twój list z 8. b. m., bez uwiadomienia jak i od kogo doń się dostał. Domyślam się, że ks. Jełowicki wyprawił pakiet do mieszkania moich synów, bo i jego list z pięknemi uwagami, datowany 9-go b. m. znalazłem przy expedycyi. Niepomału mnie to dziwi, bo właśnie 9-go b. m. byłem u niego po południu z pożegnaniem. Miał wieczór odjeżdżać na leże zimowe do Hyères. Nie wiem, czy przyzostał lub czy puścił się w dalszą podróż. Jutro naumyślnie w interesie papierów sejmowych będę w Paryżu, dla widzenia się z kolegą Morawskim, aby choć w części naprawić zło, jakie nabroił nam niepowstrzymany działacz, kolega Plater.

Rozumiem i spółczuję, kochany kolego, całą przykrość, jakiej doznałeś z powodu tego interesu sejmowego, zagajonego w sposób niezgrabny. Bóg widzi, że mieliśmy dobrą wolę. Istotnie inicyatywa wyszła od kolegi Platera, bez poprzedniego naradzenia się jak to bystrym umysłem swoim odgadnąłeś. Wydało się nam

słuszną rzeczą upomnieć się o papiery tyle ważne dla historyi Narodu w ostatnich czasach. Nigdy, przenigdy nie mieliśmy zamiaru oddawania papierów do Muzeum w Rapperswyl, i owszem głośno mówiliśmy o Bibliotece Towarzystwa Historycznego, które posiada własny swój dom w Paryżu i chroni już mnogie arcyznaczące depozyta publiczne, powierzone mu od rodaków. Najsmutniejsza okoliczność, że K. Plater śmiał bez naszej wiedzy publikować po dziennikach krajowych kolegialny list i jakieś swoje brednie, których tu zgoła nie czytaliśmy i dopiero dowiadujem się od Ciebie. Oczywiście po naradzeniu się z sobą musimy ten wybryk naszego kolegi, tyle szkodliwy sprawie, skarcić z całą surowością. K. Jełowicki po świeżym liście do mnie bardzo się już nim zgorszył.

Szanowny Kolego, nie dziw się, że po tylu leciech tułaczki, zapomnieliśmy całkiem przebiegu sprawy z papierami sejmowymi. W mojej przynajmniej pamięci zamierzchnął aż do szczętu ślad owych komisyi i wydarzeń, o jakich nam piszesz. Słuszność oczywiście przy Tobie, kolego! Nie bez rozrzewnienia i doprawdy ze zbudowaniem przeczytałem w liście dzieje zabiegów Twoich i ofiar patryotycznych ku ratowaniu papierów sejmowych. Przygody z nimi w Niemczech, Tours, Więckowski, Pastor Protestancki itd., cóż to za cudne zarysy do naszej polistopadowej Odyssei? Śliczne kartki z Twego listu, kochany Kolego, zachowam jak najskrzętniej i z dopiskami, dla przyszłego historyka naszej emigracyi.

Po rozmówieniu się z kolegami Jełowickim i Morawskim znowu do Ciebie napiszę, z doniesieniem o ich zdaniu. Sądzę, szanowny Kolego, że łacno się porozumiemy z sobą w miłości bratniej i że w tej miłości bratniej przebaczysz nam i zrządzoną Ci niechcący przykrość. Ja osobliwie ze skruchą i pokorą proszę zawczasu o przebaczenie. Nie wiem, jakim sposobem dałem się złapać Platerowi.

Ja od dwóch lat kamieniem siedzę na wsi, przy zięciu i malutkiej wnuczce. Przebolałem srodze w sercu w ostatnich czasach, ale święć się wola Boża. Mniejsza — że starość mamy zgryźliwą, skoro nie dożyjem bodaj zmartwychwstania Ojczyzny. „Śmierć się wije po płotu.“

Przyjmij, kochany Kolego, upewnienie najszczerszego mego poważania i przyjaźni tudzież statecznej życzliwości.

J. B. Zaleski.

Przezacnej Twojej małżonce, Panie Henryku, oświadcz odemnie pozdrowienie i powinne ukłony.

Przepraszam za nieczytelne pisanie, bo nie dowidzam na starość a i ogłuchłem już prawie na oba uszy.

J. B. Z.

Do Hrabiego Władysława Platera, w Broelberg.

Villepreux, (Seine & Oise) 21. grudnia 1874 r.

Szanowny Kolego! Z powodu, że kolega ks. Jełowicki odjechał na południe Francyi, a kolega Morawski po dawnemu schorzały nie włada piórem, przypadł na mnie obowiązek pośredniczenia w zagajonej między nami sprawie o papiery sejmowe.

Otrzymaliśmy niedawno od kolegi Nakwaskiego obszerną odpowiedź na odezwę naszą, wystosowaną ongi do niego. W odpowiedzi tej, przedewszystkiem, użala się on gorzko na rozgłos, jaki dałeś, Kolego, w dziennikach krajowych Odezwie czterech Posłów, o czem tutaj nie wiedzieliśmy zgoła.

Nie taimy, Szanowny Kolego, że postępek Twój zdziwił nas niepomału i zasmucił. Kolega ks. Jełowicki na wyjezdnem z Paryża, zostawił z tego powodu w urzędowym liście do mnie swoje ubolewania. Ubolewania te, nacechowane szczerością i prawdziwie kapłańskiem umiarkowaniem, umotywowane są w duchu miłości, ku załagodzeniu wszczynającej się waśni pomiędzy nami. Kolega Morawski i ja, przyjęliśmy uwagi kolegi ks. Jełowickiego za zbiorowy, za spólny wyraz nas trzech i przyjęliśmy je tem skwapliwiej, że wskazują zarazem drogę dalszego postępowania w rzeczy zabezpieczenia papierów sejmowych.

W imieniu Trzech i odwołując się, Szanowny Kolego, do Twego patryotyzmu, śmiem prosić, abyś zaniechał nadal drażliwej polemiki w pismach publicznych, tem bardziej, że kolega Nakwaski okazuje najlepszą wolę porozumienia się w głównej rzeczy. O to też nam jedynie idzie wszystkim.

List do mnie K. ks. Jełowickiego załączam przy niniejszym w kopii wierzytelnej.

Proszę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, posła na sejm polski 1831 roku, w Tours.

Villepreux (Seine & Oise) 21. grudnia 1874 r.

Szanowny i kochany Kolego. z powodu, że kolega ks. Jełowicki odjechał na południe Francyi, a kolega Morawski po dawnemu schorzały nie włada piórem, przypadł na mnie obowiązek pośredniczenia w zagajonej między nami sprawie o papiery sejmowe.

Naganny postępek kolegi Platera względem Ciebie i względem nas, zdziwił nas niepomału i zasmucił. Kolega ks. Jełowicki na wyjezdnem z Paryża, zostawił z tego powodu w urzędowym liście do mnie swoje ubolewania. Ubolewania te, nacechowane szczerością i prawdziwie kapłańskiem umiarkowaniem, umotywowane są w duchu miłości, ku załagodzeniu wszczynającej się waśni pomiędzy nami. Kolega Morawski i ja, przyjęliśmy uwagi K. ks. Jełowickiego za zbiorowy, za spólny wyraz nas Trzech i przyjęliśmy je tem skwapliwiej, że wskazują zarazem drogę dalszego postępowania w rzeczy zabezpieczenia papierów sejmowych. List do mnie K. ks. Jełowickiego załączam przy niniejszym w kopii wierzytelnej.

W imieniu Trzech i odwołując się, Szanowny i kochany Kolego, do Twego patryotyzmu, śmiem prosić, abyś raz powziętej myśli umieszczenia papierów sejmowych przy jakiej Instytucyi publicznej nie zaniedbywał, i owszem, abyś ją wykonał co najspieszniej. Gdziekolwiek złożysz papiery, zarówno będziemy radzi. Okrom Biblioteki Towarzystwa Historycznego w Paryżu i Biblioteka uprzywilejowanej Akademii Umiejętności w Krakowie, zdaje się, że może dać wszelkie pożądane rękojmie przechowania ich i ubezpieczenia.

Proszę przyjąć zapewnienie rzetelnego mego poważania i życzliwości koleżeńskiej.

J. B. Zaleski.

Ps. Kolegę Platera prosiłem o zaniechanie polemiki po dziennikach krajowych i oraz posłałem do wiadomości kopię listu urzędowego do mnie K. ks. Jełowickiego.

J. B. Z.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 23. grudnia 1874 r.

Kochany Feliksie, przy uroczystości Bożego Narodzenia, przy świątkach rodzinnych, pamiętam o Tobie miły bracie mój na tułaczce. Po staropolsku przy opłatku łączę życzenia dla Ciebie z pod serca. Niech Ci Bóg szczęści w zamiarach i nadziejach na przyszłość! Niech przymnoży łask i błogosławieństw ku umileniu starszych lat — a oraz wzmoże w sercu Twojem miłość i wyrozumiałość dla mnie — zgryźliwego starca.

Położenie moje w niczem się nie zmieniło. Cierpię dużo po dawnemu — ale przed nikim się już nie skarżę. *Cui bono?* Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi. Byle dalej, byle dalej, a w spokoju i ucieszeniu się ducha.

Od zięcia, wnuczki, synów łączę dla Ciebie, mój drogi, winszowania świąteczne i noworoczne. Wczoraj całem gronkiem rodzinnem, okrom Maryana, opłakaliśmy pierwszą rocznicę dnia skonu naszej ukochanej Józi. Odbyła się tu w Villepreux uroczysta, żałobna Msza św. za jej duszę. Wieczny odpoczynek jedynaczce mojej. Sierotka Bohcia coraz podobniejszą się robi do matki. Miłe i dobre dzieciątko.

Przyciskam Cię do łona i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, w Tours.

Villepreux, (Seine & Oise) 23. grudnia 1874.

Szanowny i kochany Kolego, istotnie z powodu biednego mego wzroku, zaszła arcyfatalna i nieprzyjemna dla mnie pomyłka. Pieczętując w szarą godzinę, nie spostrzegłem się, że zamieniłem listy. Nie wiem na razie jak naprawić zło co się stało. Muszę prosić Platera o zwrot ekspedycyi i takoż bądź łaskaw, odeszlij mi swoją. Do ks. Jełowickiego poszlę ostatni Twój list. Mógł rzeczywiście niedopatrzeć się, żeś doniósł o swojem piśmie do Platera, jak i my to z Morawskim prześlepiliśmy. Byliśmy pod wrażeniem tylko owej publikacyi K. Platera po dziennikach

krajowych. Postaramy się rzecz naprawić. Ale, kochany Kolego, miej głównie na myśli ubezpieczenie papierów sejmowych i nie opóźniaj się w tej mierze z wykonaniem patryotycznego zamiaru.

Łączę nawzajem najprzychylniejsze życzenia świąt i Nowego Roku Tobie, Kolego, i całej Waszej rodzinie.

Życzliwy Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie.[1]

Villepreux, 30. grudnia 1874.

Drogi mój Sewerynie, słóweczko jeno dziś piszę, aby przy zdarzonej sposobności przesłać Tobie, stary druhu, życzenia noworoczne z pod serca, co bije dla Ciebie czułą przyjaźnią od sześćdziesięciu blisko lat. Tulę się do Twego łona braterskiego. Bóg z Tobą i kochajmy się póki tchu w piersi.

Przed miesiącem, te jest 20. listopada, wyprawiłem do Ciebie obszerny list pod adresem księgarni Gubrynowicza. Stracham się, że może zaginął na poczcie, skoroś mi nań dotąd nie odpowiedział. Żal się Boże! bo zawierał cztery duże stronnice mego maczka. Były w nim pilne zapytania i przeróżne polecenia do Ciebie, mój Sewerynie. Czyby nie można o ten list zarządzić poszukiwań na poczcie lwowskiej i u Gubrynowicza? Idzie mi głównie o nazwisko jakiegoś obywatela z Lubelskiego, którego nie mogłem przeczytać na podpisie w liście do mnie. Ma on syna kędyś w Ameryce, podobno aż w Peru.

O fundacyę Twego imienia, Sewerynie, troskam się tu bardzo. Chciałem zawiązać w Paryżu Komitet do zbierania składek na ten cel, ale mieszkającemu na wsi idzie rzecz twardo, jak z kamienia. Nabielak, Rustejko i Wład. Mickiewicz odmówili mnie.

Jeszcze raz, drogi Sewerynie, ściskam Cię i całuję z całą czułością starego przyjaciela.

J. B. Zaleski.

---

[1] Oryginał tego listu znajduje się w zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswyl.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, w Tours.

Villepreux, (Seine & Oise) 2. stycznia 1875 r.

Szanowny i kochany Kolego, sprawa nasza poselska wikła się ze dnia na dzień i potrzeba wielkiego baczenia, aby zażegnać waśń co jej grozi. Dlatego kontynuacyę korespondencyi z posłem Platerem poruczyłem K. ks. Jełowickiemu. Poseł Plater w liście do mnie i następnie w liście do ks. Jełowickiego, wypiera się bezpośredniego udziału w polemice dziennikarskiej. Ku dokładniejszemu objaśnieniu rzeczy, załączam kopię listu ks. Jełowickiego do posła Platera,[1] aby Cię przezeń, Szanowny Kolego,

---

[1] Oto kopia tego listu:

Do JW. Hr. Platera Władysława, posła na Sejm Polski 1831 r.

J. M. J. † Hyères (Var) Maison Castillon, 31. grudnia 1874.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przezacny Panie Hrabio! Prawda, że w tę sprawę dyabeł się wmieszał, rozburzył ją posądzeniem najprawdopodobniejszem, że nie mógł skądinąd wyjść do druku ów Akt nasz zbiorowy, jak z biura przezacnego Pana Hrabiego, prostą czy nieprostą drogą. Tymczasem, Pan Hrabia, chociaż nie dosyć jeszcze stanowczo, piszesz, że żadnemu pismu od siebie nie posłałeś; inaczej nie byłoby błędów wskazanych. Ten dodatek nie jest żadnym dowodem ani poparciem oświadczenia Pana Hrabiego, które poparcia nie potrzebuje, owszem się niem osłabia. A idzie o przekonanie trudnego do przekonania Posła Nakwaskiego. Trzeba więc dać mu na to proste koleżeńskie słowo, że nie jesteś sprawcą, żadną miarą, owego rozgłoszenia Poselskiego Aktu w rzeczy papierów sejmowych i upewnić kolegę naszego, że nie myślisz go rozjątrzać polemiką dziennikarską w tej rzeczy, przeciwko której jest nie tylko miłość wzajemna, ale i samoż bezpieczeństwo papierów sejmowych. Tą drogą polemiki nie tylko my trzej posłowie nigdy nie pójdziemy, ale nawet przeciwko niej aktem zbiorowym musielibyśmy wystąpić. Spodziewamy się, Panie Hrabio, że się w tej rzeczy zgodzisz z nami dla dobrej sprawy, którą jest zgoda i dla dobrej sławy ostatków Sejmu Polskiego.

Miejmy wyrozumienie dla posła Nakwaskiego, tak zasłużonego w wydobyciu i zachowaniu papierów sejmowych, których stróżem dożywotnim pewnie być zasłużył. Niech tylko Aktem jakim zapewni, że po jego śmierci przejdą do obranego Zakładu Narodowego. A spodziewam się, że widząc to nasze w osobie jego zaufanie, i przed śmiercią, w myśl

przygotować na dobre przyjęcie listu od tego ostatniego, jeśli, jak się spodziewamy, sam napisze do Ciebie. Bóg widzi, że wszyscy trzej zgadzamy się na jedno i pragniemy gorąco pomyślnego ukończenia zagajonej między nami sprawy.

Przy Nowym Roku przyjmij, Kochany Kolego, szczere życzenia odemnie oraz wyrazy poważania i statecznej życzliwości.

J. B. Zaleski.

Ps. Wraz z kopią listu ks. Jełowickiego, przesyłam Ci dawniejszy mój list urzędowy do Ciebie, zwrócony mi świeżo przez posła Platera.

J. B. Z.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, d. 9. stycznia 1875 r.

Mój drogi Bronisławie, w sprawie papierów sejmowych odebrałem dzień po dniu dwa listy od Ciebie w imieniu Morawskiego, a dziś i list urzędowy od O. Aleksandra. Gdyby nie ból w krzyżach, który mi do tego stopnia dokucza, że aż Aleksander chce mi stawiać bańki, pojechałbym zaraz do Paryża dla rozmówienia się z Morawskim. W niemożności ruszenia się na razie z Villepreux, posyłam na Twoje ręce w oryginale dzisiejszy list O. Aleksandra, napisany na odpowiedzi doń kolegi Platera — tudzież dawniejszą korespondencyę O. Aleksandra z Platerem, którą w kopii posłałem i Nakwaskiemu. Przeczytaj tę korespondencyę koledze Morawskiemu i proś o zdanie na piśmie, choćby podyktowane, abym je mógł O. Aleksandrowi i obydwom swarzącym się posłom posłać. Sądzę, Bronisławie, że Twoje dwa listy, zawierające ważne i poważne racye kolegi Morawskiego, mógłbym takoż posłać Nakwaskiemu, oczywiście z wykreśleniem *„ambo me-*

---

naszą, ubezpieczy papiery sejmowe, rad że na ich ubezpieczenie za życia swego patrzeć będzie.

Niech nam da to Pan Bóg, o co Pana Hrabiego to proszę, na zadatek dobrych wróżb na jutrzejszy rok.

Z głębokiem uszanowaniem J. W. Hrabiego

uniżony w Chrystusie sługa

(podpisano) X. A. *Jełowicki.*

liores". Dziś pierwszy, ważniejszy Twój list, skopiowany przez Aleksandra, wyprawiłem do O. Aleksandra, który jak widzisz, w całej tej sprawie jest najczynniejszym. Bośmy obadwaj z kolegą Morawskim zgodzili się na pierwsze jego wystąpienie i na medyacyę między dwoma posłami. Należy mu się zresztą ten zaszczyt koleżeński, jako najmłodszemu z nas wiekiem i najpoważniejszemu charakterem kapłańskim, osobliwie w rzeczy co do zgody polubownej. O. Aleksander napisał już i do kolegi Żarczyńskiego. Na mnie leży jeno ciężar sekretarski rozsyłania korespondencyi między kolegami. A widzi Bóg, że niemały to ciężar dla mnie, bom niesposobny już na kopistę, a mój Aleksander przy swoich zajęciach, nie zawżdy ma czas na to. Mój drogi Bronisławie, ostatni list Ojca Aleksandra z 7. stycznia, jeśli możesz, daj do skopiowania komu w Bibliotece na dwie ręce i przyszlij do Villepreux, abym je zakomunikował Nakwaskiemu i Platerowi. W każdym razie ten list O. Aleksandra zwróć mi jutro wieczorem, to sam w poniedziałek przepiszę.

W czwartek, jak Ci to dawniej zapowiedziałem, będę koniecznie w Paryżu. Radbym, abyśmy znowu razem z Tobą pojechali do Morawskiego. Do tego czasu może przyjdzie i odpowiedź od Żarczyńskiego. Trzebaby już raz umorzyć ten wlokący się nudnie proces poselski.

U mnie nic nowego. — Pozdrawiam etc.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 11. stycznia 1875 r.

Kochana Kostusio, w listach do Mamci przed i po świętach Bożego Narodzenia, posłałem już Tobie serdeczne życzenia. Bóg wie, że jak w codziennych modlitwach, tak i w uroczystych winszowaniach, nie rozdzielam Was gałązki od pnia, to jest od naszej Mamci, uważam Was wszystkich jako rodzinkę własną, daną mi przez Boga na tułactwie.

Nie początkuję zwykle w korespondencyi, bo w zgryźliwej mojej starości, a zwłaszcza zakopanemu jak ja na odludziu, brak

wcale wątku i bodźca do niej. Szanuję zarówno uciszenie się tak cudze, jak i swoje. Uciszenie się takie nie zawsze oznacza błogi spokój i owszem daleko nam odeń, ale oznacza, że niesiemy przynajmniej każdy swój krzyż w cierpliwości nakazanej i bez szemrania. Zresztą wypowiedzieliśmy już sobie wzajemnie i oddawna braterskie uczucia serc i troski pospólne. . . . . .

Całuję Twoje ręce po bratersku.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, Posła Bracławskiego, w Tours.

Paryż, 15. stycznia 1875 r.

Najszanowniejszy Kolego! Przesyłając Ci w kopii list Kolegi O. Aleksandra Jełowickiego,[1] za słuszne uważamy zwrócić je-

---

[1] Oto kopia listu ks. Jełowickiego:

Do JW-go Bohdana Zaleskiego, Posła na Sejm Polski 1831 r.

Hyères (Var) Maison Castallon — 7. stycznia 1875 r.

Niech będzie pochwalony J. Chrystus!

Przezacny nasz Kolego Bohdanie, za Twojem znowu pośrednictwem posyłam list drugostronny Kolegi Władysława Platera. Miłość wszystkiemu wierzy, mówi św. Paweł, przeto i my powinniśmy uwierzyć Koledze Platerowi, twierdzącemu po raz trzeci, że nie ogłosił pisma poselskiego. Przed tem twierdzeniem powinno ustąpić wszelkie powątpiewanie, a tem samem wszelki żal nasz, zwłaszcza też Kolegi Nakwaskiego, a nastąpić spokojne ubezpieczenie papierów sejmowych. Ja z mej strony proszę Kolegę Bracławskiego, aby nie odwlekał aktu zgodzenia się z nami na złożenie po niejakim czasie, najpóźniej w tym roku, bo w ósmym krzyżyku, w którym jesteśmy niemal wszyscy pozostali posłowie, rok waży więcej jak w młodości dziesięć lat; na złożenie, powtarzam, papierów sejmowych, w Bibliotece Towarzystwa Historycznego (a cóż bardziej do historyi należy), mającej własny dom w Paryżu na quai d'Orleans N-ro 6 i opatrzonej wszelkiem możebnem bezpieczeństwem. Historya zachowa wdzięczność posłowi Nakwaskiemu za wydobycie, uporządkowanie i zachowanie papierów sejmowych przez

szcze uwagę Twoją na to, że po czterdziestu przeszło latach i zmianach politycznych, jakie w Europie zaszły, rząd rossyjski niezawodnie takiej jak niegdyś dla naszych sejmowych papierów nie przywiązuje wagi i że są one teraz historyczną już jedynie pamiątką i materyałem. Póki będą w ręku prywatnem, chociażby miały tak doskonałego i czujnego stróża, jakim dla nich przez pół wieku prawie byłeś, Szanowny Kolego, pozostaną nieprzystępnemi dla badaczy i dziejopisów naszych. Brak ich dotkliwie dał się nieraz uczuć piszącemu Dzieje Narodu Polskiego; ś. p. Barzykowski uskarżał się na to, układając Pamiętniki swoje. Dlatego też, łącząc się z Kolegą O. Jełowickim, najusilniej Cię prosimy, abyś najdalej do końca tego roku, papiery te na użytek publiczny oddać raczył, składając je, czy to w Bibliotece Polskiej w Paryżu, czy może lepiej jeszcze w Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie przy jednakiem bezpieczeństwie, więcej korzystających z nich znajdą.

Chciej przyjąć, Szanowny Kolego, wyrazy najserdeczniejszego szacunku i życzliwości.

Morawski, Dep. Kaliski,
J. B. Zaleski, Poseł Taraszczański.

---

lat z górą czterdzieści i za złożenie ich na schyłku swego zasłużonego żywota, bo ósmy krzyżyk już bardzo pochyły, w najbezpieczniejszem dla polskich rzeczy schronieniu. Gdy się to stanie, my wszyscy pozostali Członkowie Sejmu 1831 r. uspokojeni zostaniem dopełnieniem ostatniego możebnego obowiązku naszego. Głównie zasłużonym w tej rzeczy będzie zacny poseł Nakwaski, a posłowi Platerowi zostanie ta usługa, że przypomniał nam wszystkim, że jest wielki czas, aby się to już stało. Nie wątpię, że Kolega Żarczyński złączy się z nami w prośbie o to do posła Nakwaskiego i w uczuciu dla niego wdzięczności naszej. Fiat!

Wam wszystkim, przezacni Koledzy, z głębokiem uczczeniem

najoddańszy w Chrystusie sługa

podpisano: X. A. Jełowicki.

Za zgodność świadczę:
J. B. Zaleski.

Do Pana Henryka Nakwaskiego, w Tours.

Villepreux (Seine et Oise), 16. stycznia 1875 r.

Szanowny i kochany Kolego, odsyłam Ci podpisaną wczoraj w mieszkaniu K. Morawskiego adhezyę jego i moją do listu ks. Jełowickiego, z uwagami od nas obudwóch. Sądzę, że na razie cała rzecz co do papierów sejmowych jest z naszej strony ostatecznie załatwiona. Do Kolegi Żarczyńskiego pisał osobno ks. Jełowicki, ale on biedak podobno jeszcze bardziej schorzały niż Morawski: nie wiadomo więc, kiedy nam odpowie. Skoro odbierzemy list od Żarczyńskiego, nieomieszkam zawiadomić. K. Platerowi posyłam także w kopii list ks. Jełowickiego i naszą adhezyę.

Łączę noworoczne winszowanie i pozdrowienie, tudzież wyrazy koleżeńskiej życzliwości.

J. B. Zaleski.

Ps. Uwiadamiam jeszcze Kolegę, że papiery wojskowe p. Stawiarski obiecuje sam odwieść na wiosnę do Krakowa, do Archiwum Akademii Umiejętności. [1])

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 26. stycznia 1875.

Droga, ukochana Mamcio, nie pisuję do Ciebie z powodu morzącej monotonii mego życia, i aby nie powtarzać wiekuiście jednych i tych samych skarg i żalów osobistych. Czytam dzienniki katolickie i dumam nad niemi, to spółczuję co się dzieje na Bożym świecie. Kościół cierpi ucisk i Polska cierpi ucisk, to wobec tych cierpień, domowe dolegliwości maleją i tracą całkiem na znaczeniu . . . .

---

[1]) Papiery wojskowe pułkownika Stawiarskiego oraz papiery sejmowe w posiadaniu p. Nakwaskiego zostały złożone w Bibliotece Towarzystwa Literackiego w Paryżu przy quai d'Orléans N-ro 6.

Na zdrowiu też, Mamcio, nie domagam. Od wielu dni nie wychodzę z domu, ani nawet do kościółka na Mszę św. Z początku dręczyły mnie bóle w krzyżach, a teraz prześladuje gryppa. Nie mam apetytu ani humoru do niczego. Jednem słowem, bałwanieję. Jeśli taki stan potrwa dłużej, to zostanę bonzem chińskim, na pociechę najukochańszej Mamci . . . . .

W miesiącu lutym będę miał mnóstwo smutnych rocznic i nabożeństw żałobnych. Zamknę się tu szczelnie z mojemi wspomnieniami, modląc się i płacząc po kochanych. Tyle mego . . .

Całuję i t. d.

wierny

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 17. lutego 1875 r.

Serdeczna moja Mamciu, niepodobna ani wysłowić ile się trapię, żeś tak cierpiąca i bezsilna w ciele. Oby za to Pan udarował okwiciej spokojem i pogodą duchową. Brzydka zima na schyłku już, to da Bóg z wiosną uśmierzą się nam bóle w starych kościach. Byle dalej, dalej, a w łasce Bożej!

Niemam zgoła o czem, duszko, donosić z Villepreux. Moja gryppa powoli ustaje.

. . . Donosił mi wczoraj Bronisław o wielu pogrzebach spólnych znajomych w kraju i za granicą. Donosił i o chorych niebezpiecznie, między innemi o 17-letniej córce Antoniego Zaleskiego, którą znałem dzieckiem i która dogorywa w Menton. Mój Boże, jak mi jej żal! Jest w Menton bliska moja krewna, córka rodzonej siostrzenicy po Wiktusi Socharzewskiej.

Przez Kostusię zawiadomiłem O. Aleksandra o śmierci naszego Kolegi Amanciusza Żarczyńskiego. . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 20. lutego 1875.

Kochany Feliksie, ostra, tegoroczna zima, daje mi się coraz bardziej we znaki. Od dwóch z górą miesięcy nie wychodzę prawie z domu, ciągle zakatarzony, zagrypiony i z bolami reumatycznemi. Nadewszystko dolega późna starość — bom przed kilkoma dniami skończył oto 73 lat. I gorzkości przeróżnych, co trawią z wewnątrz, nigdy mi nie braknie. Trzeba się atoli zgodzić raz na zawsze z wolą Pana Boga . . . .

. . . .

. . . .

Za kilka lat nie zostanie tu śladu ni znaku po emigracyi polskiej. Instytucye i indywidua co nie zamrą, wywędrują niewątpliwie do kraju. Chyba, że Cię tu nęci Republika na horyzoncie i sławne przyjemności stolicy ucywilizowanej świata? Ja, bracie, mojem ubóstwem, obowiązkami i kłopotami familijnemi przebity jestem i niejako przyklepany do gleby francuskiej *usque ad finem*. Mam tu oraz i swoją nieruchomą posiadłość, to jest opłacony wieczyście grób na Montmartre, obok ukochanych. Tym czasem, da Bóg, młodziuchna, śliczna moja wnusia szczebiotaniem swojem polskiem i francuskiem umilać mi będzie naziemską tęsknotę i nudę zgryźliwszego ze dnia na dzień wieku. Zresztą niebawem już przyjdzie mi wyruszyć w pochód. . . . .

. . . .

Wierny przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 4. marca 1875.

Najmilsza, najukochańsza . . . . gdybym zdołał raz uławić się z interesami, jałbym się prac literackich, póki jeszcze czas po temu. Muszę wydrukować poprawną edycyę moich poezyi, choćby tylko na pamiątkę po mnie dla synów. Dyzimy „Bolesław Wstydliwy“ za parę tygodni zacznie się drukować i chociaż po-

czciwy Bronisław podjął się dozorowania korrekty, będę miał dużo pracy z tekstem nie całkiem wykończonym i tem bardziej, że nie chciałbym zmazać ani jednej litery autorki. Są przeróżne w tym względzie moje skrupuły a głównie z powodu b e z i m i e n n o ś c i. Jak wydrukuję tę książkę, zajmę się potem całkiem P a m i ę t n i k a m i ż y c i a m e g o, o które nagabają mnie ludzie z różnych stron . . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do P. Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie.[1]

Villepreux, 23. marca 1875.

Drogi mój i ukochany Sewerynie, dziś króciuchno tylko do Ciebie piszę, bom nie zdrów i mam na głowie co niemiara drobnych interesów, dla których muszę zaraz jechać do Paryża.

Brałem rzewny, serdeczny udział z Lwowianami w obchodzie Twego jubileuszu. Bóg widzi, jak rzewny i serdeczny. Unosiłem się dumą narodową i chlubą jako druh Twej młodości. Ten zaszczyt od ziomków należał ci się z dawien dawna.[2] Czuję, że osobiście doznałeś nieco miłych wzruszeń, ale i niemało żeny i umęczenia. Niech będzie Pan pochwalon za wszystko co z nami czyni na ziemi.

Z okazyi Twego, Sewerynie, Jubileuszu i na mnie spadły łaski rodaków. Wiem, że pili zdrowie „d w ó c h p r z y j a c i ó ł“ i nawet przysłali mi, choć po niewczasie, pochlebny telegram. Godziłoby się im podziękować za ten niespodziany wcale zaszczyt. Cóż kiedy nie wiem adresów szanownych gospodarzy „U c z t y“, ani wnoszącego „n a s z t o a s t“ p. Władysława Zawadzkiego.

---

[1]) List ten pochodzi ze Zbiorów Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswylu.

[2]) Seweryn Goszczyński nie tylko jako poeta, żołnierz i Belwederczyk zasłużył się Ojczyźnie, ale przez cały pobyt na emigracyi przecierpiał największą biedę z najpiękniejszą godnością, żyjąc z niczego, pozostając bez opału w zimie, bez ubrania, a nigdy z ust nie wyszła skarga, szemranie na los. Mówił, że dla Ojczyzny trzeba umieć wszystko znosić.

Byłoby to dziś zresztą, jak musztarda po obiedzie. Bądź łaskaw, mój drogi, wynurz tym Panom za mnie i ode mnie wyrazy szczerej mojej wdzięczności. Świeżo jeszcze z powodu moich imienin, odebrałem zbiorowe powinszowanie, na czele którego podpisał się Kornel Ujejski. Oczywiście niepodobna nie podziękować za taki okaz życzliwości dla mnie młodszych pokoleń. Załączam przy tym liściku do Ciebie i kartkę do Kornela Ujejskiego, którą chciej mu conajprędzej doręczyć.

Ostra i przeciągła tegoroczna zima dała mi się tęgo we znaki. Reumatyzmy w starych kościach, a przy nich gryppy, chrypki niemal nieustannie mnie dręczyły. Po dziś dzień jeszcze chyrlam. Jak kania dżdżu, wyczekuję wiośnianego słońca i ciepła.

Z przyjaciół Twoich i znajomych na emigracyi, wszyscy się dotąd jako tako trzymamy. Zacny nawet nasz Korabiewicz, którego myśliliśmy, że utracim, przychodzi po mału do zdrowia. Ludwik Nabielak znacznie podupadł na siłach z ciężkiej pracy i umęczenia w biurze swojem. Jest nadzieja, że za miesiąc porzuci je raz na zawsze. Z pomocą Instytucyi Czci i Chleba, tudzież kilku przyjaciół bogatszych będzie miał dość na swe utrzymanie. Januszewicz, pomimo swego chronicznego licha, zostaje zawżdy w jednakim stanie.

Synowie moi wszyscy trzej bawią obecnie w Paryżu, a więc, dzięki Bogu, nieopodal ode mnie. Dyonizemu wyśmienicie się powodzi: jak na młodzika ma dostatnią płacę. Maryan odbywa próby inżynierskie przy wielkiej kompanii, mającej kopalnie minerałów we Włoszech. Karol najmłodszy dotąd zostaje na bruku. Niestety rozmarzył się.

Tyle na dziś, drogi mój Sewerynie. Donieś mi o Twojem zdrowiu, o wrażeniach pojubileuszowych i t. d. Napiszę do Ciebie w pogodniejszej dobie. Zraził mnie dużo mój długi list do Ciebie co zaginął, a i na Wołyń poginęły . . . . .

Tulę się do Twych piersi z całą miłością starego druha. Chrystus woskres!

J. B. Zaleski.

Ucałuj ode mnie na Chrystos Woskres kochanego Augusta.[1]) pozdrów p. Agatona.[2]) Do Jasia Krechowieckiego napiszę później.

---

[1]) Bielowski.
[2]) Giller.

Do Pana W. Jańskiego. w Poznaniu.

Villepreux, 12. kwietnia 1875 r.

Szanowny Panie! Przepraszam za spóźnienie odpowiedzi na Twój uprzejmy list do mnie z dnia 12. marca. W podeszłym wieku lada uboczna okoliczność na długo zdolna mnie jest zrazić do pióra.

Główna atoli przyczyna mego milczenia tkwiła w tem, że nie wiedziałem, Szanowny Panie, czego właściwie ode mnie żądasz? Ów „Akt zawiązania Bractwa Zjednoczenia" i „biograficzne noty o ś. p. Bohdanie Jańskim" wydrukowane są już od dawna w Pismach ks. Hieronima Kajsiewicza. Złotousty nasz kaznodzieja wysławił należycie zasługi Jańskiego na emigracyi, wysławił je lepiej i dokładniej niż ktokolwiek bądź inny tu z nas byłby w stanie to uczynić. Drugi syn duchowny ś. p. Bohdana, dzisiejszy Jenerał Zmartwychwstańców, ks. Piotr Semenenko chowa zapewnie o nim cenne pamiątki.

Istotnie ceniłem bardzo i kochałem Pańskiego brata, a mego drużbę, śp. Bohdana. Przez kilka lat byłem świadkiem apostolskich jego prac, a potroszę i pomocnikiem w nich. Osobiście także dużo mu zawdzięczam. Może kiedyś, jeśli Bóg pozwoli, odpłacę się za wszystko dobre szerszem wspomnieniem świętej działalności jego pomiędzy nami we Francyi. Dziesiątek długich listów od Bohdana, tyczących się wyłącznie „klasztoru w Paryżu", złożyłem u jego najbliższych, to jest u księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Już to w ogólności księża ci nasi dzierżą, wedle prawa, w swej straży cześć i pamięć imienia Jańskiego, to i świecka jego rodzina niech bezpiecznie na nich polega.

Chciej przyjąć, Szanowny Panie, wyrazy poważania mego i dziedzicznej życzliwości,

rodak i sługa

J. B. Zaleski

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 14. kwietnia 1875 r.

Kochany Bronisławie, uprzedzam, że jutro we czwartek przed 10-tą rano przyjdę do Ciebie prosto z Gary z papierami. Rękopis „Dziejów Lechickich pani Dyonizyi Poniatowskiej przeczytałem od deski do deski z Karolem, poprawiając mało znaczące usterki moich przepisywaczów. Są w nim bardzo piękne ustępy; często nowe i głębsze postrzeżenia jak i w „Luttes“. Niestety całość nie jest należycie wykończona: brak jej zaokrąglenia i symetryi między częściami. Mam braterski, święty obowiązek zastosowania się do woli autorki, a więc do ogłoszenia dzieła w stanie, w jakim je mi pozostawiła. Przywiozę z sobą zarazem i pieniądze na druk. Zdaję się zresztą, mój drogi, całkiem na Twoją przyjaźń i łaskę dla mnie, chociaż bodaj że haniebnie jej nadużywam. Bóg niech Ci odpłaci za tę usługę dla starca.

Buta krzyżacka Bismarcka i jego ustawne pogróżki katolikom jątrzą mnie w szpiku kości i trują poślednie dni żywota. Na razie nie mogę czytać już i gazet. Zgryzłem się mocno uwięzieniem ks. Koźmiana, który i bez tego chyrla podobno ciężko na zdrowiu. „Sąd się Boży zagaił nad Światem“. Odnalazłem temi dniami wierszyk mój napisany kiedyś w Hyères. Wyraża on dość wiernie i obecne usposobienie mej duszy. Wierszyk pod tytułem „Dzisiejszość“ przepisałem i przypisałem Tobie, mój Bronisławie, na pamiątkę. Może na czasie będzie posłać tę ramotkę do jakiego dziennika w Krakowie? Publiczność polska na razie dość dobrze jest dla mnie usposobioną. Pomówimy o tem za widzeniem się jutro.

Ściskam Cię mój kochany.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, d. 23. kwietnia 1875 r.

Droga, kochana, dziękuję za rady macierzyńskie i duchowny obrok dla moich synów. Oby Bóg pobłogosławić raczył świętym

Twoim usiłowaniom! Istotnie, bez błogosławieństwa Bożego i bez osobnej łaski, niepodobna dziś apostołować między wychowańcami społeczności bezwyznaniowej i zakamieniałej w indyferentyzmie religijnym. Za naszej ongi młodości, jedno słowo wymówione w dobrej chwili zdolne było zdziałać cud. Doprawdy cudownie nawróciliśmy się i sami nawracaliśmy bliźnich na około. Coś twórczego i arcy-rodzajnego wiało niejako w powietrzu: nieobłudny zapał popychał nas ku wszystkiemu co dobre, piękne, boskie. Niepodobne w tem do naszego, nowe pokolenia, zwarzone snać w kwieciu mrozem pozytywnego, materyalistowskiego wieku. Czytają one książki katolickie, i słuchają sławnych naszych kaznodziejów, ale nie zapalają się w sercach ku prawdom Bożym i owszem ochotniej potakują mrzonkom wrogów Kościoła. Bezmyślna obojętność owładnęła duszami, gdzie tam! Ubezwładniła je i unicestwiła. Jak długi świat i szeroki, tryumfują mistrzowie bezbożności. Źle i okropnie na ziemi, Mamcio, bo gdy wiara stygnie, tęchną z nią miłość i nadzieja. Rózga Gniewu Bożego tuż ponad światem. Ale cnoty teologiczne i cała teologia nie pociągają dziś ku sobie bezwyznaniowców. Toż może dlatego właśnie w naszych czasach pojawił się Bismarck, aby uciskiem i strasznem prześladowstwem rozbudził do działania gnuśną i zezwierzęconą ludzkość. Co popłynie krwi i łez za karę . . . .

. . . .

Onegdaj, droga Mamcio, byłem na pogrzebie starego doktora i przyjaciela domu od 45 lat, Korabiewicza. Umarł bardzo przykładnie i opatrzony św. Sakramentami. Na kilka dni przed skonem pisał poczciwiec do mnie list rzewny i pełen miłości. Na Mszy św. za duszę Korabiewicza, kościół w Batignolles codosłownie był przepełniony. Spółemigranci, koledzy nieboszczyka, wystąpili w całym komplecie, co rzadko się zdarza. Niedobitki z 1831 r. spoglądaliśmy na siebie tem żałośniej, że mogliśmy się policzyć.

Na początku kwietnia umarł także w Fontainebleau Edward Dumont,[1]) przyjaciel świątobliwy Józefa i mój. Wynoszą się oto, Mamcio, z tego świata co lepsi, co milsi nasi. Starość, to zmierzch życia omroczony i wielce smętny. Dusza pokutuje w steranem ciele, pokutuje w ciemniku tym śmierci, szukając po omacku wyj-

---

[1]) P. Dumont, dawny profesor historyi w jednem z lyceów paryskich, mieszkał w Fontainebleau. Napisał po francusku kilka dzieł treści historycznej, przetłómaczył częściowo „Przenajświętszą Rodzinę" Bohdana Zaleskiego.

ścia na światłość wiekuistą. Niesposobna już do bojowania i do trudów, pragnie spokoju, snu; niestety, dawne grzechy, jak zmory, głosami nieboszczyków, uprzykrzają się żałośnie. Błogosławiony, kto ukojon i uspokojon zaśnie w Panu.

Całuję ręce i kolana najmiłośniej. Módlmy się, droga moja, o skrócenie czasu prób, co cisną dzisiaj Kościół św., Ojczyznę i każdą duszę żywiącą.

Wierny Twój

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie. [1])

Villepreux (Seine & Oise), d. 18. maja 1875 r.

Kochany Sewerynie, na same Zielone Świątki przyszedł od Ciebie list ku mojej pociesze. Odebrałem go w obecności Seweryna Gałęzowskiego i całej młodej jego rodziny, goszczącej właśnie u nas na wsi. Uradowaliśmy się serdecznie, żeś widocznie zdrów i rzeski, skoro zamierzasz przejażdżki na lato po okolicach i w Tatry. Chwałaż Bogu za to! Życzymy jak najweselszych peregrynacyi. Tyleż bo naszego na starość.

Mnie stąd, mój drogi Sewerynie, nie tak to łacno jak sobie myślisz, zdobyć się na wycieczkę do kraju. Okrom wnuczki malutkiej, stan zdrowia zięcia i nieustalony los dwóch synów kłopoczą mnie ustawnie i trzymają na uwięzi we Francyi, chociaż dusznie, całodusznie utęskniam do Was. Na siłach także fizycznych ze dnia na dzień upadam, osobliwie nogi mi już dziękują za wieloletnią służbę. Z przytępionymi przytem słuchem i wzrokiem nie spodziewam się wielkich przyjemności nigdzie, ani nawet w Galicyi. Trzeba bodaj zgodzić się raz na zawsze z wolą Bożą i czekać przenosin raczej na Montmartre, kędy już mam w grobie spólnym tylu z bliskich ukochanych i tylu na około z braci tułaczej. W ogólności, Sewerynie, obcuję teraz najradziej z nieboszczykami. Niedawno pogrzebaliśmy tu i poczciwego Korabiewicza. Na kilka dni przed śmiercią napisał do mnie rzewny,

---

[1]) Oryginał tego listu znajduje się w Zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswyl.

przyjacielski list. Bóg z łaski swej pozwolił mi osłodzić mu nieco w ostatnich dniach życia dotkliwą jego biedę.

„Sobótki“ nie odebraliśmy po dziś dzień, ani ja, ani Nabielak. Słyszałem od Bronisława, że Kraszewski z Gubrynowiczem pod koniec maja w przejeździe do Vichy mają zahaczyć o Paryż. Otóż zapewnie aż wtedy dopiero dojdą moich rąk Twoje przyjacielskie podarki.

Fotografię dla Grozy posyłam, jaką znalazłem w biurku, wcale lichą i nieudatną. Miałem lepsze i wyrazistsze, ale się wyczerpały. Na starość zresztą mało dbam i mało cenię tego rodzaju słoneczne wizerunki. Dziś w Paryżu rozgłośnej używa sławy rodak nasz Ostroróg, który na urządzenie swego pałacyku fotograficznego wyłożył 100.000 franków, i okrom tego, że jest modny, posiada on i gust artystowski. Otóż Ostroróg nagabuje mnie o pozwolenie fotografowania. A co mi potem? *Cui bono* wystawiać się przed publicznością w ruinie, w postaci niemal upiora?

Czytałem w *Czasie*, że ktoś tam w Tarnowie zbiera składki na pomnik dla kochanego śp. Rufina Piotrowskiego. Radbym na ten cel od siebie i od moich przesłać kilkadziesiąt franków na Twoje ręce, Sewerynie.

Inżynier Habich nie słyszał w Lima o synie Madana. Oczekuję na odpowiedź jeszcze od matematyka Folkierskiego, który w stolicy Peruwii urządza astronomiczne obserwatoryum i różne laboratorya scientyficzne i zaraz potem napiszę do Madana. Juliana z Poradowa wysoko poważam i raduję się, że autorka „Kordeckiego“ jest naszą spółziemlaczką. Czy nie jest ona siostrą Edwarda Rulikowskiego, znajomego mi od wielu, wielu lat? Szkoda, żeś mi nie napisał, jak się zowie po mężu.

Polegam, drogi mój Sewerynie, na Twej obietnicy, że przed wyjazdem ze Lwowa doniesiesz mi, kędy mam adresować listy do Ciebie. Godzi się, abyśmy zawżdy wiedzieli o sobie nawzajem. Nie chcę dziś zaczepiać kwestyi religijnych i politycznych, co wstrząsają światem.

Łączę uściśnienia z pod serca,

stary, stały przyjaciel

J. B. Zaleski.

Od synów moich, zięcia i wnuczki przesyłam pozdrowienie i wyrazy głębokiego, dziedzicznego poważania. — Od Kornela Ujejskiego miałem piękne i wymowne słowo, ale nie czuję się w usposobieniu na poetycką odpowiedź. Uściskaj go, Sewerynie, za mnie. Pozdrów Augusta,[1] Agatona,[2] Henryka Jankę. Od Ordęgi miałem i ja list i odpisałem obszernie, nie wiem tylko, czy odebrał moją odpowiedź.

Jeszcze raz bądź zdrów i szczęśliw i łaskaw.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 22. maja 1875 r.

Najdroższa, najukochańsza, na raz odebrałem od Ciebie aż trzy listy i niemal w jednej godzinie. Za tyle dowodów miłości, za nadmiar Twojej łaski dla mnie, łzami tylko mógłbym wyrazić moją wdzięczność. Duch ducha czuje w Bogu, to sama, duszko Mamcio, odgadniesz co się dzieje w mem sercu. . . . .

. . . .

Wczoraj byłem w Montmorency, na nabożeństwie dorocznem za sławnych nieboszczyków emigracyjnych. Wszyscy starzy z r. 1831 daliśmy tam sobie *rendez-vous.* A i młodzieży obojej płci zebrało się dużo, że kościół, choć obszerny, był pełniutki. Celebrowali Zmartwychwstańcy, a kazanie piękne miał O. Guépin, Benedyktyn z Solesmes, które oby młodzież polska wzięła gorąco do serca. Po Mszy św. na cmentarzu także było tłumnie. Sterani wiekiem i biedami, błogosławiliśmy rozkwitającym pokoleniom z kraju i z tułactwa. Poznałem się w Montmorency z poczciwym sybirakiem, co 33 lata przeżył na wygnaniu, a wrócił pełen wiary i patryotyzmu młodzieńczego. Opowiada dziwy o rodakach tam naszych. Ucywilizowali dzicz, trwają w prawowierności dla Boga i Ojczyzny, a i materyalnie dobrze im się dzieje, bo umiłowali pracę i ład. . . . .

. . . .

---

[1] Bielowski.

[2] Giller.

Całuję kolana i ręce Twoje z miłością nie mogącą się wysłowić.

Twój do skonu

Józef Bohdan Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 27. maja 1875.

Mój drogi Bronisławie, poleciłem Dyonizemu, aby w mojem imieniu zaprosił Kraszewskiego i Gubrynowicza na śniadanie w Villepreux w sobotę. Czybyś Ty z nimi, kochany mój, nie mógł razem przyjechać? Przybylibyście tu na pół do jedenastej rano, a odjechalibyście o czwartej i pół wieczór do Paryża. Obecność Twoja byłaby pożądaną i z tego względu, żebyś mi dopomógł przy układach z Gubrynowiczem, który jak pisał Dyzio, podaje dość korzystne dla mnie warunki, pochwalane przez Ciebie, Nabielaka i Chodźkiewicza. A więc, jeśli rzecz możebna, to przyjedź z obydwoma gośćmi.

Seweryn Gałęzowski uprzejmie zapraszał mnie na obiad dla Kraszewskiego. Zaprosiny te spadły jakoś na mnie z nienacka, po długiej, jako wiesz, rozterce między nami. Nie czułem się ani dość zdrów, ani dość rześki na humorze i odmówiłem. Istotnie, nie ufałem memu żołądkowi, o czem nie wie Seweryn. Lękam się nowych stąd kwasów.

Ściskam

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 31. maja 1875 r.

Kochana, droga Mamcio, najpierwej dowiaduję się niespokojnie o Twoje zdrowie . . . .

U mnie w domu, duszko, monotonnie mdła cisza. Z łaski Bożej nie przybyło nowych krzyżów. W każdym razie w braku

zmartwień rzeczywistych, znajdą się urojone, niemniej dolegliwe, bo na cóż urodziłem się na poetę?

Wczoraj tu jednak, Mamcio, miałem niepowszednie wydarzenie jak na Villepreux, to jest Zjazd licznych gości. Okrom Dyzia z małemi Mickiewiczównami, przyjechał Bronisław z Kraszewskim i Chodźkiewiczem. Przywieźli z sobą i księgarza lwowskiego Gubrynowicza. Oczywiście zostali u nas na obiedzie i potem aż do wieczora. Kraszewski podstarzał bardzo i chory, jedzie na kuracyę do Vichy. Chodźkiewicz osiwiał, wyłysiał i zgrubiał jak klocek. Obadwaj wynurzali mi wielkie czułości. Gawędziliśmy dużo o rzeczach literackich i politycznych. Władysław C. jest dziś prawą ręką Bronisława do robót w Towarzystwie Historycznem i materyalnie powodzi mu się dobrze we Francyi. Księgarzowi lwowskiemu pozwoliłem przedrukować moje dawne wiersze w dwojakiej edycyi, dla Rossyi i Galicyi. . . . .
. . . .

Tulę się do kolan Mamci z czułością.

Kochający

Józef Bohdan Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 4. czerwca 1875 r.

Droga, najdroższa, rękopis „Dziejów", tudzież obiedwie Twoje miłe kartki, pisane piórem i ołówkiem odebrałem. Zaraz też wczoraj wyruszyłem do Paryża . . . Rękopis przejrzawszy na prędce, doręczyłem już Karolowi. W czytaniu zaoczyłem gdzieniegdzie drobne usterki językowe i ortograficzne, które wcisnęły się zapewnie z winy przepisywacza. Łacno je poprawimy: nie szkodzą też do zrozumienia tekstu tłumaczowi francuskiemu.

Kursik ten „Dziejów Polskich" ś. p. profesorki [1]) naszej Pilawskiej, [2]) który przy wykładzie uczenicom objaśniała szerzej ustnie, miałem już przed laty w ręku. Nieboszczka nie przywiązywała

[1]) P. Dyonizyi Poniatowskiej.

[2]) Pilawa, wieś należąca do pani Poniatowskiej.

doń wagi, a osobliwie w późniejszym wieku, kiedy jej pojęcia i wyobrażenia historyczne dojrzały całkiem i przyjęły były, jak widzieliśmy, taki wysoki nastrój i polot. W kursiku na ostatnich kartkach znajdują się sądy o wypadkach i ludziach z młodej główki, zawierzającej jeszcze wyrokom spółczesnych antagonistów. Później byłaby wiele rzeczy zmieniła. Między naczelnikami powstań prowincyonalnych, opuszczeni są Jełowiccy, Sobańscy itp. W ogólności najdrobniejsza to z prac Dyzinych. Jako utwór literacki zaleca się ślicznością mowy, tudzież niewolącą jej prostotą, ścisłością, jasnością itp. Wydrukowanie Kursika mogłoby się przydać dla dzieci, a mianowicie na pensyonach panieńskich. Z tem wszystkiem, na razie w Poznańskiem i w Galicyi nie brak tego rodzaju podręczników, napisanych nawet wyśmienicie po polsku. Znam taki przez Tatomira, oczywiście wiele razy obszerniejszy od naszego.

Nie wyrokuję, Mamcio, o Kursiku Dziejów; zdanie moje może być omylne. Najwłaściwszym i najkompetentniejszym sędzią w tej mierze mógłby być ksiądz Kalinka, z profesyi historyk i historyk zawołany, słynny w kraju. Rękopis godzi się mu powierzyć ku ocenieniu rzeczy w całej prawdzie. Ksiądz Kalinka, jestem pewien, nie podejmie się nigdy „podpisywać się" za kogo bądź, a tem bardziej za mnie profana. Wyrzut, jaki Mamcia czyni, „że nie chciałbym się podpisać", ubódł mnie w serce. I dlaczegoż bym nie chciał? Chyba przez skromność i nieufność w siebie, żem nieuk i niefachowy pod względem historycznym. Przecież nie zapieram się przed publicznością przyjaciół moich, osobliwie poetów. O ś. p. Dyżci pisałbym dużo i chętnie, gdyby mi czasowo nie zamykały ust względy delikatności dla niej w duszy, tudzież wyraźny zakaz rodziny Poniatowskich z pobudek familijnego bezpieczeństwa. O Dyżci rozpiszę się dopiero w Pamiętniku mego żywota, wedle serca i myśli osobistej. Bóg wie, czy się za nią modlę.

Tytuł książeczki możeby taki dać: Dzieje Polski w zarysie przez pytania i odpowiedzi. Ks. Kalinka może inny lepszy obmyśli.

Całuję kolana i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 5. czerwca 1875 r.

Mój drogi Bronisławie, dziękuję serdecznie za przysłanie arkusza na okaz. Czcionki i papier wydają się ładne. znajduję tylko, że tusz drukarski nie jest dość czarny. ale przy glasowaniu papieru niewątpliwie wystąpi pokaźniej. Szkoda, że format książki będzie nieco mniejszy niż „Luttes". Chodziło Ci zapewnie, mój miły, o powiększenie grubości tomu. Jeśli możebna jest rzecz, trzeba usiłować o znalezienie przestronniejszego papieru, aby „Dzieje Lechickie" i „Luttes" miały jednaki zewnętrzny pozór ze względu na introligatora. Zresztą, jeśli nie można, niech zostanie jak jest. Nie zdołam wysłowić, ile Ci wdzięczny jestem za pomoc i usługi w niedołęstwie mojem starca. Spełniłeś doprawdy względem mnie uczynek synowski. Niech Ci Bóg zań stokrotnie odpłaci.

Z Gubrynowiczem we środę tu na wsi skończyłem interes co do szczegółów drobniejszych lwowskiej edycyi moich wierszydeł . . . . . A więc, mój drogi, *vogue la galère*. Rzucam oto na świat garść zwiędłego kwiecia. Z łaski Bożej, od Nowego roku 1876, będę już całkiem na swobodzie, wolny jak rybka. Zasiądę do innej milszej pracy, a jeśli da Bóg, i do Pamiętników. Wszystko oto stało się opatrznie.

Obadwaj, kochany Bronisławie, myślmy przedewszystkiem o pielgrzymce do Lourdes. Sądzę, że będziemy ją mogli odbyć w połowie sierpnia lub na początku września. Trzeba mi nastroić się trochę w duchu przed wypadkami, co grzmią nieopodal za górą. Ostatnia to będzie pieśń moja nad brzegami Konu . . . .
. . . .

Vale et ama

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 12. czerwca 1875.

Najdroższa jedynaczko moja, dziś jeden po drugim, aż dwa długie listy od Ciebie odebrałem. . . . .

We środę na Montmartre odbędzie się wielka uroczystość z powodu święta i położenia węgielnego kamienia pod kościół Przenajświętszego Serca Jezusowego a wieczorem w Assomption będą spólne modlitwy i ślubowiny Polaków na wierność temuż sercu Jezusowemu. Nazajutrz we czwartek zaproszony jestem na ślub Adama Sienkiewicza z panną Szczeniowską, siostrzenicą Edwarda Jaroszyńskiego, który państwu młodym wyprawia tu huczne wesele. Tym sposobem doczekam się przybycia do Paryża pani G . . . .

. . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 27. czerwca 1875 r.

Droga, ukochana Mamcio, odbieram w tej chwili Twój liścik z 24. b. m. i zaraz nań odpisuję. Pokilkakrotnie donosiłem już Mamci, że „Bolesław Wstydliwy" [1]) drukuje się w Paryżu i kilka arkuszy już jest odbitych. Wolałem, aby książka wyszła pod mojem okiem. Manuskrypt od dawna miałem przekopiowany. Roku zeszłego Bronisław, podczas swego pobytu w Krakowie, usiłował ułożyć się z księgarzami o druk, ale prawili mu smalone duby i niepodobna było przystać na warunki, tem bardziej, że nie mieliśmy nikogo na miejscu do pilnowania korekty. Otóż postanowiłem tu drukować w Paryżu i pieniądze na koszta druku złożone są w dobrych rękach. Książka wyjdzie na świat za dwa lub trzy miesiące. Władysław Mickiewicz wyprawi potem egzemplarze do kraju na mój koszt, bo nie można spodziewać się zysków znacznych ze sprzedaży dzieła nie całkiem wykończonego, które jest w rodzaju francuskiego *Luttes Lechianes*. . . . . [2])

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

---

[1]) Dzieło pani Dyonizyi Poniatowskiej.
[2]) Także dzieło pani D. Poniatowskiej.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 30. czerwca 1875.

Ukochana Mamcio, wróciłem późno w nocy z Paryża srodze umęczony. Ks. Kalinka pisał wczoraj do ks. Grabowskiego z Marsylii. Obiecuje swój przyjazd na piątek lub sobotę. Najsmutniejsze, co donosi o O. Jełowickim, o którym przypadkowo dowiedział się w Marsylii. Leży tam u Sióstr Miłosierdzia od wielu dni, ciężko chory. Co dziwnego to, że do nikogo nie napisał o stanie swego zdrowia. Teraz wyznaje, że o swej mocy nie zdołałby wrócić do Paryża. Dziś rano ma pojechać do Marsylii ks. Witkowski dla pielęgnowania O. Aleksandra i dla przywiezienia go po wyzdrowieniu do Wersalu. Spółczucie dlań powszechne w Paryżu.

Oczywiście obaczę się z O. Kalinką. W piątek wyjadę znów do Paryża na parę dni . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego, we Lwowie. [1]

Villepreux (Seine & Oise), 2. lipca 1875.

Kochany Sewerynie, dziękuję z pod serca za czułą, stateczną pamięć o mnie. Cieszę się oraz, że na letni skwar usuwasz się w Tatry. Da Bóg orzeźwisz się na zdrowiu śród gór i odświeżysz umysł na swobodzie, obcując z młodszemi pokoleniami rodaków. Tyle bodaj dobrego dla nas na starość.

Po prawdzie mówiąc, mój drogi, nie mam o czem stąd pisać. Rzadko odwiedzam Paryż, a i stamtąd nie przywożę już ciekawych wiadomości. Starszyzna emigrancka spółrówieśników naszych widocznie chyli się bardzo ku ziemi, ale pomimo tego trzyma się jako tako na nogach. Widuję częściej Seweryna Gałęzowskiego, Nabielaka, Januszewicza. Na wsi, po staremu plużę zawżdy w jednej i tej samej trosce o synów, usiłując pokierować

[1] Oryginał tego listu znajduje się w Zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswyl.

nimi na falach tutejszego życia. Maryan dotąd gości u mnie. Widziałem się zawczoraj z Kraszewskim, wracającym z Vichy. Niewiele mu pomogły wody: wygląda staro, choć młodszy odemnie o dziesięć krągłych lat.

Na pomnik dla ś. p. Rufina[1]) niewątpliwie złożyłaby coś Emigracya, ale potrzebaby pobiegać po Paryżu od kwatery do kwatery, to jest potrzebaby parę dobrych nóg. Otóż ja do tego nie zdam się wcale. Napomknąłem Gałęzowskim, aby wzięli na siebie początkowanie w tej poczciwej sprawie. Okazywali się dość ochotni, ale czy co zrobią? W każdym razie, jeśli się nie uda składka zbiorowa, poszlę na Twoje ręce, Sewerynie, datek indywidualny od siebie i od mojej rodziny, którą ongi Rufin ukochał i wychował.

Szkoda, żem się pospieszył z posłaniem Tobie, kochany Sewerynie, dla Grozy ladajakiej fotografii. Mam teraz przepyszne co się zowie portrety. Wysadził się na nie słynny w Paryżu nasz Ostroróg i wykonał *con amore* na szersze rozmiary. Szukam teraz jakiej pewnej okazyi do Lwowa, bom obiecał Gubrynowiczowi dwa egzemplarze tych nowych fotografii. Może je wyszlę przez ks. Kalinkę, który za kilka dni odjeżdża stąd na Podole.

Względem Jana Krechowieckiego istotnie zawiniłem. Podczas żałoby mojej po córce, w bólu serca zacisnąłem byłem i usta na długo dla przyjaciół. A potem zagubiłem i adres Jasia.

Pamiętaj, drogi mój Sewerynie, żeś obiecał napisać do mnie z Krakowa lub z pod Tatrów. Listy Twoje sprawują mi wielką pociechę w mojem osamotnieniu, przypominają czasy korespondencyi między Swinarką a Krzywcem przed 50-ma laty i z górą. Wytrwajmy już sobie *usque ad finem*, druhu młodości!

Przyciskam Cię do piersi z czułością.

Stary Twój i wierny

Józef Bohdan Zaleski.

Zdaje się, że tego roku przez całe lato nie ruszę się z Villepreux. Pod jesień może da Bóg, że odbędę kilkudniową pielgrzymkę do Matki Boskiej w Lourdes. Trzeba się modlić, mój

---

[1]) Rufin Piotrowski, sybirak, emigrant, umarł w Tarnowie.

drogi, za Kościół i za Polskę w ucisku, tudzież o skrócenie czasu ciężkich prób dla przyszłych pokoleń. Oj źle, Sewerynie, źle bardzo na świecie.

Od synów, zięcia i wnuczki łączę wyrazy czci dla Ciebie i miłości.

J. B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 15. lipca 1875.

Droga, ukochana . . . . okropne cierpię umęczenie w Paryżu. Darmo — nogi wypowiedziały mi służbę. Okrom tego, panuje czas niemiły, wietrzny to słotny. Rad nierad musiałem uciec do swego Villepreux. Zaciszniej mi tu i dogodniej. Czytam, dumam, modlę się, to łacniej zapominam troski powszednie, których mi niebrak i których nie zabraknie nigdy aż do śmierci... O. Waleryan już odjechał, Bronisław jest na wyjezdnem do Aix. O. Aleksander całkiem wydobrzał, krząta się za interesami po mieście. O. Karol Grabowski zawezwany do Rzymu, wybiera się w podróż i za dziesiątek dni będzie zapewnie w Hyères, boć to poniekąd istna gospoda Zmartwychwstańska, kędy podejmuje pielgrzymów moja Mamcia jedynaczka. Przypomina mi się na razie śliczne *dictum* ś. p. Dyzi: „Mamcię naszą to chyba „Chrystus Pan sam nauczył sposobu swego łamania chleba, że „jedną bułeczką nie wiedzieć ile osób zdoła obdzielić. Sądząc „rzeczy po ludzku, ani podobna zgadnąć, skąd Mamci na wszystko starczy.“ Prawda, och! prawda.

Za ten dar taumaturgiczny błogosławiąc Mamci, całuję ręce jej i kolana z czułością rodzonego dziecka.

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Villepreux, 28. lipca 1875 r.

Drogi Bronisławie, nie pocieszyły mnie wcale pierwsze wiadomości od Ciebie z Aix. Osłabienie wzmogło się po kąpielach — oczywiście z powodu zimna i słoty. Od onegdaj atoli wypogodziło się niebo i ociepliło powietrze — to, da Bóg, że i wody poczną skuteczniej działać na Twoje zdrowie. Modlę się na tę intencyę.

Przed kilkoma dniami był u mnie Bitys od Rustejki po tytuł książki i po przedmowę. Jeździłem wczoraj do Paryża — i sporządzony przez O. Aleksandra po drukarsku tytuł nosiłem do drukarni, ale zastałem już zamkniętą o 3-ej po południu. Poleciłem Dyziowi, aby ten tytuł doręczył dziś Bitysowi.

Kłopotliwą przedmowę będę musiał napisać. Obmyśliłem już w głowie planik do niej. Dziękuję Tobie serdecznie za uwagi w dzisiejszym liście. Pisanie to przedmowy jest prawdziwą dla mnie łamigłówką. Dwa są szkopuły: bezimienność autora, którą powinienem uszanować i obawa obrażenia w czem jego rodziny. Będę usiłował przezwyciężyć obiedwie trudności. Po napisaniu jutro lub pojutrze szkicu, poszlę go pani Iwanowskiej do uczynienia uwag i poprawek. Poszlę go potem i Tobie do Aix. Oczywiście korespondencya ta zabierze nieco czasu. Sądzę, że nie będzie stąd długiej mitręgi w drukarni. Zresztą rzecz to arcyważna dla mego sumienia — i gotów jestem ją choćby nawet i odkupić pieniężnie. Pamiętasz, Bronisławie, że tego rodzaju zwłoka zdarzyła się podczas drukowania „Luttes". Napisz mój drogi do Rustejki, aby z drukarni nie bardzo na mnie naglili. Za druk można i wcześniej biedakom polskim zapłacić.

Nakwaski skrewił nam trochę. Przyjedzie bodaj do Paryża dopiero po niedzieli. O. Grabowski i pani Garlicka dziś mieli puścić się w podróż.

Przepraszam, kochany Bronisławie, że Ci się uprzykrzam często mojemi drobnostkami. Bóg widzi, żem Ci wdzięczen w sercu za Twoją usłużność i cierpliwość dla mnie.

Przyciskam z czułością do piersi.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 28 lipca 1875.

Droga, ukochana moja Mamcio . . . . . Najwięcej atoli w tym czasie cięży mi na sercu *„Bolesław Wstydliwy“*.[1]) Druk dzieła kończy się. Widzę sam, że nie można wypuścić go w świat bez przedmowy, choćby króciuchnej. O. Aleksander i Bronisław tegoż samego są zdania. Ś. p. autorka zostawiła jeno kilkowierszowy wstępik, który nie objaśnia dokładnie ani zamiaru jej, ani motywów książki. Czytelnikowi potrzeba koniecznie coś więcej wiedzieć o całej rzeczy, a osobliwie o autorze i jego kwalifikacyach pisarskich. A tu sęk tkwi w nieszczęśliwej bezimienności, którą ślubowałem i nieboszczce i p. Cezaremu. Oczywiście można coś powiedzieć, ale przez bardzo zgrabne tylko omówienia, do jakich niemam ani weny, ani zdolności, ani cierpliwości. Potrzeba słówko po słówku ważyć i ważyć, aby nie odsłonić niechcący zatajonej osoby. Zasiądę od jutra do tej żmudnej roboty i skoro choć zgruba naszkicuję przedmówkę zamierzoną, poszlę ją najpierwej do duszki Mamci dla ocenienia. Idzie mi głównie o Twój sąd i przyzwolenie. Wolno będzie Mamci mazać i dodawać. W redakcyi do druku jak najściślej zastosuję się do Mamcinego zdania. Dla zakrycia całkiem osoby, będę mówił: autor, pisarz w rodzaju męskim, na co się zgadzają także O. Aleksander i Bronisław. Najlepiej to osądzisz, duszko, sama po odebraniu czarno na białem szkicu kłopotliwej przedmowy. Myślę, że za parę dni będę go mógł wygotować i wysłać do Hyères.

Bronisław od kilku dni kąpie się w Aix-les-Bains, w Sabaudii, ale mocno jest cierpiący. Zaraz i do niego napiszę, aby jutro zasiąść swobodniej do mojej łamigłówki literackiej.

Całuję kolana i ręce z miłością i pokorą i z prośbą o modlitwy.

Józef Bohdan.

---

[1]) Dzieło pani Dyonizyi Poniatowskiej.

Przedmowa do dzieła Pani Dyonizyi Poniatowskiej p. t.: „Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny“.

OD WYDAWCY.

Posyłając w świat książkę niniejszą, czuję się, jako wydawca, w obowiązku poprzedzenia jej kilku słowami, które tłumacząc jej genezę, o pochodzeniu dzieła i o uzdolnieniu naukowem pisarza, dałyby czytelnikowi wyobrażenie. Jest to tem konieczniejszem, że praca ta, której ogłoszenie drukiem, spoczywający dziś w Bogu autor za życia swego mnie polecił, z warunkiem atoli zatajenia jego nazwiska, czyli jak najsurowszej bezimienności, musi niestety i dzisiaj bezimienną pozostać; sam zaś pisarz dla objaśnienia jej, w miejscu przedmowy, te tylko na pierwszej karcie rękopismu nakreślił wyrazy:

„Dzieje panowania Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego, które się dziś wydają, odłamem są dzieła obejmować mającego cały okres, od IX. wieku do połączenia wszystkich części „Lechii w całość Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwsze rozdziały są „dalszym ciągiem. Z tego powodu nie zawierają zwykłego na „obeznanie się z przedmiotem opowiadania o miejscowościach „i o ludziach epoki. Lecz któż o nich nie wie w Polsce? Kto „z nas nie jest oswojony z postaciami tych naddziadów naszych? „Kto nie pozna każdej od razu po słowie i czynie?“

Wstępne te słowa, napisane widocznie w pospiechu, są za krótkie, za doraźne, i jakby urwane, nie zaspakajają wymagań czytelnika, ani mu objaśniają należycie celu i przeznaczenia tej książki. Dlatego sądzę, że niezbędna jest tutaj obszerniejsza wzmianka o autorze i jego dziele.

Ś. p. autor nie był, chowaj Boże, nowicyuszem na polu literackiem; i owszem, od najrańszych lat pracował dużo jako publicysta, historyk i pisarz religijny. Myśliciel, podniosłego ducha i zarazem niezłomnej prawowierności, brał on słowem, piórem i czynem gorący udział we wszystkich niemal ważniejszych sprawach naszego wieku, a mianowicie w sprawach tyczących się Kościoła i Narodu Polskiego. Wiele pism polemicznych i moralnych, szerszych to szczuplejszych, ogłaszał wcześniej drukiem, bądź w osobnych dziełach, bądź po dziennikach krajowych i zagrani-

cznych. Na dziesiątek lat przed śmiercią zamierzył był napisanie dziejów Lechii Wschodniej i Zachodniej w jednem. całkowitem ich zestawieniu, i nakreślił sobie tę pracę wedle nowego ideału, zgodnego z własnym jego sposobem widzenia rzeczy. W tym celu podejmował długie i sumienne studya. szperając z niezmordowaną wolą i wytrwałością w księgach źródłowych. gromadząc ze dnia na dzień ogromne zasoby wiadomości potrzebnych do dzieła zakrojonego na wielkie rozmiary. Śród całodziennych ślęczeń i żmudnych badań, na wypoczynek niejako i ku ochłodzie po znojach. wypracowywał luźne, większej lub mniejszej objętości ustępy, czyli jak je sam nazywał „odłamy“ z tego lub owego okresu dziejów lechickich. Tym sposobem z całokształtu zamierzonego dzieła, odłamał się ustęp o Bolesławie Wstydliwym i Leszku Czarnym. Im dalej w lata, tem gorączkowiej prawie spieszył autor z pisaniem; snadź przeczuwając, że go Pan Bóg rychło do siebie powoła. W spuściźnie literackiej po nim, pozostało wiele tomów, notat, uwag, urywków krótszych i dłuższych, a raczej improwizacyj nieprzejrzanych i nieskończonych. Pozostałości te pośmiertne, da Bóg, posłużą kiedyś na pomost i za szczebel w górę dla następcy i dziedzica przewodniej, promieniejącej myśli o dziejach Lechii. zawcześnie zgasłego pisarza. *In magnis voluisse sat est.*

Dzieje panowania Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego noszą także na sobie piętno improwizacyi i niewykończenia. Zabrakło oczywiście autorowi czasu do symetrycznego rozwinięcia, zaokrąglenia i powiązania szczelniejszego cząstek z całością. Jako wydawca wskazuję tę ujemną stronę pogrobowej pracy: ale jakże góruje ponad nią strona jej dodatnia! Autor stoi na stanowisku czysto kościelnem i katolickiem, na stanowisku tak wybitnie wyróżniającem jego kartki od innych naszych pism dziejopisarskich. I jakiż w tych kartkach wysoki nastrój ducha? Ile głębokich postrzeżeń, ile wybłysków myśli nierzadko genialnych! Zwracam jeszcze uwagę Czytelnika na drogocenne poglądy o Litwie, Rusi, Czechach i t. p. Mniemam, iż te niepowszednie zalety dostatecznie same przez się usprawiedliwiają wydanie niniejszego „Odłamku dziejów Lechii“.

Tyle o książce. Osobiście czuję ucisk wielki w sercu na wspomnienie o człowieku, którego całą duszą miłowałem, wielbiłem, a o którym do czasu milczeć muszę. I zaprawdę bezdeń to melancholii, stać tak z palcem na ustach, chłodnym, beznownym, kiedy tyle byłoby do powiedzenia . . . . . Bezimienny autor

za żywota swego był mi druhem wiernym i opiekuńczym, rozmodlonym aniołem, w bolach i tęsknotach na Tebaidzie tu mojej tułaczej.

Villepreux, dnia 30. lipca 1875 roku.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 31. lipca 1875 r.

Najdroższa moja, posyłam w s k o k przedmówkę, skreśloną wczoraj jednym tchem, a dziś przepisaną przez Maryana. Sądzę, że ujdzie na razie, bo bezimienności nie uchybiłem, ile mi się zdaje; ujdzie osobliwie po zrobieniu tu i ówdzie małych poprawek. Proszę i zaklinam o zdanie Mamci, tudzież o przekreślenie co jest niepotrzebnego, proszę o uwagi, dodatki i t. p. Uszanuję wszystkie po synowsku i zastosuję się do nich jak najskrupulatniej. Przed oddaniem do druku, pokażę jeszcze przedmowę O. Aleksandrowi i Bronisławowi. Mamcia duszka po bacznem przeczytaniu niech mi coprędzej przyszle swe zdanie, bo bez niego ani rusz dalej . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Villepreux, 4. sierpnia 1875 r.

Drogi Bronisławie, odebrałem dziś z Hyères moją ramotkę, z parą delikatnemi uwagami osoby najpoważniejszej dla mnie. Oczywiście, co najprędzej przerobiłem artykulik mój, przemazałem kilkanaście wierszy krytyki rzeczywiście niepotrzebnej, chociaż pani Iwanowskiej chodziło jeno o kilka wyrazów; poprawiłem tu i ówdzie słabsze wyrażenia. Otóż potrzeba było przepisać dla Ciebie na nowo egzemplarz. Nie wiem, czy przeczytasz? bo pisałem niestety piórem żelaznem.

Powiedz, mój drogi, otwarcie, czy ujdzie rzecz jak jest. Męką jest dla mnie tego rodzaju pisanie przy ściśnionem sercu wspomnieniami. Pełną jest zapewnie usterków pisarskich i niejasności, bo myśl ustawnie miałem roztargnioną. Po bratersku, nie oglądając się na żadne konwenanse, poróD poprawki jakoby na własnym artykule. Zmaż co Ci się nie podoba — byle nie ostatnich kilka słów artykułu. Podziękuję Ci rzewnie i pocałuję za każde lepsze wyrażenie. Skoro rzecz będzie już w należytem opracowaniu, bez odwłoki i bez odnoszenia się do mnie, wypraw ją wprost do drukarni. Zresztą przyszlej i do mnie, aby ją Aleks lub Karol przepisał na czysto. Tyle na dziś o tej smętnej przedmowie.

Trapię się, Bronisławie, o Twe zdrowie. Czas znowu się zmienił na chłód i słotę. Lękam się, że nie będziesz mógł brać kąpieli — że jeszcze bardziej osłabniesz i wzmoże się Twój kaszel. Codzień o Twym stanie mówię z Aleksandrem. On jest dobrej otuchy — ale ja mam otuchę w jedynej tylko lekarce naszej, co rozgościła się i praktykuje w Lourdes. Obyś, mój drogi, wrócił do nas zdrowszy.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 5. sierpnia 1875.

Ukochana, droga, całuję w obiedwie ręce jak najczulej, z całą wdzięcznością za słuszne uwagi Twoje i za słuszniejszą jeszcze reprymendę. Nie pojmuję teraz, jak mi się mogło wypsnąć z pod pióra kilka nieobacznych wyrazów. Wyrazy te i wyrażenia rażące przemazałem bez śladu i znaku, i owszem przemazałem cały, kilkuwierszowy okres krytyczny, bo wcale nie był potrzebnym przy dorywczem objaśnieniu od Wydawcy. Gdzieś indziej, jak będę pisał swobodnie i *con amore* o naszej autorce, wypowiem wszystko, co mam na sercu, obszernie o przymiotach i cnotach. Wtedy będzie czas i na ocenienie pism jej pod względem estetycznym. Dziś przyznając się pokornie do winy, przepraszam za nią.

Widzi dusza moja, że genialny Bohdan, jak go nazywasz, głupiutki jest często jak sak, że można go i nawet potrzeba poprawiać i opamiętać. „Genialny och! Bohdan Mamciny“, nie wart ani najmniejszego pastuszka Hyèrskiego I przysięgam Mamci, że to szczerze i jak najszczerzej mówię. Moja sława, to pusta jeno wrzawa, a kurzawa, która staremu dziś jest nieznośną . . .

Chylę czoło do Twoich kolan, Mamcio, i całując błogosławię Tobie.

Wierny Twój

Józef Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 10. sierpnia 1875 r.

. . . . U Kostuni po raz pierwszy byłem z O. Aleksandrem, który miał jej adres. Od niej obadwaj wyruszyliśmy do Teodora Morawskiego na posiedzenie posłów z r. 1831, których zostało już przy życiu tylko czterech, a piąty Plater, gości kędyś u wód niemieckich. Otóż sprawa między nami zagajona od wielu miesięcy o papiery sejmowe, skończyła się, dzięki Bogu, jak najpomyślniej. Nakwaski złoży je ostatecznie na przechowanie w Bibliotece Polskiej w Paryżu, pod szczególną opieką Bronisława. Tym sposobem będzie syt wilk i koza cała. Rozrzewniająca panowała zgoda i harmonia między czterma starcami, weteranami rewolucyjnego sejmu . . . .

. . . Pierwszych dni września wybieramy się z Bronisławem na pielgrzymkę do Lourdes. Obiecałem to jego matce . . . Bronisław chce z Aix udać się do Lourdes a ja jednocześnie z nim wyruszę stąd ku świętemu miejscu. . . . .
. . . .

Całuję ręce i t. d.

Józef Bohdan.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Villepreux, 11. sierpnia 1875 r.

Kochany Bronisławie . . . . Zawczoraj byłem w Paryżu na wezwanie Nakwaskiego. Zebraliśmy się we czterech u Teodora Morawskiego, który nam, jako najstarszy wiekiem, zarazem i prezydował. Unikaliśmy naumyślnie przydłuższych dyskusyi w rzeczy już od dawna przedyskutowanej. Pozwoliliśmy jednak Nakwaskiemu obszerniej przemówić o trudach i zabiegach, jakie podejmował przez wiele lat przy chronieniu papierów. Podziękowaliśmy mu za to najserdeczniej i zaraz przystąpiliśmy *ad rem*. Zrazu kolega Nakwaski wzdragał się i wahał po troszę, ale w końcu przystał na naszą propozycyę. Papiery sejmowe złoży w Bibliotece Polskiej pod osobną opiekę i straż Bronisławowi Zaleskiemu. Przyrzekliśmy mu kupienie skrzyni żelaznej itp. Nakwaski, przed odjazdem do Tours, poszle Morawskiemu list zawierający urzędową deklaracyę względem papierów. Rozrzewniająca panowała zgoda i harmonia między czterma weteranami sejmu z 1831 roku. Chwała Bogu, że tak dobrze wszystko się skończyło w sprawie papierów. . . . .
. . . .

Przytulam Cię do piersi z czułością

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Villepreux, 18. sierpnia 1875 r.

Kochany Bronisławie . . . . . . I dla mnie takoż, w podeszłym moim wieku niedogodną jest pielgrzymka w towarzystwie Paryżanów z wielu względów: naprzód, że Francuzi krążą w rozpędzie po przeróżnych miejscowościach, a co najważniejsza, że wracają do Paryża przed mojem ukochanem świętem Narodzenia N. P. Maryi. Pojadę więc osobno, sam, samiutki jak przeszłego roku. Chodzi głównie o znalezienie gdzieś w Lourdes pokoiku dla nas obydwóch. Nie lada będzie z tem trudność, bo właśnie na święto Panny Maryi przybędą tam pielgrzymi z Niemiec. Znam w Lourdes księdza Rodaka, którego niestety nazwi-

ska nie pamiętam . . . . . Prawdopodobnie, mój Bronisławie, że Ty staniesz wcześniej na miejscu. Ja wyruszę z Paryża 4. lub 5. września, ale jeszcze przed wyjazdem napiszę do Ciebie parę razy do Aix. Mamy przed sobą kilkanaście dni czasu . . .

. . . .

. . . .

Twój kochający

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 25. sierpnia 1875 r.

Szanowny Panie! Ze względu na uwagi pańskie, że aby edycya moich pism swobodnie mogła krążyć w zaborze moskiewskim, potrzeba koniecznie zastosować się, o ile można, do edycyi Wolffa, zgodziłem się już dawno na układ przedmiotów i porządek, jaki uznasz za najdogodniejszy dla siebie. Zgodziłem się głównie ze względu na słuszną Twoją, Panie, uwagę. Otóż przy odczytywaniu korekty pierwszych arkuszy, przeraziłem się byłem, dojrzawszy Wolffowe opuszczenia i poprawki. Skoro jednak te opuszczenia i poprawki są jeno dla Rossyi, to rzecz sama przez się odrazu między nami załatwiła się. Przepraszam za niezrozumienie i za niepotrzebny spór.

Co do 6 zapytań p. Amborskiego, wysoko cenię i poważam zdanie znamienitego profesora i pisarza, i owszem chlubą jest dla mnie, że podjął się korekty. Pisownia, niestety, polska dotąd jest chwiejna i dowolna, a dla reszty kraju zniknął poprawione. Na sześć zapytań ogólnie napomknę: 1) ć kreskowane widzi mi się obojętnem. 2) Niż y wolałbym j. 3) Wolałbym zawżdy roz nawet przed twardemi głoskami jak roztoczyć. 4) W słowach, jak szeptać, wolę szczepce niż szczepcze. 5) Przecinkować nie godzi się w 5-tym przypadku, jak: Zawitaj święta prawdo. 6) x nie używam ale ks, i piszę księżyc, książka, ksiądz itd.

Łączę i t. p.

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 28. sierpnia 1875.

Kochany Feliksie, starzec, to jak żeglarz ugrzęzły na mieliznie — poza nim szerokie wody — a przed nim nieprzebrodzona, stęchła moczara, a tu ani ruszyć się z miejsca. Otóż na mieliznie mojej, jak niemam nic pocieszniego ani miłego przesłać przyjaciołom, to wolę cierpieć milczkiem — aż pomyślny wiatr skądeś wyświśnie. Tymczasem patrzę w niebo i liczę na różaniec i pacierze.

Zdrowie mi dość służy i owszem utyłem — i co za tem idzie ociężałem, że aż powłóczam nogami. I spokojem darzy mnie Bóg często, spokojem rozumie się wewnętrznym, bo na zewnątrz szamotam się po staremu, na jednych i tych samych wodach.

. . . .

Literaturą i polityką zajmuję się trochę i po dziś dzień, ale mimochodem, przez dawny narów. Na razie nic osobliwego się nie święci na obojem polu. Winszuję Ci, mój drogi Feliksie, ferworu pisarskiego, i ciekaw jestem Twojej książki. Odwiedził tu mnie był na wiosnę J. I. Kraszewski — zawżdy płodny, zacietrzewiony pisaniem, pomimo lichego zdrowia . . . .

Szkoda, że nie czytujesz krajowych dzienników. Ja trzymam zawżdy *Czas* krakowski. Seweryn Gałęzowski w Tatrach odbiera zasłużone owacye. O. Jełowicki każe w Ostendzie do rodaków i kąpie się w morzu. Laskowicz w Paryżu, pracuje w jednem biurze z Dyziem. Przezacny Korabiewicz odumarł nas przykładnie i święcie. Wielu koleżków naszych z pierwszych lat emigracyi dogorywają albo słaniają się jak cienie po ulicach paryskich.

Bóg z Tobą, bądź zdrów i łaskaw.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 2. września 1875.

Najukochańsza Mamcio! Dyzio przysłał mi kartkę Babciną i uśmierzył wielki ucisk w sercu. Przerażającem było długie mil-

czenie, ale zawczoraj kochany gość w Villepreux, ksiądz Dunajewski uderzył mnie jak obuchem wiadomością, że Mancia schorzała leży w Tulonie. Co, jak i dlaczego w Tulonie, nie umiał mnie zgoła ks. kanonik objaśnić . . . . .

Dla zaczerpnienia rady i pociechy u źródła cudownych łask, pojutrze puszczam się na pielgrzymkę do Lourdes, kędy złączę się z Bronisławem. Wrócę koło 10-go b. m.

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 19. września 1875.

Szanowny Panie!... Spóźniłem o parę dni odsyłkę papierów, bo musiałem po odpis „Trechtymirowskiego Monasteru", kołatać do Paryża. Niestety odpis nie dość wyraźny, z powodu bladości atramentu, ale nie ma już czasu myśleć o innym. Za to kopia „*Dies Irae*" i Hymnu św. Kazimierza, zdaje się, że jest czytelną.

Przejrzałem pobieżnie przysłane wiersze i gdzie niegdzie poprawiłem omyłki kopisty. Dokładniej poprawię potem w arkuszach druku.

Teraz parę ogólnych uwag: 1. Nie wiem, czy urywek z „Hetmańskiej Dumy" krótki, nieznaczący, warto drukować. Jest to wstęp do „Potrzeby Zbaraskiej", tylko przy swej całości nabrałby znaczenia. Zostawiam atoli decyzyę w tej mierze do Twojej, Panie, woli. 2. Wiersze młodości z 1819, naznaczone na spisie krzyżykami nie warto drukować, chyba dlatego tylko, że najdawniejsze, to chyba je wydrukować na końcu tomiku, z ostrzeżeniem i datą. 3. Z „Pyłków" dużo można wyrzucić, a zwłaszcza okolicznościowe. Dałbym natomiast nowe, niedrukowane. 4. W książce Zbiorowej dla Wojcickiego był okrom „Ideałów" z Szyllera, inny jeszcze wiersz, zdaje mi się p. t. „Pod Krzyżem". Książkę Zbiorową znajdę bodaj w Paryżu. 5. W edycyach dawniejszych „Gody Zwycięzców" z Szyllera, niepoprawnie wydrukowane i z opuszczeniem dwóch zwrotek. Poszlę je Panu poprawne i dopełnione.

Ale na to wszystko mamy dość czasu, skoro rękopisy idą wprzódy do cenzury warszawskiej. Radbym, Szanowny Panie,

wiedzieć, kiedy choć przez przypuszczenie spodziewać się możemy rozpoczęcia druku. Po wyjściu rękopisu z cenzury, można dopiero będzie rozgatunkować, które przedmioty kwalifikują, spis przedmiotów.

Bóg widzi, jak pragnąłbym Ci, Panie, ulżyć w kłopotach edytorskich.

Przyjmij zapewnienie poważania i życzliwości.

Zemlak

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 28. września 1875.

Mój drogi Bronisławie — nie odpisałem Ci na dawniejszą kartkę, bo posłałem ją do Pani Iwanowskiej po decyzyę — o czem Cię miał zawiadomić ustnie mój Dyzio. Sądzę, że Pani I. da nowy egzemplarz „Słów żywota", ale wątpię, aby miała już jaki na lepszym papierze. Zresztą poszachrujemy w tej mierze między sobą.

Oczywiście na kazanie ks. Goliana przyjadę i prawdopodobnie z Aleksandrem. Znałem słynnego kaznodzieję ongi przed 30-stu laty w Rzymie, młodziuchnego, kiedy go jeszcze mustrował poczciwy mój wychowanek, Onufry Korzeniowski. Uprzedź, mój drogi, O. Załęskiego, że będę w niedzielę w Paryżu. Nie chciałbym go narazić na koszt i fatygę podróży do Villepreux. A najbardziej lękam się, że może nie zastać mnie w domu: pragnę bowiem w piątek lub w sobotę odwiedzić Plichciankę i Kaplińską w Wersalu.

Do widzenia się więc w niedzielę. Łączę uściśnienie ojcowskie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki. w Santiago (Chili).

Villepreux, 29. września 1875 r.

Ukochany mój i dobry Ignacy! Codzień modlę się za Ciebie. to i codzień oczywiście. jak najserdeczniej wspominam. Ileż razy w ostatnich czasach zrywałem się do pisania do Ciebie. ale obyczajem starca. rozmarzę się. rozpłaczę nad spólną przeszłością i rzucę pióro. Od śmierci jedynaczki córki. po przeróżnych stratach i zawodach. stetryczałem bardzo aż do lubowania się w swojem sposępnieniu. Nie mając nic ani miłego ani wesołego do powiedzenia. to po co w antypodach zrażać kochanego Żegotę mymi smutkami. W Kościele źle. i nie lepiej dzieje się w Polsce. na około chmurno. chłodno. to bodaj doczekam się słońca i pogody jakiej takiej. Wiem skądinąd. że na starość jesteśmy już zahartowani dość na wszelkiego rodzaju przeciwność. Tułaczowi. co przeżył wiek swój bez Ojczyzny. jak i Matrydatowi. nie szkodzą trucizny. Wstrętno mi jednak częstować braci z tej beczki.

Postrzegam się. mój Ignacy. że za długo usprawiedliwiam się przed Tobą z grzesznego milczenia. Darmo. co się stało. nie odstanie. Otóż będę usiłował wyjść z dotychczasowej apatyi. Odtąd będziesz częstsze odbierał ode mnie listy. wedle tego jak mi na nie odpowiesz wcześniej lub później. Białowłosy młodziankowie innego kędyś świata. trzymajmy się dłoń w dłoni ku podróży. Między rówieśnikami naziemskimi. Tyś bodaj najmilszy mój druh. A nosisz też i arcyrozgrzewające imię (Ignis-Ignacy-Żegota).

Widzę z ducha i treści Twoich listów do przyjaciół paryskich. które czasami spólnie czytujemy. żeś dotąd po staremu żartki i krzepki dziad. żeś wyposażony od Boga niepożytą dobrodusznością. to jest myślą swobodną i serdecznym uśmiechem na ustach jak ongi w Paryżu. Takie wesele wnętrzne na starość. to jakby znamię wybraństwa Pańskiego. Obyś je zachował. Domejczku nasz. aż do zgrzybiałych Twoich lat. Tyle bo dobrego na ziemi.

Twoja ostatnia kartka tchnęła na mnie miłością i spokojem. orzeźwiła mnie i rozrzewniła. Dobrej otuchy na przyszłość. chowaj Boże. i ja nie tracę. Patrzę od dawna i pokornie w krzyż Pański. to wierzę i w odkupienie wiekuiste co zeń spływa. A jużci Chrystus Pan zwyciężył świat. w Nim prawda. droga i żywot dla nas na wieki wieków. Pomimo Bismarcka i Farmassonów i Żydów.

święty Kościół zatryumfuje, a z nim zatryumfuje i nasza Polska, biorąca taki chlubny udział w tegoczesnej walce z Krzyżactwem. Módlmy się o ulgę dla niej w dolegliwościach i o skrócenie czasu prób nieznośnych. Pełne mam serce duchowej otuchy i pociechy, z tem wszystkiem boli mnie w duszy na myśl, że do odkupienia Bożego jeszcze daleko. Nim to słońce wejdzie, rosa oczy wyżre. Będzie niewątpliwie lepiej na świecie, ale dopiero wtedy, kiedy i sami staniemy się lepsi. W tem, tem sęk. A tu pozytywizm, naturalizm, nihilizm, czyli jednem słowem najohydniejszy materyalizm rozpościera się jak powódź i pustoszy na około kraje i narody. Aż pod Kordyliery do Chili i do sąsiedniego Ekwatora, biją jej fale. Mam w tej chwili na myśli przenajpoczciwszego Morena, prezydenta niedawno u Was zamordowanego. Że nastąpi tryumf Kościoła, nie wątpijmy. Żegoto, ale poprzedzić go musi zadośćuczynienie ludzkie, to jest wymiar sprawiedliwości Bożej nad Narodami. Przeczuwam w sercu straszne kataklizmy, widzę morze krwi, łez i wszelakich gorzkości, jeśli się Pan w miłosierdziu swem wielkiem nie ulituje... Święć się Miłosierdzie Boże! Czeledni nasz ojciec i wódz, Świątobliwy Pius IX, tak uczy wołać w Niebogłosy. Niech żyje Pius IX.!

Od ogólnych myśli o Kościele i o Polsce, schodzę od razu do rzeczy podrzędnych, osobistych, bo niemam dziś czasu na dumania... Parę tygodni temu, to jest przed świętem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi odbyłem powtórną pielgrzymkę do Lourdes. Tego roku odbyłem ją w towarzystwie Bronisława. Niepodobna ani wypowiedzieć świętych wrażeń i słodkich wzruszeń, jakich doznaliśmy obadwaj przy Grocie i Źródle Cudownej Matki Boskiej. Niezliczone tłumy wiernych w procesyach z chorągwiami, przesuwających się przed progiem Niepokalanej, która widzi się, że jest obecną w swojej pieczarze; inne tłumy znowu na kolanach modlące się, łkające! Kiedy niekiedy okrzyki grzmiące, że cud się nowy spełnił: „Niech żyje Marya!“ Nie można dać wyobrażenia, co dusza ludzka wtedy czuje, odrywa się niby od ciała, roztapia się we łzach i ostrzem leci w Niebo. Wiara ludu wielka to i cudowna potęga. W tej mierze można na prawdę odmłodnieć. Sialiśmy z niej z Bronisławem przez kilka dni. Było nam, jak w raju, u Matki rodzaju. Spotkaliśmy w Lourdes rodziny polskie z kraju, Chłapowskich i Rzewuskich. Dziękujemy też teraz za powrotem Matce Boskiej za pobłogosławioną pielgrzymkę.

. . . .

Zapewnie Władzio Mickiewicz posłał Ci mój list do niego dość długi, z powodu nekrologu Klaczki o Januszkiewiczu Eustachym. Klaczko podrukował gorszące baśnie o Adamie, z obelgami na Witwickiego. Jako spółczesny i przyjaciel obydwóch nieboszczyków, musiałem się ująć za nimi. Podczas pisania listu do Władzia, byłem nie swój, smutny i przygnębiony domowymi smutkami, sądzę jednak, że dałem należyte świadectwo prawdzie. Radbym wiedzieć, co Ty Ignacy myślisz o tem pisemku mojem, tyczącem się *Pana Tadeusza*, z czasów jego pisania i drukowania. Wszak obadwaj byliśmy wtedy nieodstępni przy Adamie. Są w tym liście moim drobne usterki i opuszczenia, które naprawię później w obszerniejszej pracy. Proszę i upominam, abyś bez ogródki wypowiedział swoje zdanie przy pierwszym liście do mnie. Spólny to nasz, Ignacy, obowiązek względem Adama i Stefana.

. . . .

Tulę się i t. d.

Twój

Bohdan.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Tulonie.

Villepreux, 4. października 1875.

Kochana, droga, za powrotem z Paryża spieszę donieść najpierwej względem poleceń. Po mszy w Assomption śniadałem u O. Aleksandra z księżmi zaproszonymi. Był między gośćmi i O. Załęski... Kazania ks. Goliana prawie nie słyszałem, pomimo tego, iż naumyślnie usiadłem o trzy kroki od ambony, tak ma chrypliwy głos i całkiem zużyty organ. I nie dziw! Ks. pleban zaręczał mnie, że tego roku wygłosił sto kazań w Krakowie. Otóż i z tego już powodu, daleko mu bardzo do sp. O. Hieronima. Ks. Goliana znałem ongi w Rzymie młodziuchnego, kiedy go jeszcze mustrował tam wychowanek mój Onufry Korzeniowski. Przypominaliśmy to sobie z rozrzewnieniem . . . . .

Rodacy poczynają się zjeżdżać do Paryża. Onegdaj wrócili Gałęzowscy. Stary doktor przywiózł mi ze Lwowa mój portret w mundurze wojskowym, kiedy miałem 28 lat a raczej śliczną

miniaturę, która była w posiadaniu pięknej Pani, a teraz mi ją odesłano na pamiątkę. *Vanitas vanitatum!*

Mieliśmy wczoraj i tragiczną scenę. Stary mój kolega Izydor Mikulski wychodząc z Assomption, na schodach przed kościołem pośliznął się i złamał nogę. Na szczęście Dyzio zawezwał wnet Aleksandra z kościoła, który go obandażował na prędce śród płaczów i lamentów a potem odwiózł do rodziny.

Jutro znów jadę do Paryża na mszę żałobną za duszę pani Nakwaskiej, siostry pułkownikowej Kamieńskiej . . . .

Tulę się do kolan i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Dyonizego Piotrowskiego, w Londynie.

Villepreux, 7. października 1875.

Szanowny i łaskawy Panie Dyonizy, od miesiąca już blisko doręczono mi „Luizyadę“ i osobny wiersz „Wzięcie Warszawy“ z pochlebnym dla mnie dopiskiem, a ja dotychczas nie podziękowałem Ci za tak miły podarek. Czuję stąd zakłopotanie, ale niech mię usprawiedliwią przed Tobą świeża podróż na południe Francyi, a za powrotem dolegliwości podeszłego wieku.

Z tych samych pobudek podróży mojej i starości, nie mogłem dotąd przeczytać przekładu Twego „Luizyady“, chociaż przed 50-ma laty, sam tłómaczyłem wierszami ustęp o „Inez de Castro“, wedle lichej prozy francuskiej. Poezye mnie już dzisiaj nie rozgrzewają, ale oceniam i wielbię pracę Polaka, co na tułactwie tu, w poojczystej tęsknocie, usiłował przyswajać dla Narodu patryotyczne epopeje cudzoziemskich geniuszów. „*In magnis voluisse sat est.*“

Okrom szacunku dla Twojej, Ziomku, zasługi literackiej, łączy mnie jeszcze z Tobą i dawne serdeczne wspomnienie. Po dziś dzień, między najdroższemi pamiątkami, chowam Twój list do mnie, opisujący ostatnie chwile na ziemi spólnego przyjaciela K. E. Wodzińskiego. Ile razy zadumam się o ś. p. Karolu, i Ciebie zarazem, Panie Dyonizy, rzewnie wspominam. W tem uczuciu niewysłowionej rzewności, dziękuję Ci i dzisiaj za literacki upo-

minek i za życzliwość dla mnie, dla starego ex-poety spółemigranta.

Przyjmij, kochany Panie Dyonizy i t. d.

J. B. Zaleski.

Oprócz ś. p. Karola, innego jeszcze mam spólnego przyjaciela, chwała Bogu, żywego i w dobrem zdrowiu, Feliksa Michałowskiego. W ostatnim liście napomknął mi o p. Dyonizym.

B. Z.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 16. października 1875.

Kochana, droga moja Mamciu, z uciszenia się i naraźnej przerwy w korespondencyi, wnioskuję, że Mamcia w tym czasie przenosi się z Tulonu do Hyères. W otoczeniu córki, wnuczek i miłych swoich rozgospodarowuje się w nowej rezydencyi . . .

Od ostatniej stąd kartki, com wyprawił przed tygodniem, nie masz zmiany dekoracyi w scenach powszednich mego żywota. Po dawnemu głucho, pusto, nijako naokoło. Wszystko zostaje *in statu quo,* i w Paryżu u synów i u mnie na wsi, tylko trochę bardziej dokuczają mi reumatyzmy w starych kościach. Mniejsza o nie. Bole fizyczne wycierpię z rezygnacyą, byle Bóg strzegł od większych, — od moralnych.

Dopóki ucisk straszny trwa w Polsce i w Kościele, darmo i chcieć dowiadywać się o czemś dobrem. Chwalmy Pana i za ucisk, ufajmy też mocno za najdostojniejszym Ojcem i wodzem, Piusem IX-ym, że niebawem będzie lepiej na świecie. Tymczasem tulmy się sercem przy sercu, rozgrzewajmy się w miłości wzajemnej i w modlitwie ustawnej. Odnawiajmy po staroświecku: „Kto się w opiekę poda Panu swemu . . . . .“

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 27. października 1875 r.

Łaskawy Panie!

Jednocześnie z tą kartką wyprawiam Panu do Lwowa tomiki Wolffa przejrzane i potroszę poprawione. W rapsodzie p. t.: „Księżna Hanka", we wrotce VI-ej, cenzura wymazała kilka czy kilkanaście wierszy, których dziś już nie pamiętam i chyba w rękopismie Wolffowym odnaleść by je można. Ze wstępami do Dumek i przypiskami zostawiam Panu do woli; zmaż je lub zachowaj. Pisałem je pod wrażeniem dawnej polemiki przed 1830 rokiem. Serbszczyzny nie poprawiałem. *Cui bono?* Niemam Wuka Karadzicza pod ręką i zresztą nie przywiązuję do nich wagi.

Sądzę, Szanowny Panie, że te dwa tomiki Wolffowe możesz drukować bez przysyłania do mnie luźnych arkuszów. Polegam bez miary na p. Amborskim, że dojrzy należycie korekty. Polecam wzrokowi jego wprawnemu błędną pisownię i osobliwie jak najbłędniejszą punktuacyę. Zachowam dlań za to stateczną autorską wdzięczność.

Do tomików, co drukują się dla Zaboru moskiewskiego, chciej, Panie, włączyć moje „Pod Krzyżem" i „Ideały" z Szyllera, które były drukowane przed laty za pozwoleniem cenzury warszawskiej w Książce Zbiorowej dla Wojcickiego. Jeśli tej książki nie masz, kazałbym przepisać te wiersze, w naszej bibliotece paryskiej.

. . . .

Przyjmij, Szanowny Panie, upewnienie poważania i życzliwości mojej.

Rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 1. grudnia 1875 r.

Kochana, droga, dziękuję najserdeczniej za ostatnią kartkę. Tak byłem już stęskniony i niespokojny w sercu, że zamyślałem kołatać na wsze strony o wieści z Hyères. . . . .

. . . .

Na obchodzie 29-go Listopada byłem na Mszy św. w Assomption. Było kilkunastu rówieśników starców i dużo z młodszych pokoleń. Sprawowali się wszyscy przykładnie. O. Bakanowski wygłosił nam niepospolite kazanie z wielkim ogniem i uczuciem patryotycznem, a tak dobitnie, że i ja głuchy dosłyszałem od deski do deski. Wzruszył do łez całą publiczność. Niech Mamcia powie o tem O. Aleksandrowi. W kościółku de l'Assomption doznałem w tym dniu dziwnych wzruszeń. Śród modlitwy zaimprowizowałem w pamięci wierszyk do O. Aleksandra, z którego, po wyjściu z kościoła w rozgwarze rodaków najlepszą część zapomniałem.[1] Za przyjazdem do Villepreux spisałem kilka wrotek, ale całość już ułomna, bo straciłem nastrój. Proszę pozdrowić najserdeczniej odemnie O. Aleksandra.

Zacałowuję zbolałe Twoje nogi i ręce, polecając zarazem łasce i opiece Boskiej swoją jedynaczkę.

Wierny

Józef Bohdan.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 16. grudnia 1875.

Mój serdeczny, drogi, stary Janie! Na starość zwalniamy po trochę kroku. Pochód nasz mierzymy jak ukraińskie dziady na stepie, od mogiły do mogiły . . . . Winszuję Ci, druhu mój, narodzin i chrztu wnuka. Oby Sewercio przyniósł Ci tyle wesela, ile mi daje moja Bohcia. Nie dożyjemy już rozkwitnienia naszych wnucząt, to wsłuchujmy się w ich kwilenia dziecięce, na pół anielskie.

Przybyło mi oto jedno imię do pacierza, które zaraz przyczepię do dziadowskiego. Wszyscy kiedyś odnajdziemy się w Bogu . . . . . Wedle tego, co mi donosił Seweryn Goszczyński, w maju jeszcze czy w czerwcu, miałeś, Janie mój, jechać na Ukrainę. Otóż nie wiem, czy uskuteczniłeś tę zamierzoną podróż? Byłoby bez liku pytań, jak się tam powodzi starej naszej Macierzy? Dławią ją nam fabryczna cywilizacya i ciężkie łapy Bie-

[1] Nasza gromadka.

sów Turanów . . . . . Mój Boże! Ku czemu to dąży wiek XIX. na swym schyłku?

Nie pisałeś mi, Janie, jak się masz na zdrowiu? Na stare lata toć główna rzecz między przyjaciółmi. Ja ogłuchłem bardzo, zaczynam i ślepnąć: zdrowie atoli stosunkowo służy. Czuję się krzepkim na ciele i rześkim na umyśle. Na 29. Listopada w kościele emigranckim, bodaj najtężej wyglądałem pomiędzy rówieśnikami. Wydumałem nawet z tego powodu wiersze, które będziecie kiedyś czytać . . . . .

Mój drogi Janie, przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, Tobie najpierwszemu chcę powinszować. Przyciskam Cię do serca po bratersku. Boże Narodzenie, to święto rodzinne w Polsce. Tulę się do Was, moi mili, zastępujący mi rodzinę, co daleko na Ukrainie i całkiem nieznajoma.

Bądź zdrów, serdeczny mój i kochaj.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 22. grudnia 1875.

Kochany Feliksie, od dawna nie mamy o sobie wieści nawzajem. Starzec zwyczajnie, a osobliwie starzec tułaczy, żyje wspomnieniami jeno i modlitwą, w nich skupia się niejako jego jestestwo moralne i duchowe. Otóż czynię zadość sercu, pamiętając o Tobie i modląc się codziennie. Jednostajność wydarzeń i gorzkości powszedniego życia nie nęcą wcale do wynurzań się listownych. *Cui bono* sarkać na rzeczy ludzkie nieodzowne? Byle dalej — stało się mem godłem.

Dziś jest smutna rocznica skonu ś. p. Józi mojej, która mi zarazem przypomina, że pojutrze przypada wilia Bożego Narodzenia. Na dowód, że Cię, kochany Feliksie, liczę zawżdy do najbliższych, do najmilszych, załączam opłatek z winszowaniami i t. d. . . . .

Tulę Cię do serca po przyjacielsku.

Stary Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Villepreux, 31. grudnia 1875 r.

Droga, ukochana, ludzie powyznaczali sobie dni na winszowania. Przy Nowym Roku, ja tak samo życzę dobrze mojej Mamci. jak i w każdym dniu całego roku i codziennie modlę się na ten cel . . . . .

Dyktowane Mamcine kartki są jakoby kordyał rzeźwiący dla mego serca. Słodkie. spokojne. pogodne na zewnątrz. a wewnątrz pełne melancholii. wprawiają mnie w niewysłowione rozrzewnienie. Uśmiecham się ku nim przez łzy. Oby miłosierny Bóg zachował Mamci mojej na zawżdy tę błogość w duszy!

Na dziś, duszko Mamcio, niemam żadnych dla Ciebie nowinek. coby Cię trochę roztargnęły i zabawiły. W otoczeniu bliskiem. szukaj osłody na gorzkości swoich dni . . . . .

Całuję w kolana i w ręce, zażegnywając smutki w duszy i cierpienia w ciele schorzałem.

Twój kochający

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 1. stycznia 1876 r.

Kochany Bronisławie, nie tylko przy Nowym Roku życzę Ci wszelkiego dobra. ale zarówno na każdy dzień roku i każdodziennie modlę się na ten cel. Możesz sobie nie dbać o mój bilet z powinszowaniami.

Odebrałem wczoraj list od O. Aleksandra, [1]) który Ci kiedyś pokaże. Prosi on Ciebie. abyś załączony wierszyk [2]) posłał do *Czasu*. jak ongi posłałeś „Dzisiejszość". Wierszyk ten wydumałem w Assomption 29. Listopada. podczas nabożeństwa. Błaha to improwizacya. ale gra w niej rzewne uczucie i przebłyskuje

---

[1]) Jełowickiego.

[2]) Nasza gromadka.

się coś natchnienia z dobrej chwili. Bądź łaskaw, daj go komuś przepisać albo sam przepisz po swojemu jak najczytelniej i proś kogo w redakcyi, aby dopilnował starannie korekty. Nadszedł czas jawnego wyznawania swojej wiary, to wierszyk mój może sprawić wrażenie między Chrześciany.

. . . .

Bądź zdrów, Bronisławie, koniecznie bądź zdrów. Tulę Cię do serca z całą miłością.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

10. stycznia 1876.

Mój drogi, *stante pede,* to jest bez odwłoki posyłam Ci listy Szewczenki. Nie wiele zbuduje się nimi publiczność słowiańska. W poezyach takoż, o ile je przejrzałem dotąd, więcej plewy niż ziarna. Arcydziełem zawżdy „Weczir".

Ściskam Cię serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 8. lutego 1876.

Droga Pani, naumyślnie parę dni nie posłałem kartki Dyziowej, aby koniecznie dorzucić słówko od siebie. Cóżbyś pomyśliła o mnie, widząc list syna datowany z Villepreux? Bóg jednak wie Pani, że radbym Tobie, jak mówią u nas w Polsce, niebo przychylił. Och! z jaką otuchą i lubością pisałbym Ci o czemś miłem, dobrem, uświęcającem, aby odwdzięczyć się za ostateczną i niczem nie zrażającą się przez długi wiek przyjaźń Twoją dla mnie. Niestety na razie braknie mi całkiem natchnienia; czuję się, jakoby obezwładnionym w duchu. Prawdopodobnie dług mój, Pani, względem Ciebie, spłacę dopiero na innym świecie.

Pan Bóg mnie, dobra Pani, trzyma krótko i coraz krócej z roku na rok. Gdybym cierpienia moje od śmierci córki umiał

był znosić potulnie i ofiernie, zaskarbiłbym sobie nielada zasługę w Niebie. Nie pamiętam już kiedy byłem szczerze wesołym, a i pogodnym rzadziej. Uśmiecham się jeno do wnuczki mojej, przez uszanowanie dla jej porannych latek i stanu anielskiego. W późnej starości, o tyle mi błogo w duszy, o ile mogę się modlić. Miewam wtedy chwilki natchnienia, szczęścia, dobroci, wyrozumienia bez granic dla bliźnich itp. Modlę się też wiele i często strzeliście. Modlę się, kochana Pani, za Ciebie i za Twoich co zmarli i co żyją. Pamiętałem, niedawno przed Bogiem i o dniu 8-go stycznia . . . .

Rok 1876-ty przyniósł nam na Emigracyi zawody jeno i szkody a skąpo bardzo pociechy. Obyż Wam w Ojczyźnie przysporzył spokoju, nadziei, pomyślności. Kościół święty cierpi ucisk, toż w ślady za nim wszędzie narody i rodziny katolickie więdną smutnie. A i burza wojenna grozi już od Wschodu. Módlmy się w niebogłosy o skrócenie czasu prób dla Kościoła i dla wiernej braci.

Osobiście, droga Pani, życzę Wam z głębi duszy wszelkiego dobra i błogości w pożyciu domowem na wsi polskiej. Życzę okwitych i przeróżnych pociech z dziatwy i wnucząt. Jako chrzestny ojciec Waszego Sewercia, [1]) jestem oto zbratany z Wami w Bogu, i czuję w pełni moje względem Was obowiązki. Da Bóg, że po długich uciskach w sercu, co mnie przygnębiły, rychlej albo później nastąpią jeszcze dni ciszy i pogody, to nie pożalisz się wtedy, kochana Pani Józefo, na mój chłód i uparte milczenie.

Ściskam rękę drogiej Pani i całuję z czułością starego przyjaciela.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 16. lutego 1876.

Największy sęk, Szanowny Panie, tkwi w przesyłaniu korekty do Villepreux. Rzecz to żmudna, nudna i za kosztowna. Ale cóż robić? 1. Obiecaliśmy w prospektach, że edycya będzie przejrzaną przez autora. 2. Pomimo całej biegłości p. Amborskiego, w edycyach Poznańskiej i Paryskiej są błędy drukarskie, że ła-

[1]) Krechowiecki, syn Adama i Maryi z Podoskich.

cno je można prześlepić np. przyhukiwać zamiast przynukiwać itp. Okrom tego, podczas przejrzenia korekty, może przyjść autorowi do głowy właściwszy, dobitniejszy gdzieniegdzie wyraz lub wyrażenie na korzyść nowego wydania. Jestem więc za przesyłaniem ostatniej korekty do Villepreux. Ku zaradzeniu na stratę czasu i kosztu pieniężnego podaję nowy projekt. Poczmistrze francuscy utrzymują, że wedle konwencyi internacyonalnej, wolno jest przesyłać papiery drukarskie *sous bande*, bez pięciu pieczęć i bez rewersu, to jest za lichą opłatę luźnych druków. Otóż, Szanowny Panie, zastosujmy się do tej rady i spróbujmy raz tego środka. Na próbę bądź łaskaw następne arkusze przyszlij mi *sous bande*. Ja przejrzę je w kilka godzin i napowrót tegoż samego dnia pchnę do Lwowa. Tym sposobem oszczędzimy może sobie i dużo czasu i pieniędzy. W każdym razie gotów jestem i na większe ofiary, byle uczynić zadość zobowiązaniu się względem publiczności.

„Ducha od stepu" proszę kazać drukować wedle edycyi paryskiej, wydrukowanej przez Władysława Mickiewicza i dozorowanej przez Bronisława Zaleskiego.

„Listów z Podróży" doszły wszystkie tomy. Proszę o rachunek, com dłużny.

Proszę przyjąć i t. p.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 29. lutego 1876 r.

Mój drogi Bronisławie, miesiąc luty, oj luty, przeraźliwie dla mnie luty. Przygnębion jestem bardzo w duchu: Felicya [1]) była mi siostrą i matką na emigracyi. Maryę, [2]) wybrankę ś. p. Józefa, uważałem za wzorową niewiastę polską. Seweryn Goszczyński od lat 60 mój druh, jam to go przywiózł do Warszawy na Belwederczyka. W lutym także utraciłem ongi oboje rodziców.

[1]) Iwanowska.

[2]) Franciszkowa Zaleska.

Dyonizyę, Józefa, Zofię, Karola. Ale i urodziłem się w lutym, w sam dzień N. P. Gromnicznej. Jak widzisz, miesiąc to moich nabożeństw zadusznych, w którym tkwią zarazem i *arcana vitae*. Przedewszystkiem atoli, święć się wola Boża!

Boli mnie niewypowiedzianie stan zdrowia poczciwego Januszewicza, starego przyjaciela i spółkonspiratora niegdyś w Galicyi Józefowego. Może się jeszcze wywinie. Dziękuję za dobre słowa od Matki Twojej i od Odyńca. Ja za nich także się modlę codziennie. Jerzykowi Dębickiemu przeszlij, Bronisławie, błogosławieństwo w pełni od starca tułacza. Uściśnij serdecznie Napoleona [1]) za stateczną przyjaźń dla mnie. . . . .
. . . .

Kochający

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 6. marca 1876 r.

Moja droga, po fatalnym lutym, co dzięki Bogu minął, osmutniałem wielce, och! osmutniałem na śmierć. Po stracie Mamci i Maryni, dosięgnął mnie nowy jeszcze zastrzał, niemniej boleśny. Postradałem przyjaciela młodości, od ławek szkolnych w Humaniu. Umarł mi 25. lutego we Lwowie Seweryn Goszczyński. Osamotniały jak puszczyk, biaduję tylko za Pańskim Psalmistą: „dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano.“

Dlatego to w grubej żałobie przerwałem teraz wszelkie korespondencye, bo i na cóż trapić gorzkimi żalami biednych ludzi, którym niebrak osobistych umartwień? Domniemywam się, Kostunio, że i Ty cierpisz srodze w swojem cmentarnem Hyères, gdzie na każdym kroku przypominają Ci się najdroższe osoby.....

Całuję ręce Twoje z czułością bratnią.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Jelski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 9. marca 1876.

Kochany Bronisławie, dowiaduję się od Aleksandra, który wczoraj wieczór widział się z Dyziem w Paryżu, że ma się u Was odprawić nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Seweryna Goszczyńskiego. Inicyatywa tego uczczenia, wyszła podobno od Ciebie. Pragniesz wiedzieć, w jakim dniu mógłbym przyjechać, aby się do tej daty zastosować.

Mszy zadusznej po Sewerynie moim wysłuchałem tu w Villepreux w samą oktawę jego śmierci, ale rad pojadę i na paryską, bo 60-letnia przyjaźń z Nieboszczykiem do tego obowiązuje. Otóż z Nabielakiem i Gałęzowskim oznaczcie dzień i zawiadomcie mnie w przeddzień, a stawię się Wam na godzinę. Oczywiście będą z tego powodu koszta i w kościele i na listy inwitacyjne, do których najchętniej dam od siebie . . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 18. marca 1876.

Kochana moja Kostunio! Hyères Wasze sposępniało teraz dla mnie, i nie wiem czy je już kiedy obaczę. A ongi, ongi tyle w niem lubowałem. Opromienione cudnem słońcem, przełyskujące srebrnym rąbkiem od morza, pełne zieloności, krasy i woni. Ile się ja tam namodliłem i napłakałem od 30-stu z górą lat. L'Hermitage na pogórzu taki zaciszny, a kapliczka szpitalna nad grobami kochanych, kędy tonąłem w dumaniach i łzach! „Dni zeszły jako cień a jam usechł jako siano.“ . . . .

. . . .

Całując Twoje ręce, chucham w zbolałe serduszko. Polecam Bogu Ciebie i Twoich.

Przywiązany sercem

J. B. Zaleski.

Do Panny Ernestyny Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 18. marca 1876.

Kochana Ernestyno! Pamiętam o zbliżającym się dniu Twego ślubu, i tem rzewniej rano i wieczór polecam Ciebie Panu Bogu. Dzień to wielce uroczysty, znaczący i tajemniczy! Dziewica przemienia stan swój, mocą uświęcającą wielkiego Sakramentu małżeństwa. Byłem, Nunio, potrosze Twoim powiernikiem, to wiem, że jako chrześcianka sercem i duszą, czujesz i oceniasz całą ważność obowiązków nowego stanu. Aby te jednak obowiązki należycie spełniać, ileż potrzeba osobnych darów i łask z Nieba, które musisz niejako wywalczyć, to jest wymodlić dla siebie ze dnia na dzień. Uzbrój się więc, opancerz się w cierpliwość doskonałą, a Matka Boska i Aniołowie Jej czuwać będą nad Tobą w każdej chwili i na każdem miejscu.

Życzę na wiek cały błogiego pożycia obojgu, Tobie Ernestyno i Panu Feliksowi. Do błogosławieństwa Matki, dołączam i moje. Ukochany byłem, jak pamiętasz, w Twojej rodzinie, od trzech pokoleń, a i Tyś mnie także, dziecię moje, od najrańszych lat zwała „swoim dziadziem". W pełni pobożnego uczucia i miłości „dziadzio tułaczy", kreślę nad czołem Twojem znak św. Krzyża w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. W imię Pańskie oto na schyłku mego życia, błogosławię młodemu stadłu. Oby się dobrze działo Wam i Waszemu potomstwu!

Przytulam Ciebie, Nunio, do serca.

Stary dziadzio

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 21. marca 1876.

Kochany Feliksie, doręczył mi syn mój Dyonizy kilka luźnych słów od Ciebie. Domniemywam się, w jakiem uczuciu gorzkiem je kreśliłeś, ale pomimo tego błogosławię Ci za nie. „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie."

Na usprawiedliwienie się z długiego milczenia, donoszę to tylko, że od 13-go lutego odumarły mnie aż trzy osoby najbliższe sercu mojemu. Babunia Iwanowska, najprzezacniejsza synowa ś. p. Józefa i humański druh Seweryn Goszczyński. Starcowi cios każdy śmierci odrębuje niejako cząstkę z duszy, odrębuje podporę moralną i nawet materyalną. Sterczę teraz ponad ziemią, jak pień suchy, bezlistny, jak niemy bałwan między pokoleniami, nie wiedzącemi jako co stoi i jako co waży na tym bożym świecie. Polityka, filozofia i literatura nowoczesna nie obchodzą mnie zgoła.

Tyś, Feliksie, jeszcze rzeski, czerstwy, a więc i ufny w sobie, ale i na Ciebie niebawem przyjdzie kreska wieku fatalna. Już i koleżka nasz Kasparek czuje zapewnie, że kończy 5-ty krzyżyk.

Z listu, mój Feliksie, coś pisał do Dyzia, widzę, że się Tobie i Twoim nie źle powodzi. Szczęść Wam Boże i na dal najdalszą!

Moi synowie patrząc na ojca niedołęstwo, krzątają się coraz usilniej około zarobku na chleb powszedni. Kochany Dyonizy przechodzi wcześnie ciężkie próby życia. Poczciwy zięć zawżdy mi pomocny w uciskach. Józia-Bohcia jedyną pociechą w gorzkościach starości.

Pyciskam Cię do piersi z czułością.

Twój stateczny

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Mickiewicza, w Paryżu.

Villepreux, d. 23. marca 1876.

Kochany Władysławie, o dokładnej d a c i e urodzin „Ody do Młodości“, mogą Cię tylko zainformować Wileńczycy jak A. Chodźko, A. E. Odyniec i Domeyko. Do Warszawy, kędy mieszkałem, dostała się ona oczywiście nie zaraz, między 1823 a 24 rokiem, z dziwnymi waryantami podobno M. Gosławskiego. Pamiętam, żem ją był posłał M. Grabowskiemu i S. Goszczyńskiemu na Ukrainę. Nastrój wszakże w „Odzie“ jest najwidoczniej filo-

macki. Ś. p. Ojciec Twój później w Paryżu pożartowywał często przed przyjaciółmi, że w niej „trochę podgórował“, ale o genezys milczał upornie.

Pozdrawiam Was od siebie, zięcia i wnuki.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 5. kwietnia 1876 r.

Drogi Bronisławie, dziękuję Ci serdecznie za budującą relacyę o kochanym naszym kardynale brata Skrochowskiego. (Azaliż on dotąd nie jest jeszcze księdzem?) Są w tej relacyi ważne waryanty uzupełniające list O. Aleksandra. Kardynał Polski stoi zawżdy w opromienieniu. Lubuję się nawet w arystokratycznej postawie „Halki“. Daj Boże, aby ziściły się o nim co rychlej wszystkie przepowiednie świątobliwych duszyczek! Najzacniejszy O. Aleksander nie uleczy się już nigdy ze swoich świerzbów na języku.

Wczoraj miałem obszerną epistołę od kolegi Platera. Zaniepokojony jest z powodu śmierci Nakwaskiego losem papierów sejmowych, bo nie wiedział zgoła o naszej ostatniej z nim konwencyi. Odpisałem *stante pede*, jak stoją dziś rzeczy. Ale Ty, kochany Bronisławie, czuwaj pilnie ze swej strony, aby te papiery sejmowe dostały się do Biblioteki. Uprzykrzaj się tymczasem Pani Kamieńskiej, a jeśli będzie potrzeba, to obadwaj razem pojedziemy do Tours, dla odzyskania na rzecz publiczną tych pamiątek historycznych. Nie wiem, czy nieboszczyk Nakwaski, jak przyobiecał nam uroczyście, złożył na ręce Morawskiego deklaracyę cessyi tych papierów na Bibliotekę. . . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 21. kwietnia 1876.

Kochany i drogi mój Bronisławie!

Bóg widzi, że spółczuję w sercu Twą stratę. Biedni Wy! I Ty i sędziwa matka i najbiedniejsza wdowa z 7 dziatek. Pan Wam niech będzie ucieczką, mocą i pomocą w uciskach! Dziś na Mszy św. rannej modliłem się za nieboszczyka i za jego sieroty na ziemi. Domyślam się, że szwagier Twój skończył życie na podróży, skoroś go ze dnia na dzień spodziewał się w Paryżu! Oby przynajmniej nieborak oddał ducha Panu w Warszawie pomiędzy swoimi! Pokój Wam, Tobie i wszystkim Twoim.

Pojutrze w niedzielę będę w Paryżu dla oddania rewizyty Michałowskiemu. Zapewnie zanocuję u Karola. Odwidzę Ciebie w niedzielę lub w poniedziałek rano. Odwiozę i „Przegląd". Jak widzę nie czytałeś w nim o prześladowaniu religii w Prusiech. Artykuł rozumnie i pięknie napisany, zdaje mi się Tarnowskiego, albo może ks. Koźmiana.

Do widzenia się, mój drogi.

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 21. maja 1876 r.

Kochany Bronisławie, znienacka i za obcesowo podaliście mi wczoraj swoją propozycyę z p. Rustejką. Dobrze się stało, że zawarowałem sobie u Ciebie odpowiedź na nią listowną.

Otóż dzisiaj, po namyśleniu się w samotności i przy modlitwie, napastują mnie przeróżne skrupuły. W późnej starości mojej, graniczącej poniekąd z niedołęstwem, z przytępionym, jak wiesz, słuchem i pamięcią nieprzytomną, urzędowanie mi jest przytrudnem. Pamiętaj przytem, że mieszkam opodal od Paryża i osobliwie w jesieni i zimą cierpię na reumatyzmy, katary itp. dolegliwości wieku, że niepodobna nieraz byłoby dla mnie wyje-

chać ze wsi, na oznaczony czas, choćby jak bądź ważne toczyły się u Was deliberacye. Zastanów się, mój drogi, że spowiadam się przed Tobą w przyjacielskiej szczerości, a zważ, że różne krzyże często mnie obezwładniają na długie tygodnie. Życia mi nie liczyć już na lata, ale na miesiące. Obecnie czuję się dość krzepkim, ale może to łaska tylko Boża, ku gotowaniu się na śmierć.

Każde urzędowanie, nawet nijakie i malowane, to jest honorowe, obowiązuje: wtłacza na barki odpowiedzialność. Azaż mu zdołam zadość uczynić teraz? Kiedy przed kilkoma laty czułem się już niesposobnym, i dlatego złożyłem Wam co spieszniej dymisyę.

Instytucyi naszej „Czci i Chleba“ sprzyjam całą duszą. Wszakże ja to byłem przy kiełkowaniu pierwszej idei w głowie Karola Królikowskiego, wespół z bratem Józefem i nieboszczką moją Zofią, a kiedy potem stała się ciałem, byłem przez lata piastunem jej jak najżarliwszym.

Dla dobra Instytucyi gotów jestem do ofiar. Przystałbym raczej na pierwszą Twoją, Bronisławie, propozycyę, którąś mi wynurzył sam na sam, to jest przystałbym na przyjęcie prezesostwa, aż do przyjazdu Michałowskiego. Niezaprzeczenie Michałowski ma wszelkie prawo do przewodnictwa. Jednocześnie z Laskowiczem, Januszkiewiczem Albinem, z Tobą i z kilkoma jeszcze rodakami, był on przyjacielem, korespondentem i powiernikiem ś. p. Karola Królikowskiego i popierał jego myśl zawżdy i słowem i czynem. Nie wiem już od jak dawna skapitalizował swój podatek? Jednem słowem liczy się do najwcześniejszych fundatorów Instytucyi, a brał inicyatywę wprost od Karola aż do chwili jego śmierci. Okrom Laskowicza i Albina, nie masz nikogo w składzie całej naszej Rady, zasłużeńszego dla Instytucyi od Michałowskiego. Zdaje mi się, że wedle statutów Stowarzyszenia, Michałowski ma przywilej zasiadania w Radzie bez wyborów. Sądzę, że wszyscybyśmy się nań zgodzili jednogłośnie.

Michałowski przez skromność będzie się zrazu drożył, ale Ciebie, Bronisławie, i mnie szczerze kocha i poważa, to dałby się nam powodować. Jest przytem swobodny, niezależny od nikogo, z natury czynny, i co najważniejsza, w całej sile jeszcze wieku.

Kombinacya ta wydaje mi się jedna praktyczna, zwłaszcza, kiedy Laskowicz jest już wieczystym gierentem, a Ty sam, dla swoich zatrudnień, nie chcesz i nie możesz wysuwać się na czoło.

Chcieć jakimbądź sposobem wyminąć na teraz Michałowskiego, znaczyłoby zepsuć rzecz w gruncie — i zarazem wystawić się na podejrzenie skrytych knowań. Osobiście ani pośrednio nie powinienem się co do mnie ubiegać się o prezesostwo: byłoby to narażać się na wyrzut płochości charakteru i na śmieszność, że po kilku leciech na nowo odmłodniałem. Lepiej znieść nawet następstwa dawniejszego fałszywego kroku Rady. Zresztą urząd Prezesa Instytucyi mało dziś waży, skoro działamy kolegialnie i stanowimy o rzeczach większością głosów. Byle tylko większość była wierną pamięci Karola Królikowskiego.

Napomykam Ci, kochany mój Bronisławie, o całej sprawie pobieżnie jeno i ogólnie, bo mądrej głowie dość po słowie. Jako najbliższy i najmilszy mój druh na emigracyi, wyznaj, Bronisławie, że mam bodaj całkowitą słuszność w tem, com wyżej pokrótce wyraził. Piszę to przytomnie, w bojaźni Bożej i z ręką na sumieniu. Godzi się więc Wam zastosować do wnętrznego uczucia, przez wzgląd na uszanowanie prawdy. Pokaż tę kartkę moją p. Rustejce, a jeśli chcesz, i Laskowiczowi.

W niedzielę przyjadę z pewnością na posiedzenie, chybabym nagle zachorzał. Naradzimy się pierwej pomiędzy sobą, co i jak postawić trzeba na porządku dziennym.

Napisz mi, proszę, przed niedzielą zdanie swoje o moim sposobie widzenia rzeczy. Pozdrawiam i ściskam najserdeczniej.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux (Seine & Oise), 26. maja 1876.

Kochany Feliksie — wedle tego, co mi dziś donosi Bronisław, zdaje się, że z pewnością rachować możesz na apartamencik w domu pani Zamojskiej, a właściciej mówiąc, w Domu Narodowym, bo jenerałowa jest jeno dożywotniczką swego 1-go piętra. Pod względem umysłowym i duchowym niewątpliwie mieszkanie to jest arcydogodnem, gdyż Bibliotekę i bibliotekarza zawżdy będziesz miał pod ręką — ale czy zarówno będziesz mu rad i pod względem materyalnym, gospodarskim? Szkoda, żeś podczas by-

tności w Paryżu nie zajrzał do wnętrza — jak są rozpołożone pokoje? Czy dość obszerne i dość widne? Po prostu, mój drogi, targujesz kota w worku.

W Bibliotece odbywają się miesięczne posiedzenia Towarzystwa Literackiego i kwartalne Stowarzyszenia Czci i Chleba. Forytujemy Ciebie, Feliksie, na Prezydenta tego ostatniego po Januszewiczu. Inaczej prezydowałby Chobrzyński, który nie posiada jakoś miru u wielu kolegów, jak postrzegł się teraz i Laskowicz.

Otóż, mój Feliksie, przeczytałem Twoje Vestiges i niemal jednym tchem — a więc za pobieżnie, ale nie mogłem się od książeczki oderwać. Oczywiście, jako niefachowy czytelnik, nie-śmiem wydawać sądu o rzeczy. Nie pomału zadziwiłeś mnie swoim bystrym, przenikliwym, wrodzonym umem. Twoje domysły, uwagi, wnioski — dla innych może hypotetyczne, wydają mi się uzasadnionemi, że za prawdziwość niektórych gotów bym przysiądz. Niezaprzeczenie posiadasz wszelkie kwalifikacye czy przymioty na badacza i dziejopisarza zamierzchłych wieków i pokoleń bratnich przedhistorycznych. Jednem słowem, masz osobną żyłkę czy zmysł etymologijny. I mnie Twoja ta umiejętność łacno zawróciłaby głowę. Pamiętam, że z lubością i przerażeniem wertowałem kiedyś Max-Müllera. Bądź co bądź godzi się, abyś zabrał się do większej, mniejszej w tym rodzaju pracy. Na obszerny Dykcyonarz słowiański, nie wiem, czy starczyło by Ci wątku, to jest życia. Ale opracuj genealogie choć kilkunastu słów rdzennych, wybitnych w języku polskim, z osobnym względem i na inne słowiańskie... Lun (os) i Kuz (nlex) w ostatniej Twojej broszurze. Vestiges zalecają się także i wyrobieniem literackiem — napisane są z werwą i niewolącym dowcipem. Zgadzam się całkowicie na końcowe głębokie zdania i Twoje, bratku, i De Maistra. . . . .

. . . .

Bądź zdrów kochany Feliksie.

J. B. Zaleski.

Pamiętnik mój.

Zaczynam pisanie „Pamiętników“ w późnej starości, bo w 75-tym roku mego życia. Od zarania do zmierzchu dnia, dużo upłynęło wody. Pomierzchły już w pamięci mojej okoliczności

wielu wydarzeń i nawet nazwiska osób, z któremi ongi spółdziałałem. Uczucia, uniesienia, zachwyty patryotyczne i poetyckie z młodszych lat od dawna wygorzały i zasuły się niejako warstwami popiołów. Grzebać w popielisku na schyłku dnia niewypowiedzianie żmudna i smętna to praca. Odświeżać w sercu przebolałe, zabliźnione rany po zawodach i szkodach, po winach i obłędach długiego żywota, na co się to komu przyda? *Cui bono?* Opłakałem je nieraz przed Bogiem na spowiedziach, to dla ludzi są niepotrzebne, bo nie dadzą zbudowania.

Żywot mój nijaki nie błyszczy świetnymi czynami ni dziełami. Dumania poetyckie i patryotyczne bole są całą jego treścią. Wzgląd jeno na dziwnie piękny okres czasu i na znamienitych rówieśników moich podaje pióro mi do ręki. Kochali mnie wielcy i rozgłośni w Ojczyźnie mężowie. Otóż głównie radbym wypowiedzieć w świętej prawdzie, co wiem o nich dobrego albo pięknego ku zbudowaniu ziomków. O sobie, ile możności pisać będę ogólnikowo i pobieżnie... [1])

1. czerwca 1876 r.

Tytuły rozdziałów Pamiętnika.

1. Rozpamiętywania lat minionych pod koniec żywota na tułactwie.
2. Księga Tułacza.
3. Moje Latopismo.
4. Minione lata moje.
5. Od zarania do zmierzchu dnia.
6. Pamiętnik dumań i tęsknot w ciągu życia.
7. Rozpamiętywania Tułacza o dniach milszych, minionych.
8. W co wierzyłem, co miłowałem i czegom się spodziewał w ciągu lat.

---

[1]) Mimo nalegań przyjaciół, Bohdan Zaleski nie doprowadził do skutku swego Pamiętnika, który został przerwany od samego początku na tym drobnym urywku. Istnieją jednak dość liczne notatki, nieregularnie spisywane, przeznaczone dla rodziny, zawierające bądź ciekawe i ważne szczegóły o ludziach i rzeczach emigracyjnych, bądź opisy psychologiczne czyli stanu duszy. Może później da się wydrukować pewna część tych notatek.

9. Krzyż i lutnia nadpodróżne.
10. Iścizna moja ziemska.
11. Popielnica moja.
12. Skry pod popiołem.
13. Spopielałe zarzewie.
14. Wątek (urywany) mego życia.

Otóż cały życia wątek
Składa jakaś cudów chwilka.
Jakiś obraz — uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek.

15. Jawa i śnienia zbożne i zdrożne.
16. Z lat gwarnych, barwnych.
17. Step mój a mogiły.
18. Przedumany, prześpiewany dzień.
19. Przepłużony wiek naziemski.
20. Wiara i zaduma.
21. Pieśniane omany.
22. Luźne listki.
23. Zwiędłe liście.
24. Drogi ubieżone.
25. Głosy przebrzmiałe.
26. Czasy minione i pożegnana bracia.
27. Na popielisku.
28. Skarbiec pamiątek.
29. Pamiętniejsze wydarzenia w życiu.
30. Spółczesne wydarzenia i ludzie.
31. Zapamiętane lepiej wydarzenia w ojczyźnie i na tułactwie.
32. Odblask dni moich u Dniepru — u Wisły — u Sekwany.

Ostatecznie:

Popielisko. — Pamiętniejsze godziny z minionych lat.

Rzecz o Emigracyi.

My piastujemy ideał Polski całej, wolnej, niepodległej.

Nasze dzieje i posłannictwo.

Nasze czyny i słowo-pieśń.

Starcy na górze Abarim i młodzież, legion tebański, w pochodzie ku Ojczyźnie. Niema prawie ludzi średniego wieku.

My tworzymy zakon niby rycerski polski, zbrojną straż przy Arce Narodowej. Obóz pod namiotami, — nowozaciężni, to pokolenie zrodzone na cudzej ziemi.

Treść listu do Bronisława Zaleskiego o zaraniu Emigracyi

(od wejścia do Prus aż do wyjazdu mego z Paryża do Alzacyi).

Wkroczenie do Starych Prus i kwarantanna w Brodnicy z powodu cholery. Wyjazd z Bernatowiczami, z Popielem Pawłem, z Worcelem, z Sadowskim i Pilchowskim Sewerynem, Podolanami, oraz N. N. N. N., (których nazwiska na razie zatarły się w pamięci). — Popas na wsi, należącej do Lekszyckich. Al. Potocki w Frankfurcie nad Odrą.

Przejazd przez Szląsk do Oświęcimia. Rozmowa ze starostą miejscowym. Korespondencya z Wacławem Zaleskim. Wyjazd do Lwowa. Kilkomiesięczny tam pobyt mój z Worcelem i stosunki z rodakami. Bielowski — Krechowiecki. Knowania polityczne. Stary Krasicki i Komitet Galicyjski, różne przygody moje we Lwowie. Uzyskanie paszportu przez Wacława Zaleskiego. Rusini. Borkowscy. Wyjazd z Worcelem ku Krakowowi. Zamek Ankwiczów. Tarnów i Walenty Zwierkowski. Tetmajery. Podróż z Goszczyńskim w Tatrach.

Do Pana Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 5. lipca 1876 r.

Szanowny Panie! A więc po długiem naszem wyczekiwaniu przez okrągły niemal rok, cenzura moskiewska zezwoliła tylko na przedruk ułomnej Edycyi Wolffowej, a do innych materyałów

rękopiśmiennych nie raczyła ani nawet zajrzeć. Zaprawdę smutny to zawód, zarówno smutny tak dla autora jak i dla wydawcy. Obadwaj poniekąd osiedliśmy na koszu. Chowaj Boże, nie obwiniam w tym względzie ani Ciebie, Szanowny Panie, ani Twoich warszawskich pośredników, ale szkoda zawżdy tylu zachodów i straconego czasu na darmo. Tym sposobem z łaski cenzury, nowa Pańska edycya będzie niesklejnem *mixtum compositum* różnorodnych wierszyków. Przykry to osobliwie wypadek dla mnie, jako autora, com od wielu lat marzył o należycie uporządkowanem i poprawnem wydaniu moich pism za życia. Mniejsza, niech się tem odtąd troskają synowie po mojej śmierci. Czego jeszcze stracham się mocno, to tego, Panie, abyś na takiej pokawałkowanej Edycyi nie szkodował dużo, jako nakładźca. Byłby to dla mnie cios wielce dolegliwy.

Stało się, Szanowny Panie! Niema rady przeciw sile. Radzi nieradzi, musimy się zastosować do Edycyi Wolffa. Oczywiście już teraz, uporządkowanie i rozkład literackich przedmiotów zostawiam całkowicie Twojej, Panie, dowolności: obojętna rzecz dla mnie, gdzie jaki kawałek umieścisz? Wszystkie to zwiędłe już kwiecie. Według dawniejszych przed rokiem pogadanek pomiędzy nami, zamierzaliśmy trzy tomiki, a będzie oto cztery, szczuplutkiej, suchotniczej tuszy. Mniejsza i z tem! Nie rozumiem dobrze tego, coś napomknął, Panie, w ostatnim liście o potrzebie „kropkowania" dla Prowincyi Zabranych. Domniemywam się, że po odbiciu pierwej egzemplarzy dla Galicyi, egzemplarze przeznaczone dla Rossyi będą się „kropkowały", aby zadość uczynić wymaganiom cenzury. Sądzę, że tych egzemplarzy nie godzi się i bardzo korygować. A nuż ktoś zadenoncyuje, to jest zaskarży, że są w nich zmiany i poprawki. Weź, Panie, ten *casus* na pilną rozwagę. Pisałeś mi łaskawco w liście o jakiejś przedmowie w Edycyi Wolffowej, którą chcesz wyrzucić. I owszem, wyrzuć ją bez najmniejszego skrupułu, chociaż zgoła nie wiem o niej, a raczej nie pamiętam. Niestety, nie mam na razie 1-go i 2-go tomiku Wolffa. Biblioteka Polska, z powodu wakacyi zamknięta, to chyba te tomiki znajdę u Władysława Mickiewicza. Domyślam się, że tę przedmowę wziął Wolff z edycyi Raczyńskiego, a więc tem bardziej zniszcz ją, aby nie zostało ani śladu.

Po wypowiedzeniu dopiero co cierpkich autorskich tu i ówdzie uwag, teraz kochany Panie, mam jeno do wynurzenia sam najserdeczniejsze podziękowania dla Ciebie. Dziękuję najprzód za

to, że zgodziłeś się nareszcie na wyrzucenie z Edycyi lichych moich młodostek, które pókim żyw, mam wszelkie prawo nie uznawać za godne druku. Dziękuję powtóre za ofiarność Twoją, to jest, że sam osobiście chcesz zająć się dozorowaniem korekty drukarskiej. Oboje te ustępstwa z Twej strony, wierzaj mi, Panie, umiem należycie ocenić. Czuję, żeś zawżdy łaskaw na mnie i szczerze życzliwy. Przyjmij że za to, nieobłudne, staropolskie „Bóg zapłać". Ufam, Panie, w Twoją biegłość fachową, to nie wątpię, że Edycya będzie staranna i poprawna. Tyleż tylko pociechy dla starego, grzesznego autora książeczki! Nie godzi się taić, że pod słońcem niema niezdarniejszego odemnie korektora. . . . . .

. . . .

. . . .

Korzystając, Panie Władysławie, z wycieczki Twojej do Truskawca, i ja tymczasem załatwiałem pilniejsze interesa w Paryżu i na wsi. Sądzę jednak, że nie opóźniłem się bardzo z odpowiedzią. Odtąd nie ruszę się z Villepreux przez lato, i aż do późnej jesieni, chybaby zaszło coś nadzwyczajnego, jestem więc na Twoje rozkazy. Załączam przy tym liście poprawione i uzupełnione „Gody Zwycięzców". — Bronisława, wątpię, abyś znalazł w Krakowie. Chce on jeszcze użyć kąpieli w Aix albo w Mont Dore.

Pozdrawiam uprzejmie,

pełen życzliwości

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Aix les Bains.

Villepreux, d. 3. sierpnia 1876 r.

Kochany Bronisławie — witam Cię radośnie z ucałowaniami. Wpadłeś mi byłeś jak do wody, aż wynurzyłeś głowę w Aix — dzięki Bogu! Niepokoiłem się najbardziej niepewnością, ażali nie zachorowałeś ciężej w Krakowie? Albo czy nie zachorowała czasem Twoja 80-letnia matka? Przeczuwałem zresztą w sercu powody Twego milczenia, to jest, że byłeś tam smutny, targany ustawnie w myślach i uczuciach przy biednej

rodzinie, okrytej kirem świeżej żałoby, a głównie, że nie miałeś o czemś ważnem ani milszem donosić z kraju. Och! w naszych czasach, mój drogi, łacno nawet i o n i e m i e ć, taki ucisk cierpiemy wszyscy w duszach, krajowcy i emigranci.

Chwała Bogu, że sędziwa i czcigodna matka Twoja krzepką jest fizycznie i moralnie. Błogosławieństwo to Boże dla Ciebie — syna, chyrlaka posybirskiego. Dziękuję serdecznie za fotografię. Pomarszczoną rękę naszej mniszeczki ucałowałem z czułością na obrazku. Niech się modli za nas obydwóch, Bronisławie, aż połączym się z nią kiedyś weselsi w domu Ojca Niebieskiego. Fotografię dam oprawić za szkło — i postawię nieopodal od łóżka z obrazkami innych kochanych.

Kataklizmu — o jakim napomykasz w liście i ja mam ciągłe przeczucie. Tętni mi on w sercu i niemal w słuchu, chociaż bardzo już przytępiony. Swiat widocznie poganieje — i broi zła ze dnia na dzień zuchwalej. Kataklizm więc zbliża się — ale niewidomy dla oczu, jak był Potop grzesznym ludziom, skazanym na śmierć. Czy dożyjem go lub nie? W tem tkwi tajemnica, wiadoma jeno samemu Bogu. Czuwajmy i módlmy się, drogi Bronisławie. Oby Matka Boska, którą temu rok wielbiliśmy wespół w Lourdes, dopomogła nam wytrwać w świętej wierze! Sądzę, że będziemy jeszcze przechodzić ciężkie próby i pokusy na ziemi.

Ponieważ za kilkanaście dni obaczymy się już z sobą w Paryżu lub w Villepreux, to niema dziś potrzeby rozprawiania o rzeczach politycznych i literackich. Odpowiem tylko kilka słów na Twoje zapytanie. „Ruch Literacki“ poprawił się teraz bodaj na gorsze. Mniej w nim podgórowanego szumu lub tumu, ale za to więcej płaskich, tendencyjnych złośliwości. We wczorajszym naprzykład numerze napastuje Ciebie najniesłuszniej z powodu ostatniej książki: „Z ż y c i a L i t w i n k i“. Gniewa się na Ciebie za wyjątki z listów i pamiętnika ś. p. Skirmuntowej, nie wskazując wcale miejsc, które mu się nie podobały. Nazywa Ciebie „sprzymierzeńcem Stańczyków“ itp. Pluń, mój drogi, na tego rodzaju sądy! Smutno mi niewypowiedzianie, że syn mego przyjaciela, ks. Krechowiecki wdaje się z takimi ludzmi. Książkę Twoją przeczytałem pobieżnie, ale za jednym tchem z lubością i ze zbudowaniem; widzi mi się śliczna, poczciwa i patryotyczna. Litwinka Twoja niepospolita to niewiasta i wzorowa Polka. Dałem książkę do przeczytania naszemu konwalescentowi S. Gałęzowskiemu, który od miesiąca zamieszkał w Wersalu, w cichym domku z dużym ogrodem. Odwiedziłem go parę razy

O Paryżu mało co wiem, chociaż niedawno widziałem się z O. Aleksandrem. Mówił mi, że w przejeździe do Belgii, zatrzymał się był u niego O. Jenerał z Rzymu. Ma wrócić O. Piotr w końcu sierpnia i zabawi w Paryżu kilka dni. Radbym go widzieć jako dostojnika w Zakonie i zaprosiłem się już zawczasu w gościny do O. Aleksandra.

Obejmuję Cię za szyję z miłością. Bóg z Tobą.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 2. września 1876.

Czcigodna i droga Pani Matyldo, piszę słówko dziś, aby wyrazić jeno niepokój i tęsknotę przyjacielską, bo na ostatni list mój z końca lipca nie miałem odpowiedzi, z powodu zapewnie dokuczliwych i wycieńczających siły upałów, jakie nas niedawno trapiły. Na razie od kilku dni znacznie się oziębiło powietrze, to mniemam, żeście się z pod Alpów spuściły już nad Leman, na starą, stałą rezydencyę. Obawiam się, czy nagła zmiana temperatury nie oddziaływa szkodliwie na Twoje zdrowie, ukochana Pani Matyldo. Dlatego proszę i nalegam o króciuchny, kilkowierszowy biuletyn. Chowaj mnie Boże, ażebym wymagał długich listów od sędziwej przyjaciółki. Wiem z doświadczenia własnego, ile czasem pisanie nawet w rzeczach obojętnych nuży nas i rozstraja w duszy. U nas w myślach, jak na falach. Starym zawżdy tęskno i wszędzie samotnie, bo kilkoma jeno już ogniwkami trzymamy się u ziemi. Pomimo tego, Pani Matyldo, póki ciepła w piersi, nie zapominajmy o sobie, i módlmy się wzajemnie druh za druha.

U mnie na wsi święci się jednostajna cisza. Tego lata nie ruszyłem się na krok po za dom. Głównie przykuło mnie do miejsca zobowiązanie się względem księgarza, że sam osobiście będę dozorował korekty moich pism dawniejszych. Bawię się tedy melancholijnie zwiędłem kwieciem.

Rzadziej teraz odwiedzam i Paryż, bo znajomi moi rozpierzchnęli się niemal wszyscy po szerokim świecie. Korespon-

denci na Ukrainie takoż oniemieli, prawdopodobnie goszczą w Odesie, to u innych wód. Z miesiącem wrześniem peregrynanci polscy z Ostendy, z Cieplic i kąpiel niemieckich obracają zwykle lot swój do kraju na Paryż. Mam nadzieję obaczyć tu wielu z tych ptaków wędrownych. Niektórzy zapowiedzieli już swoje odwiedziny; między innymi O. Semenenko, ks. Koźmian i krewny mój Tadeusz Zaleski, mieszkający nieopodal od Tahańczy i ożeniony z Lubowidzką. Ten ostatni wielce mnie kłopocze, bo nie mogę dociec co zacz jest i kto go rodzi, chociaż rodowód familijny Prawdziców zachowałem dotąd w żywej pamięci. Snać krewni i herbowi moi rozmnożyli się i rozwnuczyli w pokoleniach, że na razie i porachować ich nie umiem. I nie dziw temu. Za tydzień, w święto Narodzenia Matki Boskiej, kończy się 56 lat, jak pożegnałem raz na zawsze Ukrainę i rodzeństwo moje. Proszę, droga przyjaciółko, abyś w tym dniu (8-go września) pamiętała o mnie przed Bogiem.

Przedewszystkiem, kochana Pani Matyldo, proszę, donieś mi o sobie, o swem zdrowiu i powodzeniu i zacnego Maurycego. W latach długiej mojej pielgrzymki, czy tułaczki po świecie, zżyłem się niejako z rodziną Poniatowskich, że stała mi się jakoby własną, i troskam się o nią po dziś dzień w sercu.

Całuję ręce Twoje, Pani Matyldo, z uszanowaniem. Oswalda ściskam bratnio.

Przyjaciel wierny

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 6. września 1876.

Mój drogi Bronisławie, oczywiście rządź się wedle roztropności, boć idzie o zdrowie. Od kilku dni poranki bywają słotne i wietrzne, ale ciepłe i zwykle ku południowi ślicznie się niebo wyjaśnia. Wrócilibyśmy razem do Paryża na 6-tą i zawiózłbym Cię zaraz fiakrem do domu. Od ks. Jasia miałem kartkę. Jutro o południu samem prosto z Wielkiej Trappy pod l'Aigle obiecuje przyjechać do Villepreux. Kartkę z Kłosów odebrałem, ale jeszczem do niej nie zaglądał.

Aleksander pozdrawia Cię z uszanowaniem i zaprasza na bażanta, którego nie wiem, gdzie i kiedy upolował, bo ciągle biedak zajęty przy chorych. Jan, jako lekarz, radzi roztropność, choć rad byłby powitać Cię w Villepreux.

Ściskam serdecznie.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Poznaniu.

Villepreux, dnia 15. września 1876.

Miły młody Ziomku, ująłeś mnie od razu za serce swoim niewolącym listem. Pragnąłem Ci co najprędzej odpisać, ale u starców, byle drobnostka zdaje się zawadą. Różnorodne zajęcia, przejażdżki do Paryża, odwiedziny gości odrywały mnie ciągle od stolika. Między innymi odwiedził mnie po leciech długich stary mój przyjaciel, a Wasz dostojny Prałat. [1]) Od niego dowiedziałem się, Panie Zdzisławie, dużo o Tobie; dowiedziałem się, że użyję staro-szlacheckiego wyrażenia: „co zacz jesteś i kto Cię rodzi?" Tem bardziej ścieśnia się odtąd stosunek pomiędzy nami, bom wiele dobrego słyszał o Twym szanownym ojcu.

Że w młodem pokoleniu, Panie Zdzisławie, „czcicie i uwielbiacie wieszczego Adama", że troskacie się nawet o jego prawowierność, najsłodszą to jest dla mnie pociechą i zarazem dobrą otuchą o naszym kierunku na przyszłość. Mickiewicz niewątpliwie był to wybraniec Boży w narodzie, udarowany od Pana geniuszem górującym i duszą wielką, na wskróś katolicką. Takim go poznałem i takim pokochałem przed Towiańszczyzną, kiedy tu tworzył najpiękniejsze swe arcydzieła.

Teraz, Panie Zdzisławie, odpowiem Ci w krótkości na Twoje zapytanie. Nie pamiętam już dobrze artykułu w „Przeglądzie" o Mickiewiczu; przypominam tylko sobie, że był znaczący i zawierał o nim szczegóły prawdziwe. Istotnie ś. p. Adam, podczas choroby swej żony i po jej śmierci, skruszył się był na duchu

---

[1]) Ks. Jan Koźmian.

i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma, modlącego się w domu i w kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim i nawet jeździł doń do Zurychu. Niebawem rozbiegła się wieść po Paryżu, że Adam zerwał raz na zawsze z tak zwanym „Mistrzem" i wykreślił się z koła jego adherentów. Za powrotem z Zurychu żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie taił się, że ostygnął do nauki „Mistrza", i owszem potakiwał w zarzuty czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzań się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś Aktu publicznego i zdawało się nam, że się doń przygotowuje w samotnych dumaniach.

Władysław, syn ś. p. Adama, drukuje podobno obecnie korespondencyę ojca z Towiańskim: Otóż dowiemy się z niej dokładnie i autentycznie o całym przebiegu tej fatalnej „sprawy", co napełniła zgorszeniem emigracyę i wszystek nasz kraj. O podróży na Wschód zwierzał mi się Adam codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau, z całą swą rodziną. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach, jakich doświadczał w ministeryach francuskich, z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich planach jego politycznych i literackich. Zadumany był wtedy i smętny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodszych lat i o swoich przyjaciołach wileńskich. Przy sposobności podróży na Wschód, zamierzał i o pielgrzymce do Ziemi Świętej i Grobu Pańskiego, ciekawie i pobożnie wypytywał się u ś. p. brata mojego i u mnie, o wszelkie szczegóły miejscowości, tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. Niebawem za wdaniem się ks. Czartoryskiego, odebrał pasporta i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej, bo w Paryżu zatrzymał się ledwie półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach, pożegnaliśmy się niestety na zawżdy na ziemi. Panie, świeć nad jego duszą!

Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych? O tem wie jeno jego spowiednik. Jak wiadomo, przy skonie, sam ś. p. Adam zażądał księdza katolickiego i przyjął św. Sakramenta Kościoła. Toć oczywisty dowód, że umierał pokajany i w łasce Pańskiej.

Na konkluzyę, Panie Zdzisławie, sądzę, że jak cały nasz naród, tak i my możemy bez skrupułów czcić i uwielbiać wiel-

kiego Adama, z restrykcyą atoli katolicką: powinniśmy oraz i modlić się zawżdy za jego duszę. Do spółki duchowej w tej mierze zapraszam Cię ze mną. W rzeczach wiary, młody mój Ziomku, kiedy jak widzisz na przykładzie, i geniusz może się potknąć, najbezpieczniej będzie, stać niewzruszenie a w czystości, pokorze i prostocie przy nauce św. Kościoła, jak to czyni ze zbudowaniem powszechności kochany Wasz ludek wielkopolski. Tyle tylko dodaję na obrok duchowny dla Ciebie, miły Ziomku!

Za to, Panie Zdzisławie, że całujesz rękę moją po synowsku, tąż samą ręką po ojcowsku kreślę znak św. Krzyża nad czołem Twojem, z błogosławieństwem na poczciwy żywot. Żyw święty zapał w młodem sercu, tudzież „piękną miłość", której Matką jest Niepokalana Marya! *Labora et ora.*

Przyciskam Cię z czułością do piersi, miły mój gimnazyasto!

Życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Niniejszy list treści poufnej między starym a młodym katolikiem nie wyczerpuje przedmiotu, daje zaledwie dorywczy jego zarys.

Do Pana Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 25. września 1876.

Szanowny Panie, pospieszam z odesłaniem trzech pierwszych arkuszów nowego wydania moich pism, wczoraj nadeszłych. Przejrzałem je dość uważnie, i gdzieniegdzie i poprawiłem. Widzę, kochany Panie, że przedrukowujesz z Wolffa dla Kongresówki i Zabranych Prowincyi. Żal się Boże, bo dużo w niej opuszczeń i dziwnych poprawek czyli przeróbek. Czyż takie banialuki zostaną i dla Galicyi i dla Wielkopolski? Obiecaliśmy publiczności edycyę poprawioną i przejrzaną przez autora. Mniejsza o koszta pocztowe. Gotów jestem arkusz po arkuszu osobiście poprawić, aby uczynić zadość zobowiązaniu się memu. Myślilem, że pragniesz, łaskawco, dla Galicyi dać edycyę porządną a dopiero z niej dla Kongresówki robić opuszczenia i kropkowania. Jeśli to jest niepodobieństwem, to w takim razie nie warto i przysyłać mi

arkuszów do korekty. Obadwaj atoli, autor i wydawca, obciążamy bardzo sumienie przed rodakami. Proszę o dokładne objaśnienie w tym względzie co do drukującej się edycyi. Możeby trzeba oznajmić w dziennikach, że pierwsze tomiki są czystym przedrukiem z Wolffa itp.

W edycyi poznańskiej są liczne błędy drukarskie ale wszędzie tekst mój autentyczny. Kreskowanego *e* nie uznaję i poprawiłem je w arkuszach, gdzie tylko mogłem dostrzedz. Przepraszam za pospiech i jeszcze raz proszę o dokładną informacyę co do pierwszych tomików.

Łączę wyrazy szacunku

Życzliwy rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 2. października 1876.

Zacna i kochana Pani Matyldo! Od niedawna rozpoczęła się tu już jesień. Dni ciepłe wprawdzie, ale zamglone, to słotne, i tem samem najnieznośniejsze są dla starców, bo otaczają nas jakoby ciągłym zmierzchem i wzbraniają pisania i czytania. Lampa Carcel najdoskonalsza nie zdoła zastąpić bożego słońca. Z powodu osłabionego wzroku i przytępionego słuchu skazany jestem poniewolnie na drzemkę mroczną i gnuśną, albo na bój ze zmorami lat minionych, których czasem i modlitwami nie łacno odegnać. Słusznie mawiali ojcowie nasi: „Starość, to nie radość“; a cóżby dopiero powiedzieć dziś, w epoce *Kulturkampfu*, to jest ucisku Kościoła?

Spodziewam się w Bogu, Droga Przyjaciółko, że wątłe zdrowie Twoje stoi zawżdy w jednej mierze. Rad byłbym z duszy, aby polepszyło się do maximum i proszę o to co dzień Boga. Obawiam się więcej o Oswalda. Zdradziecka jego pedogra, pomimo czasowego zaklęcia, ozwała się, jak mi pisałaś, znowu, toć spółczuję sercem przyjacielskiem stan nieboraka. Znałem wielu pedogryków starych i młodych, to pamiętam, ile biedowali w swej chorobie. Jedyna bodaj ulga w heroicznej cierpliwości, aż licho przesili się i minie. Ja sam doświadczam niekiedy w ramionach

reumatyzmu, który jest rodzoniutkim młodszym braciszkiem podogry.

Z kraju tyle tylko wiem, co wyczytam w gazetach krakowskich i lwowskich. Ukraińscy moi korespondenci ucichli od dawna . . .

Wojna za plecyma, tuż tuż. Istotnie, jeśli wybuchnie wojna między Moskwą a Turcyą, grozi niepochybna ruina szlachcie polskiej, bardzo już przerzedzonej i nielicznej na Ukrainie.

Po staremu trzymam się na nogach, porządkuję po troszę swoje papiery i piszę notatki do Pamiętnika.

W imieniu rodzinki mojej i od siebie, przesyłam drogiej, ukochanej Pani Matyldzie upewnienie najgłębszego poważania.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 16. października 1876 r.

Kochany Bronisławie . . . .

. . . . . Ubodła mnie w sercu wiadomość o śmierci Augusta Bielowskiego, tak nagłej i niespodzianej. Dowiedziałem się z „Kuryera Poznańskiego", chociaż „Czas", bliższy ode Lwowa, milczy dotąd o niej. Kochaliśmy się z Augustem od r. 1831. Służył z Maurycym Mochnackim w moim plutonie 1-go pułku strzelców pieszych. Na emigracyi, w początkach, dostarczał mi książek polskich. Był młodszym ode mnie o parę lat. Panie, świeć nad jego duszą! Dla Nabielaka takoż dotkliwy to cios. Nie wiem o usposobieniach religijnych ś. p. Augusta, ale chcę prosić O. Aleksandra o mszę żałobną na jego intencyę. . . . . ,

. . . .

Przyciskam Cię do serca.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, 4. listopada 1876.

Wielebny i kochany księże Janie! Przepraszam za zwłokę. Pod zimę, rad nierad muszę siedzieć w domu . . .

Szkoda wielka dla kraju Augusta Bielowskiego. Ubodła mnie śmierć jego i osobiście, bo kolegowaliśmy z nim w 1-szym pułku strzelców pieszych. Służył August jako żołnierz w moim plutonie, obok Maurycego Mochnackiego i Adama Gurowskiego. Przeżyłem oto wszystkich swoich spółwojaków, młodszych wiekiem.

Elekcye u Was udały się nieźle, ale najwyborniej poszły w Galicyi. Cieszymy się niemi, osobliwie dlatego, że w sam czas przytarły rogi świętojurcom. Wielkopolska dziś w ucisku, jak Litwa, Ruś, Korona i cały Kościół nasz katolicki rzymski. Da Bóg, że będzie Wam lepiej i to już niebawem.

Polecam się i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Villepreux, 14. listopada 1876.

Kochany Teofilu, w sercu mojem i w modlitwie wspominam Cię codziennie, ale do częstszych korespondencyi brak mi już tchu po zastrzałach boleśnych śmierci, co ustawicznie bodzą w pierś. Tego roku, okrom Felicyi Iwanowskiej i Seweryna Goszczyńskiego, utraciłem i Marynię, żonę Franciszka Józefowego, z domu Meżeńską, nie licząc Teofila Januszewicza i świeżo Augusta Bielowskiego. Niebawem zostanę sam, jak puszczyk na dachu z przeraźliwem chychotaniem w: „Ach, ach.“

Krewni moi, państwo S . . . jadą na zimę do Włoch, prosili mnie, abym ich polecił Tobie. Pokaż im, proszę, nieco Florencyę, to jest oprowadź po kościołach i galeryach, przez pamięć na stare nasze koleżeństwo.

O Twoim, kochany Teofilu, pobycie w Krakowie, wiem z „Czasu“ i od Gałęzowskiego. Zasłyszałem coś o pracach rze-

żbiarskich, alem jeszcze nie widział żywych. Szczęść Boże, bracie Mazurze.

Ja głuchnę i ślepnę coraz więcej, to jest bałwanieję. Pomimo tego wszystkiego, Bóg darzy dotąd zdrowiem i względnym spokojem. Niech będzie pochwalony.

Ściskam po bratersku. Vale et ama.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Juliana Felińskiego, w Rzymie.

Villepreux, 14. listopada 1876 r.

Wielebny i kochany mój Ojcze Julianie, przypominam się Twemu sercu po latach i po stratach, cośmy wespół ponieśli. Okrom ś. p. Felicyi [1]) utraciłem w tym roku Seweryna Goszczyńskiego i Marynię Franciszkową, z domu Mężeńską, nie licząc już wielu nieznajomych Ci kolegów z emigracyi i kraju. Święć się wolo Boża! — Powtarzam za Jobem patryarchą, starzec nad grobem.

Polecam opiece Waszej w Zakonie krewnych moich S . . . Pokażcie im trochę Rzym i świętości rzymskie. Pragną oni gorąco uczcić Ojca św. na osobnej audyencyi. Możeby Kozak Postempski, przez pamięć starą dla mnie, chciał ich oprowadzić po kościołach i galeryach rzymskich tudzież poinformować w rzeczach gospodarstwa miejscowego. Dajcie im jego adres w mieście.

OO. Leona Zbyszewskiego i Karola Grabowskiego pozdrawiam rzewnie i z uszanowaniem, prosząc obudwóch o modlitwę za sobą. Ojca Jenerała spodziewam się lada dzień obaczyć na wsi u mnie lub w Paryżu. Z prałatem Jasiem Koźmianem zostaję w serdecznych stosunkach.

Po staremu łączę, kochany Ojcze, przy prośbie o modlitwy, ucałowania ręki Twojej kapłańskiej.

Brat i sługa w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

---

[1]) Iwanowska, z domu Zaleska.

Do Pana Bronisława Zaleskiego. w Paryżu.

Villepreux. 18. listopada 1876 r.

Mój drogi Bronisławie. przyjadę jutro w niedzielę. jak tego żądasz na 2-gą po południu. Ongi. podczas oblężenia Częstochowy, O. Kordecki wyznaczał zwykle starych swoich mnichów do zażegnywania chmur w Imię Pańskie. Otóż taka bodaj i nasza rola na Emigracyi.

Ściskam serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej. w Genewie.

Villepreux, 27. listopada 1876.

Ukochana i czcigodna Przyjaciółko! W późnej starości posługujemy się resztkami sił. to korespondencya nuży i nuży tem bardziej w dniach jednostajnie chłodnych, szarych. W zimie pole naszej działalności zacieśnia się między łóżkiem a oknem.

Och! dawno, tak dawno już tęsknię za kartką z Genewy, że czasami doprawdy aż omdlewam z niepokoju. Czyż najdroższa Pani Matylda tyle jest bezsilna, że nie może przesłać mi ani słóweczka. bo tylko idzie o słóweczko. Z drugiej strony. zacnemu Oswaldowi. chociaż młodszemu. nie śmiem się uprzykrzać. gdyż wiem, że od jesieni gnębi go nieznośna pedogra, która nie usposabia wcale do gawęd, osobliwie z piórem w ręku. Bóg z Wami, z obojgiem, cierpiący tam i zbolali.

U mnie na wsi po staremu zacisznie i dość znośnie. W ciele nie doznaję większych dolegliwości. Ale od świata wieją ciągle smutki, z groźbą ciężkich prób. Jadę zaraz do Paryża na obchód 29-go Listopada. Obaczę kilku starców, towarzyszów niedoli narodowej od 46-ciu lat. Tyleż naszego pocieszenia na ziemi.

Całuję i t. d.

Stary Wasz

J. B. Zaleski.

Do P. Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 11. grudnia 1876 r.

Drogi mój Bronisławie, wczoraj wróciwszy do Villepreux, znalazłem na stoliku odezwę do mnie, podpisaną przez Stanisława Morawskiego i d-ra Fr. Chłapowskiego, zapraszającą na wieczerzę w sali Bazarowej w Poznaniu, którą wyprawiają na cześć dla ks. Jana Koźmiana przyjaciele jego i dawni uczniowie. Mają przytem ci panowie na pamiątkę ufundować jedno lub dwa stypendya dla ubogich uczniów. Ty wiesz, miły mój, żem ochoczy do wieńczenia wszelkiej zasługi. Oczywiście nie pojadę na wieczerzę do Poznania, ale poszlę Poznańczykom najserdeczniejszą moją adhezyę do ich obchodu i dziesiątek talarów na uczciwą składkę obywatelską. Ks. Prymas ma podobno przysłać także swoją adhezyę.

Z powodu tej odezwy, przypomniała mi się okoliczność z dawniejszego listu ks. Jana, który czytałeś. Pisze w nim, jeśli pamiętasz, że w końcu grudnia Wielkopolanie chcą uczcić w Turwii generała Chłapowskiego i pułkownika Gutakowskiego, w rocznicę 70-letnią wstąpienia ich do wojska. Żal się Boże, że mi ta okoliczność nie przyszła na myśl podczas wczorajszej sesyi Stowarzyszenia „Czci i Chleba". Godziłoby się, aby Komisya nasza Weteranów wzięła udział w tym patryotycznym obchodzie. Otóż, mój drogi, jako sekretarz tej Instytucyi, pomyśl-no o tem. Obadwaj starcowie nasi z łaski Bożej mają dostatni chleb, ale cześć im w pełni należy się od nas i jestem pewny, że ta cześć rozrzewniła by ich błogo. Rozmów się w tym względzie z członkami Komisyi, a osobliwie z p. K. Błociszewskim. Może ten ostatni pamięta datę obchodu w Turwii, która była ogłoszona niedawno w „Kuryerze Poznańskim". Podpisałbym się z Wami chętnie na adresie lub telegramie, wedle tego, co uradzicie. Zdaje mi się, że i nasz Generał Konarski jest żołnierzem z 1806 roku. Jego podpis byłby arcyważnym.

Na razie, mój Bronisławie, gdyby się nie udało w Komisyi Weteranów, zredagujesz ode mnie po francusku telegram do Turwii i wyszlesz z Paryża, bo tutaj nie mamy biura. Możeby książę Władysław, kolega Morawski, Generał Bystrzanowski i Ty, mój drogi, chcielibyście podpisać razem ze mną? O tem potem. Widzi mi się, że rocznica w Turwii przypada na 17. grudnia, ale

tylko widzi mi się. Dlatego, ku zapewnieniu się, popytaj u Błociszewskiego.

Ściskam serdecznie.

Twój

Bohdan.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, 15. grudnia 1876.

Wielebny i kochany księże Janie! Otrzymałem niedawno z poczciwym listem od Fr. Chłapowskiego litografowane zaprosiny na wieczerzę, mającą się wyprawić na cześć dostojnego Prałata d. 28. grudnia.

Szkoda, że Villepreux opodal od Poznania, bo pospieszyłbym ochotnie na te gody wielkopolskie. Pamiętam jednak datę imienin, to w dniu św. Jana Ewangelisty, w ubogim tutejszym kościółku, pomodlę się na mnogie intencye narodowego solenizanta, i pomodlę się tem rzewniej, że do tego mnie i stara przyjaźń obowiązuje. Oczywiście, drogi ks. Janie, muszę odpisać Szanownym Panom Gospodarzom wieczerzy przed 28. grudnia. Jest na to dość jeszcze czasu. Nie mam ich adresu w samym Poznaniu. Lękam się, aby w charakterze moim emigranta, abym jakiem niebacznem słówkiem nie uchybił policyi miejscowej i tem samem nie zaszkodził podejmowanemu z dawien dawna solenizantowi. Nie znam wcale nastroju pruskiego u Was i rytmu. Co w tej mierze, ks. Janie?

Strona uczty najpiękniejsza, bo obywatelska, to s t y p e n d y j n y f u n d u s z. Radbym się do niego przyczynić wedle mojej możności. Złożyłbym dziesiątek talarów Ojcu Aleksandrowi, jak poprzednio 6 marek na kronikę żałobną.

U nas, okrom gazeciarskich, szczupło nowin. Rzadko zresztą zaglądam do stolicy w te ciemne, zamglone dni zimowe, a i w domu nawet przy stoliku ledwie parę godzin na dzień zdołam pisać lub czytać. Po utracie słuchu grozi oto utrata wzroku, ależ ja starszy od kochanego Prałata o dziesiątek bodaj lat. Przy winszowaniu Świątek, Imienin i Nowego Roku, tulę się

po bratersku do Twych piersi, kochany Prałacie, polecając się zacnemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Twój stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 16. grudnia 1876 r.

Drogi mój Bronisławie, na sercu mam chorobę Twojej najczcigodniejszej matki. Rano i wieczór a często i śród białego dnia modlę się strzeliście za kochaną Julię.[1] Oboje my starzy, to chylamy się ku sobie, jak luźne kłoski na skoszonym łanie. Donoś mi o przebiegu dalszym choroby.

W zawczorajszym „Czasie" wyczytałem, że Generał Chłapowski cięższej zachorował i że zamierzone owacye na później odłożono. Otóż zachody nasze na emigracyi bodaj będą niepotrzebne. żal mi tylko, że Ciebie, kochany chyrlaku, naraziłem na stratę drogiego czasu i na fatygę. Przebacz mi, proszę.

List p. Piotra[2]) kochanego ze wszechmiar, jest ciekawy. Mistyczne przepowiednie o Polsce z różnych stron zbiegają się na jedną i też samą erę wojny Moskwy z Turcyą. Z powodu listu p. Piotra zajrzałem do ksiąg Heleniusza, ale o Sawiczu jest kilka arkuszy, i rad nierad musiałem dać pokój. W zamglonych dniach, co nastały tutaj od niejakiego czasu, nie mogę ani czytać ani pisać bez natężenia dla oczu. Co dosłownie brodzę w ciemnościach i bałwanieję. O Sawiczu jednak w „Silva Rerum" Heleniusza przeczytam przy pierwszym jaśniejszym dniu. Do p. Piotra zaraz napiszę i odeszlę akt urzędowy o Brawackim . . . . Napomknę p. Piotrowi i o dziwnej żydówce w Tobolsku . . . .
. . . .

Przyciskam z czułością do piersi.

Twój

J. B. Zaleski.

[1]) Matka Bronisława Zaleskiego.
[2]) Moszyński.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 18. grudnia 1876.

Droga, ukochana przyjaciółko, co sobie pomyślilaś o mnie, że nie odpowiadałem na serdeczny list i do tego pisany w interesach dość pilnych dla Ciebie? Otóż nie odpowiadałem doprawdy z musu, to jest z powodu fatalnej przyrodzonej niemożności. Od wielu dni zapanowały u nas takie straszliwe mgły, że codosłownie brodzimy w czyścowych ciemnościach. Francuzi radzą sobie jakoś na to, zapalając lampy w biały dzień. Cóż mi potem? kiedy ja przy lampie, nie tylko pisać ale i czytać już nie zdołam. Z moim osłabionym wzrokiem łażę więc jak bałwan po domu. Gazety czyta mi wieczorami mój poczciwy zięć.

Dzisiaj na chwilę bodaj rozjaśniło się nieco pod niebem, to korzystam z tej szczęśliwej sposobności, aby odpowiedzieć w skok na dawniejsze Twoje zapytania. Wenty polskie odbywają się rokrocznie przed każdym Nowym rokiem w Hotelu Lambert od 40-tu z górą lat. Urządziła je księżna Adamowa Czartoryska na korzyść ubogich rodzin emigranckich, tudzież dla popierania instytucyi sierót i sióstr Miłosierdzia św. Kazimierza. Po śmierci matki pani Iza Działyńska gospodaruje na tych wentach, w towarzystwie młodych Polek z kraju i emigrantek. Co rok dochody z tego źródła przynoszą kilka tysięcy franków. Majętni rodacy i cudzoziemcy podpierają je hojnie. Ważna to instytucya, ale ważniejsza Instytucya Czci i Chleba dla zasłużonych Weteranów polskich. Należał do niej ś. p. Generał Szymanowski. Kiedyś obszernie o niej napiszę i poszlę drukowane sprawozdanie. Od wielu lat wybrano mnie na prezesa tej Instytucyi. Mamy już z podatków i z zapisów emigracyjnych sto kilkadziesiąt tysięcy. Z procentów utrzymujemy wieczyście zasłużonych starców . . . . .

Muszę już kończyć moje niesklejne bazgranie. Załączam opłatek emigracyjny, pamiątkowy po pięknej naszej wilii polskiej, z życzeniami przy uroczystych świętach dla Ciebie, kochana i droga Pani Matyldo i dla Oswalda. Szczęść Wam Boże w zamiarach Waszych! Życzę Wam głównie zdrowia i świętego spokoju, o jakim napomyka św. Paweł w liście swoim przy wczorajszej Ewangelii, na niedzielę 3-cia Adwentu Pańskiego. Oby się nam wszystkim dobrze działo! „Rody Boże żyto, pszenyciu i wsiakuju pasznyciu,“ jak śpiewa u nas lud na Ukrainie.

Całuję ręce Twoje, Dostojna Przyjaciółko, tem rzewniej, że przy święcie.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hrabiego Piotra Moszyńskiego, w Krakowie.

Villepreux, 20. grudnia 1876.

Dostojny i kochany Panie Piotrze! Do listu Bronisława dorzucam i od siebie słówko. Dziękuję z pod serca za pamięć o mnie i życzenia przy opłatku. Nawzajem z mej strony życzę rzeskiego zdrowia, a przynajmniej świętej cierpliwości w dolegliwościach wieku, życzę wszelkich pożądanych błogosławieństw i pociech w rodzinie i w Ojczyźnie, a najpierwej ziszczenia się owej przepowiedni Żydówki w Tobolsku.

Bronisław, kochany Panie, odpowiedział urzędowie kolegialnie od nas w sprawie Weteranów. Generał Konarski dziwnie jest krzepki.

Rówieśnicy nasi w ogólności chyrlają, kurczą się i chuchają w palce, jak w śnieżycy ukraińskiej. Gałęzowski, kolega mój humański, wydobrzał nieco i zamierza już podróż w Tatry. A i margrabia Wielopolski, jak czytałem w „Czasie", wyniósł się od nas. Orzeł, co w pożarze kraju podsmalił sobie skrzydła. Znamienity to mąż był w narodzie naszym, to pokój wiekuisty jego duszy.

„Dajmy pokój tym melancholiom", jak mawiał nasz złotousty ks. Piotr Skarga.

Ściskając po przyjacielsku i t. d.

Bohdan Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 20. grudnia 1876 r.

Droga, ukochana moja Józefo! Od kiedy dowiedziałem się o Twojem owdowieniu, codziennie i strzeliście polecam Ciebie Panu, prosząc o świętą opiekę dla domu, o moc, męstwo, roztropność, o wszystkie niezbędne przymioty dla niewiasty w dolegliwościach sierocego stanu. Z dawien dawna także zabierałem się do pisania. Niestety, w ostatnich czasach doznałem dużo strat i zawodów: mętno i smętno było mi w duszy, że wolałem oniemieć na zewnątrz. Od kilku znów tygodni zaległy tu gęste, nierozwiewne mgły. Dosłownie brodzimy w czyścowych ciemnościach. Mgły te, przy starym, steranym wzroku, czynią mnie na pół ślepcem i bałwanem niesposobnym do niczego. Rad nierad zaniechać musiałem jak pióra, tak i książki.

O cierpliwość więc, o świętą cierpliwość módlmy się, siostro Józefo, oboje. Da Bóg, nastaną i jaśniejsze dni, to powetuję za te omroczne czasy. Dawniej miałem słuszną pobudkę do milczenia.

Ślepając kreślę te kilka słów, droga Józefo, aby tylko niemi zaświadczyć o starej, stałej przyjaźni mojej i życzliwości braterskiej dla Ciebie. Z dusz siostrzanych, co mi ongi umilały żywot, Tyś mi jedna bodaj została na ziemi.

Przy świętach Bożego Narodzenia przesyłam z emigracyi opłatek pamiątkowy pięknej wilii polskiej. Połam się nim w swej rodzince. Przywiązane są doń życzenia z pod serca i błogosławieństwo od starca tułacza, co godował z Twemi rodzicami, kiedyś była jeszcze dzieciątkiem.

Bóg z Wami tam wszystkimi na wsi polskiej! Tytułem patryarchy całuję w czoło po kolei Ciebie, kochana siostro, i całe Twe gronko.

Wierny przyjaciel i brat

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana, w Poznaniu.

Villepreux, d. 23. grudnia 1876.

Wielebny i kochany ks. Janie! Nie wiem w Poznaniu adresu Franciszka Chłapowskiego, dlatego list do niego wyprawiam pod Twoją kopertą.

Wczoraj wieczór, ks. Janie, po odebraniu Twego listu zaimprowizowałem kilka słów prozą, na toast niby dla Ciebie, w dniu Twoich Imienin. Posyłam je p. Franciszkowi jako jednemu z gospodarzy uczty. Przeczytaj najpierwej sam, a jeśli uznasz, żem nie przesadził w niczem, pozwól, niech odczytają toast wieczorem w Bazarze. Całkiem tę rzecz zostawiam Waszej woli i roztropności.

Jeszcze raz, Wielebny i Kochany mój, przy świątkach i święcie Twojem, przyciskam Cię z czułością do piersi, łącząc życzeń bez liku, zdrowia, powodzenia i t. d.

Bronisław pokazywał mi ciekawy list od ks. Kalinki, kędy było o układach z Tobą względem listów po Ojcu Kajsiewiczu.

Synowie przyjechali na wilię, to muszę do nich.

Brat i sługa w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Poznaniu.

Villepreux, 23. grudnia 1876.

Otrzymałem zaszczytne dla mnie zaprosiny, w imieniu Komitetu, na ucztę sympatyczną mi z wielu względów. Niestety, za daleko z Villepreux do Poznania, toż uczucia moje pragnę wynurzyć Wam, choć listownie.

Doprawdy rozrzewnia mnie i buduje wielka cześć, miłość i wdzięczność młodych przyjaciół i uczniów dla przezacnego mistrza, ks. prałata Koźmiana. Tem wylaniem się obywatelskiem świadczycie głośno prawdzie, uznajecie należycie i oceniacie w sercach wieloletnią i patryotyczną jego działalność i służbę pomiędzy Wami w Poznaniu.

Oczywiście, Panowie, tyle oto wiecie o ks. Janie, co i ja. I owszem, więcej i lepiej wiec e o nim, niźli ja, stary przyjaciel, com poznał go ongi, w obozie nad Wisłą, a pokochał nad Sekwaną, w pięknem zaraniu emigracyi.

Słusznie wieńczycie dziś w zebraniu gromadnem u siebie wielorakie narodowe zasługi męża znakomitego jako pisarza, pedagoga, obywatela, kapłana. Przedewszystkiem, Rodacy, w obecnym czasie zaciętej walki wolnodumców przeciw Kościołowi, przedewszystkiem uszanujcie jak najgłębiej w dostojnym ks. Prałacie charakter jego kapłański, wypróbowany już w ogniu, boć był on więźniem i wyznawcą jawnym w Kościele.

Całą duszą i całem sercem bratniem łączę się, Rodacy, do Was w tych uczuciach dla ks. Koźmiana.

Wielkopolanie! Wy to jesteście obecnie pociechą i chlubą dla wszystkich innych spółziemian, cierpiących ucisk w Koronie, Litwie i Rusi. Dostrajamy się też do Was w duchu. Wielbim wzorowego arcypasterza Waszego i wielbim wzorowe całe duchowieństwo wielkopolskie. Wielbim nieoszacowany Wasz ludek rdzennie swojski, bo stojący twardo przy wierze ojców i przy ojców mowie. Patrząc na Was, Rodacy, wszyscy, ile nas jest na szerokich obszarach Polski, nie wątpim bynajmniej o rychłem zmiłowaniu Bożem nad nami. Nigdy, przenigdy nie zmoskalim się, ani się zniemczym!

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 31. grudnia 1876.

Droga, ukochana przyjaciółko, nie mogąc osobiście powinszować Wam Nowego Roku, posłałem w zastępstwie Cień mój fotograficzny. Niema, nikła i zwiędła to postać, ale przypomni Wam przynajmniej rysy twarzy dużo zmienione starego, wiernego przyjaciela. Każ, ukochana, fotografię tę zawiesić w kąciku kędyś na ścianie Twego pokoju.

O ile się raduję rzeskością Twoją, 80-letnia przyjaciółko, o tyle znowu smuci mnie dziedziczna i drapieżna pedogra zacnego Oswalda. Istny on męczennik, że aż na płacz się zbiera, bo cierpi w sile wieku i właśnie na dobie męskiej swej działalności. Toż

tem strzeliściej będę się modlił, aby Bóg co rychlej zmiłował się nad nim.

O. Aleksander chory na oczy i dość niebezpiecznie, leczy się u d-ra Gałęzowskiego. Uwiadomiłem go o przesyłce z Genewy kosztownego fantu. Wenty tego roku nie będzie w Hotelu Lambert, z pobudek jakichsiś politycznych. Panna Kamila Bystrzanowska zbiera tymczasowo fanty dobrodziejów u siebie i wystawi je na sprzedaż kędyś u księży Misyonarzów paryskich.

Ostatnią kartkę w r. 1876 piszę do Ciebie, Czcigodna Pani Matyldo, toż tem rzewniej i miłośniej tulę się do Twych kolan i całuję w ręce. Oby dożyć nam i 1878 r.!

Wierny Twój

J. B Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 4. stycznia 1877 r.

Szanowny i kochany Oswaldzie, dziękuję serdecznie za przysłany mi śliczny portrecik najmilszego „Naczelnika Narodu". W ciągu życia napatrzyłem się na wiele, wiele jego wizerunków: mniej więcej podobne są jeden do drugiego: Twój atoli wyszczególnia się wyrazem twarzy bardziej rycerskim. Młodziutki taki, zapewnie dał się był malować po bitwach pod Dubienką i Zieleńcami. Ukochany nasz Kościuszko pod Maciejowicami zestarzał od razu i do niepoznania.

W listach od Twojej Czcigodnej Matki, kochany Oswaldzie, czytam zawżdy ubolewania jej nad Tobą i biuletyny zapasów ustawicznych, jakie zwodzisz z dziedziczną nieprzyjaciółką rodu, z pedogrą. Wierzaj mi, przyjacielu, że troskę o Ciebie macierzyńską po chrześciańsku spółczuję w sercu. Żal się Boże, że jestem zwyczajnym jeno grzesznikiem, a nie taumaturgiem. Doprawdy usiłowałem odżegnać od Ciebie pedogrę w imię świątobliwej Matki. Pismo św. zowie życie ludzkie „bojowaniem", toć bojujesz, mężny Oswaldzie, nie bez zasługi, bo za winy bodaj Ojców. Oby się już Bóg nad Tobą, biedaku, zlitował!

Ściskam rękę Twoją jak najprzyjaźniej, ale z lekka, by nie zbudzić licha.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 6. lutego 1877 r.

Zaniemiałem znowu, ale doprawdy poniewolnie, bo przecież zawżdy po dawnemu obcujesz w mem sercu. Wyrzucam sobie nieraz moją ociężałość, ale nie wiem, czy się już kiedy z niej poprawię. Doświadczam oto na sobie, że na starość obumieramy powolnie na siłach duszy i ciała. Och! starość nie radość, mawiali nasi przodkowie. A cóż my dopiero mówić mamy dzisiaj, śród zgiełku i gwaru apokaliptycznych niejako czasów.

Nie zważam teraz bardzo na kolce powszednie i owszem odżegnywam je co spieszniej, aby nie mąciły mi pobożnego nastroju ducha, w tym zwłaszcza miesiącu lutym, na który dziwnym, mistycznym trafem, przypadają najcelniejsze moje rocznice żałobne. Wszyscy niemal najwierniejsi moi, co ukochałem w życiu, odumarli mię w lutym . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 22. lutego 1877 r.

Łaskawy i kochany mój Oswaldzie, szczerze raduję się, że Szanowna i ukochana Twoja matka, dzięki lekom a osobliwie dzięki trosce nieustannej syna-medyka, dźwiga się jako tako na zdrowiu. W późnej starości, wiem to potroszę z doświadczenia na sobie samym, lada co nas obezsilnia i zwala z nóg, bo choć duch jeszcze rzeski, ale ciało mdłe. Pielęgnuj, o pielęgnuj tę świątobliwą i najmilszą swoją pacyentkę, a moją drogą przyjaciółkę,

którą podpieram, jak umiem, grzeszną modlitwą, modlitwą nieznaczącą, lichą, co nie przychyli dla niej Nieba. Przedewszystkiem proszę Pana Boga dla niej o rezygnacyę, cierpliwość, pociechy duchowe. Usiłuj, kochany Oswaldzie, aby miewała częste wiadomości z Kijowa i z Rygi. Starcy, nie ciągniem już soków z ziemi, to moralnie jeno rozkwitamy w synach i wnukach. Jeśli, da Bóg, z wiosną pedogra Cię odstąpi, a wyczerstwiejesz na zdrowiu, to obaczysz, że Pani Matylda, jeśli nie poskoczy już jak jeleń, to przynajmniej znacznie się nam rozrucha i odmłodnieje.

Dragomanowa nie czytałem sam, ale z boku słyszałem o nim dużo. W ogólności Moskale chlubią się w tym czasie kilkoma znamienitymi publicystami. Niedawno „Przegląd Polski“ w Krakowie wydrukował obszerną rozprawę w tłumaczeniu z „Wiestnika Europy“, jakiegoś profesora petersburskiego (niestety, zapomniałem jego nazwisko — zdaje mi się jednak, że Połońskiego). Rozprawa ta wywarła wielkie wrażenie w Rossyi i w Polsce, przeraziła Rząd i Cenzurę, że aż umorzono dziennik. Istotnie, nie znam pisarza na Zachodzie, coby z takim rozumem, z taką erudycyą i z taką trzeźwością sądu zdołał coś podobnego wydumać. Rzecz tyczy się misyi historycznej Moskwy na Wschodzie i krąży około pewnika, że Moskwa utraciła tę misyę od zaboru Polski, który ją fatalnie przykuł do spraw europejskich — i tem samem wykoleił ją z ubitej drogi — i niejako wynaturzył. Potęga rozczarowania zadziwia w autorze i podbija. Warto, Oswaldzie, abyś tę rozprawę poznał. Cóż potem? Godło Bismarckowskie „siła ponad prawo“ unosi się nad Europą. Ze wszech stron grożą ludzkości nieuniknione niemal kataklizmy. Wszędzie rozstrój duchowy i umysłowy zamęt — gwar — zgiełk — obok bezradności. Można powiedzieć o Europie, co Zygmunt Krasiński śpiewał o Polakach: „Po ziemiach ich kości — ich prochy na fali — Bo chcieli wolności a Boga nie znali.“

Nie chcący, kochany Oswaldzie, wdałem się w politykę, bo przed chwilką ani myślilem o niej. Przepraszam za ten *lapsus linguae*. Czas zresztą skończyć raz przedługą tę epistołę. Najukochańszej matki ucałuj, Oswaldzie, za mnie ręce i kolana. Jak uzbieram skąd coś milszych nowin, zaraz do niej napiszę. Na razie panuje u nas posucha, że aż na płacz się zbiera.

Łączę, kochany Oswaldzie, najprzyjaźniejsze pozdrowienia dla Ciebie i ściskam rękę z dawną czułością.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 26. lutego 1877.

Łaskawy i Szanowny Panie, od niejakiegoś czasu rzadziej pisuję, bo w listach Pańskich nie było nacisku, to jest żadnej pilnej ni naglącej do tego pobudki, a przytem dolegliwości wieku mocniej teraz poczuwam. Zacząłem niedawno 76 rok życia.

Z moskiewską cenzurą, jak się pokazuje, obadwaj bodaj nie trafimy nigdy do ładu. Nie mamy u niej wcale miru. Żal się, Boże, pracy p. Kossaka! Co mnie najwięcej przeraża, to że po tylu doznanych już zawodach i szkodach, z powodu wydawnictwa moich pism, narazisz się jeszcze, łaskawy Panie, na całkowitą utratę nakładu, jeśli „zaproszczą" ich rozsprzedaży w zaborze rossyjskim. Truchleję na tę fatalną myśl. Szkoda, żeśmy zaraz od początku nie udali się do pana X. . . . .
. . . .
. . . .

Kończy się tedy druk 4-tego tomiku. Tem lepiej! tem lepiej i dla autora i dla wydawcy. W jesieni zeszłego roku napisałem kilka strofek „Na post-scriptum do moich dumek", których nie mam dziś ochoty przepisać. Poszlę je, jak zięć mój będzie na swobodzie.

Wieleć od Ciebie, kochany Panie, zaznałem łaskawości rodackiej i wszelkiego rodzaju wyrozumienia i względów, to, da Bóg, zachowajmy między nami na zawdy przyjacielski stosunek.

Życzliwy Rodak Twój i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 15. marca 1877.

Szanowny Panie! Zwracam „kilka słów od wydawców". Nie tyczą się one mnie zgoła. Oczywiście, jak skoro ze względu na cenzurę moskiewską postanowiliście byli drukować pisma wedle edycyi Wolffowej, tudzież wedle przewidzeń tam i dogodności swoich miejscowych, nie mogłem w sumieniu zająć się sam uporządkowaniem utworów, z przyczyny słusznej i sprawiedliwej, aby

przez tę interwencyę autorską nie szkodowali w czemś moi szanowni nakładcy. W tem tkwi całki rdzeń prawdy, a nie w omówieniach, że druk był zaczęty, że nie mogliście zebrać tak rychło utworów i t. p. Przecież wygotowane rękopisy leżały niemal rok w cenzurze warszawskiej. Ale są to rzeczy już podrzędne: stało się, co się stało. . . . .

. . . .

Tyle o interesach. Donoś mi, łaskawco, zawżdy o dalszym przebiegu sprawy X . . . Radbym co prędzej widzieć tutaj wydrukowane choć trzy tomiki moich Pism. Za podarek dzieł swego wydawnictwa uprzejmie dziękuję.

Łączę zapewnienie szacunku mego,

życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Do Pana Kornela Ujejskiego, we Lwowie.

Villepreux, 6. kwietnia 1877 r.

Wieszczy mój Bracie, Panie Kornelu! Tyle chlubny dla mnie i najmilszy Twój list odebrałem w ciągu Wielkiego Tygodnia, właśnie podczas wycieczek stąd moich do stolicy, a w kilka dni potem nadeszły i „Żywe słowa“. Zaniepokoiło Cię zapewnie przydługie moje milczenie. Otóż roztargnienia głównie świąteczne, a poniekąd i niedołęstwo podeszłego mego wieku sprawiły to marudztwo. Sromam się za nie i pokornie przepraszam.

Dzięki Ci, stokrotne dzięki, za pamięć o moich imieninach i za braterskie, niewolące serce życzenia. Chuchnąłeś na razie ku mnie zdrowiem, orzeźwieniem, błogością, uczuciami arcyrzadkiemi już u starców. Wierzaj mi, Panie Kornelu, że cenię Cię szczerze i cenię wysoko, to też tem droższem jest dla mnie odświeżone braterstwo z Tobą. Proszę atoli na Boga, nie nazywaj mnie mistrzem, bo czuję to i wiem umem wieszczym, żem najmniejszy i pośledni w hierarchii poetów z epoki Adamowej i po Adamowej. Dla tej to wiedzy wnętrznej i ku czci Waszej dałem na całopalenie, to jest umorzyłem w sobie od dawna miłość własną.

„Żywe Słowa“ Twoje, słowa doprawdy żywe i gorejące wskróś duchem twórczości niepowszedniej, przejrzałem z lubością.

Okrom kilku nowszych mów, wszystkie niemal dawniejsze czytałem ongi w dziennikach krajowych. W Imię Boże siej, bracie Kornelu, dobre ziarno, siej rodzajne zboże swoje, pomimo niepogody czasów naszych i pomimo wrogich psot złośnika rodzaju, co ciągle miece pomiędzy nie kąkol. Miejmy zawżdy otuchę, że zboże zejdzie, zakiełkuje i da kiedyś plon. „Bóg i Wiara Ojców, Bóg i Polska, Polska wolna, Polska cała“, tać była, pamiętam, treść pieśni narodowej i okrzyk wieczny wielkich siewców naszego słowa. Szczęść Boże Tobie, młodszy bracie mój.

Jeszcze raz Bóg Ci zapłać za życzenia. Ściskam rękę Twą z miłością i spółczuciem.

Stary Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Krechowieckiego, we Lwowie.

Villepreux, 11. kwietnia 1877.

Mój drogi Janie, obydwaj my już u kresu pielgrzymki naziemskiej, obydwaj zdrożeni bardzo i skołatani na ciele i na umyśle, stoim teraz, jakoby u wód bezbrzeżnego oceanu, wyczekując na skinienie przewoźnika, co nieopodal krząta się tam śród gęstej mgły. Starość nie radość bodaj dlatego, że obojętniejem dla teraźniejszości co rychło zamierzchnie, a pełni czasu, to jest przeszłości, wedle wiary ożenionej i zlanej z przyszłością, której nie obejmujem jeszcze cielesnemi oczyma. Przez modlitwę tylko obcujemy ze świętymi duchami niebianów i nieboszczyków naszych, ongi ukochanych, przez modlitwę miewamy niekiedy i jasnowidzenia szczęśliwej ich wieczności. Módlmy się, och Janie, póki tchu w łonie, wierni zawżdy Chrystusowi Panu, który nas odkupił i udarował na żywot błogiemi obietnicami. Tyle tylko tu naszego! Pobożną tę uwagę moją przyjmij na życzenie Świąt Wielkanocnych . . . .

. . . .

. . . .

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 16. kwietnia 1877.

Przezacna, droga przyjaciółko. teraz. kiedy posiadam już autentyczną datę Twoich urodzin. nie zapomnę o niej ani w sercu mojem. ani w modlitwach przed Bogiem. Dlatego wyprawiam tę kartkę co spieszniej. aby doszła na sam dzień. Ukochana i najmilsza Pani Matyldo. oby Cię Chrystus Pan ubłogosławił osobnemi łaskami na 9-ty krzyżyk życia! Oby ujął Ci z brzemienia trosk codziennych. a przysporzył natomiast pociech i duchowych i rodzinnych w synie jedynaku i we wnukach. W późnej starości tyle tylko rozradowania dla nas. ile rozkwitnia cnot w odroślach naszych, w młodszych pokoleniach. Szczęść Boże. Przyjaciółko. i Tobie i Twoim.

Rzewno mi dziś bardzo w duszy. Dopiero co odebrałem wiadomość z Paryża. że stary mój, świątobliwy przyjaciel. O. Aleksander Jełowicki zawczoraj Bogu oddał ducha w Rzymie. Od wielu tygodni przeczuwałem w sercu ten cios. wszakże łudziłem się zawżdy. bo młodszym był ode mnie o parę lat. Światłość wiekuista duszy jego kapłańskiej i polskiej i święć się wola Boża!

„Ronim listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoim obnażeni.“

Lada dzień u Dunaju zahuczy zgroza wojenna. Nasza Ukraina najpierwej i najdotkliwiej na niej ucierpia. Dostanie się klęsk co niemiara i całej Europie. ale nieco później. Nie wiem. czy tego dożyjem. Tymczasem módlmy się za Ukrainę i za Polskę. W maju spodziewam się przyjazdu z Kijowa siostrzeńca mego. Kundzicza. który ma trzech synów w Lausanne. Nawzajem udzielajmy sobie teraz nowin z kraju.

Całuję ręce z miłością

stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Koźmiana. w Poznaniu.

Villepreux, 28. kwietnia 1877.

Wielebny i kochany księże Janie! Smutno mi, oj smutno. Po dziś dzień nie mogę się uspokoić po śmierci O. Aleksandra.[1] Od zarania emigracyi był on moim przyjacielem, a potem duchownym doradcą i spowiednikiem. Osierocił mnie naprawdę, bo wiek podeszły jak i wiek dziecinny, zarówno potrzebuje serdecznego przytulenia. Mało mi już z rówieśników zostaje, jak na łanie zżętym tu i ówdzie luźne kłoski, słaniamy się ku sobie. Ty, księże Janie, z jarego posiewu, boś młodszy od nas obydwu o dziesiątek i z górą lat.

Strata O. Aleksandra dotknęła boleśnie i ogół nasz emigrancki, a dotknie jeszcze boleśniej, jeśli się sprawdzi pogłoska, co krąży tu pomiędzy nami. O. Jenerał zamierza podobno zwinąć misyę w Paryżu. Urzeczywistnienie zamiaru tego uważam za wielce szkodliwe i nawet za krzywdzące bracię tułaczą.

Zakon urodził się śród emigracyi i z emigrantów, to sądząc po bożemu i po ludzku, dopokąd stanie Listopadowców, nie powinien by zapominać o pierwotnem swem gnieździe. Opuszczenie starców, i do tego starców najwierniejszych od początku i po dziś dzień Zakonowi, wywołałoby powszechną naganę i słuszny żal do całego Zgromadzenia. Wykłułyby się z tego baśnie, waśnie i rozterki bratnie na długie lata. Oczywiście O. Piotra do skasowania misyi paryskiej powoduje brak funduszów, których w znacznej części O. Aleksander dostarczał z własnych zasobów. Sądzę, że nieboszczyk przełożony nasz i w testamencie swoim pamiętał o kościele Wniebowzięcia. Skądinąd wiem dowodnie, że były na ten cel zapisy wieczyste pani Dyonizyi Poniatowskiej i pani Moszczyńskiej. Czyż z tych wieczystych zapisów, przy znanej ofiarności kilku możniejszych tu rodzin polskich, tudzież przy oszczędniejszym zarządzie apartamentu, ofiarowanego *gratis*, nie mógłby się utrzymać misyonarz, choćby i nawet z drugim pomocnikiem? I w dawniejszych latach, pamiętamy, brakło nieraz funduszów OO. Zmartwychwstańcom, ale pomimo tego nie opuściła ich Opatrzność i zdołali zawsze ostać się na swem stanowisku w Paryżu. Niewiele znam z młodszych członków Zgromadzenia.

---

[1] Ks. Aleksander Jełowicki.

ale nie wątpię, że posiada dobór kapłanów zdolnych, gorliwych i patryotycznych. Azaż O. Leon Zbyszewski nie zastąpiłby u nas godnie ostatniego zwierzchnika? Miał tu ongi, nim został księdzem, dużo miru i poważania u rodaków i u Francuzów. Takiego nam właśnie na misyonarza potrzeba. Kochany księże Janie, mniemam, że jako ex-emigrant spółczujesz naszą troskę o misyę paryską. Z O. Piotrem nie koresponduję od wieku, acz go zawżdy wysoko cenię i kocham po staremu. Otóż, księże Janie, proszę, prześlij O. Piotrowi uwagi moje i poprzej je skuteczniej od siebie w charakterze poważnego i poważanego prałata w Polsce. Bronisław Zaleski miał takoż pisać do Rzymu w podobnym duchu i z moją adhezyą.

Co do mnie, drogi księże Janie, mam się na zdrowiu jako tako, ale czuję i widzę nawet, jak słabnę na siłach ze dnia na dzień. Nie brak mi przy tem nigdy krzyżów ni krzyżyków, i tu w zaścianku.

Z naszych spólnych kolegów niewielu widuję, gdyż mieszkam opodal od Paryża. Seweryn Gałęzowski po dawnemu chyrla i Bogu jeno wiadomo, czy wyjdzie kiedy z choroby. Poleciłem ks. Krechowieckiemu, aby odwiedzał częściej nieboraka i po kapłańsku czuwał nad jego zacną duszą. Kazimierz Wołowski takoż od dawna chory i na razie ma się gorzej; na szczęście, że jak był i jest zawsze prawowiernym i przykładnym katolikiem. Jak widzisz, ks. Janie, starzy Twoi koledzy przycichli radzi nieradzi. Za to między młodszą bracią dużo gwaru i rozgwaru, niestety grzesznego. Smutne rządy Wł. Platera i smutniejsze jeszcze tryumfy Adama w Rzymie,[1]) zaprzątają głowy osobliwie naszym politykowcom. Nie oglądamy się na zgorszenie, jakie stąd szerzymy na cały kraj. Władysław Mickiewicz wydrukował świeżo po francusku o Legionie Rzymskim ojca gruby tom i to dopiero pierwszy tom. Wszystko niesklejne w nim z myślą Adamową.

. . . . . Daj Boże, aby zagajająca się wojna w Dunaju odwróciła coprędzej umysły rodaków w inną stronę, ku sprawom stokroć większej wagi i doniosłości dla młodszych pokoleń. Sąd Boży rozgrzmi bodaj rychło już ponad światem. Czuwajmy i módlmy się! Módlmy się, och, księże Janie, o skończenie prób dla świętego Kościoła, tudzież o ulgę w dolegliwościach niezmiernych naszej Polski!

---

[1]) Umieszczenie tablicy ku czci Mickiewicza na Kapitolu z upamiętnieniem jego roli tamże w 1848 r.

Bratu Twemu Stanisławowi przesyłam uścisk koleżeński. Raduję się bardzo, że tam bojujecie dziarsko w Poznańskiem. A przecież ks. Kantecki już na swobodzie. Niestety, dotkliwy znowu cios dla katolickiej Galicyi, śmierć przedwczesna Maurycego Dzieduszyckiego. Kto go zastąpi? Był to mąż prawy, zacny, uczony, w całej Polsce nieoszacowany, a osobliwie pożyteczny na Czerwonej Rusi. Nieboszczyk mnie zaszczycał swoją przyjaźnią i dużo mu dobrego zawdzięczam.

Polecam się Twemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Bolesława Wolffa, w Petersburgu.

Villepreux, 1877 r.

Szanowny Panie Dobrodzieju! Przypominam się Tobie po leciech, po 20-stu z górą leciech, od pożegnania się naszego w Fontainebleau wobec sławnych nieboszczyków, Adama [1]) i Seweryna. [2]) Od tego czasu upłynęło dużo wody, niestety mętnej wody. Byłeś młodziuchnym wtedy, a i ja w sile jeszcze wieku.

Otóż w późnej dziś starości mam do Ciebie osobną jeszcze prośbę, panie Bolesławie. Zasłyszałem tutaj o przemożnych stosunkach i wpływach Twoich w stolicy, które chciej łaskawie zużytkować na korzyść obowiązanego swego sługi. Idzie o rzecz, ważną dla mnie i dla zacnego wydawcy moich pisemek, p. Gubrynowicza, który nie szczędził trudu i kosztów nakładowych na nie. Idzie nam jednem słowem o wyjednanie u cenzury miejscowej wolnego debitu dla nowej edycyi, która jest poniekąd czystym przedrukiem dawniejszego Twego wydania. P. Gubrynowicz poszczegółowo i dokładnie objaśnił Ci zapewnie o stanie całej tej sprawy. Grozi nam klęska, jeśli nie wyjednasz nam bezpiecznej sprzedaży książek w Rossyi. Podpieram całemi siłami ten interes mego przezacnego wydawcy. Ostatnia to zapewne prośba

---

[1]) Mickiewicz.

[2]) Goszczyński.

moja do Ciebie, panie Bolesławie, i o ile Cię znam, tuszę dobrze, iż uczynisz jej zadość w Petersburgu.

Łączę wyrazy poważania i życzliwości,

rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 30. maja 1877 r.

Ukochana i droga przyjaciółko, na przekor majowi, co się już kończy, nie możemy i nie możemy w tym roku doczekać się prawdziwej wiosny. Na nieobecność słońca zarówno utyskują natura i ludzie, utyskują car i sułtan, Bismarck i Mac-Mahon. Mnie osobiście, z powodu niepogody, dokuczają tem dotkliwiej zwyczajne dolegliwości podeszłego wieku, to jest bole w krzyżach i stawach. Nie mogę przechadzać się ani nawet po pokoju, to sumuję smutnie w krzesełku z gazetą w ręku, ociężały na ciele i na umyśle.

Domniemywam się, że i dostojna moja pani Matylda tak samo cierpi w Genewie, i cierpi bodaj podwójnie, bo i za Oswalda, któremu w obecnych klimatycznych warunkach nie bardzo zapewnie skutkują wody w Baden. Otucha utrapionych tkwi w świętej cierpliwości.

Niewysłowioną mi pociechą na razie to najmilszy nasz Pius IX-ty, niezmordowany bojownik Pański. Pomimo, że skończył już 86 lat wieku, zawżdy rzeski, żartki, nieustraszony. Lubuję się w jego przemówieniach codziennych do pielgrzymów z całego świata, w przemówieniach, wskróś płonących natchnieniem wielkiem i pełnych apostolskiego namaszczenia. Wyczekuję ciekawie na przemowę Papieża do pielgrzymów z Wielkopolski i Galicyi, którzy w tych dniach przybędą do Rzymu. Oby Chrystus Pan Piusowi Wielkiemu przedłużyć raczył żywota, aż do dni tryumfu w Kościele świętym!

Pomimo, że słotno i wietrzno na dworze, i pomimo mego chyrlania, tego tygodnia wyjeżdżałem aż dwa razy z Villepreux: 1. do Montmorency, na obchód narodowy, to jest na żałobne

nabożeństwo za dusze patryotów polskich, zmarłych na emigracyi, które się tam odbywa rokrocznie przy grobach Kniaziewicza, Niemcewicza itp. Zgromadzenie rodaków nadzwyczaj było liczne i sprawowało się jak najprzykładniej tak w kościele jak i na cmentarzu; 2. dla odwiedzenia w Paryżu Antoniostwa Celińskich, których, droga przyjaciółko, musisz pamiętać w Hyères za czasów jeszcze Darciostwa. Sama pani Celińska chora na piersi i zimowała w Menton, a teraz oboje wracają w Kaliskie, na ślub młodziuchnego syna jedynaka, który się żeni z panną Niemojowską.

. . . .

Całuję kolana i ręce, droga przyjaciółko, polecając się sercu Twemu i modlitwom.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 14. czerwca 1877.

Dostojna i najdroższa Przyjaciółko!

Od dawna w życiu nie zaznałem takiej pociechy i błogości niewysłowionej jak wczoraj przy czytaniu przemowy Ojca św. do pielgrzymów polskich w Rzymie. Okrom wielkich, zbawiennych i prawdziwie apostolskich upomnień i rad, jakie dał naszemu Narodowi, chlubna i z pod serca wzmianka Namiestnika Chrystusowego o ś. p. naszym ukochanym Jenerale [1]) wzruszyła mnie do łez, żem zaszlochał na głos. Wielki nasz Pius IX. postawił oto Szymanowskiemu niepożyty pomnik w Narodzie Polskim i w całym Kościele katolickim. Już i teraz w Poznańskiem i w Galicyi dopytują się ludzie: „Co zacz jest ten święty nasz Jenerał?" — Myślę, że poczciwy Oswald uczuje całą duszą to uczczenie publiczne swego ojca przez Papieża ku wiecznej chlubie rodu Korwi-

---

[1]) Generał Szymanowski Józef mieszkał długo w Rzymie, cieszył się łaskawością Papieża Piusa IX-go; umarł w Rzymie 15. stycznia 1867 roku na ręku księdza Hieronima Kajsiewicza, swojego przyjaciela.

nów. Kochana moja pani Matyldo, toż by to było najcudowniejsze dopełnienie naszej niedawnej nowenny. Krzyk to ku Oswaldowi rodziciela z Nieba, w skutku modłów za nim od ziemi.

Pisałaś mi kiedyś, droga przyjaciółko, że Oswald prenumeruje „Czas" krakowski, otóż przemówienie Papieża znajduje się na czele 129 n-ru z 10. czerwca. Przeczytaj je sama uważnie i zaraz poszlij Oswaldowi do Baden. Napisałbym do niego wprost, ale niemam jego adresu, a przytem i nie chcę nagabać go bez poprzedniego porozumienia się z Tobą, boleściwa matko! Wielki nasz Bóg miłosierny.

Całuję kolana Twoje i ręce w niewypowiedzianej rzewności, jako przyjaciel błogosławionej.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 11. września 1877 r.

Zacny i kochany Oswaldzie! Miesiąc już temu i z górą, jak niemam wiadomości od czcigodnej Twojej matki. Wybierała się wtedy z Genewy, kędyś w okolicę Alpejską. Schorzałą nieboge Waszą w tak późnej starości lada coś zdoła zachwiać w nogach, a przynajmniej obezwładnić do pióra. Lękam się, czy podróż w góry nie znużyła jej zbytnio i w następstwie nie zapędziła do łóżka? lub też czy nie odebrała jakich smutnych wieści z Kijowa o wuju Maurycym? Proszę, drogi Oswaldzie, i zaklinam, donieś mi choć w kilku słowach, o mojej sędziwej przyjaciółce.

U Dunaju na razie ważą się przyszłe losy Europy. Od kilku dni wre zażarty bój pod Plewną. Wygrana lub przegrana rozstrzyga stanowczo o pogromie Muzułmaństwa lub Panslawizmu. Wolę mniejsze zło. Jako Polak, życzę klęski ostatniemu. Utonęlibyśmy w słowiańskiem morzu, a raczej w kałuży wielkiej turanizmu. Boże Zastępów, chroń nas od tego nieszczęścia.

W odpowiedzi, Oswaldzie, na Twoje zapytanie względem tabakierki Kniaziewicza, dawno jeszcze podczas wycieczki Twej do Drezna, posłałem ukochanej pani Matyldzie żądane objaśnienie. Sądzę, że Ci je udzieliła. W ogólności za autentyczność tej pamiątki po dostojnym Jenerale, ręczę mojem słowem szlacheckiem.

Jeszcze raz proszę o zawiadomienie o zdrowiu matki, łącząc przy tem upewnienie mego szacunku i statecznej życzliwości.

Przyjaciel Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble (Galicya).

Villepreux, 20. grudnia 1877.

Droga moja Pani Józefo! Dzisiaj na Mszy św., z kochaną Twoją przyjaciółką Anną,[1]) modliliśmy się wespół i komunikowali na intencyę naszych nieboszczyków i razem za dusze Twoich rodziców Józefa i Konstancyi. Związkę w Bogu między duszami i stateczne obcowanie z niemi, utrzymuje sama jeno modlitwa. Otóż od wielu, wielu lat, tak samo jednostajnie ze dnia na dzień na Mszy św., obok innych najmilszych moich polecam i Ciebie i Twoich Panu w Niebiesiech, ogarniając przed Nim wszystkich Was w rzewnej i niewysłowionej miłości. Cóż nad to więcej, od padołu tego smutków i łez, zdolen jest uczynić nędzny człowiek, a tem bardziej, starzec sterany, stojący u grobu? Pan widzi i czyta w mem sercu, to wie, że nie jestem niewdzięcznikiem.

Dąsasz się na mnie, droga Józefo, za dawniejszy swój list, na który Ci nie odpowiedziałem. Nie pamiętam już dobrze, czemu się to stało. Zwykle odpisuję łaskawym korespondentom, choć króciuchno, bez względu nawet na to, że listy moje giną nieraz na pocztach, mianowicie galicyjskich. O ile dziś przypominam sobie okoliczności, ów Twój list wzruszył mnie był bardzo i pragnąłem zań obszerniej się odwzajemnić. Zdaje mi się, żem dał tylko kartkę Dyziowi, a rzecz szerszej odpowiedzi odłożyłem na pogodniejszy czas. Oczywiście moralne utrapienia publiczne i domowe, przy dolegliwościach późnego wieku, wybiły mi potem zupełnie z głowy zamiar dawniej powzięty. Ty bo mnie, moja Józefo, widzisz zawżdy w opromienieniu swojej wiosny, rzutkiego, rozśpiewanego, w pełni życia. Ale niestety! Od tej wiosny tyle już upłynęło nam wody. Czy uwierzysz temu, że bywają tygodnie i miesiące, kiedy zaledwie zdołam przeczytać gazetę ślipając, a do pióra ani rusz dla osłabionych niezmiernie oczu. Ślepy i głuchy

[1]) Anna Krechowiecka, poślubiła dr. Aleksandra Okińczyca, owdowiałego po córce Bohdana, Józefie Zaleskiej.

siedzę tedy samotnie jak wierutny bałwan. Anna dużo by Ci o mnie nowego i niepociesznego powiedzieć mogła. . . . .

Przy świątkach Bożego Narodzenia, przy świątkach rodzinnych, składając najpierwej Tobie, droga siostro Józefo, życzenia braterskie z pod serca, załączam w liście i opłatek wilijny. Połam się nim obyczajem narodowym z dziatwą Twoją w domu, od najstarszych do najmłodszych wnucząt. Połam się z każdym w imieniu mojem i z patryarchalnem błogosławieństwem przyjaciela domu od trzech pokoleń! Oby im się dobrze działo!

Całuję Twe ręce, droga Józefo, a jeśli pozwolisz, i czoło po bratersku. Kochaj mnie i nie wątpij, żeś mi ukochana po dawnemu.

Stary, dziedziczny przyjaciel Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pani Ksawery Mazurkiewiczowej, w Paryżu.

Villepreux, 9. stycznia 1878 r.

Droga moja Pani Ksawero! Dla osłabionego bardzo wzroku, w dniach szarych, zamglonych, nie mogą już pisać, ani nawet czytać. Z powodu tego obałwanienia nie odpisywałem na uprzejme, przyjacielskie życzenia, doczekując się słonecznego dnia. Dziś, dzięki Bogu, rozjaśniło mi się trochę w oczach. Przepraszam więc za niegrzeczność.

Stara przyjaźń, jak nasza, obowiązuje i obowiązuje tem bardziej na cudzej ziemi, kiedy już niewielu na niej Listopadowców. I ja o Was, kochane Państwo bezdzietne, często i rzewnie wspominam, osobliwie kiedy modlę się i zadumam się o swoich nieboszczykach i o czasach milszych, minionych, któreśmy obok siebie na emigracyi przeżyli. Dlatego o życzliwości mojej dla Was nie wątpijcie nigdy, choćbym nawet i nie posłał biletów noworocznych.

Raduję się po przyjacielsku, że Wam się wnuczki szczęśliwie chowają. Tyle naszego na ziemi, co rozkwitnie nam ku pociesze z tych drobnych latorostek! Moja także wnuczka, hoża mi, zdrowa i szczebiocze ślicznie po polsku . . .

W Paryżu rzadko bywam, bom głuchy, ślepy i tem samem niesposobny już do towarzyskiego życia. Do wizyt potrzebuję i oparcia się na cudzem ramieniu, a synowie moi we dnie pracują po biurach. Pod wiosnę, przy cieplejszych i jaśniejszych dniach, przyjadę naumyślnie do Was, kochana Pani Ksawero, aby się wnuczęta nasze zapoznały i zaprzyjaźniły w trzeciem pokoleniu.

Łączę wyrazy poważania i niezmiennej, statecznej życzliwości do grobu dla obojga kochanego Państwa i dla miłego zawżdy sercu memu Waszego Jenerała Ludwika.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Lesznie.

Villepreux, 31. stycznia 1878.

Kochany Panie Zdzisławie! Nie posądzaj mnie, proszę, w swem sercu o chłód lub niechęć za to, że pomimo uprzejmych i miłych Twoich listów do mnie, milczę upornie. Milczę, bo w dniach zimowych, szarych zamglonych, z powodu osłabionego wzroku, nie dowidzam prawie, a przytem „starość nie radość", nie uspasabia wcale do pisania, osobliwie do młodego korespondenta mego, co łaknie światła, ciepła, ogrzania i przytulenia. Och! ja obcuję na razie z rówieśnymi jeno nieboszczykami, licząc świeże naokoło mogiły.

Stratę naszego ś. p. księdza Jana [1]) odbolałem wnętrznościami. Osierocił on nie tylko Wielkopolskę, ale i Małą i całą Polskę, jak długa i szeroka. Ubytek jego dotkliwym będzie na pokolenia, chyba że sam kochany ks. Jan wymodli dla nas w niebie nowego wybrańca Bożego na zastępcę i następcę po sobie. Daj to Panie, o daj! Wszystko niemal czytałem, co pisano po dziennikach o ks. Janie. Oceniano go znamienicie i nie przeceniono, i owszem, zdaje mi się, że ominiono parę wybitnych cech charakteru jego i talentu. Artykuł w „Przeglądzie Lwowskim" (oczywiście któregoś z Morawskich) rozrzewnił mnie bar-

---

[1]) Koźmiana.

dzo i zniewolił chrześciańską dobrodusznością swą i pokorą. Czuć w nim pewne zakłopotanie się początkującego pisarza, ale czuć zarazem i miłość bez granic dla mistrza i przyjaciela. W tej miłości promieni się niejako rdzeń wyższej, rodzajnej prawdy, cenniejszej niż górne pochwały na cześć ks. Koźmiana.

Dziękuję Ci, młody mój Korespondencie, za przysłaną mi mówkę ks. Jana, którą zresztą znam od dawna. Szczęśliwa była myśl przedrukowania jej z czarną obwódką, na pamiątkę dla uczniów nieboszczyka. Obyście ją wszyscy młodzi umieli na pamięć i co daleko ważniejsza jest rzecz, obyście ją wszyscy umieli zastosować w życiu. Toć testament dla Was od ks. Koźmiana.

Pozdrawiam Ciebie, miły mój Panie Zdzisławie, po przyjacielsku, z błogosławieństwem ojcowskiem, do którego mam prawo jako starzec i życzliwy acz nieznajomy rodak.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 11. marca 1878 r.

Zacny i kochany Oswaldzie, nie miej, proszę, za złe, że opóźniam zawżdy odpowiedź na Twoje listy. Dzieje się tak jeno w zimie, z powodu zamglonych dni, w których całkiem prawie nie dowidzam. Od onegdaj zdał mi już Dyonizy relacyę o swojej podróży po Szwajcaryi, w pełni uniesień dla Genewy i dla Waszego domu . . . .

Jeszczem nie zaglądał do Nibelungów, odkładam czytanie do jaśniejszych dni wiosennych. Dziękuję jak najpiękniej za J. P. Richtera, ale mnie Dyzio nie zrozumiał, ja pragnąłem jeno wypożyczenia mi dzieła, bo na starość książki, to niepotrzebny już sprzęt. I ja dawno nie czytałem Jean Pohla, ale dużo zeń ustępów pamiętam. Dziwaczny i bezładny w utworach swych, osobliwie pod względem formy, ale są w nim luźne kartki, przedziwnie piękne i cenniejsze dla mnie, niż nawet w Göthem. Ale o tem kiedyś potem.

Ściskam Cię, kochany Panie Oswaldzie z czułością.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego,[1] w Genewie.

Villepreux, 21. kwietnia 1878 r.

Notatki niniejsze z opowiadań Kniaziewicza i Niemcewicza, spisywał w Montmorency r. 1834 ś. p. Stefan Witwicki, mój druh młodości a ulubieniec poufny obydwóch patryotycznych starców. Spisywał je Stefan dorywczo ze dnia na dzień: zamierzając sobie uporządkowanie ich i obrobienie literackie, tudzież uzupełnienie braków przez nowe badania interlokutorów w późniejszym czasie. Niestety, czasu tego zabrakło i sędziwym interlokutorom i chorowitemu spisywaczowi.

Luźne te, atoli niedokładne i niepoprawione kartki zawierają nieco ważnych szczegółów o ludziach i wypadkach z końca XVIII. wieku, a mianowicie cenne są jako ustne podanie od mężów rozgłośnej sławy w Ojczyźnie. Dotąd korzystał z tych zapisków Witwickiego sam jeno Bronisław Zaleski do żywota Kniaziewicza.

Zapiski te z opowiadań Patryotów ofiaruję kochanemu Oswaldowi Szymanowskiemu do jego pamiątkowego zbiorku rzeczy polskich w Genewie. Poświadczam oraz, że pisane są własną ręką Stefana Witwickiego od deski do deski.

Przyjaciel stary domu Szymanowskich

Józef Bohdan Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 30. kwietnia 1878 r.

Zacny i kochany mój Oswaldzie! Uradowałeś mnie wielce dobremi nowinami o stanie zdrowia Twojej dostojnej matki. Po fatalnym owym przypadku z ogniem, pocierpałem ciągle, aby piekące bóle ukochanej naszej niebogi nie przeciągnęły się na

---

[1] Bohdan Zaleski ofiarował Oswaldowi Szymanowskiemu, synowi chrzestnemu Generała Kniaziewicza rękopis notatek, spisanych przez Witwickiego z opowiadań sędziwego Generała. Po śmierci Szymanowskiego, rękopis ten został mi zwrócony. — D. Z.

dłuższy czas. Od nieuchronnych ułomności podeszłego wieku. to jest od osłabnięcia wzroku i słuchu, nadarmo się już i bronić ludziom. po siódmym i ósmym krzyżyku życia. Mniejsza i o codzienne dolegliwości. byle były znośne. ale. daj Boże rezygnacye i przytomność umysłu i nadewszystko okwitość pociech duchowych i dusznych. Tyle tylko tu naszego na ziemi. Chciej. zacny Oswaldzie, przy ucałowaniu rąk oświadczyć drogiej mojej Przyjaciółce najserdeczniejsze spółczucie odemnie. Oby ją Bóg obydwom nam zachował na długie lata! Mniemam. że wycieczka Twoja do Drezna nie zabierze dużo czasu, to szczęść Boże w interesach.

Doprawdy, kochany Oswaldzie. lichy podarek mój przeceniasz: nie zasługuje on bynajmniej na tak zaszczytną i niewolącą podziękę. jaką mi wyraziłeś w ostatnim Twoim liście. Rad byłbym usłużyć Tobie czemsiś ważniejszem i o tem teraz przemyśliwam w głowie mojej ex-literackiej.

Ból krzyżów dotąd mi dokucza, i nie ma nań rady, boć to zwyczajny u starców rozstrój w kościach i muszkułach po zimowych leżach. Pół biedy z nim. wątpię jednak, abym tak rychło zdołał wybrać się ze wsi na wielki Jarmark Paryski. Zresztą przyznam się. że i nie jestem zbytnio zaciekawiony. choć i kolega Władysław Plater posłał tam swoje osobliwości z Rapperswylu.

Nie wiem, czy znałeś w Rzymie artystę Romana Postępskiego. którego zwaliśmy Kozakiem. Pani Matylda musi go dobrze pamiętać. Otóż i poczciwy Roman. znacznie młodszy. umarł niedawno. Nie ma prawie dnia. abym się nie dowiedział o stracie którego z rówieśników. Pokolenie moje w rozpędzie niejako schodzi z pola. *„Proh dolor!“*

Łączę. Panie Oswaldzie, uściśnienia przyjacielskie.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej. w Hyères

Villepreux, 14. maja 1878 r.

Kostunio kochana. z biednemi oczyma naszemi doświadczamy jednego zawodu i utrapienia. w tem tylko różnica. że ja pokutuję

ze starości, a Ty, duszko, młodsza o 20 lat, nie wiem dlaczego? Oczywiście nie przewlekaj leków, i owszem przyśpiesz je. Sądzę, że Ci najskuteczniej tu zaradzi X. G . . . Dla moich oczu nie ma już środka na tym padole łez i nędz rozlicznych. Widzę jak przez gęste sito: o parę kroków nie rozpoznaję ludzi, a jak dzień pochmurny, to wcale ani pisać ani czytać nie mogę. Zaniechałem szkieł, bo jeno mnożą mi w oczach strzykania boleśne.

Sam przez się, Kostunio moja, domniemywałem się, żeś wyjechała z Hyères, ale wnioskowałem, że do C..., którzy tam koczują kędyś w Prowancyi nad błękitnemi wodami. Smutne, och! bardzo smutne przesyłasz mi od siebie nowiny, ale dziękuję i za nie, boć wesołych nigdzie dziś nie podobna upolować. Żyjem pod grozą Gniewu Bożego, to płyniem na prądach niebezpiecznych, i prosto w przewroty i kataklizmy. Ktoś, co te straszliwe czasy przeżyje, uraduje się w Bogu odmłodnieniem ludzkości, tryumfem Kościoła i Prawdy!

U mnie na wsi, Kicio, po staremu . . . . .

Na wielkim Kiermaszu Paryskim dotąd nie byłem, a pójdę chyba raz lub dwa, dla oglądania obrazów Matejki i Siemiradzkiego. Zdzierstwo w Paryżu po hotelach niesłychane i aż do obrzydliwości. Cena mieszkań podwojona i potrojona, toż samo podrożała znacznie żywność. . . . .
. . . .

Przyciskam Cię do serca z całą czułością brata, jak za lepszych lat.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Pana Zdzisława Morawskiego, w Lesznie.

Villepreux, 12. czerwca 1878 r.

Kochany Panie Zdzisławie, i tym razem spóźniłem się z podziękowaniem Tobie za drugą miłą pamiątkę po ś. p. księdzu Janie. Pamiątka ta tem jeszcze milsza dla mnie, że fotografijka bardzo a bardzo przypomina poczciwe oblicze kochanego naszego przyjaciela. Toż staropolskie „Bóg zapłać" dodaję osobno za nią, z czułem uściśnieniem Twej ręki.

Ociężałem dużo w ostatnich czasach, osobliwie do pióra. Ochotniej dyktuję listy synom, ale obecnie żadnego nie mam przy sobie, bo rozpierzchnęli się po Francyi za chlebem swoim powszednim. Sumuję tedy samotnie na ustroniu: dotąd nie widziałem nawet słynnej wystawy w Paryżu, choć wiem, że wielu Ziomków aż z kończyn Polski przyjechało do oglądania jej dziwów.

Stary, to co innego mam na sercu i w myśli. Nad światem pogrzmiewa Boży gniew. Nastąpią czasy prób dla nas. Po katolicku, młody Ziomku, módlmy się tem strzeliściej o zmiłowanie Pańskie dla świętego Kościoła i dla naszej Polski. Oby się im lepiej dziać poczęło!

Polecam się Twemu sercu, abyś czasem przy pacierzu porannym westchnął do Boga i za mną.

Życzliwy Ci rodak

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 25. lipca 1878 r.

Kochana moja Kostunio, i ja o Tobie zawżdy pamiętam przy codziennej modlitwie, a i w samotnych dumaniach często się zawracam do Ciebie. Osobliwie od czasu jak nastały srogie spieki letnie, myśliłem nieraz, jak Ty je nieboga zdołasz wytrzymaw słonecznej tam na wskróś Prowancyi, wywnioskowałem byłem, żeś dawno schroniła się kędyś w cienistsze strony, niewiem dlaczego do Gemnose, koło Marsylii. Wyobrażam sobie jak musi być skwarno i duszno w Hyères. Domniemywam się, że to nieszczęsny spadek rubli przykuwa Cię do tej miejscowości ognistej. Słusznieś, Kicio, napisała w liście swoim, „że okoliczności rozporządzają ludźmi!“

U nas tu gorąco, aż 30-sto gradusowe dość jest znośne; miewamy częściej chłodzące wiatry, a i niekiedy drobne deszcze. Fatalne okoliczności każą i mnie siedzieć kamieniem na wsi. Byłem atoli w ciągu lipca dwukrotnie w Paryżu, nie z ochoty bynajmniej, ale poniekąd z musu. Jeździłem raz z rewizytą do Bajkowskich, to jest do męża i syna rodzonej mojej siostrzenicy,

której nie znam, jak nie znam i całego rozrodzonego potomstwa po siostrze Socharzewskiej: zrodziło się bowiem i rozpleniło po mojem już wywędrowaniu z Ukrainy. Dziwnie melancholijne wrażenie sprawia takie odnalezienie rodziny po sześćdziesięciu blisko leciech mego tułactwa. Bajkowscy posiadają wioskę swoją nieopodal od Twojej, Kostunio, Piławy. Drugi raz jeździłem do Paryża dla poznania i pobłogosławienia córki przyjaciela, mieszkającego aż w Antypodach, to jest w Chili. Córkę tę kochany mój Domeyko wydał za mąż za swego synowca, który go odwiedził w Ameryce. Otóż po ślubie w Santiago, nowożeńcy puścili się na długą żeglugę po morzach, a teraz na Paryż zdążają do domu na Litwę. Stary Domeyko dopiero za rok obiecuje swój powrót między nas po 40-sto letniem rozłączeniu się i tęsknocie. Ale czy dożyję do jego powrotu? Domeyko, duszko, jest to jeden z najbliższych moich i najmilszych druhów młodości.

Podczas bytności w Paryżu z Bajkowskim zwiedziłem raz i rozgłośną wystawę, oczywiście zwiedzałem ją wygodnie w krześle na kółkach, jak było ś. p. Mamci, bo takiego ogromu dziwów śród rozstrzeni, nie zdołałbym już obejść na piechotę. Z pierwszego wejrzenia spodobał mi się wielce pałac Trocadero, ale głównie ciekaw byłem obrazów Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, niewątpliwie dziś górujących ponad malarzami europejskimi. Poszczegółowe rozpatrzenie się w rzeczach wystawy odkładam na później, do chłodniejszych dni, i do przyjazdu krewnych, których wyglądam. Mają przyjechać Eliasz Socharzewski, Langowa i Ludwik Jankowski z synem. Otóż z niemi zwiedzę Ekspozycyę. Może i Ty, Kostunio, zjawisz się jednocześnie z córkami w Paryżu, to udzielać sobie będziem nawzajem wrażeń i uwag.

Kostusio moja droga, Ty tam w Hyères widziałaś cudowne uleczenie Panny Francuskiej, opisem którego posiliłaś mnie na duchu i ucieszyłaś niewymownie. Z Paryża tego rodzaju budujących opisów nie spodziewaj się. Zgiełk, wrzawa, zgorszenia, bluźnierstwa pogrzmiewają na ulicach stolicy Francyi, które Bismarck zowie „*agonie folâtre*". Bóg da, że Bismarck będzie fałszywym prorokiem. Niestety u góry i u dołu europejskich społeczeństw, bezbożność rozwielmoża się, a Kongres Berliński niczemu zgoła nie zaradził. To nastąpi płacz i zgrzytanie zębów. Czasy ciężkich prób nie tak rychło jeszcze zakończą się dla Kościoła i dla Polski. . . . .

. . . .

Przyciskam Cię do serca z czułością starca i miłością rodzonego brata.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Villepreux (Seine & Oise), 30. lipca 1878.

Drogi mój i kochany Żegoto! Bóg widzi, że nie zapominam nigdy o Tobie w modlitwach i owszem codziennie, rano i wieczór, krucyfiksem po ś. p. Józefie, błogosławię Twój wizerunek, odżegnywając wszelkie złe przygody od Ciebie, od najbliższego i najmilszego druha młodości, co służy jeszcze ze mną na tym padole smutków i nędz rozlicznych. Jutro święto Twego Patrona Ignacego z Lojoli, to i przy komunii świętej polecę Cię osobno łasce i opiece Zbawiciela Pana. . . . .
. . . .

Ile pamiętam, Żegoto, jesteśmy bodaj obadwaj jednolatki z r. 1802. Dla mnie ślepego i głuchego, taka podróż z Antypodów byłaby istnem kuszeniem Pana Boga, i niemal niepodobieństwem, ale Ty, bracie, wedle tego, co słyszę, ulepion jesteś z lepszej gliny, to nie wątpię, że wedle zamyślenia, dopniesz swego celu. O jakże się raduję, że może ujrzę Cię jeszcze w dawnej Twej skórze pochylonego nieco wiekiem. Będę się uprzykrzał Matce Boskiej Ostrobramskiej, aby Ci wymodliła u Syna Swego potrzebne zdrowie i siły na szczęśliwy powrót do Europy. *„Ave, Stella Maria“.*

Byłem się dużo zniechęcił, że mój list do Ciebie kilkoćwiartkowy i maczkiem pisany ongi przed paru laty zaginął marnie kędyś na morzach czy lądach. Zawierał on dzieje moje wewnętrzne i domowe, które pragnąłem, abyś znał dokładniej i w całej prawdzie poufnej spowiedzi. Stało się. Mniejsza już dzisiaj o te smętne dzieje z przeszłości, co opodal od nas. Nam nie długo popasać tutaj na ziemi! to wznośmy jeno w Niebo ręce, ku wiecznej Ojczyźnie! a kochajmy druh druha, póki tchu oto staje w łonie! „Bóg nam ucieczką“.

Przyciskam Ciebie, drogi Żegoto, do serca stęsknionego, z czułością starca rówieśnika a i z gorącem uczuciem brata spółtułacza od tylu, tylu lat.

Twój wierny

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 14. sierpnia 1878.

Dostojna i droga przyjaciółko! Zacny Twój Oswald koresponduje z moim Dyonizym, to przez młodych naszych dowiadujemy się nawzajem i o sobie. W późnej starości, kiedy już nie czujemy się bardzo sposobni do pióra, arcy-pożądanem bywa takie sympatyczne pośrednictwo. Wszakże nie zawżdy zadowalnia się niem tyle serc, ile osobistem, żywem słowem, w którem duch ducha od razu przenika. Tęsknię czasem, kochana Pani Matyldo, do znanego mi Twego pisma, choćby i pomazanego nieco drżącą ręką. Tęsknię osobliwie przy większych świętach kościelnych, kiedy dusza taje w uczuciu pobożnem dla miłych moich dalekich, jak dziś przy Wniebowzięciu Matki Boskiej.

Widziałem się z p. Rościszewskim w Paryżu. Pokazało się, że znam od dawna p. Zygmunta. Był u mnie z listem od Michała Grabowskiego w Fontainebleau przed 20-stu laty, za życia jeszcze brata Józefa i mojej Zofii. A i na Ukrainie byłem spowinowaty z Rościszewskimi, a najbliżej z p. Walentym, co miał za sobą Zaleską i wydał potem śliczną córkę za ks. Trubeckiego, która dotąd żyje.

Wspomnienia z lat dziecinnych ścigają mnie teraz bez ustanku, jak miłe zmory przedśmiertne. Kilka dni temu odebrałem niewolący i rzewny bardzo list z Jerczyk pod Skwirą od Cezara Jasieńskiego, o którego nawet egzystencyi na świecie nigdy nie zasłyszałem. Otóż ten Cezar jest to wnuk rodzonej mojej ciotki, w której domu, w Jerczykach, chowałem się jako sierotka po jej bracie, dwa czy trzy lata. A jakie lata? 1811 i 1812-sty! rok wielkiego komety i rok wielkiej wojny Napoleona. List bratanka Cezara rozmarzył mnie błogo. Przypomniałem sobie wszystkie i najdrobniejsze szczegóły życia z mego zarania. Jak z roz-

błyśnieniem jutrzenki zrywałem się z pościeli, aby z ciotką śpiewać Godzinki! Jak w piwnicy z nauczycielem moim, ex-jezuitą Biernackim, kleiłem ładunki dla wojska polskiego! Jak uciekałem raz do księcia Józefa z drewnianym karabinkiem, z okrojcem chleba i rublem w piątakach w kieszeni! Jak przeraziłem ciotkę, kiedy mnie raz ujrzała z gęsiemi skrzydłami u rąk z piątra zrywającego się do lotu, że jeno cudem bożym nie zabiłem się na miejscu itp. itp. Najpamiętniejsza atoli okoliczność dla mnie, że z ciotką po raz pierwszy spowiadałem się i komuniowałem w Pawołoczy, nad Rastawicą, na pogrzebie mojej rodzonej babki. Mój bratanek Cezar ani słyszał o tych moich sztukach, bo jego ojciec a brat mój Stanisław lampartował wtedy poza domem. Cezar ma 54 lat wieku i prześliczną córkę, ale ubogi, bo posiada jedną czwartą część wioski, która za moich czasów należała w całkowitości do jego babki. Zachował jednak dom jej nie tknięty, jaki stał za mego dzieciństwa. Tyś wtedy, droga Pani Matyldo, była już podlotkiem, panienką zapewnie w Tahańczy. Tajemnica to boża, ten urok lat młodych dla starców . . . . . .

Polecam Cię Bogu z czułością starego przyjaciela, całując pokornie ręce Twoje zbolałe.

Wierny Wasz

J. B. Zaleski.

Do Pana Cezarego Jasieńskiego, w Jerczykach.

Villepreux (Seine & Oise), 27. sierpnia 1878 r.

Miły bratanku mój Panie Cezary! Nastąpiła poniewolnie zwłoka w przesyłce fotografii. Po odebraniu Twego listu, nie znalazłem na razie pod ręką ani jednego egzemplarza z niepoczesnych wizerunków, musiałem tedy nakazać u artysty nową ich odbitkę, którą z powodu bodaj wystawy paryskiej uskutecznił jakoś opieszalej. Przepraszam Was za tę żmudę i za nudę wyczekiwania, przepraszam osobliwie wnukę moją Maryę, w której zacnem serduszku wylągł się chwalebny pomysł żądania obrazka i prócz obrazka, zawiązania stosunku ze swoim dalekim, nieznajomym dziadem.

Pod koniec pielgrzymki mojej naziemskiej, odnajduję oto Was, kochani krewni Jasieńscy! a raczej odbieram pierwszą

autentyczną wiadomość o Waszej egzystencyi. Dziękuję Panu Bogu za tę pociechę, że niespodziewanie spadła jakby z Nieba. Czytałem Twój list, Panie Cezary, z lubością. Szczerość i prostota wysłowienia w nim zniewoliły mnie ku Tobie od razu. Rozrzewniłem się wielce w duszy wywołanemi przez Ciebie, bratanku, wspomnieniami o zaraniu mego życia i rozmarzyłem się niemi do tego stopnia, że od wielu dni o niczem innem dumać nie jestem w stanie, co dosłownie, jak gdybym wrócił na nowo w gościnę do Małych Jerczyk. Przypomniałem sobie jak najdokładniej uroczą miejscowość ukraińskiego sioła, przypomniałem sobie całą kroniczkę Jerczykowską, najdrobniejsze szczegóły życia i pożycia z lat dziecinnych. I nie dziwię się bynajmniej temu, Panie Cezary, że mało zasłyszeć mogłeś o mnie w domu babki Anny, ciotki Wiktoryny i krewnej panny Petroneli Romańskiej nie znałeś wcale, a ojciec Twój Stanisław, o dziesiątek lat odemnie starszy i już wąsaty, nie wdawał się wtedy z malcem, i tem bardziej, że było nas pięciu lub sześciu studentów krzykliwych w oficynie. Z Jerczyk niemal prosto pojechałem do Humania. Po skończeniu szkół młodziutki bardzo wywędrowałem z Ukrainy w szeroki świat, coraz dalej, a dalej i bez powrotu.

Kochany mój bratanku! czuję zamęt w myślach, spowodowany Twemi różnorodnemi przypomnieniami z lat dziecinnych. Dlatego dodam jeno w zarysie kilka wydatniejszych szczegółów o twojej babce Annie i o mnie samym, jej wychowanku. Po śmierci mojej matki, *którą straciłem w niemowlęctwie*, a po osiedleniu się ojca na Litwie, hodowałem się u ciotki Kundziczowej w Medwedówce aż do 9-go zdaje się roku życia. Babka Twoja, Anna Jasieńska, wtedy już wdowa, i mająca u siebie kilkoro sierot krewnych, a i nauczyciela do nich, ex-jezuitę Biernackiego, zawezwała i mnie od siostry swej, Apolonii, do Jerczyk, na dalsze wychowanie, niby-to klasyczne. Otóż ucząc się trochę z dziećmi, a dużo pustując lub marząc, spędziłem w domu Jerczykowskim dwa roki i coś miesięcy. A jakie roki pamiętne! 1811 i 1812, rok straszliwego komety, i rok straszliwej wojny. Pamiętam ówczesne rozprawy pośród szlachty i ludu i pamiętam przeciągłe klęczenia przed krucyfixem świątobliwej ciotki. Pod wpływem dziejowych wypadków, oczywiście dojrzewałem wcześniej. Byłem dość pojętny chłopak, z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, wyobraźnia bowiem i uczucie ciągle brały nad nim górę. Z powodu tego rozstroju władz

duszy, ileż-to ja przymnożyłem niepokojów, zgryzot i ciężkich umartwień ukochanej ciotce Jasieńskiej!

Przytoczę jeno dwa charakterystyczne przykłady w tym względzie dla wnuka *pro memoria*. Raz ubrdało mi się w głowie, że jestem stworzon do latania. Przez wiele dni potajemnie przyrządzałem sobie jakieś skrzydliska z deszczułek i gęsich piór, aż jednego razu, rozmachawszy je należycie, puściłem się z dachu do lotu i padłem na piasek, niemal pod nogi ciotki, na osobliwe szczęście bez najmniejszego uszkodzenia. Drugi raz, ciszkiem, chyłkiem, w nocy uciekłem z domu, z drewnianym karabinkiem i z rublem w kieszeni miedziakami, w dobrej intencyi przedostania się do wojska. Kierowałem się na Różyn, nocowałem w zbożu i t. d., aż nazajutrz, o trzy mile drogi, dogonił mię oficer Iskrzycki, idący z oddziałem kozaków. Iskrzycki był mi dobrze znany, bo konkurował o rękę ciotki Twojej, Wiktoryny. Otóż wybadawszy mnie, wsadził na konia po-za siebie i odwiózł napowrót do Małych Jerczyk. Nieboga ciotka przechorowała obadwa te wybryki synowca, a było i pomniejszych łotrowstw bez liku. Pomimo moich szaleństw i dziwactw, ciotka lubiła mnie bardzo i traktowała z jednaką zawżdy czułością; bo chociaż niekiedy szorstko i opryskliwie stawiłem się względem rówienników i nawet względem brata Stanisława, Biernackiego poważałem szczerze, a ją, „ciocię", kochałem i wielbiłem duszą i sercem, potulny i posłuszny na skinienie i w uczuciu, że zastępuje mi rodzoną matkę. Z ciotką modliłem się ochotnie i ochotnie czytałem jej „Żywoty" Skargi; z ciotką wyśpiewywałem godzinki o Niepokalanem Poczęciu od roziskrzenia się jutrzenki na niebie; z ciotką nareszcie po raz pierwszy przystępowałem do SS. Sakramentów spowiedzi i komunii, w Pawołoczy, na pogrzebie babki mojej Burkatowej, zmarłej w Bukach. Panie, Panie mój! świeć nad duszą Anny Jasieńskiej! Babce Twojej, bratanku Cezary, zawdzięczam zaszczepienie w sercu mojem prawowierności. Pamięć jej jest dla mnie drogą i jak najdroższą, to życzę, aby i ślad uczuć moich dla niej pozostał między potomkami w rodzinie Jasieńskich. Ciotka Anna była to staropolska niewiasta, w całem znaczeniu tego wyrazu. Obyż stała się patronką waszego domu, a wzorem dla prawnuki swojej młodziuchnej, Maryi Jasieńskiej.

O pobycie moim w Małych Jerczykach zdołałbym napisać książkę. Byłem wtajemniczony w sprawy i w dzieje domowe, w grę życia różnych osób. Poznałem tam dziwne charaktery i typy oryginalne ludzi, jakich już teraz nigdzie nie zobaczysz.

ani w kraju, ani po-za krajem. Niestety! tego rodzaju reminiscencye z przeszłości, wyśmienite do pogadanki przy kominku, trudne są niezmiernie do spisywania, a mianowicie dla mnie, bałwaniejącego w późnej starości, kiedy umysł, skołatany dolegliwościami wieku i nawałem trosk powszednich, łaknie jeno spoczynku i uciszenia w Bogu. Odstręcza mnie od pióra niepomału i słabość oczu, to jest wzrok, wyraźnie dogasający. Święć się wola Boża! Kiedyś atoli, przy pogodniejszym nastroju ducha, opowiem cząstkę ze wspomnień Jerczykowskich synowi memu najmłodszemu, także piśmiennemu, aby sporządził z nich Pamiętnik, ale na użytek jedynie dla rodziny. Kto wie, czy sam on nie przeczyta go Wam kiedyś w Jerczykach?

Tyle na dziś, Panie Cezary, o Małych Jerczykach. Do wnuczki mojej Maryi osobno kiedyś napiszę, jak się zapoznamy nieco lepiej. Lękam się na razie, abym bezwiednie nie zadrasnął w czem czułości kochanej nieznajomej . . . . Egzaltacya nie jest wcale naganną, jeśli ją kieruje ku rzeczom pięknym i wzniosłym, i owszem daje polot duchowi i uszlachetnia serce. Niech sobie czyta i poezye, skoro się w nich lubuje! niech czyta nawet i poezye swego dziadka! Wieszczowie Polscy jej nie popsują. Dla ściślejszego zaznajomienia się z Maryą, radbym posiadać jej fotografię. Radbym posiadać i Twoją, kochany bratanku Cezary. Po ludzku sądząc, nie obaczymy się nigdy w żywe oczy, to wszystkich nowych mieszkańców Małych Jerczyk niech poznam choć na wizerunkach. Fotografie krewniaków rozweselają nawzajem tęskniących do siebie a rozdzielonych przestrzenią. Mniemam, że i w Skwyrze dziś z postępem cywilizacyi, nie braknie zapewnie artystów-fotografów. Nie nalegam jednak, jeśliby za tym kunsztem potrzeba było udawać się aż do Kijowa.

Znużyłem się już bardzo pisaniem, kochany bratanku, to rad nierad muszę spieszniej zdążać ku końcowi. A miałem do uczynienia dużo zapytań, tyczących się Was pojedyńczo i ogólnie.

Z artykułu Lipnickiego wiesz już, Panie Cezary, o mojem bliższem otoczeniu na wsi. Otóż uzupełniam dla Was na prędce listę mego tu rodzeństwa. Okrom wnuczki, którą mi zostawiła ukochana córka moja, zgasła w kwiecie wieku, mam jeszcze trzech pełnoletnich synów, zarobkujących już na swe utrzymanie, między Francuzami. Imiona ich po starszeństwie są: Maryan, Dyonizy i Karol, — wnuczki zaś Józefa Bohdanna, a w skróceniu Bohcia. Inne szczegóły o rodzinie zostawiam na inny czas.

Jestem obecnie bodaj najstarszy wiekiem w całem rodzeństwie na Ukrainie, to przesyłam patryarchalne moje i z pod serca błogosławieństwo Tobie, Cezary, Maryi i Józefowi, kreśląc znak św. Krzyża nad Waszemi głowami, nad każdą osobno, tak w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Dziś na Mszy św. rannej w kościele, przy dniu św. Cezarego, pamiętałem o Tobie, bratanku, i życzenia moje dla Ciebie przed Nim złożyłem. Bóg z Wami, drodzy mi po ciotce Jasieńskiej.

Polecam się nawzajem Waszym sercom i pamięci pobożnej.

Przywiązany wuj i dziad

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, d. 13. września 1878 r.

„Bóg nam ucieczką, i mocą, i wspomożycielem w uciskach wielkich.“ Tyle tylko wieszczy król Dawid wydumał ku pocieszeniu serc utrapionych.

Droga Kostusio, na smutną dopiero co odebraną wiadomość o Twoim Adamie,[1]) spieszę się, aby Cię ze łzami spółczucia przycisnąć do kochającej bratniej piersi, chociaż, jak i król Dawid, wiem z doświadczenia, że na tego rodzaju zastrzały, nie u ludzi, ale u Boga jeno samego szukać trzeba leków i utulenia. Ile to my już, duszko, takich ciosów śmiertelnych sercem przy sercu przebolelí? Dziś Imieniny Matki Boskiej, a więc Gody wielkie na Niebie, to Anioł Stróż Adama, niewątpliwie poleca jego duszę łasce Maryi, swej Królowej i Solenizantki. I ja się już na Mszy świętej za biedną tę duszę pomodliłem. Módlmy się, siostro, i dalej, dalej płużmy na ziemi, wedle woli Bożej!

Nie poddawaj się, Kostunio, zbytnie żalowi przy zwątlonem Twem zdrowiu! Kolana, ręce i skronie Twoje całuję z niewysłowioną czułością.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Adam Rzewuski, syn pani Konstancyi, umarł podczas wojny tureckiej.

Do Pana Agatona Gillera, w Rapperswyl.

Villepreux, d. 29. października 1878 r.

Zacny i kochany Panie Agatonie! Przepraszam pokornie za mimowolne doprawdy opóźnienie się z odpowiedzią na Twój uprzejmy list do mnie. Nie byłem ja niegdyś d o j u t r k i e m, ale stałem się nim teraz, z powodu przyćmionego bardzo wzroku, tudzież z powodu przeróżnych dolegliwości moich moralnych i fizycznych. Do pisania potrzebuję koniecznie jasnego dnia i myśli jako tako wyswobodzonej. Niestety, i o te nawet dogodności nie łacno mi było.

Interes pułkownika Paszkiewicza, poleconego mi przez Ciebie, p. Agatonie, nie szkodował jednak na tej mojej niezdarności. I owszem, w kilka dni po odebraniu listu od Ciebie widziałem się z sekretarzem Komisyi weteranów, Bronisławem Zaleskim i zamieściliśmy pułkownika na dodatkowej liście kandydatów po Generale Konarskim, gdyż uprzednio wyprawiliśmy już byli do hr. Moszyńskiego poczet zasłużeńszych stąd weteranów polskich. Pan Piotr Moszyński, jako kurator fundacyi po ś. p. Russanowskiej, sam jeden ma prawo porządek zmieniać i stanowić o wyborze. Z dzielnym Belwederczykiem zostawałem w dobrej zażyłości od Warszawy i na początku emigracyi, ale od wielu lat straciwszy go z oczu, byłem pewny, że zmarł dawno, jak i tylu naszych kochanych rówieśników z r. 1830 i r. 1831. Cieszę się serdecznie, że z łaski Twej, Panie Agatonie, dowiaduję się oto o losach starego kolegi. Na zapytanie się p. Moszyńskiego, oczywiście, że poprę go jak najusilniej przed kuratorem.

To co mi, Zacny Ziomku, pisałeś o p. P. i spólnikach strapiło mnie i strapiło niepomału. Z dawien dawna wiedziałem ze słychu o zaciętem doktrynerstwie tych Panów, z tem wszystkiem uważałem ich zawżdy za szczerych w gruncie patryotów. Postępowanie z Tobą, Panie Agatonie, P. N..., pomimo grzecznych omówień jego, jest niepolskiem a na podobieństwo coś Bismarkowego: „siła przed prawem". Zwłaszcza, że sam P. A.... w rozmowie, ocenił należycie Twoją uznaną prawość i czystość charakteru. Brutalne wydalenie ze Lwowa oburzyło wielu na emigracyi. W późnej starości, jestem już inwalida, do niczego. Zdałbym się dzisiaj chyba na Wojskiego w powiecie. Niż jątrzyć wolałbym zażegnywać niesnaski domowe między bracią. Dlatego, Panie Aga-

tonie, proszę i zaklinam, bądź oględnym bardzo przy pisaniu broszury: zawstydź raczej przeciwników trzeźwością sądu i rozumnym patryotyzmem, to jest patryotyzmem bacznym szczególniej na to, aby czasowa polemika nie zaszkodziła, broń Boże, sprawie Narodowej w przyszłości. *Sapienti sat!*

O podróży do kraju istotnie zamierzam sobie, ale dopiero za powrotem do Europy Domeyki z Chili. O tym zamiarze napomknąłem w liście do krewnego mego w Galicyi, a on niepotrzebnie rozgłosił między literatami. Stąd wszczął się pusty gwar. Domeyko i ja jesteśmy obadwaj jednakowo starzy i do tego rozdzieleni od siebie całemi antypodami. Lada zła przygoda potrącić może w nic nasze piękne zamiary. Bóg widzi atoli, jak nam obydwom tęskno do Polski przed śmiercią.

Przy upewnieniu o szacunku i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana L. K. Podoskiego, we Lwowie.

Villepreux, 23. listopada 1878 r.

Łaskawy Panie i Ziomku! Od wielu dni niedomagam jakoś na zdrowiu, a i niedowidzam niemal zupełnie przy pisaniu, z powodu zamglonego ciągle nieba. Skądinąd znowu niepokoję się ciągle w sumieniu, ażali nie nadużywam delikatności Waszej rodackiej, zatrzymując u siebie od tak dawna tyle cenne rękopisy. Dlatego nie zważając już ani na pomrokę, ani na fatygę, pragnę wytłómaczyć się z całą polską otwartością. Rękopisy odebrałem ze Lwowa w końcu września, to jest w miesiąc okrągły po dacie, Panie, Twego listu do mnie z d. 27. sierpnia, który znalazłem we środku pakietu. Otóż nie śpieszono się w księgarni z przesyłką, a tem samem upoważniono i mnie poniekąd do nieoglądania się na czas. Szczerze wyznaję, że na razie zakłopotałem się niepomału nad spornymi rękopisami. W późnej starości mojej, inwalida już i na pół ślepiec, uląkłem się trudu, jaki mam podjąć, trudu nad siły i nad możność fizyczną i moralną. Otworzyłem wszakże „*Fidee*“ i po przejrzeniu pierwszych kilku scen odrazu zaciekawiłem się mocno. Doprawdy, jak ongi za lat młodszych, z dobrą wolą, ochotą i lubością prześlipałem powoli jeden i drugi rękopis od

deski do deski. Pomimo pamięci już niezdarnej i różnorodnych roztargnień, powtórzyłem niebawem przegląd obydwóch poematów, a „*Fidei*“ przeczytałem aż trzy razy. W listopadzie miałem zasiąść do napisania listu z krótkiemi uwagami, gdy znienacka uderzyły na mnie zwyczajne jesienne dolegliwości wieku: na dowód, że na ex-literatów starców nigdy i w niczem liczyć nie można. Przepraszam najpokorniej za ten niemiły zawód z mej strony, i darujcie mi obadwaj z dostojnym autorem Poematów, że w skróceniu jeno napomknę o nich, aby ślad przynajmniej Wam pozostał, żem je sumiennie i uważnie wertował.

„*Fidea*“ niezaprzeczenie jest dziełem znamienitem, wydumanem w nastroju ducha arcywysokim, i bodaj najwyższym w polskiej literaturze. Sam już pomysł poematu i treść jego odźwierciedlona w cudnej architektonice, świadczą o niezwyczajnej sile twórczej poety. Zadanie „*Fidei*“ samo przez się nielada wzniosłe i rozległe, a odgrywające się między ziemią a niebem, wymagało wszechmądrego natchnienia. Otóż zdaje mi się, że autor nasz sprostał zadaniu. Sceny i akta swego obszernego dramatu rozwinął i ujął w harmonijną całość, aż do zastosowania w nim klasycznych jedności czasu i miejsca. Charakterystyka, prześliczne sytuacye dwóch światów, gra uczuć i namiętności osób działających, wysnuwają się i cieniują umiejętnie, swobodnie i uroczo, jakoby z kłębkiem wewnętrznej prawdy i piękna. Autor uczynił zadość wszystkim wymaganiom sztuki jako mąż dojrzały i mistrz. Nie znam z oddali, jakie jest obecnie usposobienie literackie młodszych generacyi w Polsce? Czy zrozumieją należycie wcielenia idei i narodowości w żywe postacie? Czy nie uderzą na tendencyjność poematu, zresztą na tendencyjność wcale niezatajoną? W tem tkwi jedyny sęk.

Autor „*Fidei*“ jak jest myślicielem głębokim, tak zarówno i potężnym pisarzem. Językiem, stylem, rytmem poetyckim włada wybornie i wprawnie. Polszczyzna także wyśmienita, bujna, giętka i świeża, bez cienia naśladownictwa dawniejszych wzorów. W całej „*Fidei*“, a mianowicie w aktach 1-ym i 4-ym na każdej niemal stronicy błyskawicują słowa co żyją i myśli co goreją. Niepodobna mi na razie wdawać się w ocenę szczegółów utworu i w długie o nim wywody estetyczne. *Cui bono?* Ile stąd, z oddali, wywnioskować zdołam, autor mniej dba o chlubę, ale łaknie współczucia dla dzieła i pobożnej zachęty dla siebie, występującego w nowy zawód. Otóż tej zachęty i tego spółczucia jestem pewien.

żaden mu katolicki czytelnik nie odmówi. „*Fidea*“ ma wyraźne posłannictwo do Narodu.

Jestem bezwzględnie za drukowaniem „*Fidei*“. Skrupuły autora oceniam, mogą być natchnione z Góry, ale mogą być i pokusą zbytniej tylko skromności. W czasie smętnym i groźnym, w jakim żyjemy, w czasie zmącenia wyobrażeń religijnych i omdlewania sumień, przystoi nam katolikom, wysoko wznosić serca. *Sursum corda!* Módlmy się wszyscy o skrócenie czasu prób dla Pacyfika i Amaty, ach! radzibyśmy byli im ulżyć.... toż tem bardziej autor „*Fidei*“ ma niejako powołanie i obowiązek święty użyć broni na ten cel ukutej i od dawna przysposobionej. Mniemam, że pojawienie się „*Fidei*“ będzie ku zbudowaniu naszej publiczności, a posłuży zarazem i na obrok duchowy dla słabiutkich. Co daj Boże.

O poemacie „*Z Puszczy*“, dodaję kilka jeno słów. Utwór ten zdaje mi się, nie posiada warunków żywotności „*Fidei*“ i bodaj że pozostanie na zawsze niedostępnym dla szerszego koła czytelników, nawet dla czytelników najlepszej woli. Przyczyna tego tkwi w jego rdzeni, to jest w treści i formie. Samotnik i do tego asceta i ekstatyk w obliczności Boga, toć zaiste przedmiot najpodnioślejszy, ale niestety za abstrakcyjnym jest do Poematu. W rozmiarach, w jakich autor rozwinął, spaczył się niejako, zegłuszył w sobie swoją poetyczność, a przemienił się w teozoficzną dydaktykę, dostępną zaledwie niewielu wybranym. Przeczytanie kilku tysięcy wspaniałych wierszy, ale trzynastozgłoskowych i przekładanych, nad wszelki wyraz nuży uwagę i wkońcu ją ubezwładnia. Doznałem tego morzącego wrażenia po pierwszem i po drugiem przeczytaniu całego poematu... A nieodżałowana szkoda! Ileż to bowiem w Poemacie mieści się przepysznych i pełnych namaszczenia luźnych ustępów, jak „Przygrywka“, „Puszcza lilij“ itp., które umiejętnie pokawałkowane na hymny, stałyby się ozdobą literatury, dalszym ciągiem przepięknych psalmów Kochanowskiego, arcypieśniarza u nas pod względem kapłańskiej prawdziwie powagi stylu jego i rytmu . . . .

Łączę i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 28. listopada 1878 r.

Drogi, kochany i biedny mój Eliaszu! Spółczuję, och spółczuję udręczenia ojcowskiego Twego serca, i Bóg to widzi, że radbym polecieć ptakiem, ku pociesze i pielęgnowaniu obojga Was, moi Wy mili siostrzeńcze i wnukowie. Ale w obecnym bardzo niepewnym stanie zdrowia, przy dwóch swoich siekierkach, to jest 77-leciech wieku, chyrlak, niedołęga i napół ślepiec, czyż mogę narażać się w daleką podróż i do tego sam? Już do Paryża, o godzinkę tylko drogi odemnie, doznaję nieraz unużenia. Pojadę jednak tam jutro na uroczystość Listopadową, tudzież dla widzenia synów i Langowej. Jeśli Bóg da, że bole żołądkowe mi ulżą w tym czasie, odważę się bodaj puścić się z Franią, która jedzie stąd niebawem do Nice, nieopodal od Menton.

Jak urządziliście się w mieście? Czy mieszkacie w hotelu lub w pokojach meblowanych, w prywatnym domu? . . . .

. . . .

Pokój Wam obojgu w Panu Jezusie Chrystusie. Błogosławię, biedaku mój, Ciebie i drogą nieznajomą wnukę moją, błogosławię z pod serca i ze łzami jako najstarszy w rodzinie i kochający

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 9. grudnia 1878 r.

Kochany mój Eliaszu, a jak się ma na teraz najmilsza nasza nieboga? Modlę się tu gorąco do Matki Boskiej, Uzdrowicielki chorych, aby nas wzięła w świętą swą opiekę, iżbyśmy na wiosnę wespół na kolanach w Lourdes dziękowali Jej za cudowne uratowanie naszego dziewczęcia. Ale niech się święci wola Boża we wszystkiem! Otóż, biedny mój Eliaszu, ofiaruj Panu Bogu ojcowską swą boleść. Od czasu do czasu rzuć na pocztę słówko do mnie lub do Dyzia o stanie Wici.

Ja, mój drogi, szamotam się stąd w niedołęstwie starości mojej ku Wam w Menton. Kocham tę Waszą ustroń nad morzem błękitnem, bo cieplej tam i słoneczniej . . . . .

Nie podziękowałem Ci, Eliaszu, za listy po moim ojcu, bo dziś tego rodzaju pamiątki, acz cenne i ciekawe, na drugim są planie u mnie, obok pospólnego rodzinnego smutku. Bóg Ci zapłać atoli za nie.

Całuję Was i błogosławię,

kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Menton.

Villepreux, 22. grudnia 1878 r.

Drogi mój Eliaszu, od tygodnia po śnieżycach nastały tu takie mgły omroczne, że codosłownie z mojemi biednemi oczyma, ani czytać, ani pisać mi niepodobna. Korzystam atoli z chwili słoneczniejszej.

Przesyłam Ci, kochany siostrzeńcze mój, na smutną wilię w Menton opłatek wedle staropolskiego u nas obyczaju, opłatek od najstarszego niewątpliwie członka w rodzinie, z błogosławieństwem patryarchalnem dla Ciebie, Eliaszu, dla naszej Wici i dla Panny Misewiczównej, której przeżegnanie i łza wdzięczności od starca-emigranta bodaj będzie miłą. Oby Wam Bóg miłosierny raczył ziścić choć cząstkę życzeń, jakie Wam codziennie niosę doń przed ołtarz. Ufajmy w Panu i módlmy się.

Dziś jest rocznica skonu mojej ukochanej córki, to sam się domyślisz, Eliaszu, jak mi jest w sercu. Bóg widzi atoli, że modlę się jeno za Wicię, abym ją mógł doprowadzić z Wami do Lourdes. Czekajmy przesilenia łaskawego, łkając sercami „święć się wola Twoja, Panie!“

W jaśniejszym dniu szerzej do Was napiszę. Zasyłam życzenia i winszowania od wszystkich tu moich.

Przyciskam jeszcze raz Ciebie i Wicię do piersi z czułością i błogosławię.

Wasz rodzony

J. B. Zaleski.

Do prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), d. 6. lutego 1879 r.

Młody, kochany Ziomku!

Niepomiernie i nad moją zasługę uczciłeś mnie swym literackim upominkiem: — i do tego jeszcze uczciłeś w sposób tak niewolący i prawdziwie synowski — gdyś mi swoją *„Die heilige Familie“* nadesłał na sam dzień Bożego Narodzenia. [1]) Oczywiście, miłą kolędą polską rozrzewniłem się niepomału na cudzej ziemi. — Otóż wtedy już, przy Uroczystem Święcie, kreśląc znak św. Krzyża nad książeczką — patryarchalnie i w pełni uczucia pobłogosławiłem najpierwej młodemu tłumaczowi-poecie, spowinowaconemu odtąd ze mną duchem po spólnej pieśni. W błogosławieństwie mojem zespoliłem, panie Albercie, dla Ciebie życzenia patryotyczne i rodzinne, życzenia powodzeń w zawodzie pisarskim — iżbyś użył okwicie „poczciwej sławy“ w międzynarodowej swej służbie — a przez nią oraz przysporzył pociechy i chluby Matce Polsce.

Uczuć atoli powziętych na Boże Narodzenie i serdecznego „Bóg zapłać“ nie zdołałem dotąd niestety! wyrazić listownie i jednym tchem przed Tobą, Panie — a to wierzaj mi, w skutku przeróżnych niemocy podeszłego mego wieku. Gonię resztkami wzroku, nie dowidzam już w dzień nawet słoneczny 'a tu we Francyi omroczna mgła kłębi się bez przerwy od wielu tygodni. Zrywałem się nieraz do pióra — i wnet reumatyzm lub inne jakie licho, odciągały od stolika i t. d. Mogłem wprawdzie podyktować komu list — ale czułem w sumieniu, że Ci głównie idzie o własnoręczne moje podziękowanie. Od jutra do jutra zbiegł niepostrzeżenie i ruski miesiąc. Wybacz, młody Ziomku, to marudztwo inwalidzie literackiemu! U Was inaczej.

Dawniej kiedyś przed rokiem, o ile pamiętam, w „Ruchu literackim“ znalazłem byłem luźne, krócineńne urywki z Twego, Panie Albercie, przekładu „Maryi“. — Urywki te odwzorowywały prześlicznie i wiernie smętną zadumę i nawet rytmiczny nastrój

[1]) „Przenajświętsza Rodzina“ wyszła w niemieckim przekładzie d-ra Alberta Zippera w Lipsku w „Universal-Bibliothek“ Reclama w grudniu 1879 r. Drugie wydanie przygotował tłómacz do druku w czerwcu 1882 r., gdy doniósł mu nakładca o wyczerpaniu pierwszego. Wydanie drugie, dedykowane poecie, wyszło w październiku 1882 r. — (Przyp. wydawcy).

ukraińskiego mego spółpiewcy. Odczytywałem je kilkakrotnie i raz po raz z jednaką zawżdy lubością. Nie wątpię, że też same cenne zalety zdobią przekład i mojej „Świętej Rodziny". Ale czy przedmiot biblijny, jaki wedle serca wybrałeś do tłumaczenia, będzie na czasie? to jest czy uzyska mir u szerszej publiczności? W tem tkwi sęk. Prąd dziś ducha w literaturze europejskiej jest ogólnie antireligijny. „*Die heilige Familie*" — nie znajdzie bodaj czytelników, a przynajmniej nie znajdzie ich wielu pomiędzy Niemcami. — Pomimo atoli ducha czasu w poemaciku tym świeci niejedno białe piórko — z owych piórek symbolicznych, o których ongi śpiewałem, że nie spłowieją i pozostaną się u mojej mogiły . . .

Na tej melancholijnej uwadze urywam bezładny, niesklejny list — pisany z wysiłkiem dokuczliwym, który przyjmij Panie odemnie jako zadośćuczynienie — i na przeprosiny za nudy długiego nań wyczekiwania. Przyjmij oraz, kochany panie Albercie, upewnienie szczerej rodackiej przychylności.

Życzliwy *usque ad finem*

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 15. lutego 1879 r.

Kochana Kostunio, pamiętam, och! pamiętam po bratersku o Twojem święcie. Niech Cię, siostro moja, Bóg udaruje zdrowiem, spokojem i okwitym zasobem pociech rodzinnych!

Niesposobny jestem teraz do pióra, z powodu wielkiego osłabienia wzroku, i dni szarych, omglonych, jakie tu trwają bez przerwy od wielu tygodni Nie dowidzam już nawet i liter na książce do nabożeństwa. Zostałem istnym bałwanem.

Chyrlam od wielu miesięcy na jakieś gastryczne licho, a w ostatnich czasach uderzyły na mnie i reumatyzmowe bole, o jakich nie miałem wyobrażenia do późnej starości. Oczywiście wycieńczają mnie do reszty, bo i sen całkiem ujęty. Od kilku jednak dni reumatyzm uciszył się znacznie.

Moja wnuka Socharzewska, do której się wybierałem do Menton, umarła dawno. Ojciec jej, a mój siostrzeniec powiózł zwłoki dziecka do kraju.

Bogu Cię Kostunio, polecam z całą czułością bratniego serca.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 20. lutego 1879 r.

Zacny i kochany Panie Oswaldzie! Dziękuję Ci jak najserdeczniej za troskanie się mną podczas choroby: za przyjacielskie i lekarskie rady i pocieszenia. Niech Ci Bóg odpłaci za nie na sędziwej Twojej matce, to jest na pożądanem od nas obydwóch zdrowiu jej i spokoju. Istotnie, przebolałem niepomiernie przez długi ruski miesiąc. Nigdy w życiu wprzódy nie zaznałem bólów reumatyzmowych, to teraz należycie dały mi się we znaki. Gość ten, czyli jak w Polsce go nazywają Gościec, oby już na zawsze nie zawitał w moje progi. Dzięki Bogu, od tygodnia (czego niebywało dotąd) dał mi święty pokój. Czuję się jakby wyzwolony i odnowiony na duchu: z tem wszystkiem pocierpam czasami w sercu ażali nie wróci. Z reumatyzmem ustąpiły poniekąd kłócia i wzdęcia żołądkowe. Rachuję na to, że zbliżająca się wiosna, zwykle przychylniejsza dla starców, postawi mnie całkiem na nogi. Dziś najdokuczliwszem jest dla mnie osłabienie wielkie wzroku. Niedowidzam przy czytaniu książki, a piszę z trudnością, poniekąd jeno machinalnie.

Jak się ma na zdrowiu czcigodna moja Pani Matylda? W czasie mej choroby dużo i rzewnie o niej dumałem. I dla niej modlę się o powrót wiosny, o światłość i ciepło z Nieba. Ucałuj kolana i ręce dostojnej matki, Oswaldzie, ucałuj i za mnie wiernego jej przyjaciela na emigracyi . . . .

. . . .

Ściskam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble (Galicya).

Villepreux, 16. marca 1879.

Kochana Pani Józefo! Przy święcie Patryarchy i oblubieńca Maryi Panny, a naszego spólnego Patrona, rad imam za pióro, aby Ci, droga przyjaciółko, przesłać życzenia moje z pod serca, życzenia zdrowia czerstwego, mnogich lat życia promiennych dobrem, pięknem i całą konstelacyą pociech duchowych i rodzinnych. Streszczone tu życzenia, rozwinę szerzej przed Bogiem na Mszy i u św. Komunii, w dniu dorocznym naszych Imienin. Tylu mi już ubyło ukochanych Józefów, toć oby Pan błogosławić raczył ostatniej miłej drużbie mojej, którą przed laty we Lwowie, jako dziecię piastowałem na ręku. Jak widzisz, Pani Józefo, życzenia te mają powagę patryarchalną.

Istotnie św. Józefowi zawdzięczam to pisanie. Od dawna niesposobny jestem do korespondencyi, od czasu zwłaszcza jak brodzę w ciemnościach, to jest odkąd gonię resztkami wzroku. W późnej starości źle mi już służą władze i ciała i duszy, a i wola nawet niedomaga, zamieram powolnie, cząstkowo, ze dnia na dzień. W skupieniu jeno ducha, to jest na modlitwie, ocucam się niekiedy w dawnem jestestwie i na chwilkę młodnieję. W ciągu zimy co oto mija, w rozmodleniu się mojem, dużo dumałem o nieboszczykach i żyjących, z którymi najpiękniejszą część wieku przeżyłem. Oczywiście dom Tomaszewskich często i rzewnie odźwierciedlał mi się w pamięci. Zima ta jednak nielada mi się dała we znaki. Przez styczeń i luty panowały we Francyi mgły omroczne i śnieżyce, podczas których całkowicie niemal niedowidziałem, bo nie mogłem ani pisać, ani czytać. Siedziałem w kącie jak istny bałwan, albo jak „pająk milczący, na swych wnętrznościach wiszący.“ W końcu uderzyły na mnie groźne i boleśne reumatyzmy, o których nigdy nie miałem ani wyobrażenia w życiu. Rozruchały mnie one niepomału, osobliwie podczas bezsennych nocy i dzięki Bogu, po siedmiu gwałtownych paroksyzmach, ustały znienacka jak były przyszły znienacka, jakby je kto odjął ręką.

Ostatni Twój list, Pani Józefo, nieco dziwny swoim nastrojem, a taki drogocenny i miły szczerością uczucia, zniewolił me serce dla Ciebie. Odebrałem go po Trzech Królach wilią Twoich urodzin. Otóż poczułem się w obowiązku powinszowania pamiętnej

rocznicy po dawnemu. Wsiadłem co prędzej na kolej żelazną do Paryża, aby nazajutrz rano, módz ofiarować na Twoją intencyę św. Komunię braterską w Notre Dame des Victoires. Ofiarowałem istotnie tę św. Komunię w rozradowaniu i podniesieniu ducha jak za młodu. Oby Bóg raczył uiścić dla Ciebie i dla Twoich choć cząstkę z moich ówczesnych życzeń. Pamiętałem i o 18-ym lutego, o dniu Imienin świątobliwej Twojej matki, którą na emigracyi ongi całą duszą czciłem i kochałem.

Obecnie na zdrowiu mam się jako tako. Odżywam ku wiośnie. Wyjaśniło się trochę niebo, to czuję się rzeźwiejszym, mogę czytać książki, a i zaległe nawet korespondencye załatwiam powolutku. Myśl moja uwiązana zawżdy do tylu grobów i do tylu krzyżów, niesposobną już jest do lotu, ale pomimo tego zrywa się nieraz w górę, i gdyby lepiej działo się na świecie, tam w Kościele i w Ojczyźnie, zdołałbym jeszcze bodaj nowy hymn wyśpiewać Panu. W ogólności nie powodzi się w życiu ani moim synom ani druhom. Dlatego żyję na ustroniu, „mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki.“

Do dawnych moich poezyi nie przywiązuję dziś wcale wagi. W dumce: „Tędy, tędy leciał ptaszek“ istotnie jest kilka strofek udatnych i promieniących uczuciem. Dziękuję najserdeczniej za dorobioną muzykę, ale mało ją zrozumiałem z przygrywek i nuceń Anny. Może w tym czasie upatrzę właściwego tenora. . . . . .

. . . .

W domu najmilszą moją pociechą, to wnusia Bohcia. Hoża, wesoła, kochająca, czyta mi już i śpiewa, to jest nie daje dziadkowi psować głowy smutnemi myślami.

Rozpisałem się oto nad zamiar mój i nad możność starych palców, prawda, że i słońce sprzyjało dziś po temu. Z Tobą, droga Pani Józefo, po starej naszej przyjaźni nie potrzebuję się bardzo drożyć ni żenować. Z przyjaciółek na emigracyi, okrom najstarszej dogorywającej Generałowej Szymanowskiej, zostałaś mi już ostatnią i jedyną.

Polecam Cię łasce i opiece Jezusa, Maryi, Józefa, jak codzień w pacierzu. Dzieciom Twoim i wnukom błogosławię patryarchalnie. Wierz uczuciom starego druha i drużby.

J. B. Zaleski.

Do Pani Konstancyi Rzewuskiej, w Hyères.

Villepreux, 12. kwietnia 1879.

Kochana moja Kostunio! Pamiętam zawsze o Tobie i o Twoich jak w sercu tak i przed Bogiem. Wesołego Wam Alleluja i Chrystos woskres z ucałowaniami po naszemu, po ukraińsku. Oby Wam się dobrze działo.

Z powodu bolu oczu i panującej tu wieczystej mgły, niedowidzam prawie zupełnie, nie mogę pisać, ani nawet czytać. Otóż z przyczyny tego obałwanienia, nie podziękowałem Marylce za serdeczny jej list i za sympatyczny mi familijny obrazek. Ponieważ zabawicie w Hyères dłużej, to może doczekam się dni słonecznych, a wtedy napiszę do Marylki. Tymczasem obiedwie Was całuję w rączki z czułością a drogą dziatwę błogosławię patryarchalnie.

Stary brat i dziadzio

Józef Bohdan.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Karlsbadzie.

Villepreux, 18. lipca 1879 r.

Mój drogi, mój serdeczny siostrzanie Eliaszu! Wiem ja, och! dobrze co Ci najsrożej dolega na ciele i w duszy. Od stycznia codziennie rano i wieczór usiłuję stąd zażegnać Twoje biedy modlitwami, ale nie zaznasz ulgi, bom zły egzorcysta i nie mam miru u Pana, jako zastarzały w nieprawościach . . . .

Na początku zapewnie sierpnia skończysz leki swoje na miejscu, to będziesz niepochybnie żwawszym i przyjedź wedle obietnicy do mnie. I słusznieś napisał w liście, „że przyjedziesz na pożegnanie i po błogosławieństwo,“ boć istotnie 78 lat mego wieku, to choroba nad choroby, nieuleczona już i śmiertelna. Oczekuję Cię, Eliaszu, tęskliwie w rodzeństwie tułaczem, to jest z synami, wnuką, Aleksandrem a bodaj i z Kalasantym.

Ponieważ obiecujesz nawiedziny niebawem, a więc nadarmo rozpisywałbym się szerzej o sobie i o mojem gronku. W ogólności jeno napomykam, że na siłach żywotnych nie braknie mi, ale

ogłuchłem bardziej i niestety niedowidzam niemal całkowicie, zwłaszcza w pochmurne dnie, a jakie w tym roku trwają niezmiennie . . . . . Bóg widzi, że nie sarkam wcale na niedostatek, lubo niedawno jeszcze byłem znacznie zamożniejszym. Na emigracyi nie wolno śnić o majątku. Byle dalej! byle dalej!

Pojutrze św. Eliasza Proroka. Odbędzie się tu w Villepreux żałobna Msza za duszę mego ś. p. brata. Otóż i o Tobie, siostrzanie mój solenizancie, nie zapomnę na niej. Przy Komunii świętej polecę Cię osobno i rzewnie miłosierdziu Pana Jezusa i opiece Matki Boskiej, aby Cię uzdrowili nam co spieszniej i pocieszali w smutkach po Twojej jedynaczce anielskiej.

Przytulam Cię do serca z czułością, drogi mój Eliaszu, i patryarchalnie błogosławię.

Rodzony, miłujący wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Franciszka Duchińskiego, w Paryżu.

Villepreux, 11. grudnia 1879 r.

Szanowny Panie Franciszku! Spóźniłem odpowiedź na Twój list, bez winy poniekąd z mej strony. Przez kilka dni odgrodzony byłem śniegami od Paryża, że nie odbierałem tutaj listów ni gazet. Następnie w opalanym pokoju, od mrozu kostniały mi palce, bezwładne i bez tego u starców. Dodaj, że w pochmurne dnie całkiem prawie niedowidzam.

Dziękuję za życzliwość dla mnie obojga Państwa. Wierzajcie, iż się Wam odwzajemniam w sercu.

W rzeczy, o jaką mnie zapytujesz się, kochany Panie Franciszku, to jest w rzeczy wznowienia Czci świętych Patronów Rusi katolickiej, i mnie, jak Tobie, po tylu latach i smutkach, okoliczności ówczesne i szczegóły zamierzchły już w pamięci, chociaż modlę się do Patronów Rusi z dawien dawna. S p r a w ą w z n o w i e n i a C z c i zajmowała się wyłącznie i jak najgorliwiej nieboszczka Dyonizya.[1]) Pamiętam, że wygotowała była obszerną rozprawę i ż y w o t y o n y c h ś w i ę t y c h z indeksami alfabety-

[1]) Poniatowska.

cznym i chronologicznym. Praca ta znajduje się zapewnie w Rzymie u O. Juliana Felińskiego, któremu świątobliwa autorka podarowała owe rękopisy razem z biblioteką i sama je na niewiele dni przed śmiercią wyprawiła z Hyères do klasztoru. Nie wątpię, że Czcigodny O. Julian zrobi z nich jak najlepszy użytek.

Z Hoholem poznałem się w Paryżu na wiosnę 1833 lub 1834 r. Mieszkałem wtedy w Sevres. Przyjechał jako do Ukraińca i zastał u mnie . . . . . [1]) Przeżyłem z kozakiem zadnieprowskim w dobrej bratniej harmonii kilka tygodni. Po leciech, spotkałem się z nim jeszcze raz w Rzymie, ale już go był przekabacił (?) Wasil Żukowski. W pielgrzymce mojej do Jeruzalem, rozminąłem się z nim niestety kędyś u Libanu. W ogólności o Hoholu wiem dużo szczegółów od siostrzeńca jego, Galagana i od profesora Pogodina. Szczegóły te są ciekawe, ale nie budujące i owszem arcysmutne, że lepiej nie spominać o nich.

Łączę wyrazy poważania i uprzejmości rodackiej dla obojga Państwa.

Życzliwy Wasz

J. B. Zaleski.

Rzadko teraz bywam w Paryżu, ale przy pierwszej sposobności złożę osobiście moje uszanowania kochanemu Państwu, gdyż syn mój Dyonizy, u którego stawam gospodą, nieopodal mieszka od B-d St. Michel.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 8. stycznia 1880 r.

Drogi mój Dyonizy, niepotrzebnie od tylu dni taiłeś przedemną prawdę o Bronisławie.[2]) Czyż to ja nie jestem otrzaskany na zastrzały śmierci? Tyle tego rodzaju ciosów przebolałem w życiu. Wiem oraz, że są nieuniknione dla człowieka. Najmilsi, najbliżsi, wszyscy są już w grobach, i ja niebawem znijdę do mojego.

---

[1]) Brakuje kilka wyrazów: papier został podarty.

[2]) Zaleski Bronisław zmarł w Mentonie 2. stycznia 1880 r.

Bóg moją ucieczką, a modlitwa mi tarczą. Wieczny odpoczynek bratniej duszy kochanego Bronisława i światłość wiekuista niech jej świeci! Amen. Da Bóg odnajdziem się i rychło.

Czy wrócił Henszel z Mentonu? Na kiedy pogrzeb? Zapewnie zasłużonego Polaka pochowają w Montmorency. W grobie naszym familijnym na Montmartre, zdaje mi się, że są jeszcze dwoje miejsc, ze szczęściem odstąpiłbym jedno dla syna Bronisława. Dowiedz się u Reitzeinheima i pomów z rodakami, co urządzają pogrzeb Bronisława.

Niedobrze spałem tej nocy, to jestem dziś przygnębiony na ciele i na umyśle. Miłość obowiązuje: oczywiście odprowadzę zwłoki Bronisława do grobu, a radbym uczestniczyć i na Mszy żałobnej w Assomption. Dowiadnij się u spólnych przyjaciół nieboszczyka i wcześnie zawiadom mnie.

Bogu Cię synu polecam i tulę do piersi.

J. B. Zaleski.

Projekt Bursy imienia Bronisława Zaleskiego [1]) na jednego weterana w Instytucyi Czci i Chleba.

Ś. p. Bronisława Zaleskiego godzi się liczyć do najdawniejszych i najgorliwszych członków Instytucyi Czci i Chleba. Jeszcze myśl Stowarzyszenia błąkała się dopiero w głowie Karola Królikowskiego, jako luźna i rozwiewna idea, kiedy już Bronisław, mieszkający wtedy w Hyères, zrozumiał całą jej doniosłość, usiłował zaraz dać przystępną formę i sprowadzić ją na tory praktyczne. Z ustronia swego w Prowancyi nadsyłał nam projekta ustaw i odezw do kraju i do emigracyi. Za powrotem do Paryża, został niezmordowanym z nami spółpracownikiem i najczynniejszym. [2])

. . . .

W kraju i w emigracyi w przeciągu kilku lat zebrałby się fundusz dostateczny na taką bursę, a choćby zebrało się jeno pół

---

[1]) Bronisław Zaleski, to wieczysty sekretarz i historyograf emigracyi Polskiej (notatka B. Z.) Jako sekretarz Towarzystwa Literackiego, a szczególnie jako redaktor Roczników, oddał wielkie usługi emigracyi.

[2]) Brakuje kilka wierszy.

bursy, tobyśmy ją dokładać mogli najzasłużeńszemu, dla zrównania z pensyą Russanowskiej.

Tyle co do bursy. Pomyślcie i uradźcie kolegialnie, czy projekt jest praktyczny.

To 1-a część mego projektu, jest jeszcze 2-a i 3-a. Bronisław był prawowiernym synem Kościoła, to głównie i najpierwej powinniśmy pamiętać o jego duszy. Należałoby ufundować wieczystą Mszę św. w rocznicę jego śmierci, przy Zgromadzeniu na przykład Ojców Zmartwychwstańców w Rzymie. Przyjaciel nieboszczyka, O. Kalinka i stary Generał O. Semenenko zgodziliby się na tę pamiątkę pogrobową w Zakonie i za małe pieniądze. . . [1]

. . . .

. . . .

Tymczasem i jednorazowo ofiaruję od siebie do składki sto franków.

Na kasyera w Komitecie uprosilibyśmy najzacniejszego naszego Laskowicza.

Do P. Eliasza Socharzewskiego, w Janówce koło Rzyszczewa.

Villepreux, 12. lutego 1880 r.

Kochany siostrzanie mój Eliaszu, przed miesiącem t. j. 3-go stycznia pisałem do Ciebie dość obszernie. List mój oczywiście skrzyżował się w drodze z Twoim drugim i z pierwszym Aleksandra. Zima, to najuciążliwsza pora roku dla mnie, a raczej dla moich oczu. Dlatego, niedowidzając prawie zupełnie, kazałem Dyonizemu, aby Ci odpisał . . . . . .

Cały miesiąc luty, to dla mnie jakoby czas rekolekcyi żałobnych, podczas których, okrom do kościoła, nigdzie nie wychodzę z domu. Urodziłem się w lutym, ale w lutym także odumarli mnie i najbliżsi, najmilsi moi, z rodziny na cudzej ziemi, którzy mnie tu kochali, tulili przez kilka dziesiątków lat. Żona moja Zofia, Józef mój, [2] moja Felicya, [3] Dyonizya, [4] Ma-

---

[1] Brakuje kilka linii, strona podarta.

[2] Józef Zaleski, brat przybrany Bohdana.

[3] Felicya Iwanowska.

[4] Dyonizya Poniatowska.

rya.[1] Sewerym.[2] wszyscy och! skończyli żywot w lutym. Tego roku dowiedziałem się w lutym o śmierci Konstancyi Rzewuskiej. i dowiedziałem się właśnie w dniach wielkiego smutku. kiedym opłakiwał stratę Bronisława,[3] który mi był jak najstarszy syn. Starość. Eliaszu, och! nie radość. Owoż pojutrze, w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej, zacznę już 79-ty rok życia. . . . .

Pozdrawiam Cię i ściskam, siostrzanie kochany, oraz błogosławię z czułością.

Stary wuj

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 12. marca 1880 r.

Czcigodna i ukochana Pani Matyldo! Coraz rzadziej pisuję, ale nie wątpij, że po staremu tem goręcej i rzewniej wspominam Cię w codziennych tu modlitwach. Przy dniu Twoich Imienin przesyłam i tego roku życzenia przyjacielskie, Bóg to wie, że z pod serca. Oby Pan i Odkupiciel nasz przymnażał Ci z latami wszelakich łask. a osobliwie świętego spokoju, cierpliwości i rezygnacyi chrześciańskiej. iżbyś i żyła nam i budowała nas jak najdłużej!

Zaniechałem teraz i czytania gazet, z powodu głównie osłabionego bardzo wzroku, ale i wstrętnemi stały mi się już z dawien dawna potwornością tegoczesną zdań i czynów. jakie rozgłaszają. Widzę postęp. ale postęp wsteczny ku zdziczeniu i kataklizmom w ludzkości. Po zgrozie carskiej z góry. zapanowała zgroza z dołu nihilistyczna itd.

Ku rozradowaniu spólnemu wiosna zwiastuje się wcześnie, w całym przepychu i ciepła i blasku słonecznego. że i ja z mojemi biednemi oczyma podziwiam się jej i roskoszuję. Tyle tylko. droga Pani Matyldo. pożądanego w późnej starości. co używjem z łaski Boga. Myślę. że raniej tego roku wybierzecie się na wieś.

---

[1] Marya z Meżyńskich Zaleska. żona Franciszka Zaleskiego.

[2] Seweryn Goszczyński.

[3] Bronisław Zaleski.

Obyż z wiosną i życie rozzieleniło się, rozkwieciło bujnemi pociechami ze wszech stron!

Zacny i kochany lekarz nasz Oswald niech czuwa tam nad tem bez ustanku! *Anticipative* dziękuję mu za to czuwanie i przyciskam z czułością do przyjacielskiego łona.

Na zdrowiu jestem nie źle, nic mnie nie boli, ale widocznie już siły omdlewają. Z ustronia mego nie oddalam się prawie, bo w Paryżu pustki dla mnie. W ciągu tej zimy, kilku z najbliższych mi przyjaciół utraciłem. Święć się wola Boża! Mniej teraz troskam się i o synów. Każdy zarabia już na swój chleb powszedni.

Po staremu i po szlachecku całuję kolana i ręce Twoje, Czcigodna Pani Matyldo.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 15. czerwca 1880.

Dziękuję rzewnie, miły mój zemlaku Władysławie, za poczciwe Twoje spółczucie dla mnie i za stateczną przyjaźń od kopy lat. Bóg wie, że Ci się odwzajemniam w sercu jak umiem.

Istotnie mocno chorowałem, ale i tym razem odżegnałem jakoś swe licho do czasu. Nie jestem jednak bardzo rześki. Najdotkliwiej mi dokucza to ociężenie ciała i umysłu, niekiedy aż do bezwładności. Darmo, od tego kamienia u szyi nie wyzwolę się już na ziemi. Trzeba z nim płynąć i na mieliznach.

Słynny rówieśnik mój z r. 1802, Wiktor Hugo oszalał w późnej starości na pychę luciferową, to mówiąc po chrześciańsku, trudno dlań o exorcystę. Bodaj zgorszy jeszcze Francyę pogrzebem cywilnym. Zacny nasz Norwid wychłostał *szurumburum* Hugo należycie, ale wolę dawniejsze docinki jego na Kraszewskiego, jakie mi przesyłał ongi przez ś. p. Bronisława. Oj, biedny bardzo nasz Norwidek! Zestarzał zawcześnie, ale po dziś dzień duch w nim żartki i umysł nielada bystry. Widzę, żeś Ty teraz, Panie Władysławie u niego w łaskach.

A nie nazywaj mię, proszę, mistrzem, chyba mistrzem poronieńcem, *alias* próchnem, co choć świeci to nie grzeje. Zapalam

się teraz najwięcej do badań nad budową mowy słowiańskiej. Wszedłbym chętnie do szkoły Feliksa Michałowskiego, tylko że mnie nęcą bardziej arkana gramatyczne, niż assonancye języków ludzkich, które wydają mi się przygodnemi. Radbym przeczytać badania Małeckiego. Niestety wzroku mi już nie staje na tego rodzaju ślęczenia. Niedowidzam srodze.

Dziś dopiero nadesłał mi Dyonizy „Sejm Czteroletni", czekał na okazyę do Villepreux. Postaram się co najspieszniej przewertować i odeszlę do Biblioteki w niedzielę. Studya rozpocznę z 2-gim chyba tomem, jak całość się złoży.

W „Tygodniku Illustrowanym" czytuję uważnie i z lubością artykuły Twoje, Panie Władysławie. List Paryski dotąd niedokończony w druku.

Łączę uściśnienia gorące ukraińskie.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Matejki, w Krakowie.

Villepreux (Seine & Oise), 26. czerwca 1880 r.

Ukochany Mistrzu Janie!

Nie odwiedziłem Was w Paryżu, bo myślałem, że gościcie wciąż w Londynie. Dowiaduję się oto od winowajcy Kosiłowskiego, że ujechałeś już Panie do swojej pracowni w Krakowie. Szczęść Boże! na okwity plon.

Za chybioną rewizytę, posyłam lichy poetycki upominek. W późnej starości niełacno mi już dosiąść mojego Pegaza — ale zachowaj wierszyk, choćby na pamiątkę po dalekim emigrancie polskim. Z tem wszystkiem możnaby go i ogłosić w *Czasie* — byle miejscowy jaki literat raczył dopilnować starannie korekty w druku.

Wierzaj, dostojny Mistrzu, że Cię wielbię i kocham sercem rodackiem.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 29. lipca 1880 r.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! raduję się wielce, że ten list odemnie odbierzesz w sam dzień bodaj swoich Imienin. Z dawien dawna dzień Ś-tego Eliasza obchodzę we Francyi wedle ruskiego kalendarza, na pamiątkę winszowań ongi moich w Krzywcu ś. p. bratu. Od wielu już dni zamówiłem dwie msze na intencyę kochanego mego nieboszczyka i na intencyę Twoją, miły mój siostrzeńcze...

Na zdrowiu tego roku częściej zapadam. Umysł rześki jeszcze, ale ciało mdłe. Coraz więcej ślepnę i głuchnę, a i na nogach słabiej się trzymam. Wpadłem w gnuśną ociężałość starców, że i myślenie i pisanie już mnie bardzo nużą. Czytam także z wielkiem i bolesnem wysileniem wzroku. Najcięższa to próba dla starego literata z profesyi...

Czuję się mocno zmęczonym. Bogu Cię poruczam, drogi mój siostrzeńcze, z osobnem błogosławieństwem.

Stary wuj tułaczy

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 1. września 1880 r.

Kochany siostrzanie Eliaszu, ... niemam z Villepreux ani złych ani dobrych nowin. Z łaski Boga trzymam się dotąd na nogach jako tako. Niestety ślepnę ze dnia na dzień. Piszę dziś dla tego tylko, aby Cię jeszcze raz pobłogosławić, z obowiązku mego Patryarchy w rodzinie. Oby ci Bóg odpłacił w stonasób za Twoją miłość i czułość dla osierociałego wuja na cz u ż y n i. Wkrótce obchodzić będę 60-letnią rocznicę wywędrowania mego z Ukrainy, wespół z Michałem Grabowskim i Sewerynem Goszczyńskim. Napiszę znowu do Ciebie, aby błogiemi wspomnieniami

z lat młodych, z powodu rocznicy 60-lecia, umilić sobie dolę tutaj tułaczą. Napiszę, ale czy mi starczy wzroku na pamiętnik?

Przygarniam Cię, Eliaszu, do serca.

Kochający stary wuj

J. B. Zaleski.

Do Księcia Władysława Czartoryskiego, w Paryżu.

Villepreux, 28. października 1880 r.

Dostojny Mości Książę!

Dowiaduję się od mego syna Dyonizego, że łaskawy Książę wybierasz się do mnie na wieś. Oceniam w sercu zaszczyt, jaki mi pragniesz uczynić, ale się lękam i powinienem ostrzedz, że ta wycieczka zmitręży Waszej Książęcej Mości dużo czasu. — li tylko parę pociągów codziennie krąży pomiędzy Paryżem a Villepreux, w dogodniejszych godzinach.

Naznacz mi dostojny Książę u siebie raczej godzinę na sobotę, — i zawiadom o niej syna Dyonizego, a nie omieszkam stawić się punktualnie.

Łączę upewnienia poważania mego i szczerej życzliwości.

Sługa

J. B. Zaleski.

Do Księcia Władysława Czartoryskiego, w Paryżu.

Villepreux, 9. listopada 1880 r.

Łaskawy Mości Książę! Od powrotu z Paryża pragnąłem przesłać Waszej Książęcej Mości parę uwag od siebie, ale niedomagałem ciągle na zdrowiu, a i z powodu panujących obecnie

mgieł, nie dowidziałem nieomal zupełnie. Korzystam dziś z pierwszego słonecznego dnia.

Proszę najuprzejmiej Księcia, aby wedle świętej sprawiedliwości, nie ja, lecz Generał Breański prezydował na zebraniu Listopadowem. „Z wieku jemu i z urzędu należy się ten zaszczyt", i jemu jeno samemu. Przez nieoględność moją i roztargnienie podczas rozmowy z Księciem uwikłałem się był w grzech przeciw pokorze chrześciańskiej, to wielce będę rad, gdy się zeń wyzwolę.

Kładę jeszcze osobny nacisk na inny ważny i przeważny wzgląd. Trzeba koniecznie, abyś Wasza Książęca Mość nakłonił Nabielaka lub Rettla do zabrania głosu na zebraniu jubileuszowem. Historyczny to jest fakt, że Podchorążowie i Belwederczycy początkowali w powstaniu 1830 r., nie godzi się więc żadnym sposobem omijać żyjących autorów Nocy Listopadowej. Ominęcie takie mogłoby między rodakami wzniecić podejrzenia, wywołać waśnie i namiętne krzyki na stronniczość itd., czego nie daj Boże nigdy. Chętnie co do głosu ustąpię pierwszeństwa Belwederczykom, i tem chętniej, że tytuł mój poselski datuje się istotnie od r. 1831.

Rzucam tu jeno myśl, bez szerszego jej umotywowania. Pożądam duszą i sercem, aby obchód nasz patryotyczny odbył się z całą godnością, bez cienia sarkań od Polskiej publiczności. Oddaję luźne moje uwagi pod rozmysł i ku uznaniu Waszej Książęcej Mości.

Zostaję wraz z poważaniem,

życzliwym Ziomkiem

J. B. Zaleski.

Do Hr. Władysława Platera, w Broëlberg.

Villepreux, 15. listopada 1880 r.

Szanowny Kolego! Niemal jednocześnie odebrałem Twój zacny list i medal pamiątkowy. Dziękuję za nie uprzejmie. Medal, o ile biednym moim wzrokiem i w szarym dniu rozpatrzeć się zdołałem, wydał mi się piękny.

Brodzę tu w ciemnościach, z powodu koczującej u nas bez przerwy mgły, w zaćmieniu tem i przy niedołęstwie starości.

jestem co dosłownie do niczego, a mimo tego z różnych stron odbieram zaprosiny na uczestnika, na mówcę, na prezesa obchodu. Z obowiązku przewodniczyć muszę na uczcie, jaką wydaje weteranom Zarząd Instytucyi „Czci i Chleba". Towarzystwo Historyczne prosi także o zabranie głosu. Nie wiem, czy podołam wymaganiom, a upokarzającem byłoby to dla listopadowca.

Inspiracya mnie całkiem opuściła w tym czasie, to cieszę się, że Lenartowicz bodaj i Ujejski uświetnią jubileusz i godniej, niżbym to zdołał uczynić, nawet w młodszym wieku.

Życzę wszelkich powodzeń obchodowi w Rapperswylu i pamiętać tu będę o nim.

Racz przyjąć, Kolego jedynaku, upewnienie poważania i życzliwości.

J. B. Zaleski.

Do P. Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 25. listopada 1880 r.

Kochany Władysławie. Bóg Ci zapłać za poczciwe i wierne serce Twoje dla mnie. A więc przyjadę do Ciebie w niedzielę o godzinie 12-ej, może nieco wcześniej. Dogodniejsza to i dla mnie pora. Jestem już niedołęga i ciągle omdlewam na siłach. Po rannej Mszy wypoczywam zwykle u którego syna.

Bogu Cię polecam — do widzenia

J. B. Zaleski

MOWA

na obchodzie 50-ej rocznicy Powstania 1830 r. w Towarzystwie Literackiem w Paryżu 29. listopada 1880 r. [1])

Panowie!

Jubileusz powstania Listopadowego, który obchodzimy dziś na emigracyi, obchodzą jednocześnie i rodacy nasi w Poznańskiem, w Krakowskiem i na Czerwonej Rusi, z rozradowaniem serc braterskich. Jubileusz ten atoli dla nas, starców, tułaczów, ma znaczenie osobne niewysłowionej rzewności; splata się bowiem ze wspomnieniami całego życia, ze wszystkiemi uczuciami młodości naszej i wieku męskiego. Ślubowaliśmy ongiś, w żarach wojennych, dozgonną wiarę i wierność Ojczyźnie, — i za łaską Bożą, wytrwaliśmy w nich, oto pięćdziesiąt lat okrągło!...

Niewielu pomiędzy nami liczymy uczestników Nocy Listopadowej i słynnych bojów z roku 1831. — Dwóch Belwederczyków i garstka wojaków koronnych, litewskich i ruskich!

Z dużej gromady została się gromadka. Starszyzna cywilna i wojskowa, mężowie czynu, rady i słowa, godują kędyś na Wysokościach kmieciami bodaj u Boga!

Panowie! W późnej starości natchnienie już nie wspiera słowa; to godziło by się może zaniechać go dzisiaj... pokusiłem się atoli przemówić przy niniejszej narodowej uroczystości, aby oddać świadectwo prawdzie.

Koleje powstania Listopadowego znane są Wam dostatecznie. Kilka miesięcy chwały wojennej, — męskiego, obozowego życia, — jakiemi praojcowie długie przeżyli wieki, — i po niem, jakoby raptowne zstąpienie do otchłani, na długie katusze... To treść i miazga dziejów naszego pięćdziesięciolecia. Zaiste przedmiot takowy jest za smutny na dzień Jubileuszowy, i nie licuje z mojemi nieudolnemi i steranemi siłami. A więc, pozwólcie, Panowie, abym krótkiemi słowy uczcił tu pamięć Listopadowców, to jest młodzieży polskiej z rówieśnej mi generacyi. Młodzież ta,

[1]) Z powodu ociemniałego wzroku, Bohdan Zaleski nie mógł sam odczytać tej mowy na posiedzeniu uroczystem Towarzystwa Literackiego, zastąpił go p. Władysław Chodźkiewicz.

zaprawdę, była jakoby przeznaczona i wybrana przez Opatrzność do spełnienia dziejowego czynu: gorzała ona czystą miłością Ojczyzny i zapałem rycerskim, zdolnym do czynienia cudów. Między podchorążymi, Belwederczykami, w szeregach wojska i między cywilnymi, liczyłem wielu najbliższych przyjaciół, krewnych i mnogich znajomych. Wszystka ta młodzież na obliczach swoich i nawet w ruchach i zachceniach, nosiła jakoby podobieństwo familijne: dobro, piękno miłowała namiętnie. Wielbiła ojczyste dzieje, ojczystą pieśń! Ona to wypiastowała przy sercach poezyę, zwaną wtenczas romantyczną. Na wojnie potem zachowała, i owszem wzmogła rodowitą dzielność i męską cnotę. Duch poświęcenia się zawładnął całą jej istotą. Nieustraszoność rycerska, a obok niej, karność, skromność, bezinteresowność, całkowite zapomnienie o sobie, to najrzadszy i najpiękniejszy wieniec, co ozdabiał ich młode skronie. Zaiste, godna zwać się na potomne czasy bohaterską młodzieżą Polski. Objaśniłby to lepiej przykład, to jest życiorys jednego z takich młodzieńców. Ostatni rocznikarz Emigracyi, ś. p. Bronisław Zaleski zostawił nam ich wiązankę. Ex-sybirak, w patryotycznem swem i rzewnem sercu, odczuł Listopadowców w całej prawdzie ich jestestwa i odwzorował po mistrzowsku — to jest z natchnieniem i lubością. I wielki Mickiewicz korzył się w geniuszu swym na wspomnienie o bohaterskiej młodzieży Listopadowej. Arcymistrz, kiedy przybył na emigracyę, otoczył się nią. Natchniony wtedy górnie jak Dawid, przy niej ogrzewał ducha swego, krzewiąc pomiędzy bracią wiarę, miłość i nadzieję. Z przekonania i uczuć, duszą i sercem, był on Listopadowcem. Księgi Pielgrzymstwa napisał na ich użytek i jakoby na ich wyłączną własność. Skąd inąd, wielki bój narodowy i wielka narodowa poezya, są jakoby brat i siostra, rówieśni sobie i nieomal jednolatki!

Cześć i wiekuista pamięć młodzieży owej generacyi!...

Jubileusz po polsku znaczy się dzień radośny, dzień otuchy. Promienie radośnej otuchy zawitały nareszcie i do nas. Rumiane świty wymrugują dziś nad jedną z dzielnic naszego kraju. Siostrzyca Galicya jest nimi udobrodziejstwowana, ku rozradowaniu dusz i serc naszych. Pobłogosławiona na przewodniczkę Narodowi, piastuje zaiste powołanie nadzwyczaj wzniosłe i niemniej zarazem trudne. Posiada samoistne życie polskie, swojski rząd, sejm; swojską mowę w szkole, w sądzie i w urzędzie, swojskie Uniwersytety i Akademię Umiejętności, ku swojskiej wiedzy i swojskiej chwale. Arcypocieszające to zjawisko, jawnie oto

Arka Świętości Polskich i straż Narodowego Znicza, co gościły czas jakiś u nas na emigracyi, przeniosły się teraz do Galicyi. I udarowała ją Opatrzność ludźmi po temu, licznymi i znamienitnymi mężami rady, wiedzy i słowa, których wymową i nauką lubujemy się i chlubimy. Im to przeznaczono, aby nosili imię Polski przed narodami, czuwali nad jej dobrem i sławą. Oczywiście ster i kierunek polityczny w pospólnej sprawie im się z prawa należy. Wszyscy Polacy, ilu nas jest poza krajem i w kraju całym, winniśmy im poparcie i zachętę. Są to mężowie boleści i zasługi dla przyszłości naszej! Niestety! trzy lub cztery najobszerniejsze dzielnice Polski jęczą dotąd w katuszach niewoli. Żyją one i da Bóg, nie umrą, ale taki połowniczy byt wycieńcza siły i naraża je na straszne pokusy.

Ostatnie te wyrazy stosują się do Was, młodzi rodacy, obecni na tym wiecu emigracyjnym, którzy zapewnie powrócicie do siedlisk ojczystych, na czynną pracę i na nowe zasługi ku dobru kraju. Dla Was, Panowie, dołączam jeszcze kilka luźnych patryotycznych myśli.

Chowajcie stary chrześciański obyczaj po ojcach, bo jest to jakoby spadkowa świętość Narodu. Przyswojcie na żywot cały godła Ojców: „B ó g i O j c z y z n a, W i a r a i W o l n o ś ć." W godłach tych tkwi streszczone przypomnienie darów i łask Bożych, drogo kupionych na Golgocie. Szanujcie oraz i krzewcie prawdę, prawo, sprawiedliwość, jako źrenicę oka, strzeżcie Unii Jagiellońskiej, plemiennego sojuszu, tyle ubłogosławionego w Ojczyźnie. Polska, Ruś i Litwa, trójbarwny, t r ó j l i s t n y t o b r a t e k, mistyczny kwiat bodaj z wieńca Bogarodzicy dziewicy, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach. Od Horodelskiego Zjazdu, Litwin czy Rusin, wszczepiony jedno w płonkę Lechickiego pnia, owocuje najokwiciej.

P o l s k o! O j c z y z n o t y O r ł ó w s r e b r n y c h, O j c z y z n o w i e s z c z ó w g ó r n y c h, p o d n i e b n y c h, a z a l i ż, P o l s k o n a s z a, z d o ł a k t o o d g a d n ą ć p o t ę g ę T w ą i c h w a ł ę n a p o k o l e n i a c h, T w o j e z n a c z e n i e n a S ł o w i a ń s z c z y ź n i e i T w o j e z n a c z e n i e w ś r ó d l u d ó w E u r o p y?

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 21. grudnia 1880 r.

Droga, kochana Pani Józefo! Jeszcze i w tym roku Bóg mi pozwala przełamać się z Tobą opłatkiem. Przesyłam przy opłatku życzenia z pod serca, wszelakiego dobra Tobie, siostro moja Józefo, a synom Twoim i córkom i wnukom patryarchalne błogosławieństwo od listopadowca, pielgrzyma polskiego. Szczęść Wam Boże na pokoleniach. — Jezus, Marya, Józef, Przenajświętsza Rodzina, której byłem ongi niegodnym śpiewakiem, niech darzy Was łaską swą i opieką, niech czuwa nad Wami przez żywot doczesny i na wieczność!

Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok życia. Tchu w piersiach starczy już nie na długo. Czuję i widzę sam jak niedołężnieję ze dnia na dzień. Wzrok mój dogasa, w dni tylko jasne, słoneczne, zdołam nieco pisać lub czytać, i to roztargnion wciąż myślami przedśmiertnemi. Kres mój bliski, to święć się wola Boża! Życie jest bojowaniem. Obyż, droga siostro Józefo, bojowanie to skończyło się nam zwycięsko! Rany i bole są niczem.

Jeszcze raz pozdrawiam Was wszystkich pozostałych po śp. Józefie i Konstancyi i wszystkich w Imię Pańskie błogosławię.

Przyjaciel domu i bogomodlca

Józef Bohdan Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 22. grudnia 1880 r.

Dostojna, droga, ukochana przyjaciółko, Pani Matyldo! Jeszcze i w tym roku Bóg mi pozwala przełamać się z Tobą opłatkiem. Przesyłam przy opłatku życzenia z pod serca, wszelkiego dobra Tobie i Twoim. Jezus, Marya, Józef, — Przenajświętsza Rodzina, — niech Wam błogosławi na rok następny i na dalsze lata pielgrzymki!

Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok życia. Tchu w piersiach już nie na długo starczy. Czuję i widzę sam, jak niedołężnieję

ze dnia na dzień. Osobliwie wzrok mój najwyraźniej dogasa. W dni tylko jasne, słoneczne, zdołam nieco pisać lub czytać, a tu od wielu tygodni mgły omroczne wieją a wieją. Na jubileuszu Listopadowym musiałem dać młodszemu koledze do przeczytania moją mowę. Święć się wola Boża!

Całuję ręce Twoje, droga Pani Matyldo,

przyjaciel domu i bogomodlca Wasz

J. B. Zaleski.

Do Państwa Bajkowskich, w Juszkach.

Villepreux, 7. stycznia 1881 r.

Drodzy, ukochani moi Maryo i Aleksandrze, z powodu zaćmienia we wzroku zniedołężniałem w tych czasach. Pisanie stało się dla mnie istnem udręczeniem. Ale natomiast duszą i sercem żyję śród Was, na Ukrainie. Im bliżej do śmierci, tem częściej i rzewniej myślę o kraju i rodzeństwie. Życie ludzkie, jak ciała niebieskie, odbywa obrót na swej osi, i w późnej starości obadwa jego obwody zahaczają się o siebie. Obrazy sześćdziesięcioletniej włóczęgi po świecie mierzchną w pamięci, a tylko obrazki wschodu i zachodu jaśnieją mi w pełni. Dużo mógłbym o nich pisać.

Załączony tu opłatek przeżegnałem w wilię Bożego Narodzenia, a chociaż dla mej ślepoty spóźniłem jego wysłanie, patryarchalne atoli błogosławieństwo moje spoczywa zawżdy na nim. Połamcie się opłatkiem przy pierwszem liczniejszem zebraniu się w rodzeństwie. . . . .

Pozdrawiam wszystkich Was i błogosławię w uczuciu miłośnem wuja i dziadka na czużyni. Bóg z Wami ukochani moi, znajomi i nieznajomi.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 7. stycznia 1881 r.

Ukochany siostrzanie Eliaszu! Od kilku już dni odebrałem Twój poczciwy list, przeczytałem go, bo pisany dużemi literami, ale nie byłem w stanie nań odpowiedzieć. Zima tegoroczna we Francyi nie jest zgoła dokuczliwą, ale dni chmurne, bezsłoneczne niedozwalają ani pisać, ani czytać. Siedzę osowiały w krześle jak w ciemnicy. Największa męczarnia dla mnie, dla literata, to zaćmienie wzroku, insze dolegliwości wieku łacniej dają się znosić. Święć się wola Boża!

. . . Niebawem zacznę ośmdziesiąty rok wieku . . .

Błogosławię Cię, Eliaszu mój, i przyciskam do serca z czułością.

Przywiązany wuj

J. B. Zaleski.

Do P. Ludwika Nabielaka, w St. Mandé.

Villepreux, 12. marca 1881.

Kochany mój stary Ludwiku, ani zdołam wysłowić, ile mnie rozżaliło w głębi duszy Wasze domowe nieszczęście. Seweryna [1]) ceniłem wielce od zarania jego lat. W chrześciańskiem ukorzeniu się wyszlochałem: „Święć się wola Twoja, Panie!“ ależ jakiż to piekący zastrzał w sercach biednych, sędziwych rodziców! . . . Na taki, och, zastrzał ani szukać nawet pociechy u ludzi. Bóg sam ucieczką i mocą i wspomożycielem w uciskach tego rodzaju. Wierzajcie, moi drodzy, że modlę się za duszę ś. p. Seweryna i za Was także oboje z rzewnem braterskiem spółczuciem.

Milczałem kilka dni, myśląc, że nie znam Waszego nowego adresu, aż dziś trafunkiem znalazłem adres w sprawozdaniu instytucyi „Czci i Chleba.“ [2])

---

[1]) Syn Nabielaka.

[2]) Nabielak był członkiem Rady tego Towarzystwa.

Bóg z Wami, zbolali rodzice, i Matka Najświętsza! Pozdrawiam i ściskam w pełni uczucia.

Przyjaciel stary

J. B. Zaleski.

Do P. Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 30. maja 1881 r.

Kochany mój Dyonizy . . . . . ciągle mam na myśli przeważną i przechwalebną uroczystość Apostołów słowiańskich w Rzymie. Bóg widzi, jakbym rad był w niej uczestniczyć. Mówiłem już o tem onegdaj i Nuncyuszowi.[1] Pielgrzymka ta mnie nęci jako zapieczętowanie życia mego prawowiernego. Mniejsza o koszta, ale są inne moralne trudności. Dziś od ojca Karola Grabowskiego odebrałem z Rzymu inwitacyę niemal papieską z warunkami nieco zawiłymi. Szkoda, że tej inwitacyi nie nadesłał mi wcześniej. *Czas* krakowski dzwoni także potężnie na pielgrzymkę. Poznańczyków prowadzi tam Roman Czartoryski. Galicyanów A. Sapieha, Popiel, Szujski, Tarnowski, Potocki i wszyscy co znamienitsi rodacy. We czwartek o całej rzeczy opowiem ustnie i poczynię ważne kroki ku urzeczywistnieniu mego zamiaru. Oby Bóg pobłogosławił! Nie mów nikomu o moim projekcie aż do przyjazdu.

Pożycz dla mnie u Wład. Mickiewicza książkę Rettla o Cyrylu i Metodym.

Bogu Cię, Dyziu mój, polecam.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego, w Rzymie.

Villepreux, 4. czerwca 1881 r.

Wielebny Ojcze Karolu, dziękuję uprzejmie i jak najserdeczniej za przyjacielską pamięć Waszą o mnie starym lutniście.

[1]) Ks. Czacki.

a oraz dziękuję za tyle chlubne zawezwanie do popisu w Akademii Papieskiej. Zawezwanie to rozżarzyło bezmiernie w mojej duszy dawne pożądanie pielgrzymki do Rzymu. Od wielu już tygodni myślałem o zjeździe katolickich Słowian i modliłem się do Boga o łaskę, aby pozwolił mi uczestniczyć w nim z prostej pobożności, to jest *incognito*, bez widoków literackich, ni politycznych. Naprawdę myśl tego Zjazdu natchnął Duch święty. Czuję głęboko wielkie jego znaczenie chrześciańskie i dziejowe. Sojusz między pobratymcami w Stolicy Piotrowej, wobec Leona XIII, i z jego błogosławieństwem, będzie to sojusz płodny w cudowne następstwa, boć w Kościele świętym, okrom prawd i obietnic Pańskich, mieści się i siła twórcza na pokolenia. Zwiastuje się oto nowa era dla Słowiańszczyzny!

Naumyślnie, wielebny i kochany Ojcze Karolu, spóźniłem o parę dni odpowiedź na Twój poczciwy list, a to, aby wypróbować się w sobie, ażali zdołam na razie orzeźwić się w ciele i ożywić się na duchu. Niestety na darmo dotąd się mocuję. Starość to nie radość. Ze dnia na dzień wątleję na siłach. Niedosłyszam bardzo, och bardzo, — a niedowidzam do tego stopnia, że w pochmurny nieco dzień, nie mogę już ani czytać, ani pisać. Najdokuczliwszemi są atoli dla mnie częste, kilkugodzinne omdlewania, w ciągu których słabną i władze umysłowe. Spowiadam się tak poszczególowo ze stanu mego zdrowia dlatego, abyście dokładnie wiedzieli, jak mi trudno dziś stanąć do konkursu Rzymskiego. Na hymn o SS. Cyrylu i Metodym, na hymn godny ich, potrzebaby rozszerzyć dużo serce i czuć się w pełni natchnienia. A czyż takie natchnienie nawiedzi starca? Modlę się o nie. Gdybym zdołał wydumać coś udatnego, choćby krótką modlitwę do Apostołów słowiańskich, poszlę ją, kochany Ojcze, na Twoje ręce do Rzymu, z osobną prośbą do Generała O. Piotra, [1]) aby tę pracę moją raczył przetłumaczyć i odczytać w Akademii, oczywiście, jeśli uzna, że będzie tego warta. On taki siłacz w łacinie, a do tego i stary, prastary mój przyjaciel.

Z powodu lichego zdrowia, nie wiem dotąd czy będę w stanie puścić się stąd w tak gorąco pożądaną pielgrzymkę do Rzymu. Są przeróżne zawady, a najważniejsza, czy znajdę zaufanego towarzysza podróży, bo utykam już i na nogi. Synowie moi pracują w Administracyach francuskich na powszedni chleb, to nie chcę,

[1]) Semenenko.

aby szkodowali przezemnie w swoich ciężko zdobytych zawodach. Nie smucę się zbytnio trudnościami. „Będzie, jak Bóg da“. Wszędzie i zawżdy niech się święci Jego wola!

Przepraszam, Wielebny Ojcze Karolu, za przydługie i nieczytelne bazgranie przy jasnym dniu. Pozdrawiam z czułością i polecam się Twoim kapłańskim modlitwom.

Życzliwy brat w Chrystusie Panu

J. B. Zaleski.

Łączę wyrazy poważania i miłości dla OO. Generała [1]) i Leona, [2]) tudzież dla O. Juliana. [3]) jeśli już wrócił z Bułgaryi.

W kwietniu czułem się bardziej rześkim niż dzisiaj. Szkoda, że nie dowiedziałem się wtedy o konkursie Rzymskim. W zbiorku moich poezyi znajduje się Hymn p. t.: „Chwała Bogu“. Jest w nim wzmianka o SS. Cyrylu i Metodym. Ale obecnie napisałbym o nich z innego, z wyższego nastroju.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. czerwca 1881.

Kochany mój Dyonizy, utrapia mnie ciągle nieprzezwyciężona tęsknota do Rzymu. Zdaje mi się, że po tej pielgrzymce pogodniej by mi było umierać. Nie czuję się dzisiaj wcale silniejszym, ale chcę jeszcze raz i to już ostatecznie rozmówić się z poczciwym Kossiłowskim. Oczywiście poświęcenia się jego dla mnie przyjąć nie mogę; choćby mi nawet przyszło jechać samemu. Jutro z rana o 9-ej przyjadę do Paryża i prosto z gary wezmę powóz na Batignolles.

Bogu Cię, synu, polecam rzewnie.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Semenenko.
[2]) Zbyszewski.
[3]) Feliński.

Do P. Dyonizego Zaleskiego, [1]) w Paryżu.

Paryż, 25. czerwca 1881.

Mój drogi, ostatecznie jadę do Rzymu. Mam wyrzuty sumienia i nie mógłbym zasnąć do śmierci. Idę do Kossilowskiego, zastanę lub nie zastanę, ale poproszę Malinowskiego, aby go uprzedził, że chcę jechać jutro wieczór.

O 4½ będę w Galerie d'Orléans, przyjdź tam, proszę, jak zdołasz najwcześniej. Mam parę sprawunków. Uprzedzę i Karola.

B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Rzym, 7. lipca 1881.

Kochany Dyonizy, przesyłam Wam wszystkim moim we Francyi błogosławieństwo Ojca św., Leona XIII. Wczoraj skończyły się obrzędy i trudy nasze pielgrzymskie. Za łaską Bożą przezwyciężyłem je i czuję się dziś rześkim i weselszym. Opowiem o nich ustnie za powrotem do Paryża.

W tych dniach, z najpoczciwszym Ildefonsem puścimy się stąd w drogę, ale jeszcze nie możem oznaczyć dnia wyjazdu, prawdopodobnie, że w sobotę. Upały tu afrykańskie, dziś mamy 35 stopni, ale mi nie szkodzą, tylko ociemniają do reszty, bo pisać muszę przy zamkniętych okiennicach. Sąsiaduję z biskupami Dunajewskim i Janiszewskim. Ojciec Generał stuka mi ponad głową w swej celi.

Dziękuję Panu Bogu, że mi natchnął myśl pielgrzymki i że dozwolił ją uskutecznić; dziękuję osobliwie, że mi dał dobrego towarzysza, który mi służy jak najwierniejszy syn, nie szczędząc kosztu ni znojów. Bóg mu to niech zapłaci! a i Wy, synowie, bądźcie mu wdzięczni po mojej śmierci za to poświęcenie się bez granic. Przed godziną z Ildefonsem i Ojcem Leonem wróciliśmy z cmentarza, kędy spoczywają zwłoki ukochanych moich. Komu-

---

[1]) Bilecik napisany w Paryżu.

nikowałem na Mszy ks. Leona i razem na grobach odmówiliśmy modlitwy za naszych zmarłych.

Wiem, że Ildefons telegrafował raz do Ciebie, synu, i potem wysłał list z wiadomościami o mnie. Podczas nabożeństw pielgrzymskich brakło mi czasu i wzroku na pisanie listów.

Do widzenia się, drodzy moi. Odwiedzajcie Bohcię, pozdrówcie Aleksandrostwo.

Przyciskam Was wszystkich do serca i błogosławię, odświeżony na duchu i w stanie łaski świętej.

Kochający ojciec

J. B. Zaleski.

Znajomości porobiłem bez liku, ale o tem potem się dowiesz. Pot oblewa mi ręce i papier, a więc urywam.

Po przejechaniu granicy francuskiej zatelegrafuję o dniu i godzinie przyjazdu do Paryża.

Do Pana Ildefonsa Kossilowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 27. lipca 1881 r.

Kochany Panie Ildefonsie! Do Paryża nie pilno mi w tym czasie, to siedzę kamieniem na wsi, modląc się, to dumając, a najczęściej o świeżej naszej pielgrzymce słowiańskiej. Wierzaj, drogi Panie Ildefonsie, że zawżdy z rzewnością wspominam o Tobie i przed Bogiem i w rodzinie. Czekam niecierpliwie na wakacye pensyonarek Wersalskich i na powrót Dyonizego ze Szwajcaryi. Pragnę Cię, spółpielgrzymie mój, zaprosić do Villepreux, abym zapoznał bliżej z mojem gronkiem, o ile można zebranem wtedy w komplecie.

Donosił mi Karol coś o poezyach czeskich, ale to są rzeczy wcale nie naglące.

Ściskam po przyjacielsku Twą rękę.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera,
91, boulevard de la Reine w Wersalu.

Villepreux, 31. sierpnia 1881.

Wielebny i kochany księże Atanazy!

Od kilku dni wróciliśmy z Yport, po dwutygodniowym tam pobycie. Moja wnuka nie znosi kąpieli morskich, to było bez celu i za kosztownie gościć dłużej. Właśnie stąd wybierałem się do Wersalu, kiedy otrzymałem Twój list.

Otóż, kochany ks. Atanazy, wielce będę rad, jeśli raczysz odwiedzić nas w Villepreux. Przyjedź prosim na obiad, wybierz po temu najdogodniejszy dzień dla siebie i uprzedź o nim słówkiem, abyś zastał nas w domu z pewnością. Na wsi, a zwłaszcza podczas wakacyi dzieci, zdarzają się niespodziane wycieczki w okolice bliższe to dalsze.

Donieś, ks. Atanazy, p. Niedźwieckiemu, że pisałem do Pani St. Potockiej, o ile pamiętam przed miesiącem, wedle adresu, jaki mi przysłała w liście, to jest do Rymanowa w Sanockiem. Dziwi mnie, że nie odpowiedziała, komu doręczyć mam rękopis młodego poety.

Łączę upewnienie poważania mego i przyjaźni.

Życzliwy rodak

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Gubrynowicza, we Lwowie.

Villepreux, 10. października 1881.

Szanowny Panie Władysławie, rzadziej teraz pisuję, bo że dnia na dzień więcej niedowidzam i niemal już ślepam. Dziej się wolo Boża!

W minionym lipcu nie otrzymałem wcale listu, o jakim wzmiankujesz. Cały ten miesiąc byłem poza domem, to jest na pielgrzymce w Rzymie, a za powrotem z wnuką u morza. Pra-

wdopodobnie, iż w czasie mojej nieobecności, jeśli Pański list nadszedł tutaj za rewersem pocztowym, odesłano go napowrót do Lwowa. . . . .

Na zdrowiu trzymam się jako tako; wzrok tylko, nieszczęśliwy wzrok mój ciągle mnie zastrasza. Pomimo atoli tej ułomności, usiłuję przezwyciężyć niedołęstwo. Przepisuję na razie ze starych, wyblakłych szpargałów dawny mój poemat,[1]) znacznie obszerniejszy od innych drukowanych dotąd, który w smutkach i niesmakach tułackiego życia, zarzuciłem byłem w kąt. Znał go potroszę i bardzo cenił nieboszczyk Adam Mickiewicz. Praca ta przepisywania idzie mi niesporo i opieszale, bo niestety, rzadkie tu są we Francyi dni słoneczne. W dniach pochmurnych, tudzież wieczorami, przy dwóch nawet lampach, nie zdołam już ani czytać ani pisać. A pragnę dusznie wygotować mój poemat, i zostawić go synom do edycyi pośmiertnej. Święć się wolo Boża!

Łącze i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 30. grudnia 1881.

Czcigodna i droga Pani Matyldo! Jeszcze i na ten rok 1882 osobiście i własnoręcznie przesyłam Wam najszczersze i najserdeczniejsze życzenia moje. Niedowidzam dziś prawie całkowicie.

Polecam Was wszystkich łasce i zmiłowaniu Boga w Trójcy Jedynego, teraz i na wieki wieków.

Kochana przyjaciółko, moja Pani Matyldo, kolana Twoje i ręce całuję z czułością starego i wiernego bogomodlcy.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Potrzeba Zbaraska.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 30. grudnia 1881 r.

Kochany mój Eliaszu, zima we Francyi zwyczajnie bywa chmurna, zamglona jak u nas jesień; ja zaś tak dalece już niedowidzam, że mi ani czytać ani pisać niepodobna bez słońca Pospolicie, jak wszyscy starcy, siedzę godzinami samotnie na krześle i wyczekując światłości, marzę o latach minionych, o stronach dalekich, o krewnych, których nie znam nawet po imieniu. Smętne to i rzewne ze wszech miar dumania.

O Tobie, mój Eliaszu, o Aleksandrze Bajkowskim i o kilku jeszcze innych lepiej mi znajomych, dumam najczęściej i najchętniej. Wy to, kochani, pamiętacie tam dotąd o mnie, wy to bierzecie serdeczny udział w dolegliwościach starca tułacza, i umilacie mu jak umiecie gorzkie dni przedśmiertne. Bóg Wam zapłać za to, drodzy moi, i wierzajcie, że zapłaci Bóg, w miarę gorącości uczuć Waszych dla mnie.

Rok 1881 przeżyłem zdrowo i dość pomyślnie pod każdym względem. I owszem odbyłem bez szwanku daleką nawet podróż. Podróż ta, była to pielgrzymka do Rzymu, uroczyście ongi przed laty ślubowana Bogu na intencyę za wielu, wielu i za Was tam wszystkich. I Bóg poszczęścił mi w niej do końca, pomimo afrykańskich skwarów i wszelakiego rodzaju trudów i znojów, bo dał mi za towarzysza koleżkę w sile wieku, który z całem poświęceniem się synowskiem opiekował się mną w każdej chwili dnia i na każdym kroku. Później, za powrotem do domu, woziłem takoż nad Ocean wnukę moją Bohdannę, kąpiele jednak udały się nieszczególnie, bo lękała się srodze bałwanów morskich. Za wszystko dobre, przed miesiącem niestety! spotkała mnie niefortunna przygoda w Paryżu. Powóz o mało nie przejechał mnie. Skończyło się, dzięki Bogu, na potłuczeniu głowy, biodr i lewej nogi. Ucierpiałem na razie, ale zdaje się, że wyliżę się jeszcze i z tego niespodziewanego licha. Mam, och! mam w tym roku za co dziękować Panu Bogu.

Drogi mój Eliaszu, cieszę się i wierz mi, cieszę się serdecznie, że bez kija i o własnej mocy przechadzasz się samopas po Bożym świecie. Nie polegaj wszelako z całem bezpieczeństwem na zdradnych umizgach podagry. Jeśli tego roku pojedziesz do Töplitz, to uprzedź mnie słówkiem. Moglibyśmy się spotkać ko-

dyś nad Renem. Pragnę pożegnać się uroczyście przy ukończeniu pielgrzymki mojej naziemskiej. Ośmdziesiąt lat wieku, to pełnia ludzkiego życia. Prawda, że zaledwie już trzymam się na nogach, ale na duchu zawsze jestem krzepki: po dawnemu miłuję, wierzę i spodziewam się w Panu moim . . . Zresztą napiszę do Ciebie jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi, bo dni będą wtedy dłuższe i widniejsze.

Winszuję Tobie, mój Eliaszu, że uczestniczyłeś na tylu weselach w rodzinie. Żal się Boże, żeście o nich mnie nie zawiadomili. Byłbym ochotnie dla młodych stadeł przesłał stąd moje patryarchalne błogosławieństwo, choć prozaicznym sposobem przez telegram, osobliwie dla Komarnickich.

Przed tygodniem odwiedził mnie tutaj sąsiad Twój Pan H . . . . ., bardzo miły i zacny człowiek. Nagadaliśmy się dowoli o Ukrainie i o różnych tam osobistościach znajomych i nieznajomych. Dyzio oprowadzał go trochę po Paryżu i zdaje się, że powróci do nas na wiosnę . . . .

Przyciskam do piersi z czułością.

J. B. Zaleski.

Do Pułkownika Jana Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. grudnia 1881.

Szanowny i kochany Pułkowniku! Przy Nowym Roku 1882, przesyłam najpierwej spółziemiańskie, swojskie życzenia s z c z a s t i a, z d o r o w i a i m n o h y c h l i t i przesyłam je w pełni braterskiego uczucia. Szczęść Ci Boże w zamiarach obywatelskich i polskich!

Nie podziękowałem Ci dotąd, kochany Pułkowniku, za opłatek, bo nie pozwoliły mi na to Nieba, od których w późnej starości co dosłownie całkiem zależę. W dni pochmurne i zamglone, niepodobna mi już pisać i niestety ani czytać. Rad nierad czekać muszę na słońce. Opłatek wszakże przyjąłem sercem rzewnem i wdzięcznem. Nie jestem ja wprawdzie godzien uwielbień od rodaków, ale to prawda, że z ojcami waszymi wespół służyłem ongi p o c z c i w e j s ł a w i e, to odblask ich zasług świeci ponie-

kąd i nademną. Otóż z błogosławieństwem ojcowskiem wołam: „Bóg zapłać", za dobre i miłe słowa Twoje ku czci przy opłatku.

Łączę upewnienie poważania mego i szczerej życzliwości.

Ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Załączam opłatek ze zboża ukraińskiego, z łanów tam pod Rzyszczowem. My możemy jako Rusini łamać się jeszcze opłatkiem wiele dni. Dodaję więc życzenia moje i od rodziny.

B. Z.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. grudnia 1881.

Kochany Panie Ildefonsie, rok 1881 zostawia mi w sercu miłe wspomnienie pożądanej pielgrzymki do Rzymu, pielgrzymki, której byłeś uczestnikiem i poniekąd sprawcą. Bóg Ci daj za to, Panie Ildefonsie, zdrowie, spokój, swobodę w pełni łaski swej ku zbawieniu! Oby w r. 1882 lepiej się nam działo, to jest, oby się lepiej działo Kościołowi, Polsce i wszystkiej braci naszej tułaczej! Co daj, daj, daj Panie!

Ściskam z czułością ojcowską.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 21. stycznia 1882.

Kochany Dyonizy, od tygodnia mgła i mgła nie ustaje, że ani czytać ani pisać mi niepodobna. Odpowiadam jednak na wczorajszą Twoją kartkę.

Od pacholęcych lat nie lubiłem wszelkich owacyi, a teraz w późnej starości, tem wstrętniejsze mi są, że czuję się całkiem

niedołężnym do nich moralnie i fizycznie. Niedowidzam, niedosłyszam, i do tego doświadczam codziennie przeróżnych dolegliwości w ciele. Ucztowanie w takich warunkach zdrowia srodze jest upokarzającem dla mnie. Oczywiście nie godzi się odmawiać rodakom i owszem wdzięczny im jestem z całego serca za życzliwość. Z tem wszystkiem wołałbym, aby pieniądze, jakie przeznaczają na ucztę, posłali raczej do Krakowa na pomnik Adama Mickiewicza.

Bogu Cię, synu, polecam.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. stycznia 1882 r.

Kochany Dyonizy, pisałem Ci już onegdaj, a i Karolowi powiedziałem w Wersalu, że ucztowanie w moim wieku jest prawie niepodobnem, osobliwie podczas zimowej pory.

Oświadcz, synu, księciu Władysławowi, że jestem wielce mu obowiązany za życzliwą pamięć, ale obiadu publicznego w ośmdziesiątym roku życia przyjąć nie mogę, po ostatnim zwłaszcza niefortunnym wypadku. Naraziłbym się jeno na ciężką fatygę, a poniekąd na upokorzenie z powodu mej niedołężności. Niedosłyszałbym już zresztą ani toastów, ani zdołałbym na nie odpowiedzieć.

Gdyby się upierano koniecznie o ucztę, to w takim razie, jak Ci to poprzednio pisałem, wolę aby pieniądze składkowe na obiad przesłano do Komitetu pomnika Adamowego w Krakowie; a ja z mojej strony publicznie za nie podziękuję spółrodakom.

Bogu Cię, synu mój, polecam i ściskam.

J. B. Zaleski.

Do Księdza Władysława Witkowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 12. lutego 1882.

Wielebny i kochany O. Władysławie! Dziękuję najserdeczniej za uczczenie późnej starości mojej Mszą świętą w Assom-

ption. Uczczenie to zawstydza mnie mocno, bo widzi Bóg, nie poczuwam się do żadnych zasług w Ojczyźnie ani obywatelskich, ani nawet literackich. Szkoda, Wielebny Ojcze, żeś mnie nie uprzedził wcześniej o swoim zamiarze. Po wydrukowaniu zawezwania do Rodaków na Mszę, darmo dziś byłoby targować się i biadać. Nie przyjąłem zaprosin na obiad literacki, ale Msza święta, to rzecz całkiem innego znaczenia, gotów jestem jechać na nią pomimo nawet mego niedołęstwa. Mam obowiązek osobistego podziękowania kilku czy kilkunastu Ziomkom, co będą na Mszy, za życzliwe, braterskie dla mnie spółczucie. Czas przytem nęci mnie pogodny i ciepły.

Będę więc usiłował przyjechać we wtorek. Ale skądinąd znowu zasłyszałem, że deputacya z Towarzystwa Literackiego wybiera się w tym dniu do Villepreux. Nie chciałbym jej ubliżyć, to nie wiem, jak wybrnę z tylu niespodzianek nagromadzonych jednocześnie. W razie, gdybym nie zdołał zdążyć na Mszę świętą w Assomption, to bądź łaskaw, kochany Ojcze Władysławie, w imieniu mojem podziękuj najczulej spółtułaczej braci za obecność na Nabożeństwie. Bóg im zapłać za serdeczność uczuć dla starego towarzysza pielgrzymki polskiej we Francyi.

Polecając się pokornie kapłańskim modlitwom Twoim, łączę wyrazy poważania i życzliwości rodackiej.

Brat w Chrystusie Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Pisze nieczytelnie przy gasnącym wzroku, na szczęście w dzień słoneczny. W dni chmurne całkiem już niedowidzam.

Do Pana Józefa I. Kraszewskiego, w Dreźnie.

Villepreux, 23. lutego 1882 r.

Kochany Panie Józefie, dziękuję najserdeczniej za miłe, niewolące życzenia z powodu moich urodzin. W dobroduszności przyjacielskiej uczciłeś mnie, bodaj nadmiernie, ale zarazem i zbudowałeś niepomału swoją pokorą. Pomimo to pamiętam przecie, żeś mąż chlubnie zasłużony i jubilat nasz w Ojczyźnie. Niech Ci za życzliwość dla mnie odpłaci Bóg wszelkiem dobrem, jakiego po-

żądasz w życiu, a osobliwie zdrowiem lepszem niż dotąd przy niezmiennej na zawżdy twórczości umysłowej.

Z odpisem, Panie Józefie, na Twój uprzejmy list, opóźniłem się o parę dni, ale doprawdy bez winy z mej strony. Niedowidzam ze dnia na dzień bardziej, to jest gonię ostatkami wzroku, chociaż radziłem się już i u Gałęzowskiego. Z wielkim jeno wysiłkiem woli zdołam pisać trochę lub czytać. A tu, w pięknej naszej Francyi, jakby na utrapienie moje, od jesieni mgła [1]) niemal nieustanna, koczuje. Okrom tego, na domiar licha, z początkiem oto dziewiątego krzyżyka, uczepiły się mnie zwykłe u starców omdlewania, nie bolesne wprawdzie, ale rozstrajające organizm dusznie i cieleśnie, że nawet przechadzek, które mnie dotąd dużo podtrzymywały, musiałem zaniechać. Siedzę w celce mojej jak wierutny bałwan. „Starość oj nie radość". Jak kania deszczu, tak łaknę nadejścia wiosny i z nią długich, słonecznych dni.

O Tobie, drogi Panie Józefie, i o Twojej działalności obywatelskiej i literackiej dowiaduję się zawżdy potrosze z dzienników krajowych, tudzież od spólnych przyjaciół od Kazia Szwykowskiego i Kossiłowskiego. Walna zagajona przez Ciebie sprawa „Macierzy polskiej" wielce nas zajmuje, to ubolewaliśmy tu bardzo, że choroba nie pozwoliła Ci jechać do Lwowa na inauguracyę tak pilnego i pożytecznego dla kraju dzieła. Ufamy jednak, że Bóg Ci poszczęści w pięknych patryotycznych pracach Twoich i zamyśleniach. Modlę się codzień na tę intencyę.

Wyjątkowo dziś rozjaśniło się niebo, to raźniej idzie mi z pisaniem.

Dotąd jeszcze, drogi mój Panie Józefie, utulić się nie mogę w żalu po stracie Bronisława Zaleskiego. Uważał on mnie jakby za swego ojca, a i ja go kochałem jak rodzonego syna. Ze śmiercią Bronisława, ubyło wiele i dla całej naszej emigracyi. Był on żywym jej głosem śród Narodu, prawym, rzewnym jej kronikarzem i zawołanym biografem zasłużonej braci. Kraj zapomni teraz o nas.

Łączę, kochany Jubilacie, upewnienie poważania i statecznej, dozgonnej przyjaźni.

J. B. Zaleski.

---

[1]) Mgła ta była spowodowana kataraktą na oczach.

Do Hr. Matyldy Szymanowskiej, w Genewie.

Villepreux, 25. lutego 1882 r.

Dostojna i kochana przyjaciółko!

Wcale, o wcale nie zazdroszczę Ci chlubnego przywileju starszeństwa nademną, przeciwnie uznaję go najpokorniej i w pełni uczucia czci i miłości niepożytej. I owszem proszę Boga, aby Ci przymnożył lat na dziesiątki, z przydatkiem zdrowia, wzroku, słuchu i świeżości umysłu. Dziękuję serdecznie za piękne, przyjacielskie wiązanie. Z kubka Waszego nie spodziewam się już długo pić, ale pozostawię go w spuściźnie, jak życzysz sobie, Dyonizemu. Niech on kiedy, jeśli mu stanie na wino, uczci pamięć naszej przyjaźni.

Polecając się, droga Pani Matyldo, sercu i modlitwom, całuję po dawnemu ręce Twoje i kolana.

Stary, stateczny przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Hr. Oswalda Szymanowskiego, w Genewie.

Villepreux, 25. lutego 1882.

Łaskawy i kochany Oswaldzie! Smutna to okoliczność, że w późnej starości słabnie u człowieka i wola, najlepsza nawet wola. Wierzaj mi, nierad spóźniłem podziękowanie za Wasze przyjacielskie winszowania. Z dziewiątym krzyżykiem uczepiły się mnie przykre omdlewania, rozstrajające organizm cały dusznie i cieleśnie. Okrom tego, ułomność wzroku, pomimo tego, że leczę się u Galęzowskiego, nie pozwala mi długo pisać, niestety!

Bóg Ci zapłać, Oswaldzie, za podarek ślicznego kubka, bo jestem pewien, żeś to najwięcej się nim kłopotał. Nowe niestety! niedowidzam na nim ozdoby heraldycznej. Starość nie radość.

Czy przypadkiem nie zaoczyłeś tam w Genewie zapalczywego rycerza Wszechsłowiaństwa i przyszłego pogromcy Niem-

ców. Generała Skobelewa? Zagaił on zuchwale nielada groźną sprawę. która Bóg jeno wie, jak się skończy.

Ściskam rękę Twą z bratnią czułością.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Podoskiej, w Byble.

Villepreux, 15. marca 1882.

Kochana Pani Józefo. przy dniu św. Patrona spólnego. który wie. że pamiętam o Tobie zawżdy w codziennych modlitwach. zabieram się oto do pisania listu. Droga. stroskana siostro moja. pełne mam serce błogosławieństw i życzeń dla Ciebie, ale niestety. wysłowić je wielce mi już trudno. Od kilku miesięcy powaliły się na mnie przeróżne dolegliwości zgrzybiałego wieku. Wzrok mój dogasa. Pomimo leków u Gałęzowskiego. zaledwie w jasny dzień zdołam trochę czytać lub pisać.

Niech św. Józef i cała Przenajświętsza Rodzina, której byłem śpiewakiem. chwalcą. i służką od młodu. czuwa nad Tobą! Niech Ci przymnoży skutecznej łaski i wszelkich pociech duchowych. abyś wytrwała mężnie do końca śród ciężkich prób tego naziemskiego życia. Jesteś jeszcze w sile wieku i masz święte. macierzyńskie obowiązki względem dzieci. Weź sobie w tej mierze za wzorzec i za patronkę ś. p. Konstancyę, matkę Twoją, staropolskiego hartu niewiastę. Ubóstwo cierpiał Chrystus Pan i Jego Apostołowie. to ubóstwo jest probierzem jeno chrześciańskiej cnoty. ale bynajmniej nie upośledza nikogo. I ja byłem kiedyś. jak pamiętasz Pani Józefo. dostatnim. Niech się zawżdy i we wszystkiem święci wola Boża!

Da Bóg, z wiosną może się naprawi nieco mój wzrok, to obszerniej do Ciebie napiszę. Tymczasem donoś mi zawsze o sobie, o dzieciach Twoich i o Waszem położeniu.

W pełni uczucia pozdrawiam Cię, droga siostro, i nad czołem znak świętego krzyża kreślę. Dzieciom Twoim i wnuczętom patryarchalnie błogosławię.

Stary przyjaciel rodziców Twoich i brat w Bogu

J. B. Zaleski.

18-go lutego polecałem Was gorąco Panu za przyczyną matki Waszej.

Pisałem z wysiłkiem woli, to licha treść tej kartki, a bodaj i gdzieniegdzie brak sensu. Przepraszam, trudno mi już pisać.

B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 24. marca 1882.

Kochany Dyonizy. Pani Duchińska nie przywiozła mi dotąd zapowiedzianych depesz i adresów: lękam się, że bodaj zasłabła. Z moim wzrokiem niepodobna mi odczytywać papierów, podpomaga mi potrosze Aleksander, ale tyle tego jest. Wzruszenie przytem z powodu łaski niespodzianej u rodaków miota mną, że myśli zebrać nie jestem wstanie. Na razie chciałbym posłać ogólne, krótkie podziękowanie, ale i na takie zdobyć mi się dziś czy uda się? . . . .

. . . .

Bogu Cię synu polecam.

J. B. Zaleski.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 29. marca 1882 r.

Kochany Dyonizy, parę dni przeleżeć musiałem. Dziś jestem niby to lepiej. Wpadłem w dziwną atonię fizycznie i moralnie: nogi chwieją się i myśl jak ołowiana. W takim stanie zdrowia i umysłu nie zdołałbym napisać Podziękowania dla Rodaków, nawet pospolitego, a cóż dopiero z pewnem podniesieniem ducha i wyższym nastrojem patryotycznym. Rad nierad odwlekać muszę, wyczekiwać na dzień werwy, a tu nadchodzi Wielki Ty-

dzień, który wymaga skupienia duszy w Bogu. Trapię się niepomału. . . . .

Bogu Cię synu polecam.

J. B. Zaleski.

Och! jak mi cięży głowa i plączą się nogi, modlić się nawet nie mogę dla braku pamięci.

Podziękowanie Rodakom za uczczenie 80-tej rocznicy urodzin.

Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski Waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwej sławie" jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno Waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy, pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia Wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach Waszych jak wzrok matki dziecię upięknia. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecię słówko, pożegnalne słówko jeszcze od Ukraińca. Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unii Jagiellońskiej. K o r o n a, R u ś, L i t w a, t r ó j l i s t n y t o b r a t e k, duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Maryi, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego Zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski.

Villepreux (Seine & Oise) 1882 r.

Do Pana Edwarda Odyńca, w Warszawie.

Villepreux, 4. maja 1882 r.

Dobry mój i drogi Edwardzie!

Z wielkim smutkiem i nie mniejszym wstydem zasiadam do pisania. Smucę się z niedołężnej mojej starości, a wstydzę się, żem Ci dotąd nie podziękował za uroczysty, niewolący wiersz Twój do mnie, i za prześliczne strofki od Panienek. Nie wątpiłem nigdy o Twojej starej, stałej przyjaźni dla mnie, ale obiedwie poezye i czynny udział Twój w moim jubileuszu, rozrzewniły mnie do łez i rozmarzyły błogo. Bóg Ci zapłać, mój drogi, za bratnie współczucie!

Szczerze mówiąc, kochany Edwardzie, nie należało mi się wcale to wyszczególnienie, ani uczczenie od rodaków. Wyznaję atoli, że przemnogie dowody drogocennej życzliwości publicznej wzruszyły mnie mocno, i o ile napełniły pociechą serce, o tyle upokorzyły w sumieniu. Bóg mię strzegł, że nie przeceniam zasługi mej ani zdolności. I owszem widzę tylu spółczesnych godniejszych odemnie wieńca, mężów wiedzy, i rady i słowa. Cóż ja kiedy znaczącego lub dobrego uczyniłem dla kraju? „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano.“

Skądinąd znowu jubileusz mój wypadł, niestety, za późno, kiedy już jestem niesposobnym do niczego. Ośmdziesiątka, dała mi się uczuć złowrogo, powaliła niejako z nóg. Omdlewam z dnia na dzień w całym organizmie moim, i cielesnym i duchowym. Najdotkliwiej cierpię jednak z powodu wzroku, wyraźnie już dogasającego. W pochmurne dni niedowidzam całkiem, a i w jasne zaledwie czytać i pisać zdołam, i to jeszcze z koniecznymi, czę-

stymi przestankami, chociaż tak urządziłem stolik mój, że nosem dotykam się niemal papieru. Oczywiście pisanie takie, z wysiłkiem woli, drażniąc nerwy, mąci wciąż uwagę i nuży niemiłosiernie.

Stan chorobliwy, w jakim obecnie zostaję, może Bóg da, że z cieplejszą pogodą przesili się, a przynajmniej choć trochę się uśmierzy. Modlę się o to gorąco. Zadłużyłem się w korespondencyach na wsze strony. Nie było na to rady; to niech się święci wola Boża! Jeśli mi rozwidni się nieco w źrenicach, to radbym pogawędził z Tobą, Edwardzie mój stary, o latach miłej naszej młodości. Pokuszę się bodaj i na wierszowanie, dawno, o! dawno już zaniechane. Tymczasem proszę Cię, mój drogi, podziękuj odemnie najuprzejmiej Deotymie za wspaniały wierszyk, którym udarowała mnie i zaszczyciła nadto publicznem odczytaniem go we Lwowie. Ona to dziś na wyżynach twórczości poetyckiej u nas!... A bądź też zarazem tłómaczem serdecznej wdzięczności mojej i przed przyjaciółeczkami swojemi, panienkami, które mi przez pośrednictwo Twoje podpisy imion swoich przysłały. W pokorze chrześciańskiej wzdragam się od rozgłośnych podziękowań po gazetach. Wolałbym to uczynić w inakszy sposób. Wolałbym np. w godzinie natchnienia, jeśli kiedy jeszcze zawita, podnieść pieśń dziękczynną: byłoby to na *postscriptum* do pośmiertnego wydania moich poezyi.

Zmęczony już jestem pisaniem: kończę więc polecając się sercu Twemu i modlitwom.

J. B. Zaleski.

Do Pani Seweryny Duchińskiej, w Paryżu.

Villepreux, d. 7. maja 1882 r.

Łaskawa i droga Pani!

Gorżko mi w duszy z powodu niedołęstwa, które od jakiegoś czasu owładnęło niemal cały mój organizm. Dogasający wzrok i ta bezsilność cielesna i umysłowa czynią mnie niesposobnym do niczego, a narazić jeszcze mogą i na różne posądzenia. Po tylu dowodach od kochanej Pani, szczerej życzliwości dla mnie,

za siostrzaną prawdziwie troskę i zabiegi około mego jubileuszu, za uświetnienie tego jubileuszu przepięknemi pieśniami, wszakżem to ja dotąd nie zdołał ani nawet podziękować należycie, choć by już nie natchnionem, ale pospolitem słowem? „*Proh pudor*" — to zżymam się w sobie. Bóg widzi jednak, droga Pani, że serce moje przepełnione jest wdzięcznością dla Ciebie. Może z cieplejszą pogodą ożywię się nieco . . .

Załączam listy do Odyńca i do Pani Lewockiej. — Od syna Dyonizego otrzymałem dziś listę innych moich łaskawców, co spółdziałali z Panią podczas jubileuszu. Nie wiem kiedy i jak zdołam im podziękować . . . .

Proszę przyjąć upewnienie poważania mego i życzliwości

Rodak i sługa

J. B. Zaleski.

Panu Franciszkowi przesyłam serdeczne koleżeńskie pozdrowienie.

J. B. Z.

Do Pana Dyonizego Zaleskiego, w Paryżu.

Villepreux, 31. maja 1882 r.

Kochany synu, przeżyłem oto i chrzestnego mego Ludwika.[1] Przedwczesna jego śmierć mocno mnie wzruszyła, wywołała och! w sercu rzewne wspomnienia z lat najrańszych życia mego na Ukrainie. Babka jego była rodzoną siostrą mego ojca, a matka jego i ojciec szczerze mnie kochali. W Medwedówce i Hruszowie ubiegły mi dziecinne lata. I wywędrowałem w świat z ich domu, aby już nigdy tam nie wrócić! Modliłem się dziś gorąco na Mszy św. i u Komunii za duszę Ludwika i jego rodziców. Święć się wolo Boża!

Nekrolog Ludwika umieścił *Czas* i *Dziennik Polski*, ale ciekaw jestem wiadomości wprost od rodziny.

---

[1] Jankowski.

Znowu się od kilku dni zachmurzyło na niebie, że niepodobna mi ani czytać ani pisać. Radbym pojechał do Paryża, ale z powodu ciemności nie śmiem . . . .
. . . .

Bogu Cię polecam i tulę do serca.

J. B. Zaleski.

Do Pani Genowefy Proskurzyny, w Hruszowie.

Villepreux, 5. czerwca 1882 r.

Ukochana moja siostrzenico! Odumarł oto nas i chrzestny nasz Ludwik. [1]) Ani mi się śniło, że go przeżyję. Niespodziany ten zastrzał niepomału zabolał mnie w sercu, to i ja przyłączam się do żałobnego gronka, co tam na Ukrainie płacze po Ludwiku. Módlmy się, och módlmy się wespół za tę poczciwą duszę. Ludwik był prawym zawżdy i szczerze pobożnym, to Bóg będzie dlań miłościwy. Przesyłam rzewne patryarchalne błogosławieństwo dla jego córki, syna i wnucząt. Zresztą święć się wola Boża we wszystkiem. My starcy, przynajmniej niezadługo będziem z Ludwikiem.

Rok urodzin Ludwika, rok 1820-ty ma dla mnie osobne jeszcze i przygnębiające znaczenie. W tym roku wywędrowałem w świat, pożegnawszy na cały żywot strony rodzinne. Ty, droga Genowefo, i Frania jesteście bodaj dwie ostatnie już osoby, które mnie znały młodzieńcem. W późnej starości myśl moja ciągle wstecz zawraca się ku latom dziecinnym. Goszczę teraz częściej w Medwedówce, Hruszowie, bo do Jerczyk wyruszyłem mając ośm lat skończonych. Mój Boże, co to wody upłynęło od tego czasu! i jakiej wody! zmieszanej z krwią i łzami! Kołacze się jeszcze dusza w ciele, ale siły mdłe. Nogi mnie zawodzą jak i pamięć. Bez liku dolegliwości fizycznych i moralnych. A najbardziej dokucza mi zaćmienie wzroku, na które i Ksawery Gałęzowski nie umie zaradzić.

[1]) Jankowski.

Jubileuszowy rok mój zaczął się niewesoło. Odebrałem na tysiące adresów, listów, telegramów, których już ani odczytać nie zdołam, a cóż dopiero odpowiadać na nie? Rzadko już dojeżdżam i do Paryża. Synowie moi pracują w biurach, a sam bez nich jestem do niczego, przed kilkoma miesiącami przewrócił mnie powóz na ulicy . . . .
. . . .

Kochający do skonu wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 21. czerwca 1882 r.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! Uradowałem się wielce Twoim listem z Cieplic, a najbardziej dlatego, że na zdrowiu masz się nieźle, bo reumatyzmowe bole Twoje przycichły. Ufajmy w Bogu, że i nadal poskutkują Ci tamtejsze leki. Obyś wrócił do domu czerstwy, silny na bojowanie tam ze złem na Ukrainie! Wiem dokładnie, co się u Was święci: panuje oczywiście bezkarnie bezrząd i rozprzężenie stosunków społecznych, skoro nie ustają szczwania na Żydów i na Lachów. I to, mój drogi, minie, rozbije się o mękę Boską, bo czuwa nad nami sprawiedliwy ale miłosierny Pan.

Śmierć Ludwika [1]) zabolała mnie w sercu, bo nie spodziewałem się go przeżyć. Trzymałem go do chrztu z Genusią Duninówną w r. 1820. Był on żyjącą niejako datą wywędrowania mego z Ukrainy. Słowa spółczucia i żałoby rodzinnej po Ludwiku posłałem już obydwom jego siostrom, Proskurzynie i Langowej. Żal mi go bardzo, bo w gruncie była to podniosła i szlachetna dusza. Boże! bądź jej miłościw.

Na zdrowiu podupadłem bardzo w ostatnich czasach. Najwięcej przygnębia mnie ślepota moja, zaledwie zdołam już czytać coś lub pisać, chociaż urządziłem sobie tak stolik, że nosem dotykam się papieru czy książki. Ciężkie to kalectwo dla literata.

---

[1]) Jankowski.

Dlatego rzadziej wyjeżdżam do Paryża, bo już raz przewrócił mnie był powóz na ulicy.

Z powodu ślepoty i jubileusz mój mało mnie ucieszył. Odebrałem z całej Polski bez liku adresów, listów, telegramów, z 10.000 i przeszło podpisów, których po dziś dzień nie mogłem należycie prześlepać. A jakże na nie odpowiedzieć? Miałem z tego względu co niemiara niepokojów, fatygi i kosztów. W ogólności, za stary już jestem na jubilata.

Jednocześnie z owacyami jubileuszowemi, odebrałem i list najmilszy, najserdeczniejszy od siostrzenicy Bajkowskiej, list napisany z wielkim taktem i werwą, że mi się wydała jakby stara znajoma, którą sam wypiastowałem na moim ręku. Pragnąłem obszernie odpisać, ale zgiełk i rozgwar jubileuszowy potem zaprzątnął mi głowę przez długie tygodnie. Poleciłem synowi Dyonizemu, aby w mojem imieniu napisał do siostry Maryni o ciągłych ojca roztargnieniach i chorobie oczu. Do dnia dzisiejszego panują tu mgły prawdziwie jesienne, ale jak się niebo wyjaśni, zaraz osobiście zgłoszę się do Maryni.

Bogu Cię, mój Eliaszu, polecam i błogosławię na żywot z rozrzewnieniem kochającego wuja i starca.

J. B. Zaleski.

Do prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise), d. 28. czerwca 1882 r.

Kochany i zacny Doktorze!

Bardzo, ach! bardzo już niedowidzam, zaledwie w jasnych słonecznych godzinach czytać jeszcze lub pisać zdołam. Korzystam dziś z takiej jasnej godziny, aby Ci co prędzej podziękować za dobrą i miłą niespodziankę, o jakiej mi donosisz.

A więc, Szanowny Panie Albercie, „Przenajświętszej Rodzinie" powodzi się wyśmienicie w Niemczech, — i to w Niemczech nawskróś filozoficznych. Cieszę się z tego serdecznie, — to też tem serdeczniej winszuję szczęścia i nadal, — chlubiąc się takim tłómaczem. Sukces ten zawdzięczamy bodaj głównie pobożnym niewiastom germańskim.

W rzeczach literackich tłómacza z autorem łączy zwykle predylekcya, czy sympatya, to jest powinowactwo duchowe.

W uczuciu tego powinowactwa dedykacyę jubileuszową do 2-go wydania „Przenajświętszej Rodziny“, przyjmuję panie Albercie, z całą miłością i rozrzewnieniem. W Imię Przenajświętszej Rodziny bądźmy sobie już odtąd przyjaciółmi!

W dziennikach lwowskich zaoczyłem niedawno, że ubiegasz się o katedrę literatury niemieckiej przy Uniwersytecie. Luźna to była jeno wzmianka. — Oby Ci Bóg i w tej mierze poszczęścił. W liście tym do Ciebie, kochany Panie Albercie, wyrażam się może za poufale; ale późna starość ma swe osobne po temu prawo. Na mocy tego prawa, darzę Cię jeszcze i błogosławieństwem dziadowskiem na długi, użyteczny żywot.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

P. S. Po wyjściu z druku nowego wydania „Przenajświętszej Rodziny“ prosiłbym o jeden egzemplarz. — Tudzież o jeden egzemplarz niemiecki „Maryi“ Malczewskiego. Znam tylko z niej parę króciuchnych urywków: a tłómaczenie pamiętam było przepyszne.

B. Z.

Do Pani Seweryny Duchińskiej, w Paryżu.

Villepreux, d. 6. lipca 1882 r.

Szanowna i droga Pani!

Wczoraj w miłem Waszem towarzystwie spędziłem kilka godzin swobodnie i z lubością. Otóż dopiero dziś postrzegam się, że na propozycyę Pani Ksawery, a raczej Pana Godebskiego odpowiedziałem niejasno i ogólnikowo. Zamierzałem sobie rzecz o artyście zagaić później, pod koniec odwiedzin, — ale zaciekawiony ważnem opowiadaniem pana Franciszka, zapomniałem o wszystkiem. Zapomniałem nawet zapytać się o adres na wsi PP. Mazurkiewiczów. Radbym naprawić grzech roztargnienia.

Na popiersie trzebaby dużo czasu i atłasu, długich żmudów i nudów zarówno dla rzeźbiarza jak i dla mnie. Dzięki Bogu, wiek mnie już od tej fatygi uwalnia. Wizerunek w popiersiu

starca niedołęgi sam przez się anty-artystowski, nieponętny dla oczu ludzkich, jest oraz zbyt kosztownym. Ktoby to kupił i na co? Kobieta jeno młoda i wieszcz młody w natchnieniu mają sobie wrodzone piękno. Rozumiem dlaczego Adama estetycy pożądają mieć na posągu w całej sile wieku: ale dziad ośmdziesięcioletni bez wyrazu już i opromienienia jest smętną ruiną, gorzej jeszcze, karykaturą samego siebie; nie natchnie on ani artysty, ani widza. Zapóźno dlań itd.

Dla przyjaciół moich wolałbym spory medalion pamiątkowy, który mniej daleko znuży i zniechęci i artystę i pozującego, a przytem tańszy od popiersia, i tem samem dostępniejszy dla ogółu rodaków. Pan Godebski gdzie indziej i kędyśindziej znajdzie szersze i piękniejsze pole do popisów. Niech Pani Ksawera w tym duchu usposobi naszego rzeźbiarza, aby przestał na medalionie. Zresztą popiersia nie pożądam dla siebie z pobudek estetycznych, moralnych i chrześciańskich. Próżność to nad próżnościami.

W tym sensie, droga Pani, miałem się óświadczyć i wczoraj. Proszę i ze swej strony poprzeć mnie przed artystą.

Łączę upewnienie poważania i statecznej życzliwości rodackiej.

J. B. Zaleski.

Panu Franciszkowi dziękuję serdecznie za wczorajsze objaśnienia.

Do Prof. Alberta Zippera, we Lwowie.

Villepreux (Seine & Oise). d. 10. lipca 1882 r.

Szanowny Panie Albercie!

Odebrałem Twój list i śliczne tomiki „Maryi“ i „Petersburga“. Dziękuję za nie jak najuprzejmiej. Przy słoneczniejszych dniach odczytam te tłómaczenia z należytą uwagą.

Zawód, Panie Albercie, jaki Cię spotkał z powodu profesorstwa, i mnie wierzaj dotknął niepomału. Spółczuję i Twój smutek, i Twój niesmak. Zawodu jednak tego nie bierz bardzo do serca. „Życie ludzkie jest bojowaniem“ i Tyś w pełni sił młodzieńczych, — to nie zabraknie Ci na przeciwnikach. Usiłuj

przynajmniej trzymać się nieopodal od rodzinnego Lwowa. kędyś poznał i umiłował poetów polskich. Oni Ci będą śród walki patronami i orędownikami.

Niedowidzam niemal całkiem. Dziś rano wysłałem dla Ciebie, Panie Albercie. fotografię moją szerszych nieco rozmiarów. Bądź tak łaskaw. donieść mi jednem słówkiem — czyś ją odebrał? i czy w całości? [1])

Pozdrawiam i ściskam rękę po przyjacielsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 3. sierpnia 1882.

Zacny i kochany siostrzeńcze! Odbieram Twój list zapewnie już ostatni z Teplitz, i zaraz nań odpisuję, pokąd dowidzam trochę, bo może jutro znów niebo zachmurzy się na słotę. Panują tu wielkie upały, ochładzane niekiedy deszczami.

Rozumiem, Eliaszu mój, tęsknotę Twoją za Ukrainą. U nas tam jeśli nie lepiej, to przynajmniej inaczej. Daj Ci Boże odnaleść rodzeństwo w zdrowiu, a dom i gospodarstwo w ładzie i okwitości wszelkiego dobra. Dla mnie starca tułacza nie masz Ukrainy, ani domu, ani gospodarstwa. Ofiarowałem dawno Panu Bogu całą doczesność za nadzieje narodowe. Obyż Wam działo się dobrze w ojczyźnie!

Żal się, Boże, drogi siostrzeńcze, żeśmy w tym roku nie mogli zjechać się nad Renem. Dni moje są policzone, to mało mam otuchy, abyśmy się za rok widzieli w Paryżu. Dziewiąty krzyżyk wieku nie zwiastuje już wielkich pociech. Bądź co bądź

---

[1]) Na fotografii dedykacya:

Młodemu D-rowi Albertowi Zipperowi, spowinowaconemu w duchu ze mną staryni.

Józef Bohdan Zaleski.

Villepreux (Seine & Oise). d. 9. lipca 1882 r.

stanie się ze mną, błogosławię Ciebie, Eliaszu, i całe młodsze rodzeństwo z rzewnością patryarchy . . . . .

Przyciskam Cię do serca, zacny, drogi Eliaszu, i jeszcze raz osobno błogosławię.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Szwańskiego, w Stawiszczach.[1]

Villepreux, 9. września 1882.

Kochany Panie Janie! Bóg ci zapłać za stateczną życzliwość i spółczucie dla mnie starca „na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata". W ostatnim jubileuszowym moim roku zniedołężniałem bardzo, a co gorsza i najgorsza, to, że gonię resztkami wzroku.

. . . .

Istotnie Wawrzyniec i Marya są to imiona obojga moich rodziców. Matka odumarła mnie, trzynaste swoje dziecko w kolebce, a więc w r. 1802 lub w następnym. Wiem z metryki mojej i z podań domowych, że chrzcił mnie ks. Ossoliński, ówczesny proboszcz stawiski, i że on też pogrzebał nieboszczkę Matkę. Ojciec mój umarł znacznie później, zdaje mi się w r. 1825, kiedy już koczowałem nad Wisłą. Urodziłem się w Bohatyrce, ale mało z niej wyniosłem wspomnień. Po śmierci matki, chowałem się u sióstr mego Ojca, nad Dnieprem i nad Rasławicą, nim dostałem się do Humania na dłuższe szkolne lata.

Na cmentarzysku stawiskiem grób Zaleskich[1]) wydał ci się, Panie Janie, za przestronny na dwoje. Rzeczywiście, obok Rodziców leży i sześcioro ich małoletnich dziatek. Drugie sześcioro dziatek, co dożyło starszych i starych lat, leży na innych tam cmentarzach ukraińskich, najwięcej w Rzyszczowie. Ja, najmłodsze

[1]) Stawiszcze, miasto o kilka wiorst od Bohatyrki. Na dawnym cmentarzu, dziś opuszczonym i zamkniętym, istnieje do dziś dnia, otoczony deskami, grób Wawrzyńca i Maryi Zaleskich, rodziców Bohdana Zaleskiego. Zwiedziłem ten grób w 1896 r. W kościele katolickim w Stawiszczach, umieszczona została marmurowa tablica ku pamięci Bohdana Zaleskiego. — (D. Z.)

ich dziecko, prawdopodobnie spocznę na Montmartre, kędy posiadam grób swój rodzinny, tułaczy. Polecę jednak synom, aby w pogodniejszych da Bóg czasach przenieśli zwłoki moje do Stawiszcz i złożyli je w wspólnym familijnym grobie.[1] Kto wie, kochany Panie Janie, może będziesz tam kolegował Dyonizemu przy religijnym obrzędzie za duszę moją, na pamiątkę starego przyjaciela. Daj Boże, ale już jako *paterfamilias* poważny i wypogodzony. Bodaj dlatego na wyjezdnem komuniowałeś ze mną w kaplicy na Montmartre . . . .

W dniach pochmurnych i w ociemnieniu mego wzroku nie mogę już pisać, ni czytać. W ogólności starce pod koniec życia lubują się w rozpamiętywaniu lat młodości, niby na obwody w kółku życia zazębiają się już niby za siebie. Co do mnie, inna jeszcze okoliczność przyczynia się do rozmarzenia. Za kilka dni przypada 62-ga rocznica mojej hegiry. R. 1820-go d. 8. września, wywędrowałem z Ukrainy pod rękę z Goszczyńskim Sewerynem i pamiętam tę datę dokładnie, jakby dzień wczorajszy. Mój Boże, i przeżyłem wszystkich ukochanych, którzy mnie wtedy żegnali w Krzywcu i poza Krzywcem. Z rówieśników moich w rodzinie i szkolnych, został mi sam jeden bodaj J. Krechowiecki.

Dość tych marzeń, p. Janie! Pozdrawiam itd.

J. B. Zaleski.

Do Pana Edwarda Antoniego Odyńca, w Warszawie.

Villepreux, 27. września 1882 r.

Mój drogi Edwardzie! Bóg Ci zapłać za Twoją dobroć i wyrozumiałość dla mnie najnieznośniejszego marudy, na starość wszystko mnie męczy już i zraża.

Z łaski Okińczyca, masz oto w mig przepisane listy ś. p. Stefana. Dziś jaśniejszy nieco dzień, to zdołałem dopilnować

---

[1] Życzeniem Bohdana Zaleskiego było, by zwłoki jego spoczywały w grobie familijnym na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Dopiero, kiedy Polska będzie wolna od obcego jarzma, kazał, by przeniesiono jego zwłoki do Stawiszcz albo do Rzyszczowa, gdzie pogrzebana jest cała jego rodzina, oprócz ojca i matki, spoczywających w Stawiszczach. — (D. Z.)

i konfrontować je z oryginałem. Poświadczam więc za wierność kopii. Są zapewnie błędy co do punktuacyi, które sam łacno poprawisz. Przekreśliłem kilka wierszy, bo nie mają związku z rzeczą.

Kochany mój, ucałuj za mnie rękę łaskawej redaktorki *Kroniki Rodzinnej*, i przeproś, żem nie podziękował za złocisty, jubileuszowy numer, który od dawna doręczyła mi Pani Seweryna. Z powodu zaciemnienia się we wzroku i w pamięci mojej zaciemnienie. *Kronikę* nazwałem *Wieczorami*, chociaż ją znam wyśmienicie, bo przysyłał mi ś. p. Bronisław. Dlatego zacną Redaktorkę i spółpracowników jej pozdrawiam jak najuprzejmiej w uczuciu rodackiem i koleżeńskiem.

Dużo miałbym do pisania, ale dziś mocno niedowidzam i cierpię strzykania w oczach. Możeby za pośrednictwem Twojem, Edwardzie, udało mi się odzyskać papiery moje, zostawione ongi w Warszawie u Chopinówien i u Michała Skarbka, brata Fryderyka, na wsi pod Sochaczewem? Mniejsza o biblioteczkę moją, ale idzie mi o papiery, o listy Brodzińskiego, Mrozińskiego na setki, Michała Grabowskiego, Makomaskiego, Lelewela i Twoje i wielu, wielu przyjaciół młodości.[1]) Ale o tem napiszę kiedyś obszerniej i dokładniej.

Przyciskam Cię do serca z czułością braterską.

Stary Twój

J. B. Zaleski.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 14. listopada 1882.

Kochany Panie Ildefonsie! Zaszło niemiłe nieporozumienie, z winy chyba przytępionego mego słuchu. Nigdy, przenigdy nie obiecywałem Panu Gasztowttowi, że będę prezydował na wieczorze Mickiewiczowskim, i owszem pamiętam, żeście mi mówili o chętnym i życzliwym waszemu pomysłowi, ks. Wład. Czartoryskim. Myślałem więc, że jego weźmiecie za prezesa. Bóg widzi, pragną-

[1]) Te listy nie dały się odszukać.

łem jeno z uboczа (jeśli zdrowie na to pozwoli) uczestniczyć na godach narodowych.

Przyczyna usuwania się mego od manifestacyi publicznych tkwi w niedołęstwie późnego wieku. Niedowidzam, niedosłyszam, i do tego, dla braku pamięci, niezdolny już jestem ani improwizować, ani czytać z pisma. Zresztą od młodu zgiełk i gwar ludzi nie inspiruje mnie, lecz przeciwnie przygnębia. Wiedział dobrze o tej ułomności mojej i nieboszczyk Adam, który ją zwał pierzchliwością stepową.

Bądź co bądź, kochany Panie Ildefonsie, godzi się błąd, jaki zaszedł, naprawić. Widz się, proszę, z P. Gasztowttem. Trzeba bodaj bilety wstępne przedrukować na nowo; gotów jestem zwrócić koszt. Naradźcie się między sobą poczciwie, aby nie narażać mnie w starości na nieuchronne fiasko.

Piszę przy oknie, z nosem na papierze. Nie wiem, drogi P. Ildefonsie, czy wyczytasz moje bazgranie. I na zdrowiu niedomagam, a radbym dusznie uczestniczyć na waszych godach. W każdym razie, choćbym i nie mógł, Dyonizy złoży odemnie kasyerowi 20 franków, ponieważ pieniądze z Wieczora przeznaczone są na pomnik dla ś. p. Wielkiego Adama.

Pozdrawiam i ściskam po przyjacielsku.

J. B. Zaleski.

Do Pana Jana Szwańskiego, w Stawiszczach.

Villepreux (Seine & Oise), 21. listopada 1882.

Ukochany i drogi Panie Janie! Przepełnione mam serce uczuciem najżywszej wdzięczności dla Ciebie, zacny odnalazco grobu moich rodziców: to zbiera mi się na płacz, kiedy wspomnę, ile czasu zmarudziłem i co gorsza, że ci tak ciężko uchybiłem przydługiem milczeniem. Bóg widzi, że od chwili odebrania Twego przepoczciwego listu, goręcej codziennie modlę się za Ciebie, ale jąć się pióra do pisania, było mi niemal niepodobieństwem. Z dziewiątym krzyżykiem powaliły się nagle na mnie nędze i dolegliwości zgrzybiałego wieku; nieszczęśliwa katarakta ze dnia na dzień zaćmiewa gęściej wzrok. A zamierzałem szeroko i serdecznie wyspowiadać się przed Tobą z lat mego młodzieństwa na Ukrainie.

Nabazgrałem nawet kilka luźnych stronic tej spowiedzi, ale sam przekonałem się, że były całkiem nieczytelne i niezdarne. Przepraszam, drogi, ukochany Panie Janie, żem Ci sprawił, acz mimowolnie, niemiły zawód i przykrość wyczekiwania: przebacz mi staremu, ślepemu, choćby przez pamięć na uroczyste ongi pożegnanie się nasze w kościele na Montmartre. Mogłem wprawdzie podyktować list któremu z synów lub Aleksandrowi, ale uparłem się, że sam osobiście podziękuję Ci za niezwyczajną Twoją łaskę, niewolącą duszę.

Istotnie, drogi Panie Janie, imiona rodziców moich były Wawrzyniec i Marya, czyli po staropolsku Maryanna. Że ci się wydał grób za obszerny, to dlatego, że obok nich leżą pogrzebione zwłoki sześciorga dziatek, zmarłych w zaraniu życia. Było nas trzynaścioro, a *ja ostatnie ich dziecko*.

Oczywiście teraz w zimie nie można myśleć o przeniesieniu kości moich rodziców i rodzeństwa ze starego cmentarzyska na nowy cmentarz katolicki w Stawiszczach. Da Bóg, na wiosnę dopiero można to będzie uczynić. Proszę i upoważniam, kochany Panie Janie, abyś tem się zajął po bratersku, w charakterze przyjaciela ostatniego syna Zaleskich. Przenosiny uskutecznij po bożemu, bez rozgłosu i jak najskromniej. Zamów jedną tylko mszę świętą za dusze moich nieboszczyków. Pogrzeb ten nowy niech się odbędzie na moje urodziny lub imieniny, to jest 2. lutego lub 19. marca t. r.

Na przypadek, gdyby formalności prawne lub inne jakieś trudności miejscowe wymagały wdania się i zaopiekowania sprawą moją pogrzebową P. N. N., najochotniej doń napiszę. Oboje rodzice jego byli dla mnie zawżdy życzliwi, a i sam P. N.... ongi w latach swego młodzieństwa, obiecał mi uroczyście na Batignolles, że będzie poszukiwał w Stawiszczach grobu mojej matki

Nie wiedziałem tedy, że i ojciec mój pogrzebany w Stawiszczach. Myślałem, że leży w Rzyszczowie, w okolicach którego rozgnieździła się później większa część mego rodzeństwa. Pamiętaj, że r. 1820-go wywędrowałem z Ukrainy.

Tyle jeno piszę dziś w skróceniu pobieżnem. Domyślisz się zeń, Panie Janie, treści długiego listu, jaki zamierzałem wystosować dawniej, przed opanowaniem kataraktu. . . . .
Prawdopodobnie, że jestem u kresu zawodu mego naziemskiego. Synowie moi w lepszych, pogodniejszych czasach, zapragną zapewne przenieść i moje zwłoki do grobu rodzinnego na Ukrainę, choć i tu mam własny grób na Montmartre. Obyż odnaleźli brata

w Stawiszczach ku pomocy! ale brata wypogodzonego, to jest żonatego, dzietnego, jak Pan Bóg przykazał. „*Voe soli!*“ pamiętaj, Panie Janie, o tej przestrodze!

D. 22. listopada. Wczoraj pod wieczór zabrakło nagle światła biednym źrenicom. Rad nierad urwać musiałem pisanie i właśnie na frazesie ku pocieszeniu. Zauważyłem, drogi Panie Janie, w Twoim liście do mnie, żeś bardzo osmutniał w Stawiszczach. Na Boga proszę, nie poddawaj się zasępieniu. „Życie jest bojowaniem“. Aby wojować skutecznie, potrzeba wzmagać siłę woli i wciąż hartować ducha, a zasępienie oddziaływa na nie, jak rdza trawiąca powoli — „*Sursum cor.!*“

Na intencyę Twoją, kochany Panie Janie, modlę się oddawna, w pełni uczucia bratniego. Przesyłam dziś i błogosławieństwo moje, błogosławieństwo starca, tułacza. Polecam oraz łasce i opiece Chrystusa Pana.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Wacława Gasztowtta, w Paryżu.

Villepreux, 26. listopada 1882 r.

Szanowny i kochany Panie!

Pomimo najlepszej woli i najszczerszej ochoty uczestniczenia w uczczeniu publicznem pamięci wielkiego naszego Adama, stan zdrowia niestety nie pozwala mi podjąć dzisiaj podróży do Paryża. Będę więc myślą i uczuciem jeno przy Was i z Wami.

Bóg widzi, że jestem wierny przyjaźni wieńconośnego mego nieboszczyka. Proszę łaskawego Pana, byś w mojem imieniu wyraził mój smutek z tego powodu przed współrodakami.

Życzliwy Ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pana Cypryana Norwida,[1] w Paryżu.

Villepreux, 7. grudnia 1882 r.

Zacny i kochany P. Cypryanie! Z IX-ym krzyżykiem wieku mego zniedołężniałem okrutnie, a najdolegliwiej doskwiera mi katarakta, którą chce już zdejmować Dr. Ks. Gałęzowski. Otóż pisanie dla mnie wielce jest trudnem, a jeszcze trudniejszem czytanie!

Ciekaw jestem niezmiernie Twego Poematu,[2] ale jak się wziąć, aby się z nim zapoznać? Niedowidzam, niedosłyszam, i dla tych ułomności nie wyjeżdżam prawie z domu, z odludzia. Jedyna byłaby na to rada, abyś, drogi mój P. Cypryanie, rękopism swój powierzył synowi memu Dyonizemu. Z pomocą syna przy jasnym, słonecznym dniu, zdołałbym bodaj przeczytać Twe dzieło. Obaczę Dyonizego w niedzielę, to polecę mu, aby się z Tobą widział.

Ściskam rękę po koleżeńsku.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Nie mogę dłużej bazgrać, i daruj mi opóźnienie odpowiedzi.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 13. lutego 1883 r.

Zacny i kochany Panie Ildefonsie, wczoraj panowała tu taka gęsta mgła, że niepodobna mi było pisać; nie naglił zresztą i sam interes . . . .

. . . .

Śmierć Szujskiego przygnębiła mnie bardzo na duchu. Zaprawdę był to człowiek bodaj najznamienitszy w naszej Ojczyźnie.

[1] Ten list ocalał z obszernej korespondencyi B. Z. z Norwidem.

[2] Poemat p. t. Assunta (czyli Spojrzenie) dotąd nie drukowany.

Mąż wiary, wielkiej nauki i z hartem charakteru. Panie, świeć nad jego duszą! Posłałem telegram do jego żony. Szkoda, że ktoś od emigracyi nie wyprawił stąd wieńca na trumnę Józefa. Zapóźno dowiedzieliśmy się tutaj o tej nieodżałowanej stracie w Narodzie.

Bogu Cię polecam z błogosławieństwem.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Janówce.

Villepreux, 17. kwietnia 1883.

Kochany siostrzeńcze Eliaszu! Z utratą wzroku, w naturalnem następstwie tej ułomności, ociężałem oczywiście w ciele i na umyśle. W dniach tylko jasnych, słonecznych, a tak rzadkich i wyjątkowych we Francyi, zdołam jeszcze trochę pisać lub czytać: zresztą po całych godzinach siedzę w swej celce jak osowiały. W skutku tej przymusowej bezczynności nie dziw, że poczynam gnuśnieć na prawdę, to jest czuć się zgrzybiałym dziadem. Pamiętaj, Eliaszu, że ośmdziesiąt i dwa lata dźwigam na barkach, a jednak dotąd bez garbienia się znacznego.

Drogi mój siostrzeńcze, przepraszam najpierwej i przepraszam stokrotnie za to, żem Ci nie odpisał na Twój poczciwy grudniowy list. Po tylu z Twej strony dowodach czci, przywiązania i ofiarności dla mnie, godziło się, abym Ci był podziękował choć kilkoma słowy na razie. Nie przeczę, że zawiniłem i winę tę sam uznaję i owszem przy świątkach Zmartwychwstania Pańskiego spowiadam ją wręcz przed Tobą z należną skruchą i pokorą. Zło jednak stało się wbrew mojej woli, i niemal bezwiednie, z powodu nieszczęsnej kataraktу na oczach i zamglonej okrutnie zimy francuskiej, które mnie ubezwładniły na długie tygodnie i całe miesiące. . . . . . .

Na zdrowiu jestem jakotako, i gdyby nie przeklęta katarakta, nie narzekałbym zgoła. Kataraktę podejmuje mi się zdjąć synowiec przyjaciela, słynny dziś doktor Ksawery Gałęzowski. Czy operacya uda się lub nie uda w tak późnym wieku, w tem tkwi sęk. Azaliż mi długo jeszcze żyć na tej ziemi? Azaliż nie kuszę Pana Boga? Azaliż warto? itd. Jeśli pozwolę na operacyę, to na

jedno chyba oko. Przyjaciele moi, bliscy i dalecy, namawiają mnie żarliwie na wycieczkę do Galicyi, z powodu Jubileuszu Odsieczy Wiednia. Oczywiście z kataraktą niepodobna byłoby tam jechać. Ten sam poczciwiec, co towarzyszył mi do Rzymu, towarzyszyłby i do Krakowa. Nie taję się, że mam wielką, patryotyczną pokusę do tej podróży. Od tak dawna już utęskniam do kraju. Trudnosci finansowe dałyby się łacno uprzątnąć. Z tem wszystkiem czekam na skinienie woli Bożej, to czy operacya może się udać. Lękam się także silnych wzruszeń, omdlewań i znużenia śmiertelnego itd. Ale święć się ze mną wola Boża! Nie wiem jeszcze, co postanowię z sobą ostatecznie.

Z dawien dawna zaniechałem stosunki ze światem. Do nikogo nie pisuję, co się nazywa do nikogo, okrom do najbliższych moich, to jest do synów i do Was na Ukrainie. Natomiast zostaje mi dużo czasu na dumania. U starców myśl zawraca się zwykle wstecz ku zaraniu życia. Rozpamiętywam ciągle o latach dziecinnych i szkolnych, o bracie Eliaszu, o siostrach ukochanych, o pokoleniach starszych i młodszych nad Rosią tam, Rusawą i Dnieprem. Rozpamiętywania moje kończę we łzach rzewną modlitwą za Wami wszystkimi, zmarłymi i żywymi. Do Paryża rzadziej już dojeżdżam. Co niedzielę odwiedzam Bohcię, wnukę moją, na pensyi u Wizytek Wileńskich w Wersalu. Dyonizy i Karol dojeżdżają tam z Paryża do siostrzenicy i zarazem dla widzenia się ze mną. Aleksandrostwo pielęgnują mnie jak rodzonego ojca, podpomagają ślepcowi w czytaniu gazet, a niekiedy i w pisaniu listów.

Jak widzisz, serdeczny mój Eliaszu, rozpisałem się nad zamiar i nad możność, chociaż nie widzę, co bazgrzę, ani pamiętam nawet dobrze, o czem bazgrzę. Tym razem przynajmniej nie posądzisz mnie o lenistwo. Czy wyczytasz co z mego pisania? W tem tkwi nielada sęk.

Zdaje mi się, że od Kalasantego dowiedziałem się o śmierci synowca Ksawerego. Wieczny odpoczynek duszy jego daj Panie! Nie znałem Ksawerego, widziałem go bodaj dziecięciem na ręku na wyjezdnem ongi z Bohatyrki. . . .

Wesołego Alleluja życzę Ci, zacny siostrzanie mój, Eliaszu. „Chrystos Woskres“ powtarzam po naszemu, po ukraińsku, całując z czułością w obadwa policzki i błogosławię Tobie z pod serca w Zmartwychwstałym Panu i Bogu naszym. Amen.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Aleksandra Chodźki, w Paryżu.

Villepreux, 19. maja 1883 r.

Kochany Aleksandrze! Od dawna nie widzieliśmy się, choć mieszkam nieopodal od Paryża, ale siedzę kamieniem na wsi. Ociężałość wieku i nieszczęsliwa katarakta przyklepały mnie poniewolnie do krzesła. W niedzielę jeno czasami wybiegam do Wersalu, dla odwiedzania tam wnuki mojej, uczącej się w pensyonacie Wizytek Wileńskich.

Z tem wszystkiem rozwiośnia się potroszę we Francyi, to mam wielką pokusę do Montmorency na doroczną Mszę św. za rodaków i ku uczczeniu Grobów tam polskich. Ani razu jeszcze nie opuściłem tej uroczystości emigracyjnej. Wielu och! tam jest i rówienników moich cenionych wielce i ukochanych. Otóż pojutrze w poniedziałek, za powrotem z Montmorency do Paryża naumyślnie wstąpię do drogich Państwa między 3-cią a 4-tą. Zadłużyłem się Wam z niejedną rewizytą, a i pragnę dusznie zapoznać się z uprzejmą Waszą Litwinką.[1])

Ciekaw jestem Teki Kaczkowskiego. Czemu panowie literaci swarzą się między sobą, kiedy w Polsce tak przeraźliwie smutno?

Na Litwie straciłem świeżo dwóch kochanych moich Napoleonów: N. Ordę i N. Jeleńskiego, z którymi zaprzyjaźnił mnie był ś. p. Bronisław. Dziwna rzecz, że na Litwie najwięcej zostało mi przyjaciół. Ostatni moi korespondenci, to Żegota Domeyko i A. E. Odyniec. Za dużo ej bazgrzę na mój biedny wzrok.

Ściskam rękę po koleżeńsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

---

[1]) Panna Żukowska zrobiła portret Bohdana Zaleskiego w 1883 r.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 18. lipca 1883.

Kochany i drogi Siostrzanie, prawda, oj! prawda, że starość nie radość. Łacniej pisywało się ongi arkusz niż dziś kilka wierszy. Umysł ociężał, ręce zesztywniały, w palcach kurcze itp. Nadewszystko jednak dokucza ćmienie się we wzroku, przy pochmurnych zwłaszcza dniach.

Pomimo tego nieznośnego ćmienia się w oczach, katarakta moja, wedle zdania d-ra Gałęzowskiego, dotąd jeszcze niedojrzała należycie. Oczywiście, rad nierad, ale zastosować się muszę ściśle do fachowej wiedzy i doświadczenia lekarza. Operacya więc nastąpi dopiero wtedy, kiedy źrenice moje bardziej przygasną. Skądinąd znowu zdrowie stosunkowo dość mi służy. Ze dnia na dzień omdlewam widocznie na siłach, ale nie doznaję przynajmniej żadnego bolu w starych kościach ni w ciele. Z powodu tych kłopotliwych zachodów z kataraktą, wszystkie moje wypieszczone nadzieje i projekty podróży niewątpliwie w łeb wezmą, ale ani śmiem sarknąć na to. Święć się wolo Boża nademną i na zawżdy!

Pocieszam się, mój dobry i zacny Eliaszu, obietnicą Twoich odwiedzin. Oby Ci się leki w Teplitz jak najszczęśliwiej powiodły! Pojutrze imieniny nieboszczyka Twego wuja i Twoje. Oddawna już zamówiłem Mszę świętą na Waszą intencyę, bo corocznie dzień św. Eliasza Proroka uroczyście obchodzę. Otóż przy Komunii polecę Ciebie, mój miły, i siostrę Twoją Maryę osobnej łasce i opiece Chrystusa Pana, aby Wam pobłogosławił na żywot w imieniu obydwóch wujów. Wierzę w skuteczność modlitwy z pod serca skruszonego i kochającego. Nie wyrywaj się wszakże do Francyi bez upoważnienia Twego lekarza.

Od synów, obojga Aleksandrostwa przesyłam uprzejme pozdrowienia, od Bohci, wnuki, życzenia wszelkich pomyślności a głównie zdrowia. Bohcia w tych czasach przystępowała do pierwszej Komunii i odbyła sakrament Bierzmowania, to życzenia jej znaczą u Boga. Dziękuję Panu, że mi dał dożyć tej uroczystej ery w życiu wnuki.

Wyczytasz albo nie wyczytasz pisanie moje, ale nielada wysilam się nań z powodu mojej ślepoty.

Bogu Cię miłosiernemu, mój Eliaszu, polecam, prosząc o uzdrowienie dla Ciebie i o długi żywot na dal, błogosławiąc oraz rzewnie, patryarchalnie.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Villepreux, 6. sierpnia 1883 r.

Kochany Teofilu!

Katarakta na oczach uczyniła mnie z dawien dawna niesposobnym do pisania. Dziś atoli korzystając z niezwyczajnej okazyi i pogodnego dnia, chwytam skwapliwie za pióro, aby Cię, kolego, pozdrowić tudzież upewnić o starej, starej życzliwości.

Syn mój Dyonizy, ów dawny Twój korespondent z Fontainebleau, a dziś urzędnik w Prefekturze Sekwany, udaje się na krótką viagiaturę do Szwajcaryi i do Włoch. Oczywiście zahaczy i o Florencyę. Pragnie on uszanować lirnika ulubionego w Ojczyźnie i zarazem przypomnieć się jego sercu. Dyonizy, drogi Teofilu, zawiadomi Cię najdokładniej o mnie, opowie szczegóły i szczegółki z legendy naszej rodzinnej a w zamian przywiezie mi do Villepreux pożądane i autentyczne nowiny o Tobie. Tym sposobem Dyonizy stanie się bodaj pomiędzy nami związką tradycyi zamierzchłych na tułactwie.

Skądinąd, to jest z gazet i od młodszych rodaków wiem o Tobie dużo, zacny Teofilu, o powodzeniach literackich, artystycznych i profesorskich. Wierzaj mi, cieszę się z nich i chlubię po bratersku, szczęść że Boże i nadal ku zaskarbieniu poczciwej sławy.

Ja w późnej starości przeżyłem się w całem znaczeniu tego słowa. Pamięć, myśl, uczucie już nie dopisują, to i twórczość kędyś pod lodami. Nie sarkam na to, bo *cui bono?* Dziękuję Najwyższemu, że po dziś dzień pozostawił mi w pełni dar modlitwy. Błogo mi z nim, byle dalej i byle dalej a w pogodzie, spokoju i rezygnacyi chrześciańskiej. Tyle jeno mego.

Ściskam Cię jeno po przyjacielsku, zacny, drogi Panie Teofilu, a przy życzeniu doskonałego zdrowia łączę rzewne *quasi* pa-

tryarchalne błogosławieństwo od gęślarza. ślepca i proszę o pobożne westchnienie czasem w pacierzu.

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 11. sierpnia 1883 r.

Zacny i kochany Siostrzanie! Osobliwsze mamy lato w tym roku. Chłód i słota trwają nawet w kanikuły. Dokuczają zapewnie i Wam w kąpielach, ale dokuczają najbardziej mnie ślepcowi, bo wykradają oczom resztę światła, a i ciału resztę rzeskości. oziębiając starą krew. Na to nie ma żadnej już rady . . . . . . Siedzę i dumam tęskno w mojej pustelni, bolejąc, że nie zdołam uczestniczyć na godach narodowych z powodu jubileuszu króla Jana. Starcom zniskąd już pociech na tej ziemi: przeżyli swoich ukochanych. to tem samem przeżyli się i dla weselącego się świata. Niedługo mi gościć między Wami; radbym jednak dożyć do następnej wiosny, aby Cię, drogi mój siostrzanie. uścisnąć serce przy sercu i pobłogosławić żywym głosem. Pamiętaj, żeś Ty mój Eliasz drugi. miłością i ofiarnością dla mnie równający się pierwszemu. Zresztą modlę się za Ciebie codziennie i błogosławię codziennie. bo dni moje są już policzone. Obyż Ci co rychlej zdrowie wróciło w pełni i szczęściło się w gospodarstwie i w stosunkach z ludźmi . . . . .

. . . Mnie kiedyś wiodło się nie źle na świecie. Niedorobiłem się majątku. bo przez całe życie myślilem o czemś innem, co mi się wydawało pilniejszem. Podobało się Panu Bogu nie uiścić moich zamyśleń, to najpokorniej zgadzam się z Jego świętą wolą.

Pozdrawiam Cię, Eliaszu. z miłością i czułością rodzonego wuja, a błogosławię z rzewnością starca, patryarchy.

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Laskowicza w Paryżu.

Villepreux, 21. sierpnia 1883.

Kochany panie Władysławie! Najserdeczniejsze Bóg zapłać przesyłam za dobrą, błogą nowinę od Ignacego. A więc niebawem obaczymy go w żywe oczy. Odnajdziemy się w sędziwości po tylu, tylu leciech rozłąki! Niewypowiedzianie z tego raduję się.

Dziękuję, drogi mój, i za *Kraj*. Czytuję dziennik ten ciekawie i z lubością, bo najwięcej daje nam informacyi z Litwy i Rusi.

Dyonizy mój za parę dni już wróci ze swojej wycieczki do Szwajcaryi i Włoch. Zachwycał się szczególniej we Florencyi i Wenecyi. Dziś jest zapewnie na przepysznem jeziorze Como. Nie może się nachwalić Lenartowicza.

Na zdrowiu trzymam się jako tako. Na razie dokucza mi jeno fluksya.

Ściskam, kochany Władysławie, obie Twoje ręce, pozdrawiając po bratersku.

Stary przyjaciel

J. B. Zaleski.

Do Pana Ignacego Domeyki, w Santiago (Chili).

Villepreux [1])

Mój drogi. Ty już byłeś od Pana Boga przeznaczony na dziarskiego, żywotnego starca, bo nosisz i rozgrzewające imię Żegoty. Daleko mi do Ciebie, bracie! Nie jestem wprawdzie chyrlakiem, i owszem czuję się krzepkim i zdrowym na ciele i umyśle, ale na koniu nie siedziałem już od pielgrzymki mojej do Jeruzalem ze ś. p. Józefem. Nogi podtuptane mocno chwieją się po trosze, ale na piechotę, tak pod ręce z Tobą i na naszej Polskiej ziemi, kto wie, czybym Cię nawet nie zakasował! Niedołęstwo moje tkwi głównie w ułomnościach słuchu i wzroku, osobliwie wzroku. Dla bólu oczu, zaniechałem całkiem okularów, to

[1]) Bez daty.

nie wiem, czybym i Twego kondoru andyjskiego zajrzał już w powietrzu. Na pół ślepiec, to muszę się czepiać cudzego ramienia na przechadzkach, a w domu głupieję ze dnia na dzień, nie mogę pisać ni czytać. Byle dzień chmurny albo mgła, nie sposobnym do niczego, a dni chmurnych i omglonych we Francyi niewątpliwie więcej niż u nas. Otóż boję się ciągle zbałwanieć, jak nieboszczyk, przyjaciel mój Generał Chłapowski, chociaż on był starszy odemnie o całe 12 czy 13 lat. Ku wiośnie dopiero, jak więcej słońca, odżywam i odmładzam się nieco. Wracaj, Ignacy, wracaj co spieszniej do nas, abyśmy przed śmiercią razem jeszcze mogli się puścić choć na Wawel, bo na Tatrach włóczyłem się ongi z druhem szkolnym Goszczyńskim.[1) . . . .
. . . .

Bohdan.

Do P. Karola Zaleskiego.

Villepreux, 22. października 1883 r.

Karolu mój, ślepam w ciemnościach, ale Ci odpisuję. Powiedz kochanemu p. Ildefonsowi, że pragnę z duszy uszanować i pożegnać dostojną i przezacną panią Adamową, tudzież tyle mi życzliwe pannę Pelagię i panią Tarnowską. Pogoda czy słota, stawię się we środę na rue Lamandé, między 1-szą a 2-gą. Niech Kossiłowski zamówi dla mnie posłuchanie na godzinę między 2-gą a 3-cią, abym za dnia mógł wrócić do Villepreux.

Do widzenia się, synu, pojutrze we środę.

Bogu Cię polecam.

J. B. Zaleski.

---

1) Z brulionu.

Do Pana Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

31. października 1883 r.

. . . W miłem kółku — jak pamiętasz — mówiono z niewolącem spółczuciem o smutkach, zwątpieniach, rozczarowaniach młodego poety, i w końcu proszono mię o słówko zachęty dlań. — Mój Boże! na „słowo zachęty“ i to jeszcze dla takiego Sienkiewicza, potrzebaby natchnienia górnego jak na pieśń nową, a ja stary lirnik na odstawce, i to do tego oślepły, utraciłem już od dawna moc we mnie boską. Pomodlę się natomiast chętnie o spokój święty i chrześciańską cierpliwość dla młodego pana Henryka. *Vatum irritabile genus*, karmią się jadami, bolami, ale z nich nie umierają. Młody nasz autor rychło otrzeźwieje i rozochoci się do pracy w podniosłości swego ducha. Posiada on rozległą wiedzę, i zna obowiązki patryotycznego zawodu... Powieść *Ogniem i mieczem* czytam z niewysłowionem zaciekawieniem. Niezaprzeczenie to pierwszorzędny powieściarz i poeta! Ileż to siły twórczej, jakiż nastrój uroczysty, rycerski i utrzymany po mistrzowsku. Jaka głębia uczucia narodowego, jakie pracowite i rozumne wystudyowanie kawałka dziejów arcyrzewnego i arcysmętnego... Wyobraźnia prawdziwie czarodziejska, odzwierciedla i odwzorowuje przepysznie miejscowość, obyczaj, postacie i charaktery wojaków naszych starosławnych... A polszczyzna jaka piękna i przepiękna!... Świeża, barwna i prosta: błyskawicują po niej ustawicznie myśli, co gorejął, i wyrażenia nowe, co zdumiewają trafnością. Szczęść Boże poecie na wzrost i na chlubę narodu polskiego!

Osobiście takoż zawdzięczam Sienkiewiczowi dużo miłych i błogich godzin. Rozkoszowałem duszą ślepiąc nad jego powieścią. Przypomniał mi tak żywo Ukrainę — Arkadyę moich młodych lat. Urocze i wierne opisy okolic rodzinnych, w części mi znajomych, wprawiały mię w zachwyt... „Jakby ojców doń mogiły żywym głosem przemówiły.“ Bóg mu zapłać za dobre! Błogosławię mu z rzewnością starca nad grobem!...

B. Zaleski.[1]

---

[1] Ten list był drukowany w „Czasie“. Oryginału odszukać nie mogłem.

D. Z.

Do Pani Zofii Nabielakowej, w Paryżu.

Villepreux, 15. grudnia 1883 r.

Droga, ukochana Pani, niestety! Za późno odebrałem tu zawiadomienie. Zapłakałem na prawdę. Wieczny odpoczynek przezacnej duszy naszego zacnego Ludwika. Modliłem się za nią od dawna i nie przestanę się modlić. Łączę się z Tobą, droga wdowo, spółczuciem najserdeczniejszem.

Bóg Cię pociesz, droga przyjaciółko.

Stary wierny Wasz

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera, w Wersalu.

Villepreux, 13. lutego 1884 r.

Wielebny i ukochany Ojcze Atanazy!

Dziękuję z czułością za pobożną i braterską pamięć o moich urodzinach w Wersalu. Od Ciebie, Ojcze, niewątpliwie dowiedziano się o nich: pośredniczże zarazem i w wynurzeniu wyrazu wdzięczności mojej świątobliwym Wizytkom i O. Maryanowi, rówieśnikowi i koledze z r. 1831. Bóg Wam zapłać wszystkim stokrotnie. Prawdopodobnie i po raz ostatni święcę dzień moich urodzin na ziemi.

Tracę dziwnie pamięć ze dnia na dzień i co za tem idzie, słabnę w ciele i na umyśle. Święć się ze mną wolo Boża!

Mamy wiosnę śród zimy. Kochany mój O. Atanazy w lutym już krząta się około swoich róż. Chcę korzystać i ja z fenomenalnej pogody, to przyjadę zapewnie do wnuki w przyszłą niedzielę.

Polecam się sercu i modlitwom kapłańskim.

Przyjaciel, ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do P. Ildefonsa Kossiłowskiego, w Paryżu.

Villepreux, 15. lutego 1884 r.

Kochany Panie Ildefonsie, szary i mglisty dzień wczorajszy przeszkodził mi podziękować za przyjacielskie życzenia urodzin. Korzystam dziś z rozjaśnienia się na niebie. Rozrzewniła mnie w sercu chrześciańska myśl wysłuchania Mszy na moją intencyę. Bóg Wam zapłać stokrotnie, Tobie, łaskawco mój i Szanownej Pani Kamińskiej. Nie zapomnę nigdy o tem braterskiem wiązaniu i odwzajemnię się przy sposobności.

Na zdrowiu znacznie upadam a najgorzej, że i moralnie chyrlam.

Sciskam rękę po przyjacielsku.

Życzliwy Twój

J. B. Zaleski.

Do Księdza Jana Doeringa, w Paryżu.

Villepreux, 23. lutego 1884 r.

Wielebny i zacny kapłanie! Spółczuję całą duszą Twoją patryotyczną miłość z powodu powrotu do kraju. Oczywiście zdołasz tam skuteczniej służyć Bogu i Polsce. Dopomóż Ci w tem, Panie Jezu.

Dzięki stokrotne za życzliwą pamięć o mnie, steranym starcu. Błogosławieństwo moje mało zaiste waży, ale ponieważ tego żądasz, przesyłam je w pełni uczucia patryarchalnego jako *pelegrinus moriturus*. Nawzajem polecam się Twemu sercu i modlitwom kapłańskim.

Powolny ziomek i sługa

J. B. Zaleski.

Do Pani Zofii Nabielakowej, w Paryżu.

Villepreux, 15. marca 1884 r.

Łaskawa Pani Zofio! W ostatnich miesiącach znacznie osłabłem na siłach, że podróż nawet do Paryża niepomału mnie nuży. Oprócz tego z powodu wzmagającej się ślepoty potrzebuję tam przewodnika, a synowie moi w niedzielę tylko są na swobodzie. Otóż jutro w niedzielę będę w Paryżu. Między drugą a trzecią po południu z cmentarza wstąpię do kochanej Pani na pogadankę choć krótko. P. Wł. Zawadzki wyborny na żywotopisarza dla ś. p. Ludwika, znał go i kochał od najmłodszych lat. [1])

Ściskam rękę po przyjacielsku.

Stary życzliwy wasz

J. B. Zaleski.

Do P. Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 24. kwietnia 1884 r.

Kochany Władysławie, nie mogę i nie mogę doczekać się ocieplenia w powietrzu a lodowata aura, jaka dziś panuje, nie służy zgoła starcom. Nie ruszam się też z domu. Smutna, mój drogi, w tym roku wiosna jak i polityka i literatura. Zamroź warzy naokoło w ludzkości. A nasz biedny męczennik drezdeński? Ileż on cierpi? Codziennie i po wiele razy szlę za nim westchnienia spółczucia do świętych Patronów Polski na Niebie. . . . .

. . . .

Ściskam rękę i pozdrawiam.

Życzliwy

J. B. Zaleski.

---

[1]) Życiorys Nabielaka został wydrukowany w „Przewodniku naukowym i literackim“, we Lwowie w 1885 r.

Do Pana Władysława Chodźkiewicza, w Paryżu.

Villepreux, 28. kwietnia 1884.

Kochany Władysławie, odebrałem poczciwy Twój list wczoraj, alem go nie zdołał wyczytać, z powodu, że był dzień mglisty i oraz że zamierzałem jechać w odwiedziny do wnuki w Wersalu. Otóż dziś dopiero prześlepałem miłą przyjacielską Twoją relacyę.

. . . Cześć dla mistrza Jana z Czarnolesia chowam rodowicie i pobożnie w sercu. Od zarania życia miłuję go doprawdy synowską miłością. Niestety uczczenie Psalmisty Narodu wypadło za późno dla mnie. Cóż począć teraz mogę z niedołęstwem zgrzybiałego wieku? Brak mi wzroku, słuchu, pamięci, a więc nie zdołam ani mówić ani czytać publicznie. Automatycznie jeno musiałbym siedzieć niby w ciemniku elizejskim, śród niezrozumiałego rozgwaru młodszych pokoleń. Pragnę jednak dusznie i w takiej niepoczesnej postawie uczestniczyć z nimi, choćby nawet z upokorzeniem miłości własnej. Polegam, bracie, najzupełniej na Tobie. *Vederemo!* Będę usiłował przywlec się do Paryża, byle zdrowie i tegoroczna wiosna pozwoliły na to. Nieopodal od sali na boul-d St. Germain mieszka mój Dyonizy, to przenocowałbym u niego. Gdybym nie mógł przyjechać, to odczytaj przynajmniej na zgromadzeniu rodaków moją „Przechadzkę Rzymską“.

Dziękuję, Władysławie, za Twoją dobroć i usłużność dla mnie. Dlatego nie radbym i Tobie odmawiać w niczem.

Pozdrawiam serdecznie.

J. B. Zaleski.

Do Panny Wiktoryi Gałęzowskiej, w Paryżu.

Villepreux, 27. czerwca 1884 r.

Wicio moja młodziuchna, miła, słodka!

Ochotnie wpisuję się do Twojej pamiątkowej książki. [1]) I wpisuję się, wierzaj, w uczuciu rzewnem, bo z patryarchalnem

---

[1]) Wyjątek z modlitwy do Bogarodzicy.

błogosławieństwem dla Ciebie, jako szkolny koleżka ongi w Humaniu obudwóch Twoich dziadków, Franciszka i Seweryna, tudzież jako życzliwy dobra całej Waszej rodzinie.

Józef Bohdan Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 18. lipca 1884.

Zacny i kochany siostrzanie mój Eliaszu, otrzymałem Twój list wczoraj, ale że dzień był dżdżysty, pochmurny, nie mogłem go przeczytać ani nań odpisać. Dziś, chwała Bogu, rozjaśniło się niebo . . .

Pomimo późnej starości, na zdrowiu byłbym nie źle, gdyby ślepota i głuchota nie trzymały mnie w upośledzeniu ze dnia na dzień dolegliwszem. Muszę posługiwać się cudzem ramieniem, bo synowie i zięć pracują opodal odemnie. Bóg miłosierny przeinaczy to na lepsze, bo mam zawsze dobrą otuchę i umysł pogodny, pełen rezygnacyi chrześciańskiej.

Od kilku dni z łaski Bożej używam tu dawno nieznanej pociechy. Rówieśnik mój i przyjaciel młodości, słynny geolog i mineralog po 46 latach rozłąki, przybył do Paryża z Chili w Ameryce. Nie możemy się nacieszyć sobą nawzajem. Majętny, odwozi rodzinkę swoją na Litwę, a na początku września wróci znów do Francyi na stałe zamieszkanie. Przybędzie mi oto nowy druh i opiekun . . . .
. . . .

O Kraszewskim miewam z różnych stron wieści, a i Dyonizy doń pisuje. Cierpi biedak srodze, ale dużo ma hartu i energii w duszy.

Jutro w Paryżu odbędzie się pogrzeb Konstantego Branickiego, dziedzica ongi Bohusławszczyzny. Będę na tym pogrzebie. Mało miałem stosunków z nieboszczykiem, ale żonę jego, panią Jadwigę z Potockich znam od lat panieńskich. Córka to Hermana z Biłyłowki, przyjaciela mego i kolegi w sejmie polskim z 1831 r.

Pozdrawiam Cię, kochany Eliaszu, z czułością i błogosławię na pomyślne leki.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 19. sierpnia 1884.

Kochany siostrzanie Eliaszu, wyczekiwałem niecierpliwie powrotu mego Dyonizego z miłej przejażdżki po Szwajcaryi, wrócił dzięki Bogu zdrów i wypogodzony, poleciłem mu, aby obszerniej do Ciebie napisał jako posiadający doskonałe oczy.

Odjeżdżasz tedy, drogi mój Eliaszu, na Ukrainę. Niechże Cię Bóg szczęśliwie tam odprowadzi. Sprzyjała Ci tego roku w Cieplicach pogoda, tyle pożądana dla chorych, to jestem pewien, żeś podleczył się należycie. Wzmocnione zdrowie usiłuj teraz utrzymać w równowadze i w domu. Jesień u nas, Biabie lato, bywa przepiękne. Widzę je, och! widzę oczyma duszy, w całym przepychu, z liściem żółkniejącym na drzewach i białą pajęczyną w powietrzu.

Rozrzewniłeś mnie, Eliaszu, do głębi serca poczciwą obietnicą przyjazdu do Villepreux w przyszłym roku. Daj Boże, aby się ziściła! Starca atoli nadzieja już nie grzeje, ale dla widzenia się z Tobą ochotnie podjechałbym, choćby i do Strasburga. Bogu jeno wiadomo czy dożyję przyszłego lata? Wszakże błogosławieństwo moje spocznie na Tobie na zawżdy w pełni uczucia rodzinnego i rzewnej miłości. Gdybym to, jak przyjaciel mój Domeyko nad Niemen, wrócić mógł tak sam nad Dniepr, do Janówki, do Juszek itd. Wtedy, och! wtedy i jabym, jak on, niezawodnie odmłodniał przed śmiercią. Ale święć się ze mną wolo Boża . . .

. . . .

Wnuka moja wybujała nam jak topolka, że wygląda na panienkę, a ma lat 12 i pół. Zdrowie mi służy dosyć, nie doznaję zwyczajnych dolegliwości u starców. Pisujcie do mnie od czasu do czasu. Postaram się, abyście miewali częstsze o mnie wieści bądź osobiście, bądź pośrednie przez Dyzia. Tyle jeno mego na tym tu świecie. Czuję strzykania w źrenicach, z powodu chmur co przesuwają się pod słońcem. Strzykanie to arcynieznośne dla mnie.

Żegnam Cię, kochany mój Eliaszu, żegnam po staropolsku, to jest w Imię Ojca, Syna i Ducha św., błogosławiąc i przyciskając do łona z utęsknionem sercem na czużyni.

Kochający wuj

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera,
91 Boul-d de la Reine w Wersalu.

Villepreux, 17. września 1884.

Wielebny i kochany księże Atanazy!

Że omylna pamięć u starców, oto świeży dowód. Od dawna już noszę się w myśli z przyjacielską prośbą do Ciebie, ale zapomniałem o niej najzupełniej i ongi w Wersalu i wczoraj w Villepreux.

Idzie oto. Dzień 20. września, a według ruskiego kalendarza 8-go, święto Narodzenia N. Maryi Panny, obchodzę od młodu z goretszem nabożeństwem i osobną rzewnością. W dniu tym, przed 64-ma laty wywędrowałem w świat z Ukrainy. W dniu tym i później na tułaczce, przez ciąg długiego życia, doznawałem łask i natchnień mnogich w sposób dziwny i niemal cudowny, że niepodobna o tem i pisać.

W dniu tym, kochany Ojcze, to jest w przyszłą sobotę, odpraw, proszę Mszę św. na moją intencyę, o dobrą śmierć, jak to czynili dawniej przyjaciele moi, kapłani Hieronim, Aleksander i inni. Ja tu w kościółku moim parafialnym zamówiłem już oddawna taką Mszę św. Zespolim się, Ojcze Atanazy, duchownie.

Polecam się sercu Twemu i modlitwom kapłańskim.

brat w Chrystusie Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera,
91 Boul-d de la Reine, w Wersalu.

Villepreux, 23. września 1884.

Wielebny i drogi Ojcze Atanazy!

Zachowam w sercu na zawsze pamięć kapłańskiej Twojej usłużności dla mnie. Na mszy św. pamiątkowej tutaj w Villepreux modliłem się i za Ciebie, boć to my spółziemlaki od Baru.

Siostrom Wizytkom. Kochanym Siostrom oświadcz odemnie rzewne słowa poważania i dozgonnej wdzięczności za spółudział w mojem pamiątkowem nabożeństwie. Acz światowiec i grzesznik odpłacę się im Komunią świętą na intencyę klasztoru polskich wygnanek w Wersalu.

Domeyko Żegota wrócił już do Paryża ze swojej ukochanej Litwy. Po dziś dzień opowiadając o przyjęciu i o wrażeniach doznanych, płacze jak bóbr, a dziad mi rówieśny. Zamierzam z nim kiedyś uszanować Siostry Wizytki odwiedzinami w Wersalu.

Polecam się sercu i modlitwom.

Przyjaciel w Panu i sługa

J. B. Zaleski.

Do Księdza Atanazego Szrejtera
91 Boulevard de la Reine. w Wersalu.

Villepreux, 29. grudnia 1884.

Wielebny i kochany Ojcze Atanazy!

Przesyłam w Chrystusie Panu życzenia świąteczne i winszowania noworoczne. Takież same życzenia i winszowania złóż proszę odemnie i czcigodnym Siostrom Wizytkom.

Maluczko bardzo widzę, to lektury i pisania rad nierad zaniechałem. *Czasu* nie odbieram już odtąd zgoła.

Najcięższy atoli mój krzyż, to choroba mego syna Karola. Od dwóch miesięcy nie chodzi już do biura. Przemieszkiwa po kolei u brata Dyonizego, i u mnie na wsi. Święć się Wola Twoja, Panie!

Polecam się, drogi Ojcze Atanazy, Twojemu sercu ukraińskiemu i modlitwom kapłańskim.

Przyjaciel i sługa

J. B. Zaleski.

Do Doktora Kazimierza Szwykowskiego, w Paryżu.

Villepreux, d. 31. grudnia 1884 r.

Kochany, zacny Kaziu, Kazimierzu!

Z oczyma mojemi biednemi, przy szarych, zamglonych dniach, nie mogę z goła pisać. Przykrość to dla mnie wielka i upokorzenie.

Bóg Ci zapłać stokrotnie mój drogi, za Twoją starą, stałą przyjaźń dla mnie. Wierzaj mi, odwdzięczam wzajemną miłością. Przy świątkach i Nowym Roku życzę wszelkich godziwych pomyślności. Niech Cię Bóg kocha i błogosławi po bożemu, na żywot doczesny i wieczny. Ćmi się mi we wzroku.

Przyciskam Cię, Kaziu, do braterskiego łona z czułością.

Stary ślepiec

J. B. Zaleski.

Do Doktora Kazimierza Szwykowskiego.

Villepreux, 3. marca 1885 r.

Zacny i drogi Kazimierzu!

Stara przyjaźń obowiązuje na wieki. Pamiętam o Świętym Patronie Polskim i o Twoich Imieninach. Jutro na Mszy świętej i u Komunii polecę Cię osobno łasce i opiece Chrystusa Pana, z całą miłością i czułością, na jaką mnie jeszcze stoi w niedołęstwie. Oby Ci się! Kaziu mój, dobrze i jak najlepiej działo, teraz i na resztę dni naziemskich!

Przyciskam Cię do serca i błogosławię.

J. B. Zaleski.

W listach do Kraszewskiego, pozdrawiaj go zawżdy jak najserdeczniej od ślepego Bohdana, który go kocha i modli się zań. Proszę Cię o to i upoważniam.

Do Pani Ernestyny Meleniewskiej, z domu Rzewuskiej, w Narajówce, na Podolu.

Villepreux, 7. lipca 1885.

Kochana, miła Ernestynko! Bodaj nie wiesz o tem, że ociemniałem na oczy niemal zupełnie. W pewnych jeno godzinach dnia mogę wziąć pióro do ręki, ale piszę raczej mechanicznie, nie widząc co piszę. Dla tej ułomności mojej rzadziej teraz bywam i w Paryżu, a jeśli jestem, to z przewodnikiem pod ramię.

List twój, droga Ernestynko, odesłał mi do Villepreux O. Witkowski. Dziękuję, duszko, za serdeczne, niewolące wyrazy w liście i za dziedziczną życzliwość dla mnie. Babka twoja i matka i obiedwie ciotki kochały mnie, pamiętasz, jak rodzonego. Odwzajemniłem się im w Bogu na tułactwie synowską i braterską miłością. Ty, Ernestynko moja, i Marylka, to już jesteście z trzeciego pokolenia moich ukochanych... (W tej chwili zaciemniło mi się znagła w źrenicach i zarazem zamąciło w duszy i w sercu. Muszę urwać pisanie).

Jeszcze raz dziękuję za rodzinną miłość. Cieszę się niepomiernie obietnicą przyjazdu waszego do Paryża pod jesień. Ujrzę Cię po raz pierwszy w otoczeniu Twoich dziatek, które oddawna już błogosławię w myśli. Opowiem żywym głosem, czego nie zdołam wypisać w liście dla ułomności wzroku.

Bogu Cię i Matce Najświętszej polecam, droga Ernestynko, i przyciskam do serca.

jako miłujący dziad

Bohdan.

Mężowi Twemu, spółkrajańcowi, przesyłam pozdrowienie bratnie przy uściśnieniu rąk.

Do Pana Eliasza Socharzewskiego, w Teplitz.

Villepreux, 1. sierpnia 1885.

Zacny i ukochany siostrzanie mój, ucieszyłem się niepomiernie na widok Twego listu, pisanego z Teplitz. Imieniny Twoje obchodziłem w Villepreux uroczyście na osobnej, zamówionej Mszy.

W skrusze serca, w strzelistej i rzewnej modlitwie polecałem Eliaszów moich Chrystusowi Panu, błogosławiąc i łkając patryarchalnie, jako najstarszy dziś w rozrodzonych pokoleniach.

Maluczko już widzę, i pisanie dla mnie to trud trudów; wszakże odpowiem Ci słówko na zapytanie. Istotnie, byłem w ręku zbója. Na bitej drodze, po której od dwunastu lat przechadzam się niemal codziennie wieczorem, pochwycił mnie wpół z tyłu i obalił na ziemię. Obmacał mnie jednak grzecznie i zabrał jeno tabakierkę; ale kiedym się podnosił na nogi, zaoczył złoty łańcuszek i rzucił się na mnie powtórnie, aby porwać zegarek. Działo się to o parę set kroków od mego domu. Krzyków moich i nawoływań nikt nie dosłyszał. Potem za chwilę Aleksander i mnóstwo ludzi puściło się za łotrem, ale miał czas umknąć lasem. Policya paryska odnalazła go rychło. Obecnie siedzi już w więzieniu; dwanaście razy był sądzony za złodziejstwa. Dyzio niech Ci opisze o zbóju moim i o różnych kolejach zegarka, który nie wiem, czy wytropią w Babilonie paryskim.

Na zdrowiu jestem nieszczególnie. Dusza kołata się w ciele, ale nogi jak ołowiane chwieją się podemną. Nie doznaję atoli bolów, ani trwogi, zwyczajnych u starców. Kiedy mnie zbój obalił, bez bicia serca modliłem się w duszy. Trapi mnie bardzo moja ślepota. Nie mogę czytać i to dla mnie najnieznośniejsza męka. Bodaj, że w jesieni pokuszę się na zdjęcie katarakty.

Marynię Bajkowską ucałuj ode mnie najczulej. Błogosławię jej rano i wieczór, błogosławię jej dzieci i wnuki i wszystkich tam na mojej Ukrainie.

Przyciskam Cię, Eliaszu, do kochającego serca,

stary tułaczy wuj

J. B. Zaleski.

Do P. Ignacego Domeyki, w Paryżu.

Villepreux, 29. października 1885 r.

Żegoto druhu! pobożny pielgrzymie od Grobu Pańskiego, witaj nam! Witaj trzykrotnem pozdrowieniem! Pozdrawiam Cię w uczuciu pokory i miłości bratniej.

Wypocznij, mój drogi, po dalekiej podróży. Przyjadę do Ciebie jutro w piątek o 11-ej rano.

Całuję w policzki i w ręce.

Twój

Bohdan.

Do Pana Franciszka Smolki, we Lwowie.

Villepreux, 28. grudnia 1885.

Czcigodny i dostojny Ziomku!

Z dawien dawna dla kalectwa mego nie podobna mi się stała wszelka korespondencya. Nie mogę jednak przenieść na sobie, abym co wcześniej choć w kilku nieskładnych i dyktowanych słowach nie podziękował łaskawym moim Lwowianom i Lwowiankom za ich serdeczny adres wystosowany do mnie.

Dostojny Ziomku, jako podpisany na czele Tego adresu, racz miłościwie oznajmić i współadresantom o moich dla nich uczuciach. Wigilny Wasz opłatek lwowski rozłamałem tu w rodowitem rozrzewnieniu i w pełni miłości dla Was bratniej.

Na zakończenie raz jeszcze powtarzam Bóg zapłać Wam, mili bracia. Operowany na kataraktę, zostaję dotąd jeszcze pod opieką znamienitego rodaka, d-ra Gałęzowskiego. Nie wątpi on o rychłem polepszeniu się mego wzroku. Nie braknie, dzięki Bogu, jako starcowi, chrześciańskiej rezygnacyi.

Racz i t. d.

J. B. Zaleski.

DODATEK.

Do Pana Ludwika Nabielaka. [1]

Sèvres, dnia 27. lutego 1834.

Nareszcie, mój kochany Ludwiku, przeniosłem się od wczoraj na dawne moje mieszkanie do Sèvres. Mimo lubej, jarzącej, wiośnianej niemal pogody, powitał mnie zaraz na wsi stary wróg chroniczny mój, ból głowy; a więc i umysł mam ciężki i serce niewesołe. Cieszę się przynajmniej, żem samotny, że mam naokoło niebo i gaje, i pola i wody. Jakoś szerzej i wolniej oddycham. Od dziecka nie mogłem nawyknąć do miasta, może dlatego, żem się wychował na stepie. W mieście wciąż mi jest i duszno i nudno i smutno. Tem smutniej i nudniej dzisiaj, kiedy tułaczowi między obcymi wicher powszednich, ladajakich namiętności wyje wiecznie w uszy i aż w głębi serca mąci najpiękniejsze uczucia. Ależ mniejsza z tem, obiecałem Ci kilka literackich objaśnień do Twojej rozprawy i wolę przystąpić do rzeczy.

O Malczeskim nie wiele potrzebujesz wiedzieć. Masz *Maryę* — to dosyć. Znałem go niedługo i nieszczęśliwego, bo w chorobie, nędzy i na kilka miesięcy przed zgonem, ale znałem wcale inaczej, niż Bielowski, w swojej biografii. Biografia ta pod każdym względem nędzna, napisana po pedancku, a nawet nieprzyzwoicie. Dalibóg! gniewam się ciężko na Augusta. Na co np. światu wieść o rozpuście, o miłostkach poety, wieść płocha, niewątpliwie w gminie wymyślona, kiedy w *Maryi* ma inszy, prawdziwszy, zwierciedlący się obraz jego duszy, serca i charakteru. Zresztą żył po naszemu, jak ten lub ów namiętnie kochający naturę i sztukę. Prawda, iż nie był święty, ależ trudno obyczajami różnić się od swoich rówienników. Z urodzenia panicz i piękny, a do tego zepsute dziecko warszawskich kobiet, przesiąknął był salonowością i francuszczyzną, czego ślady nierzadko napotkasz i w stylu *Maryi;* są to jednak wady czasu, w którym żył Malczeski. Ale

---

[1] List ten był drukowany w tomie I. Kor. str. 61, ale niedokładnie, według tekstu podanego przez p. Zawadzkiego to też po sprawdzeniu z rękopisem złożonym w Muzeum w Rapperswylu, na nowo ten list ogłaszamy w całości.

któryż ze spółczesnych poetów czuł żywiej i głębiej? Czyj wzrok sięgnął dalej w tajniki sztuki i narodowości polskiej? Autor *Maryi* urodził się na Wołyniu około 1792 r., uczył się w Krzemieńcu, odbył kampanię 1812 aż do 1815, służył za Konstantego parę lat w Inżynierach, potem podróżował po świecie, aż strwonił resztę majątku, wrócił na Ukrainę, gdzie napisał *Maryę*, i umarł nareszcie w Warszawie 2. maja 1826 r. Otóż i życie Malczeskiego, raczej tło piękne, przeźroczyste, na którem co chcesz odmaluj, byle z uczuciem i z zapałem, a nie ominiesz się z prawdą.

Garczyński miał lat 27, kiedy umarł w Avignon. Urodził się i wychował w Poznańskiem, nauki kończył w Berlinie. Najpiękniejsze lata przeżył między Niemcami z poezyą i filozofią niemiecką, które wcześnie polubił. Niedługo przed rewolucyą Garczyński zjechał się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Ta przyjaźń wywarła wpływ widoczny na jego zawód poetycki: z panteisty został katolikiem. Tym sposobem zbratany z Mickiewiczem i od niego niejako ucząc się po polsku, nie dziw, że przyswoił sobie formę *Dziadów*, jak nie dziw, kiedy widzim w grze fizyonomii, w ruchach nawet i nałogach podobieństwo między bratem a bratem, lub między nauczycielem a uczniem. Garczyński nie był jednak prostym naśladowcą Mickiewicza, z rzędu owych pstrych, drapieżnych Odyńców, Witwickich, Słowackich. Garczyński ma duszę i duszę niepospolitą. Czuje po swojemu, jak suchotnik gorączkowo, ale młodzieńczo i rzewnie: maluje niekiedy lepiej, niż Mickiewicz, sny fantazyi, a mianowicie owe dziwne, metafizyczne zjawiska ducha ludzkiego. Są miejsca w jego *Wacławie*, którychby się nie powstydził i największy poeta. Mimo wszystkiego jednak, pozostanie on nazawsze pośledniejszym pisarzem, dla tego najbardziej, że nosił cudzy kubrak i który i sam przez się za kusy jest i nieco wypłowiały. Szkoda nieodżałowana, że śmierć ugodziła Garczyńskiego w gnieździe jeszcze: kiedy, jak ptak porosły już w pałki, w puch, w pierze, rozpościerał właśnie skrzydła do własnego lotu. Aby ci dać lepsze wyobrażenie o talencie Garczyńskiego, załączam tu parę kawałków, jakie naprędce brat mój dla siebie przepisał.

Niewarto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. W dawniejszych powieściach aż do *Lambro* błyszczało jakieś pożyczone bajrońskie światełko, teraz i to zagasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest *nec plus*

ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wacława;* sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosilcowa etc., nie powiadam już nic, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Goethego i innych. Dajmy mu czysty już pokój! Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wacławem* Garczyńskiego:

„Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi
„Kto nie ma serca, bracia, ten próżno się biedzi.
„Pisać choćby wiek cały — lecz i serca mało.
„Tylko ten, kto w natchnieniu wiek swój porozumie,
„Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo
„W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;
„I on to ciało widzi — w samotności — w tłumie —
„W dzień i w nocy — i tego ciała jest połową;
„Tylko ten, który jako ksiądz w ubraniu świętem
„Ludziom wszystkim mszę czyta przed wielkim ołtarzem,
„Czy odrazu pojęty — czy będzie pojętym
„Tylko ten mistrzem w sztuce — wielkim jest pisarzem.

Chciałbym już, mój Ludwiku, zakończyć i krytykę i list, ale mam jeszcze parę słów na języku i muszę je koniecznie wydmuchnąć, chociaż na osobnym świstku.

Przed kilkoma dniami wyszedł z druku gruby tom poezyi Goreckiego, po największej części patryotycznych i nabożnych. Dużo śmiecia, ale jest i złoto. Przeczytałem wszystkie wiersze od deski do deski i powiem Ci, iż dziwnego doświadczyłem wrażenia — kilka razy spłakałem się serdecznie. Nie masz w nich fantazyi, imaginacya uboga, rymowanie błahe, ale jest coś oryginalnego, jakaś idealna poczciwość i prawdziwa ewangeliczna prostota. Gorecki nie jest artysta, ale człowiek, Polak, który gwałtownie każe się kochać i szanować. W religijnej, wrzewnej jego rezygnacyi, w prostocie słowa jest jakiś dźwięk prawdy, który zatraciła sztuka, a który brzmi jednak rozgłośnie w sercach ludzkich. W stylu przypomina epokę Stanisława Augusta, coś z toku wiersza Karpińskiego, Kniaźnina, ale barwę ma własną. Dla Goreckiego epoka nowsza literatury polskiej przeszła bez śladu i tak się gdzieś głęboko zakopał, że nie słyszał ani szumu, ni grzmotu burzy, która jednak takie w około rozniosła spustoszenie.

Kiedyś Ci napiszę obszernie o *Panu Tadeuszu*, tudzież o pisarzach naszych politycznych, a mianowicie o Mochnackim. Wiesz,

że w nim odróżniam zawsze człowieka a pisarza, ale skreślę Ci analizę jego umysłu i moralności.

Musiałeś już odebrać Twoje rzeczy, które wysłałem. Adresuj do mnie listy: à M. Zaleski, à Sèvres (Seine et Oise) Place Royale, hôtel du Nord.

Ściskam Cię jak najserdeczniej

Bohdan.

Z Galicyi żadnych wiadomości nie miałem od grudnia.

Do P. Joachima Lelewela, w Brukselli.[1]

Sèvres, d. 19. maja 1834 r.

Czcigodny i kochany mój panie Joachimie!

Onegdaj w Paryżu na sesyi Komisyi Funduszów[2] czytałem list rodaka, którego nie pomnę dziś nazwiska, pracującego przy panu Jottrand i z niektórych jego ekspresyi widzę, iż Cię uraził dawniejszy nasz postępek. Nie wiem, co Karski, sekretarz Komisyi, napisał w odezwie do Polaków brukselskich, bom jej nie czytał; ale pospieszam usprawiedliwić przed Tobą Komisyę, a najbardziej siebie samego, bo zawsze pragnąłem i pragnę zasłużyć na Twój szacunek.

Rzecz stała się jak następuje: Z gazet i listów prywatnych powzieliśmy byli wiadomość o ciężkim niedostatku braci naszych w Belgii, o cofnięciu pensyi przez rząd, o prześladowaniu itp. Najbardziej nas przeraził okólnik Berthelsa, obwieszczający głód Polaków: i dlatego w skok i co najspieszniej postanowiliśmy po-

[1]) List ten nie został mi udzielony przez Muzeum Polskie w Rapperswylu, przedrukowałem go z „Przeglądu Powszechnego" po sprawdzeniu z oryginałem. — (D. Z.)

[2]) Komisya funduszów emigracyi polskiej, założona d. 23. kwietnia 1833 roku, miała oznaczyć wysokość podatku, jaki miał być składany przez emigrantów do wspólnej kasy „dla niesienia pomocy pieniężnej rodakom w potrzebie." Por. Kalendarz na rok 1834. Paryż, str. 62.

słać nasz zasiłek. Nie wiedzieliśmy, do kogo adresować naszą ekspedycyę, bo lubo dzienniki upewniły o wstrzymanym rozkazie wyjazdu dla Ciebie, szerzone przez niechętnych pogłoski wciąż brzmiały, iż jesteś już w Londynie. Nie chcieliśmy komisem naszym obarczać obojętnych, bo obawialiśmy się zgubnej przewłoki: tak więc radzi nieradzi, musieliśmy nasze 500 fr. przesłać panu Jottrand, którego nam Komitet jako gorliwego przyjaciela sprawy polskiej zalecał. Sekretarz nasz podobno napisał w odezwie, że chcemy, abyście zawiązali Radę, którąby rozdzieliła jednorazowy nasz zasiłek między najbardziej potrzebujących rodaków. Przypominam sobie: była o tem mowa na sesyach — ale sprzeciwiałem się, bo wiem, do jakich hasłów i waśni krok takowy byłby dał pochop. Koledzy moi postanowili widać inaczej, a przynajmniej źle się wysłowili. Komisya odpisze wkrótce p. Jottrand, i do Was urzędownie i zapewnie znów niedorzecznie. Nieświadomi ani naszego położenia, ani miejscowych okoliczności, łatwo możemy pobłądzić. I dlatego na gwałt prosimy, Szanowny Joachimie, nie odmawiaj nam Twojej rady. Przedewszystkiem jednak chciej wierzyć, że nie mieliśmy myśli uchybić w czemkolwiek ani Tobie, ani żadnemu z rodaków, bawiących w Brukselli.

W Polsce ani na chwilę nie ustają prześladowania; z dzienników naszych wiesz już zapewnie o główniejszych. Szczegółowych wiadomości jednak zniskąd nie mamy. Przybyło tu wprawdzie trzech młodzieńców z Krakowa, ale wierutne cielęta; nie umieją dokładnie o niczem powiedzieć. Odebraliśmy kilka biletów z Galicyi, także mało znaczących. Jadą tu Henryk i Bogusław, i od nich spodziewamy się dopiero ważniejszych nowin, które Ci nie omieszkamy zaraz zakomunikować. W tych dniach odbierzesz listy od Antoniego [1]) i Karola, [2]) może ten ostatni ma jakie świeższe relacye. Straszewicz chwali się tu, że zakupił numizmatyczne dzieło Twoje i że dobrze zapłacił: tem lepiej! Dzięki Bogu! mniej bieda dokuczy. Niedawno Słowaczyński wspominał mi o artykule w gazetach warszawskich, z powodu uroczystości, jakąście wyprawili w Brukselli na pamiątkę męczenników wolności rossyjskiej. Pisarz moskiewski szczególniej na Ciebie wpada z największą zajadłością. Nie umiał mi Słowaczyński opowiedzieć dobrze treści, ale zdaje mi się, że to będą owe rewolucyjne, stare zarzuty Sę-

[1]) Hłuśniewicz.

[2]) Różycki.

kowskiego względem Rusi i Litwy, a które Paszkiewicz ze świeżą przyprawą kazał odgrzać w Warszawie z *Tygodnika Petersburskiego*.

U nas tu w Paryżu passye wrą po staremu. J. O. Pan [1]) ze swymi domownikami, dworzany i czeladzią nie szczędzą intryg wewnątrz i zewnątrz emigracyi. Wichrzą, ile sił starczy i na wszystkie strony. Słowy i drukiem nie przestają szkodzić powszechnej sprawie ludów. Niedawno marzyli o wysłaniu całej emigracyi do Algieru, a teraz usiłują namówić najznaczniejszą cząstkę, t. j. braci będących w Portsmouth. Jak niegdyś Portugalia, tak dziś Algier jest oną obiecaną ziemią naszych starozakonnych. Komisya Funduszów bardzo im z tego powodu nie na rękę, i stąd to, choć sami nie przyczyniają się do składek — niedosyć! wydali już hasło *Kronice* do ataku na nas. *Kronika*, wydawana przez ludzi dobrze urodzonych i wychowanych, w tych słowach świeżo odezwałała się do J. B. O.: [2]) „Łżej bazgrało“ i t. d., możemy się więc spodziewać grzecznej repremendy. Mniejsza z tem wszelako!!! Dyabeł swoje — ksiądz swoje — a w końcu obaczym.

...Och! co najsmutniejsze — że Francya upadła na duchu. Ostatnie niepowodzenia pomieszały szyki na długo. Zwyciężeni w popłochu nie kupią się do zwyczajnej chorągwi. Zdaje się, iż nowe elementa potrzebne będą do wydobycia nowej siły. Tu i ówdzie wynurzają się już nowe idee — a w łonie czasu podrzuca się jakiś płód, który, Bóg tylko wie, czy dojrzeje, lub będzie poroniony... Ale! Komitet [3]) się rozwiązał — niewiadomo, co się natomiast zjawi, bo nie wiem, czy nowe wybory przyjdą kiedy do skutku. Najdemokratyczniejsza nawet część emigracyi, mimo dobrych chęci, posiekana dziś na coraz słabsze grupy, wątpię, aby zdołała coś stworzyć. Na pociechę więc arystokratom, grozi nam zupełna anarchia, jeżeli jakiś nieprzewidziany wypadek nie przyjdzie nam na pomoc, i nie zjednoczy choć na chwilę rozstrzelonych sił naszych. Na ręce Panny M... pod Twoim adresem posłałem list do Józefa Tetm... [4]) nie wiem, czy doszedł? i dlaczego

---

[1]) Ks. Adam Czartoryski.

[2]) Jozafat Bolesław Ostrowski.

[3]) Komitet Dwernickiego. Zaleski t. r. został wybrany posłem na sejm emigracyjny 827 głosami. Por. „Nowa Polska“. Paryż 1834, str. 62.

[4]) Tetmajer.

mi nie odpisuje? Gdzie się obraca Worcel? i dlaczego mi nie odpisuje? Także Twój adres, p. Joachimie? Mój i Józefa [1]) zawsze ten sam, t. j.: a M. Damiron, propriétaire à Sèvres (Seine et Oise) Place Royale Hôtel du Nord.

Pozdrowienie braterskie

Bohdan.

I ja łączę obywatelowi pozdrowienie braterskie.

Józef.

Do P. Amancyusza Żarczyńskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 29. stycznia 1841.

Szanowny Amancyuszu! Mam fluxyą i ból zębów, i pozatykam uszy bawełną, a więc nie zdam się Wam ani do słuchania ani do popierania dyskusyi sejmowych. Bądź łaskaw przy sposobności wytłómacz przed kolegami moją mimowolną nieobecność. Nie rozumiem też dobrze o co Wam chodzi. Niedawno odebrałem obszerne autografy Wojewody, które do reszty pomąciły mi rzeczy w głowie. Domyślam się, że wciąż organizujecie ową Komisyę pozasejmową, która dlatego właśnie, że pozasejmowa, nie będzie miała żadnego, a żadnego nigdzie znaczenia. Wotowałbym *contra*, ale czyńcie sobie jak się Wam zdaje. Jeśliby się kto uparł dać kreskę za mną na komisarza, upoważniam Cię, oświadcz, że jestem przeciwny Komisyi i nie przyjmę urzędu. Macie tam bezemnie aż tylu domatorów paryskich.

Ja za parę miesięcy znikam gdzieś na kończyny francuskie i na długi czas. Oświadcz to wszystko — aby uniknąć zgorszenia protestowania się po żurnalach. Jeżeli nie będzie o mnie wzmianka, to tem lepiej! a wtedy siedź cicho.

Pozdrawiam Cię i ściskam,

życzliwy

J. B. Zaleski.

---

[1]) Zaleski, brat przybrany Bohdana.

Czy nie miałeś albo czy nie słyszałeś co nowego z Podola i Ukrainy? Czy nie było w tych czasach artykułów M. Grabowskiego w „Tygodniku Petersburskim" lub w „Orędowniku" itp.

Paryż, 1. stycznia 1844 r. [1])

O samej północy uściskaliśmy się serdecznie i rzewnie z moim Józefem: obydwa udaliśmy się zaraz na modlitwę. Otoż pierwszą myśl w r. 1844 poświęciłem Panu Bogu. Byłem niewymownie wzruszony w sercu, nielada bowiem szczęście spotkało przy Nowym Roku. Późno powróciłem do siebie od Tomaszewskich i zastałem już Józefa z listem Nisinym. [2]) Najmilszy, jaki mnie mógł spotkać upominek. List pisany z Kuryłówki. Zajechała tedy, dzięki Bogu, zdrowo i bez nagabań moskiewskich do matki. . . . . .

Raniutko obudziłem się z modlitwą. Byłem na Mszy w naszym klasztorku u Braci Zmartwychwstańców. . . . Po śniadaniu rozbiegliśmy się z powinszowaniami Nowego Roku. Razem z Józefem byliśmy u Jenerała Dwernickiego, gdzie spotkaliśmy się z Plagowskim i Bronikowskim. Potem Józef poszedł do Pallieta, ja zaś do chorego Chełchowskiego. Poranek piękny, jasny, ale wnet chmurzyć się poczęło niebo. U św. Rocha miał mszę nasz X. Terlecki. Po mszy powinszowałem kilku rodakom i zaraz z Józefem ruszyliśmy na dalsze wizyty. Jenerałów Gawrońskiego i Mycielskiego nie zastaliśmy w domu. Karol Sienkiewicz mile nas bardzo przyjął. Po drodze spotkaliśmy Słowackiego, żalił się na piersi, biedny to i dziwny człowiek. — U Plichtów widziałem się z młodym literatem Szymańskim: rozprawialiśmy godzinkę o nowościach politycznych. Zaprosiłem Józefa na obiad do Włocha koło opery francuskiej. Po obiedzie deszcz nas moczył niemiłosiernie. Nie mogliśmy znaleść miejsc w omnibusie, a w końcu w znalezionym dyszel się złamał. Radzi więc nieradzi musieliśmy ruszać na piechotę daleko do domu i bez parasolów. Nie przywiązuję wprawdzie wagi do prognostyków, ale zawsze osobliwe dziś nasze przygody.

W domu czytałem Józefowi drzemiącemu 3-ci tom Literatury i krytyki Michała Grabowskiego. . . . . . .

---

[1]) Z dzienniczka. Bohdan Zaleski mieszkał w Paryżu, rue d'Assas 5.

[2]) Pani Dyonizya Poniatowska.

2. stycznia...

Spotkałem Tomaszewskiego, rozmawiałem ze sztycharzem A. Oleszczyńskim, z Ixenszmitem i Chotomskim: ostatni zrobił jakiś rysunek z mojej poezyi, a Oleszczyński chce ryć na stali portret. Muszę w tych czasach odwiedzić braci artystów obydwóch: mam także kazać odlać Władysławowi kilka moich medalionów... Wierszyk R. Sumińskiego podobał mi się nietyle z treści i formy, co z ducha religijnego. Śmiało rąbie na głupstwo partyi naszych, a co dziwniejsze, że powstał jeszcze w r. 1838. Wnijdę z autorem w ściślejszy sojusz, przy pierwszem poznaniu wydał mi się miły i skromny, lubo zanadto jakoś nieśmiały. Potrzeba, ile można, skupiać do jednego ogniska wszystkich życzliwych religii.

Prelekcyi Adama dziś nie było. Przy Kollegium spotkaliśmy się z Tomaszewskimi, A. Hłuśniewiczem i Fr. Grzymałą. Dwaj ostatni odprowadzili nas do domu. Nadszedł Fr. Szemiot. Żartowano nieco z P. Franciszka. Potem Szemiot opowiedział swoją polityczną missyę do Egiptu z Jener. Dębińskim, a Hłuśniewicz nam mówił rozsądnie i poczciwie o przechrztach z powodu Beniowskiego i Boratyńskiego. Przed samym obiadem pojawił się niespodzianie sławny A. Cieszkowski. Nie poznałem go z brodą. Rozmowa była małej wagi, jako wstępna i na czczo. Napomknął mi o Z. Krasińskim, o Towiańszczykach, pytał, jak mi się podobał *Przedświt*, który zdaje się, że napisał Zygmunt. Zresztą wkrótce przyjedzie do Paryża Konstanty Gaszyński, to dowiem się najdokładniej. Mówiliśmy o literaturze warszawskiej, o Ropelewskim i t. d. i razem wyruszyliśmy na miasto. Na obiedzie był i Witwicki, zaprosił nas na kawę.

Wieczorem w domu czytałem Józefowi różne nowości moskiewskie. Przebiegłość niesłychana Moskali. Stosunki Sreźniewskiego po Słowiańszczyźnie, a osobliwie w Galicyi, z Rusinami Zubrzyckim, Głowackim, Wagilewiczem *et tutti quanti*. Przypomniał się wierszyk Mickiewicza do mnie, o którym dziś wspominał Cieszkowski. . . . .

9. stycznia 1844.

Poszedłem na obrzęd pogrzebowy starego artysty Kąckiego, który od wielu lat dzielił naszą tułaczkę i wydał nawet córkę za emigranta Michała Chodźkę. W kościele św. Magdaleny mszę

miał ks. Hieronim. Po mszy przeprowadziłem ciało aż pod kościół św. Ludwika. Było wielu Towiańszczyków, ale mówiłem jeno z Kamińskim. Widziałem się z Ordą i z Krasińskim Leopoldem. Najdłużej rozmawiałem z Janem Sawickim, którego brat, Ferdynand, otruty został przez spółlekarzy w Jeruzalem. Niewiele mogłem udzielić szczegółów o bracie, bo w czasie naszej podróży nie wiedzieliśmy wcale, co zacz był ów Sawicki. — W domu czytałem trochę *Soeur de la Nativité*, potem z Józefem udaliśmy się na prelekcyę Mickiewicza. Sala była pełna. Towiańszczycy zdaje się w komplecie. Mówił śmiało i z wielkim zapałem. Treść lekcyi: inspiracya jako czyn, jako potęga z Boga. Lud żyje i działa przez inspiracyę, unosi się ku wszystkiemu, co wielkie, co piękne itp. Rozsądek i strach, nieprzyjaciele wieczni natchnienia, zapału itd. Podzielam zupełnie, co powiedział przeciw rozsądnym i bojaźliwym, prawdziwie klęska to ludzkości. Wogóle powiedział wiele rzeczy mądrych i prawdziwych, ale całkiem nienowych, przynajmniej dla nas katolików. Przybrał sobie postawę i ton rozkazujący, rewelatorski. Żal się Boże geniuszu i wymowy, bo pycha nie stworzy Polski. Filozofia i Poezya nowa jest żywa, wcieliła się w Emigracyę, ma się rozumieć w Towiańszczyznę. Książki polskie i słowiańskie są tylko jakoby kommentarze itp., świetne, ale bałamutne myśli. Na lekcyi byłem spokojny i bez troski, patrzyłem oko w oko to Adamowi, to reszcie Towiańszczyków.

Po lekcyi spotkałem Mierosławskiego, który był uderzony talentem profesorskim Adama i widocznie zdawał się być pomieszany. Mówiliśmy w drodze o tej lekcyi.

Wróciłem do mieszkania... czytałem z historyi ukraińskiej Markiewicza. Ciekawe tam są kawałki Doroszenki i Sirka.

10. stycznia.

Bez ochoty zawlokłem się do pana Antoniego (Goreckiego), któremu obiecaliśmy się stawić na konferencyę. Słotno, chłodno i ja wybrałem się w jednym surducie. U Goreckiego zastaliśmy już księdza Kajsiewicza, bo Witwicki skrewił. Antoni odprawił z domu Niezabitowskiego i jakiegoś Grsowskiego, i zasiedliśmy do rozmowy. Józef odmówił nam po polsku *Veni Creator*, a my klęczący słuchali. Antoni zagaił zaraz sesyę zarzutami znajomymi na Papieża, na Jezuitów, że jest w kościele Gallikańskim; powiedział wiele myśli zdrowych, a więcej jeszcze słówek dowcipnych

starym obyczajem swoim. Łatwo było zbijać, ale daliśmy mu czas wygadać się. Jakoż po odpowiedzi ks. Hieronima, sam się spostrzegł, że bredzi. Cofnął więc podejrzenie o Jezuityzm, zmodyfikował wiele zdań i serdecznie rzucił się w objęcia. A więc zgoda między nami. Daj Boże na długo! Pan Antoni dobre i kochane dziecko, ale niesłychanie kapryśne, a czas by już opamiętać się, bo to blisko już 60 lat dowcipkuje i niepokoi się niepotrzebnie. Zresztą Antoni w sercu swojem szczery katolik, kłopot jeno z dowcipem i nałogami itp.

Jadłem obiad sam w passage Choiseul. Czytałem gazetę, hałas na Jezuitów, odgrażają się na nich. Guizot chce zamknąć domy, ale boi się, że rozlezą się po prywatnych.

W domu zasiadłem do Feuerbacha, znużony, znudzony i chory. Pojawił się redaktor *Dziennika Narodowego*, Kołosowski. Znajomość to nowa. Mówiliśmy o zapale i rozsądku, biłem najzapalczywiej na rozsądek. Aby gościa jakoś zająć, przeczytałem mu z *Biblioteki Warszawskiej* piękną rozprawę Libelta o literaturze niemieckiej. Słuchał z wielkiem uniesieniem, bo istotnie znakomity to pisarz Libelt. Kołosowski coraz mi się bardziej podoba, nieśmiały i ambarasowany w mówieniu, ale zdaje się, że dobry człowiek. Ma wiele jeszcze prostoty i coś serdecznie polskiego.

12. stycznia 1844.

. . . Nadszedł kolega sejmowy Malinowski, serdecznie i uprzejmie mi się oświadczył. Prawił długą historyę o królu *de facto*, którego jest przeciwnikiem i o Wł. Zamojskim. — Po Malinowskim zjawił się Ropelewski. Rozumny, dowcipny był jak zawsze, a jakiś potulny razem. Zdaje się, że mię szczerze kocha, ale boję się, aby go Cieszkowski nie pociągnął za sobą. Mówił mi wiele anegdot o Jerzym Lubomirskim, o biednym Jastrzębskim, zresztą o smutnej nowinie z Poznania, że kartel między dworami pruskim i moskiewskim będzie podpisany. Szlachta z namowy Centralizacyi Demokratycznej mustrowała tam podobno już jawnie zbiegów moskiewskich. . . . . .

13. stycznia.

U ks. Hieronima widziałem się z Mierosławskim. Prawił nam różne śmieszne banialuki, a byli obecni Adolf Zaleski i Wró-

blewski. Mierosławski przychodził do Hieronima i do mnie w interesie własnym. Ks. Jełowicki przed laty zapłacił mu za konsygnacye Historyi Rewolucyi Mochnackiego, a teraz chciał, abyśmy książkę cenzurowali. Oczywiście żądał rzeczy niepodobnej. Jakim sposobem skłonić można do poprawek w duchu katolickim człowieka niewierzącego i do tego naczelnika niemal stronnictwa demokratycznego.

14. stycznia.

Poszedłem do św. Rocha, mszę miał ks. Terlecki, dzisiejsze kazanie ks. Kajsiewicza było daleko lepsze, niż zeszłej niedzieli, gdzieniegdzie błyskał świetnym talentem, a w końcu wielu rodaków i mnie rozczulił. Rzecz była o Herodowych prześladowaniach, o mądrości duchowej i świeckiej. . . . . .

16 stycznia 1844.
(Wtorek).

Spieszyliśmy potem we trzech na lekcyę Adama. Genialny to mąż, mówił z nadzwyczajnym zapałem o prawdach, które wszystkie mamy w Kościele, ale na nieszczęście niepraktykujem. Mówił śmiało a nawet z zuchwalstwem, że wszystkich zdumiewał o boleściach intuicyi.[1]) Wyszedłem też za nim. Szkoda geniuszu i prawd, które poza Kościołem z taką mocą rozgłasza. Może zburzyć wiele, ale wątpię, aby co zbudował.

Pani Hofmanowa i Witwicki byli przerażeni i zbici z nóg, spotkałem ich prowadzących się z sobą pod ręce. Porzuciłem Józefa, jenerała Mycielskiego i Szlunda, a sam puściłem się do Oleszczyńskiego. Zastałem go nad blachą. Pokazywał mi różne swoje sztychy i prawił o książce, którą drukuje. — Wstąpiłem do Sumińskiego. Brat po lutni, pobożny, pracowity, a biedak, że nie ma za co drzewa kupić. Ofiarowałem mu pomoc, ale się wymówił. Daj Boże, znaleść mu jakie przyzwoite miejsce.

W poniedziałek był u nas Jenerał Dwernicki, bawił z godzinę, mówił mi o Królikowskim, że go chce się pozbyć z dyrekcyi Szkółki Polskiej, byłem ja wszedł na jego miejsce. Mówił o zgo-

---

[1]) Wyraz nieczytelny.

dzie Ledóchowskiego ze Stępowskim, a więc gorszący pojedynek między dwoma przyjaciółmi już nie nastąpi. Prawił nam stary jenerał różne nowinki.

18. stycznia 1844.

Dzień dzisiejszy jakoś błogo zaczął się dla duszy. Uczułem w sobie dawne poetyckie usposobienie. Przeczytałem bez odrazy powszedniej dziś u mnie 2-gą część *Przenajświętszej Rodziny*, czułem całą piękność niemal z taką lubością, jak w czasie kompozycyi. W duszy stanęły różne przypomnienia. Zawróciłem fantazyę ku *Potrzebie Zbaraskiej* i po wielu, wielu miesiącach, mogłem dumać swobodnie i słodko o Ukrainie. Roiły mi się plany mnogich nowych prac, oby tylko Bóg nie odmawiał już dłużej dawnej pogody. Przerażający jest dzisiejszy stan mego serca i umysłu. Wstręt do wszystkiego, czem dotąd żyłem, jakaś suchość i chłód i ociężałość w całej istocie. Dusza jest jak brzydka jałowa ziemia, póki Duch św. nie powieje po niej i nie zapłodzi: iści się to dziś na mnie w całej mocy.

19. stycznia.

Dzień smutny i niemiły. Godzina po godzinie płynie mi w otrętwieniu, niemal w bezwładności. Wszystko powłóczone jakąś mgłą jednostajną, barwą jesieni popielatą. Łzy nawet nie ciekną z oczu, chyba niekiedy w modlitwie. Stan straszny i tem straszniejszy, że prawie ustawiczny, powszedni. Niesmak i rozczarowanie wszędzie i na wszystkiem. Fantazya moja jakby omdlała i zaniemówiła nazawsze. Boże mój, jaki nieznośny krzyż! Czy wytrwam w cierpliwości chrześciańskiej? Dotychczas przynajmniej nie narzekam na nikogo, cierpię i milczę, chociaż cierpię okropnie. Oj żywot mój, żywot paryski! Możeby gdzieś uciekać daleko! Ale postanowiłem już dawniej przebiedować tak do końca zimy. Żeby co mnie rozruchać mogło, żeby jakaś praca zajęła umysł i ulżyła sercu. Boże! co się ze mną dzieje i co się jeszcze stać może? Wyrywkowo z tej lub z owej książki zaczerpywałem rady, to pociechy, a wszędy znalazłem nudę, to niesmak. Żebym choć modlić się mógł należycie.

Przed obiadem nadszedł Józef Tomaszewski; mówiłem mu i czytałem o proroctwach, rozpowiadał mi o swoich biedach i o

plotkach, które go plątają w różne nieprzyjemne swary z ludźmi, których szanował i kochał. Źle w świecie, a nam emigrantom najgorzej. . . .

20. stycznia 1844. (sobota).

Wcześnie wyszedłem z domu na Paryż, parę godzin przechadzałem się i wstąpiłem do Malinowskiego, który mi ciekawe prawił anegdoty o Henryku Rzewuskim, tudzież czytał wyjątki z listów żony o Branickich. Od Malinowskiego poszedłem prosto do Biblioteki Polskiej. W dziennikach krajowych pustki. W *Tygodniku Petersburskim* nudny rozbiór poezyi A. Grozy, recenzent kilkakrotnie wspomina o mnie. Znalazłem na stole *Studyów* Kraszewskiego 2 nowe tomy. Dużo gadaniny, jednakże umie lepiej po polsku, niż Grabowski i Rzewuski. Artykuł o Janie Kochanowskim wcale niezły, poważniejszy, niż wszystko, com dotąd czytał Kraszewskiego.

Z biblioteki zaszedłem do Tomaszewskich. Nadszedł Jenerał Sierawski i Parczewski, a ja wymknąłem się po cichu na obiad do Plichtów. Na obiedzie byli oprócz domowych Józef, ks. Hieronim, Stefan i ja. Przy herbacie pojawili się Paprocki, Cichowski i Zieliński. Plichta umizgał się, aby wejść do Towarzystwa Literackiego. Na co się to przyda? Jednakże nie czuję dziś wstrętu, jak przed laty. . . . . .

Kiedyśmy wieczór wracali od Plichtów, w passażu Choiseul spotkaliśmy się z Karolem Różyckim. Ukłoniliśmy się sobie nawzajem i rozeszli w przeciwne drogi. Prawiłem coś Józefowi o tem spotkaniu i w ogólności o Towianszczykach z pewną goryczą, kiedy tuż za nami okazał się Karol Różycki. Wrócił i szedł za nami aż ku ulicy Richelieu, może nawet słyszał, com o nich mówił. Z tem wszystkiem powitaliśmy się uściskami i całowaniem po rocznem oto niewidzeniu. Wyraźnie był pomieszany. Tłómaczył się z oziębłości, [1]) ja mu sam pomagałem. Mówiłem, że u nich jest dużo prawd socyalnych i politycznych, ale główna Boża jest jeno u nas w Kościele. Uściskaliśmy się śród zapewnień wzajemnej miłości i rozrzewniony pożegnałem go wykrzykiem: „Bądź zdrów, atamanie, [2]) mój bracie!“

---

[1]) Poróżnienie z Karolem Różyckim również jak z innymi przyjaciółmi było spowodowane Towianizmem, któremu nie uległ Bohdan Z.

[2]) Bohdan Z. zwał Karola Różyckiego hetmanem.

21. stycznia 1844. (niedziela).

Msza i t. d. Po śniadaniu pociągnąłem prost do kościoła Notre Dame, ażeby usłyszeć Lacordaira. O 10-ej zastałem już tłumy przy kazalnicy. Opodal nieco, ale zawsze na promieniu, gdzieby głos mógł dojść uszu, zasiadłem. Mszę św. słuchałem, ale bez należytego nabożeństwa, bo gwar i popychanie się ustawicznie przeszkadzały zebrać myśl. Męcząca to rzecz tak siedzieć w tłumie od 10-ej do 1-ej. Pokazał się nareszcie na ambonie kaznodzieja. Niema co mówić, mistrz całą gębą, mistrz z daru i użyczenia niebios. Z niezmierną wymową i zręcznością zagaił walkę ze światem, a raczej z rozumem świeckim i filozofami. Zarzucał mądrości świeckiej bez przestrzeni, głębi i jasności, w porównaniu z nauką objawienia. Słuchacze wyraźnie życzliwi szumieli, jak morze, radośnie w swojej mnogości.

Lacordaire właśnie dziś pożegnał publiczność paryską i nie żałuję, żem przebiedował tyle godzin, szczególniej ku końcowi i o małom nie omdlewał.

Po kazaniu spotkałem przed kościołem Tomaszewskich, chciałem odwieźć panie do domu, ale nie mogliśmy nigdzie znaleść fiakra. Większą połowę Paryża przeszliśmy radzi nieradzi na piechotę. Zaprowadziłem panie na herbatę do kawiarni przy Place Vendome. Stamtąd przeprowadziłem je pod kościół Notre Dame à Lorette. Wsiadłem do omnibusu i wróciłem niepotrzebnie do domu, bo zaraz musiałem wsiąść do kabrioletu i spieszyć na obiad do Karola Sienkiewicza. Na obiedzie byli, oprócz domowych, Bielscy, Błotnicki, Kopczyński, młody Podczaszyński, Stefan i nas dwóch.

22. stycznia.

Wziąłem w bibliotece braci kilka książek, jakoto: *Żywot Świętej Teresy*, Athanazy Gerressa, *Historyę Rzymską* Niebuhra i *Powiastki niemieckie* ks. Vuta. Przeglądałem je po kolei. W *Żywocie Świętej Teresy* napotkałem parę myśli, które mnie rozmarzyły. Wina duchownych i nieszczęście wielkie, że wiele prawd ewangielicznych są niejako po dziś dzień zakryte dla ludzi. Z tematu tego zaleciałem duszą w okolice smutne. Zachmurzyło mi się czoło i wpadłem w chorobliwy stan mój rozczarowania. Potrzeba na gwałt nowej syntezy, któraby obudziła miłość i zapał.

Roiłem kiedyś sobie, że tę syntezę wiem: alem się zniechęcił między ludźmi. Może to grzech? Z tem wszystkiem widzę, że nie tak łatwo co począć między rodakami, chyba za osobną łaską Bożą. Cały dzień przebolałem. Po obiedzie zaszedłem do Cabinet de lecture, przejrzałem *Revue des Deux Mondes* i pani Sand artykuł. W tym artykule o ruchu katolickim widoczna zła wiara, jednak wiele prawdy. Pisarze katoliccy po większej części bawią się w religię.

23. stycznia.

Parę godzin czytałem wyrywkami z różnych książek, to dumałem o spółczesnych wypadkach i ludziach. Ubrałem się i około 11-ej poszedłem w odwiedziny do sąsiada Ropelewskiego. Bajał mi o wielu znajomych z rozumem i dowcipem, ale ten rozum i dowcip zawcześnie wysuszyły mu serce i wyziębiły duszę, że w całem znaczeniu zwać go można starcem, chociaż nie ma jeszcze 30 lat. Tchnął na mnie takim nieznośnym chłodem, że w największym niesmaku powróciłem do siebie.

Pociągnąłem sam na lekcyę Mickiewicza, zastałem tłum słuchaczy, a wkrótce i profesor pojawił się na katedrze. Prawił wciąż swoje, że poezya dotychczasowa skończyła się, że nadszedł czas wizyi i proroków. Krasińskiego *Sen Cezara* jest wizyą. Kościół urzędowy nie ma już głosu wnętrznego, intuicyi: potępia owszem ten głos w poetach. Z gwałtownością niesłychaną powstał na papieża z powodu *Ratisbona* i *Katechizmu Wileńskiego*. Objawił otwarcie nową naukę, wedle *Biesiady* Towiańskiego, cześć dla Napoleona itp. Waterloo, Golgota itp. Wiele wysypał prawd względnych, ale w samym gruncie okropnie bluźnił. Strach pomyśleć, w jaką przepaść leci, a co gorsze, że popchnie za sobą tysiące dusz, jeżeli Bóg cudownym sposobem nie powstrzyma całej roboty.

Po lekcyi z Witwickim przechadzaliśmy się po ogrodzie Luxemburskim, bo prześliczna pogoda. Mówiliśmy wciąż o Adamie. Stefan zabiera się coś pisać, wątpię, aby mu się rzecz udała, bo zbyt jednostronny w sądzie, wszakże nie odradzałem w sprawie takiej sumienia.

Wstąpiłem do Jenerała Dwernickiego, alem go nie zastał. W domu czekał na mnie Tomaszewski, zaprowadziłem go na obiad. . . . . .

24. stycznia.

Zamknąłem się w domu, w duszy było mi rzewno, bo to wilia dnia, w którym przed 7 laty miałem widzenie św. Pawła,[1]) niewiedząc nawet, że to wilia święta jego nawrócenia się. Od tego czasu rok rocznie dzień 25. stycznia święcę spowiedzią i Komunią. Modliłem się tedy gorąco i postanowiłem dziś pościć. Czułem w sobie wielkie uspokojenie, przejrzałem jaśniej i siebie i świat mój. Czytałem z wielką uwagą *Soeur de la Nativité.* Dumałem długo i pobożnie, modliłem się znowu i czego dawno już nie doznałem, mogłem improwizować modlitwę moją wierszami. Przed obiadem wstąpiłem do Witwickiego, aby razem pójść do naszej restauracyi. Swarzyliśmy się trochę z powodu różnych zdań Adamowych.

Po obiedzie wróciłem do księży, bo mieli dostać dla mnie bilet do Cercle Catholique. Istotnie zastałem bilet, a nadszedł i Tomaszewski, a więc pociągnęli mnie, mimo chęci, bo tęskniłem na modlitwę do domu. Prezydował arcybiskup paryski. Roselly de l'Ocq zagaił posiedzenie arcynudną rozprawą o Krzyżu, a raczej o formie i znaczeniu Krzyża u różnych narodów pogańskich dawnych i nowych. Poziewała publiczność niemiłosiernie i nie pomogło, że autor wręczył rzecz do czytania Lacordairowi. Arcybiskup coś cichym głosem powiedział w kształcie krytyki na poprzednią rozprawę, że nie Krzyż, ale Ukrzyżowany jest przedmiotem czci dla chrześcian. Potem jakiś poeta wypalił długi wiersz o powołaniu księdza, wiersze nudno-deklamatorskie, ale publiczność nie szczędziła poklasków. Arcybiskup z powodu tego wiersza prawił coś niezgrabnie o imaginacyi itp. Nareszcie wywołany oklaskami wszedł na mównicę ks. Lacordaire. Improwizacya niepoczesna, nawet niezawsze w przyzwoitych słowach, bo dowcipkował o tem i owem. Jednakże widoczny w nim mówca, a strój dominikański wcale do twarzy. Publiczność na insynuacye swego ulubieńca potrójnym i rzęsnym oklaskiem uczciła niby to Ravignana, a właściwie Jezuitów. Niekontent i zmęczony wróciłem, wpadłem w ocieżałość, w suchość, jednak modliłem się jak mogłem.

---

[1]) Opis tego snu, który miał wielki wpływ na Bohdana Z. znajdował się w liście do hr. Daryusza Poniatowskiego, niestety zniszczonym z całą korespondencyą do pani Poniatowskiej. Bohdan Z. często wspominał o tym śnie.

25. stycznia.

Dzień nawrócenia św. Pawła. Msza, spowiedź i Komunia u Braci. Po śniadaniu zamknąłem się, zacząłem czytać *Soeur de la Nativité*, ale byłem jakoś znużony; sen mnie morzył. Trwoga i smutek, to ufność i pogoda opanowały duszę po kolei. Czytałem w *Débats* spory w Izbie deputowanych. Jest kilka bardzo pięknych wyrażeń w głosie de Carné, głos Villemaina sofistyczny i nieprzychylny duchowieństwu. Zresztą zdaje mi się, że duchowieństwo za wiele wymaga w sprawie wychowania publicznego. Myślałem potem o Towiańszczykach, bolałem nad stratą tylu przyjaciół i rówienników, modliłem się długo. . . . .

. . . .

27. stycznia.

Czytałem w domu do 11-ej, — wyszedłem do Biblioteki. W dziennikach krajowych i emigranckich obojętne artykuły; w *Orędowniku* jednak jest dość dobry rozbiór *Pieśni Ziemi Polskiej* i *Przedświtu* przez Lucyana Siemieńskiego, uczynił piękną i pochlebną wzmiankę o mnie. I *Tygodnik Petersburski* często i pochlebnie o mnie napomyka.

W bibliotece był A. Gorecki i mówiliśmy króciutko o literaturze, z K. Sienkiewiczem dłużej o Słowiańszczyźnie. Widziałem się z Kunatem, Słowackim. W ogrodzie Tuileries spotkałem się z Karwowskim, prawił mi swoim sposobem szumno i namiętnie, a zawsze zimno o Towiańszczyznie, ciekawą anegdotę o widzeniu się Adama i Lamennais. W gruncie dobry to człowiek ten mój stary pan Jan Joachim, ale mówi w tonie fałszywym i stąd śmieszny. Z ulicy na ulicę przeprowadzał mię aż do domu. Zastaliśmy Józefa nad czytaniem *Débats*. Istotnie dziś ciekawy i ważny spór. Doktrynery wyrzucają legitymistom niemoralność polityczną, że jeździli z czołobitnością do Henryka V-go, nawzajem ci ostatni przypomnieli Guizotowi Gandawę i wszczął się hałas i zgiełk, jakiego nie pamiętają od czasu dawnej rewolucyi. Guizot napiętnowany srożej tą sesyą, niż legitymiści słowami adresu. Nauka zbawienna dla wszystkich stronnictw. Na obiedzie doczekałem się Witwickiego i zaprosił mię na kawę. Potem poszedłem z nim do jego mieszkania, bo miał przyjść Jenerał Mycielski. Nadszedł A. Oleszczyński, a wkrótce i mój Józef. Rozmawialiśmy

o rzeczach religijnych, aby utrzymać w dobrem usposobieniu naszego artystę. Około 9-ej rozeszliśmy się. W domu czytałem Józefowi *Przedświt*, który mi się nie wydaje wcale osobliwy. Są miejsca wyraźnie piękne, ale przedmowa zdradza Zygmunta i wszędzie nawet w treści poematu sektarz przemaga. Dlatego to tak się spodobał Adamowi. Czytałem potem sławną *Improwizacyę* z *Dziadów*, gdzie tyle piękności, a razem szatańskiej pychy, że aż trwoga zabiera duszę jego. Mówiłem Józefowi o mojem powołaniu i życiu bezcelnem, jakie tu wiodę w Paryżu, mówiłem rozumnie i ogniście. Czas, dawno czas coś z sobą postanowić.

28. stycznia.

Msza i śniadanie u księży. Potem na kazanie do św. Rocha. Ks. Terlecki mówił śmiało, bo się wyuczył dobrze, ale nieszczęśliwa retoryka, którą wszędy widać u naszych kaznodziei, brak prostoty i natchnienia rażą mię do żywego. Siedzę zawsze jak na szpilkach, bo radbym z duszy, iżby słowo Boże przejęło się w słuchaczach, a widzę, że rozsiewcy niezgrabni. Trudno to sądzić gorliwszych, poświęceńszych braci, dzięki Bogu i za to. Nadchodzi, o nadchodzi burza, a ja niepożyteczny sługa gnuśnieję w jałowych marzeniach. Źle ze mną bardzo. Znęczony i zbity na duchu, po błocie i słocie wróciłem do siebie. Nie mogłem nic prawie czytać z uwagą, smutno mi i nudno, jakbym żywcem zamierał. — Obiad. Na kawę przyszedł Witwicki, powiedziałem o imieninach Sienkiewicza i żałuję, że nie poszedłem z nim powinszować. Do St. Sulpice na kazanie Ravignan niepodobna się było docisnąć. Zawróciliśmy się, ks. Hieronim puścił się na wizyty. My do domu i każdy do swej ciupy. . . . .
. . . .

1. lutego 1844.

Rozmowa z Witwickim. Byłem w usposobieniu rzewnem i miłem. Przejrzałem *Złotą Dumę*, kawałek o księżnej Hance błogo mnie rozmarzył i pięknością swoją i przypomnieniami. Wstępowałem do Gaszyńskiego, ale nie zastałem go w domu. Czytałem gazetę w domu, kiedy doszedł Ropelewski, mówiliśmy o rzeczach potocznych, obojętnych, zawżdy rozumny i dowcipny. Przyszedł potem J. Tomaszewski, mówiłem z ogniem i czytałem

Przedświt z zapałem, że się aż rozczulił. Pokazywałem *Złotą Damę* i byłem w ferworze czytania, kiedy nam przeszkodził Witwicki. Ze Stefanem po serdecznej rozmowie i przechadzce w ogrodzie Luxemburskim, zaszliśmy razem na obiad, po obiedzie do kawiarni, gdzie czytałem sławny artykuł Lorandra o katolikach, wiele prawdy, chociaż więcej złośliwości. Około 9-ej wróciłem do księży.

2. lutego.

Dzień N. Panny Gromnicznej, a więc na intencyę mojej Matki nieboszczki kommuniowałem wespół z Józefem w kościele Notre Dame de Victoires. . . . . Śnieg padał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych, skoczyłem tedy pieszo do chorego A. Chrząszczewskiego. Ma się wcale dobrze, był i Tomaszewski, prawiłem im wszelkiego rodzaju anegdoty o Malczewskim, Brodzińskim z wielkim ogniem i uczuciem, bo byłem w nielada poetyckiem usposobieniu. Zaszedłem do Tomaszewskich, panie były mi rade, a więc wesoło z niemi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u nich i przyjąłem zaprosiny na obiad. Po 4-ej poszedłem do Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i panie, Hofmanowa z panną Takimowską i dom Tomaszewskich. Nadszedł Chopin blady, nędzny, ale w dobrym humorze i w natchnieniu. Czule się ze mną przywitał — i siadł do fortepianu. Niepodobna wypowiedzieć, co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękność muzyki, że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia uczucia mistrza łowiłem w lot i najdoskonalej pamiętam motywa i wrażenia każdego kawałka. Grał nasamprzód cudowne preludyum, potem kołyskę, potem mazurka, znów kołyskę, o której powiedziała pani Hofmanowa, że tak śpiewać musieli anieli w Betlehem, potem wspaniały polonez, i nareszcie na cześć moją improwizacyę, w której wywołał wszystkie głosy miłe i bolesne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył *Jeszcze Polska nie zginęła!* na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołków. Uściskałem Chopenka ze współczuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami niestartemi nigdy i po drodze opowiadałem Tomaszewskim dziwy o muzyce, że uderzyłem ją znawstwem. Obiadowałem i cały wieczór spędziłem u moich spółkrajańców. Nadszedł i Józef, gwarzyliśmy jeszcze trochę i po-

tem na piechotę do siebie. Nie można już milej przeżyć dnia swego święta.

3. lutego.

Po 11-tej wyszedłem do biblioteki, spotkałem Szwajcera, przejrzałem dzienniki, ale nic nowego. Obiadowałem w Passage Choiseul z Antonim Goreckim, prawił mi o swoich wizyach, to dowcipkował. Po obiedzie wyszedłem do księgarza Bobrowicza z Lipska, który był u mnie wczoraj i dziś kilka razy. Zastałem go na wyjezdnem, a więc ledwie kilka słów w interesie mówiłem.
. . . .

4. lutego.

. . . . . . Msza u św. Rocha, wyborne kazanie O. Kajsiewicza. Ciemiężył Towiańszczyków, a był obecny Kamiński. W ogólności nauka dzisiejsza podobała mi się wiele. Cieszkowski z Ropelewskim zdaje się, że nie byli uradowani. Po kazaniu wstąpiłem z Józefem do Włodzimierza Skrzyńskiego, który nagle i niebezpiecznie zachorował, zdaje się, że na tyfus. Zastaliśmy u chorego panią Fredrowę. Chory był nieprzytomny.

W domu miałem gości: ks. Terlecki, a wkrótce Sumiński. Nadszedł Korabiewicz, mówił o Chrząszczewskim, jakby go można uleczyć, chętnie przyczynię się do kosztów. Poszliśmy z Józefem do Palais-Royal na rendez-vous z Sienkiewiczem i Witwickim. Obiad u Frerès Provençaux wyborny. . . . . .

5. lutego.

Dumałem i zapisywałem dzienniczek. Napadł mię smutek i żal za młodością. Przeglądałem *Złotą Dumę* i opanował duszę niesmak. . . . . . Siedziałem zasępiony w zupełnem rozczarowaniu. Uderzyłem w pokorę i łzy mi się rzęsiste puściły. Lżej mi się stało na sercu i swobodniej mogłem dumać. Po staremu trzeba się modlić, utulić się sercem przy Panu i z Niego czerpać jedynie moc i pociechę. Z tylu, których kochałem, ledwie dziś kilku przy mnie.

Zapukałem do Józefa i przyszedł słuchać *Débats*. Artykuł Janin'a o Nodier, który umarł, dziecinno płochy, a nawet gorszący. Otóż i sława ziemska. Wyszedłem trochę na przechadzkę i na obiad do Passage Choiseul. Po obiedzie prosto poszedłem do Antoniego Chrząszczewskiego, siedział ubrany. Mówiłem serdecznie, aby mi się wyspowiadał ze swoich bied. Cóż, kiedy nie odrzekł ani słówka. Nieszczęśliwy on bardzo. U Antoniego po wielu latach napotkałem *Nową Polskę*. Cóż to za złośnik J. B. O.[1] Jak gadzina syczy, to pryska jadem naokoło. Mickiewicza, Lelewela, Zwierkowskiego bezcześci najbrudniejszemi słowami. Przyszedł Tomaszewski i Józef, a ja wyszedłem do moich Ukrainek.

. . . .

6. lutego 1844.

Ruszyłem na lekcyę Mickiewicza, aż tu *vacat*. Spotkałem się z Goreckim, Karwowskim, Laskowiczem. Poszliśmy ze Stefanem Witwickim do Oleszczyńskiego, przeglądaliśmy jego piękne sztychy. Wróciłem do domu, a tylko co wyszli mój siostrzeniec Linowski, Konstanty Gaszyński i Rogulski.

Obiad w Passage Choiseul, zastałem z Józefem Gaszyńskiego, uprzejmie przywitał, a nadszedł niebawem i Linowski. Po obiedzie w kawiarni paliliśmy cygara. Gaszyński opowiadał mi wiele szczegółów o Z. Krasińskim, Cieszkowskim, Łapradzie. Przyznaje się do *Przedświtu*, chociaż niewątpliwie pisał Zygmunt. Mówił, że Mickiewiczowa znowu chora. . . . . Wstępowaliśmy do chorego Skrzyńskiego, dogorywa widocznie, a taki młody. Terlecki przy nim, smutni wyszliśmy, ale zbudowani.

Do Pani K. Tomaszewskiej.

Da Bóg w sobotę lub w niedzielę będę miał przyjemność osobiście pozdrowić Moje Państwo, a dziś piszę jeno parę słów, aby uiścić się przecie z obietnicy. Żal mi i wstyd, że tak długo nie dałem o sobie ni wieści, ni słychu. Przepraszam dobrą i kochaną Panię, przepraszam całe tam około niej ukraińskie moje gronko: niechaj nikt nie ma do mnie urazy! Na pustkowiu dzień

---

[1]) Ostrowski.

tu za dniem uciekają tak cicho i nieznacznie, że ni śladu, ni znaku po nich! Doprawdy, niema z czego ani wysnuć wątku, ani nawet wziąć pobudki do pisania. Co ustawicznie wichrzy w myślach i mąci w sercu, to może arcypiękne byłoby w pieśni, ale dość nudne wyda się w pospolitej listowej prozie. Osobny mój świat, świat poetyckich uczuć i marzeń, czas już podobno przysłonić dla oczu ludzkich — bo nowiny stamtąd codzień mniej ciekawsze. Zresztą, kilkanaście dni, mówiąc po naszemu, przesumowałem — t. j. było mi tak, jakbym połknął wszystkie te brzydkie i słotne chmury, co od początku miesiąca włóczyły się ponad ziemią. Przymieszały się wnet i inne biedy: ból w krzyżach i ból zębów i kwaśny humor i tym podobnych mnóstwo grzechów, które chłostały mię srodze, ale zasłużenie. Mówię: zasłużenie, bom wielki, wielki złośnik. Dziś z piękną pogodą minęło wszystko złe: znowum zdrów i wesół. Dopiero co wyjechali stąd X. Kajsiewicz z Repelowskim i Królikowskim, z którymi parę dni przegawędziliśmy tu mile po lasach.

Zaświtała nam znowu milsza nadzieja z Ukrainy. Zdaje się, że Kostusia wyjedzie już niezawodnie za granicę w końcu sierpnia. Zapewne dla swej słabości będzie musiała przezimować w Berlinie między sławnymi tam lekarzami — otóż przynajmniej ku wiośnie zjedziem się gdzieś nad Renem — a tymczasem będą wciąż świeże wiadomości z domu. Tydzień temu pisałem do Pani Peniat. i poleciłem jak najostrzej, aby się wywiedziała o p. Ignacym za pośrednictwem Jasia i Eustachego, i ażeby go uwiadomiła dokładnie o położeniu tu pań — bez wieści od dawna od niego. Należy się spodziewać, że coś nam niebawem doniesie, a może Kostusia przywiezie już listy o Ignacym. Nasz ojciec Topolski nie wytrzymał na jednem miejscu — nie mamy mu tego za złe — bo ta ruchawość wynika właściwie z rodzaju takiej choroby. Oby tylko polepszyło mu się na zdrowiu! Pisał mi, że Józef odwiedził go w niedzielę, dziękujemy stąd kochanemu Józefowi, że nas wyręczył w skok z opieką i pomocą, bo wiemy, że krucho tam koło niego.

Całuję rączki kochanej Pani, a wszystkich w domu ściskam i pozdrawiam najczulej, Bogu też i całemu Niebu polecam, jak codzień rano i wieczór w modlitwie.

Życzliwy brat i zemlak

B. Zaleski.

Z Fontainebleau, 22. lipca 1844.

Panna Józefa niech się nie smuci. — Smutek to wielki grzech. — Smutek to brak ufności w miłosierdzie Boże, brak nadziei w Opatrzność. Smutek to rokosz człowieczeństwa naszego — panowania zmysłów. — Smutek i t. d. i t. d. Miałbym ochotę przeciągnąć kazanie, ale tam w Paryżu są lepsi kaznodzieje, a potem pożyteczniej jest uczyć przykładem.

Otóż do wesołego widzenia się!

B. Z.

Adres:

Madame Constance Tomaszewska

Paris

r. Fontaine. S. George Nr. 25.

Do Pana Fryderyka Chopina.[1]) w Paryżu.

Fontainebleau, 18. grudnia 1844.

Szanowny i kochany Panie Fryderyku! Kopę lat się znamy, a podobno że pierwszy oto raz piszę do Ciebie. To samo mnie ośmiela i uręcza, że z pobłażaniem wysłuchasz. W zastępstwie nieobecnego spólnego przyjaciela Stefana,[2]) i w uczuciu, że spełniam dobry uczynek, poważam się Ci polecić pannę Zofię Rozengartównę. Panna Zofia, którą zeszłego roku zaszczyciłeś już był swemi lekcyami, zdaje mi się, godna jest ze wszech miar i nadal Twoich względów. Przecież to ona w artystowskiem uniesieniu swojem puściła się w świat szeroki po to jedynie, aby zasłyszeć Ciebie, mistrzu, i odrodzić się na żywot! Młoda, bystra, nie bez pewnej już wprawy, a przytem pełna zdatności i zapału dla sztuki, żal się Boże, gdyby zmarnowała czas na bruku paryskim i tem samem zawiodła nadzieje i oczekiwania ubogiej swojej rodziny. Nie wątpię, szanowny Fryderyku, nie wątpimy wszyscy, którzy Cię kochamy i wielbimy od dawna, że z wyrozumiałością i sercém spółrodaka-mistrza wejdziesz w sieroce położenie panny Zofii, że chcesz być jej przewodnikiem, doradzcą, stróżem smaku w tru-

[1]) Ten list pochodzi ze zbiorów Państwa Ciechomskich.
[2]) Witwicki.

dnym zawodzie, jaki obrała. Nadewszystko karć w uczennicy swojej skłonność do zniechęcania się lada czem, do opuszczania rąk. Skłonność to wprawdzie pospolita u dusz poetyckich i bodaj, czy każdy z nas nie wpadał w nią na tym zimnym, rzeczywistym świecie, wszakże arcyzgubną być może dla młodego talentu.

Przebacz teraz mojemu niespodziewanemu natręctwu i wierzaj, iż zawsze po staremu wielbię Cię i kocham.

Bohdan Zaleski.

Miałem świeżo list od Witwickiego. Postanowił zimować w Freiwaldau. Priesnitz obiecuje mu wyleczenie, ale dotychczas oprócz setki wrzodów boleśnych w dodatku do starej choroby, nie uczuł wcale polepszenia na zdrowiu. Miał jednak nielada pociechę z przyjazdu brata, siostry i pani Lewockiej, a teraz raduje się nadziejami Priesnitzowskiemi. Tęskno mi za Stefanem, tęskno i dlatego, że przezeń miałem kiedy niekiedy wstęp do kochanego p. Fryderyka. Mnie po dziś dzień w zadumaniu tu samotnem przypomina się nieraz jakiś dźwięk senny, luźny, z miliona owych, któremiś nas uraczył ongi, czarodzieju nasz! Jeżeli się przeniosę do Paryża, kiedyś rankiem przy niedzieli napadnę na Cię po kozacku, zaufany bo w starą zażyłość i koleżeństwo. *Et io sono pittore!*

Żałuję mocno, żem się nie widział z szanowną Twoją siostrą. Ongi, w roku rewolucyi, ś. p. Michał Skarbek złożył był w domu rodziców Twoich skrzynkę z papierami do przechowania. Skrzynka ta i papiery są moje własne i radbym się dowiedzieć kiedy, co się z niemi stało? Chodzi mi głównie o parę tam rękopisów historycznych i o listy przyjaciół młodości.

Pozdrawiam i ściskam

B. Z.

Do Pana Fryderyka Chopina. [1]

Nie chcę przeszkadzać lekcyi, ale składam jak najgorętsze życzenia przy dniu Imienin. Daj Boże, złożyć przyszłe już w Pol-

---

[1] Ta kartka, napisana w mieszkaniu Chopina, bez daty, zdaje się być z r. 1845. Pochodzi ze zbiorów państwa Ciehomskich.

sce wolnej i niepodległej. Rzeczy w Krakowie wybornie się mają. Szczęśliwy nasz Witwicki, że tak blisko od ogniska.

Pozdrawiam i ściskam najczulej.

Bohdan Zaleski.

Notatka o Janie Budrewiczu. [1]

Budrewicz ze stanu chłopskiego. O Janie i o bracie jego starszym, który dziś jest profesorem wyższej matematyki podobno w Uniwersytecie moskiewskim, opowiadali mi mnóstwo anegdot Mickiewicz i Domeyko. Pamiętam tylko, że Jana wychowywał właśnie ten brat matematyk, zawołany oryginał uniwersytecki. Śród Wilna żyli całkiem jak na wsi u siebie, nieslychanie małym kosztem. Sadzili kartofle, tuczyli wieprzaki itd. Pomimo tego, celowali zawżdy w naukach między akademikami. W czasie powstania 1831 r. Jan przechodząc z oddziałem wojska polskiego przez rodzinną wioskę, zastał matkę swoją, ubogą chłopkę, umierającą w stodole na słomie. Scena arcypiękna i patetyczna, błogosławieństwo i pożegnanie, — którą nam nieboszczyk Jan opowiadał. Budrewiczów zwano między studentami B u d r y s y. Stąd może wziął pochop Adam zatytułować swoją sławną balladę.

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza, w Rzymie.

Paryż, Chaillot, rue de Longchamps 28.
17. lutego 1846.

Kochany i szanowny Ojcze Hieronimie, a czy długo jeszcze będziemy tu wyglądać na Ciebie? Tęskno nam bardzo, bo Cię kochamy i radzibyśmy widzieć Cię między nami. Jeżeli Cię tam nic ważnego nie trzyma, to wracaj do swoich krnąbrnych ale wielce biednych owieczek, chcielibyśmy znowu słowo pociechy

---

[1] Jan Budrewicz, urodzony w Kejdanach, gub. Wileńskiej, po upadku powstania 1831 r., emigrował do Francyi, gdzie pełnił obowiązki konduktora dróg i mostów (conducteur des Ponts et Chaussées). Umarł w Meaux 8. sierpnia 1845.

Oryginał tej notatki bez daty znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, przy quai d'Orléans N-ro 6

z ust Twoich na kazalnicy usłyszeć. Nie uwierzysz, kochany Ojcze, jak ślicznie X. Władysław odbył tam swoją primicyę: powiedział nam przewyborne kazanie, które tem więcej zrobiło wrażenia, im się go mniej spodziewano. Wyraźnie Łaska Boża i dary Ducha świętego są przy Was, ach! a z tem jednem Polska się ostoi! Mój Bohdan zamierza wydać poezye Celińskiego, przyszlijcież mu ich resztę.

Panna Mathieu odebrała Twój list, Ojcze, właśnie w wigilią swojego nawrócenia się; akt ten odbył się w kościele St. Louis d'Antin, nie byłem na nim, bom tego dnia bardzo na głowę chorował, ale później widziałem się z nią i znalazłem ją bardzo dobrze.

Od mojej Kostusi [1]) niedobre mam wiadomości, zawsze biedna, cierpiąca, zimuje w Dreźnie i sama nie wie, co z sobą począć na wiosnę. Daryusz, [2]) chwała Bogu, wydobrzał. Jeżeli tam są Buturlinowie, proszę, Ojcze, pokłoń się im najpiękniej od nas, toż Jenerałowi Szymanowskiemu.

Tobie, kochany Ojcze, kłaniają się niziutko Plichtowie, Tomaszewscy, Kamieńscy. — Kamieński sam coraz jest lepiej, miał sen, który go przeraził i do konfesyonału napędził. Musiałeś już czytać nową *Biesiadę*, otóż po ogłoszeniu jej drukiem i po rozdaniu, Adam, [3]) Karol [4]) i Januszkiewicz wyjechali do Szwajcaryi. Przed wyjazdem Karola, który dni kilka później stąd ruszył, byłem z Bohdanem u niego dwa razy, przyjął nas serdecznie i protestował z całą mocą przeciw herezyi, wszakże Mistrza odstąpić nie chciał i na temeśmy się rozeszli.

Czy nie wiesz, gdzie jest nasz poczciwy Karol Zaleski? Czy jest tam w Rzymie Kościelski i gdzie stoi? My tu spodziewamy się pani Włodzimierzowej Potockiej.

Muszę kończyć, bo brat Franciszek wyjeżdża. Polecamy się oba Waszym świętym modlitwom, zasilajcież nas niemi nie skąpo, bo nam tego chleba powszedniego, jako pragnącym być wiernemi sługami Chrystusowemi, bardzo a bardzo potrzeba. Ojcu Aleksandrowi [5]) i wszystkim braciom naszym kochanym pozdrowienie z poleceniem się ich pamięci i sercu.

---

[1]) Pani Konstancya Rzewuska.
[2]) Poniatowski.
[3]) Mickiewicz.
[4]) Różycki.
[5]) Jełowicki.

Łaska Pana Naszego i opieka Przeczystej niech będzie z Wami i z nami. Całuję, kochany Ojcze, Twoje ręce kapłańskie i kłonię w pokorze głowę moją pod Twoje błogosławieństwo.

Twój

Józef Zaleski. [1])

Do Księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

Paryż, 27. czerwca 1846.

Kochany i szanowny nasz Ojcze Hieronimie, jak nam tu bez Ciebie tęskno, tego głosu wdzięcznego, który nas z kazalnicy z miłością nauczał, a do którego takieśmy byli przywykli, nie słychać. Pókiż tam, Ojcze kochany, będzież w Rzymie siedział? Wiemy, że to stolica Kościoła i że skuteczniej stamtąd dla Pana Boga i dla nas grzesznych działać możesz, ale tak bez ciebie tęskno nam!

Mój najpobożniejszy i serdeczny Bohdan od miesiąca siedzi w Trapie, ja nie mogę jakoś do niego się dostać. Kręcę się śród różnych scen na świecie, jak gdybym tam koniecznie był potrzebny. Aż mi smutno, kiedy między Jego i mojem życiem zrobię porównanie. Proszę, kochany Ojcze, o pomodlenie się za mną, jestem bardzo zaniepokojony niedobrą wiadomością o moim synie, a tu ani weź przez kogo się z nim skomunikować. Czy nie masz tam, kochany Ojcze, jakiej duszy pobożnej, któraby się podjęła mój list do niego zawieść i mnie choć słówko do niego przesłać. Jużem do niego raz pisał, ale nie mam żadnej nadziei, żeby mi na ten list odpowiedział...

Pozdrawiam i całuję wszystkich kochanych Braci, a Twoje ręce ściskam i głowę moją kłonię pod Twoje błogosławieństwo i do nóg Twoich upadam. Bohdan jeszcze wyjeżdżając kazał Ojca pozdrowić i ucałować, bo wiedział, że mam pisać do Ciebie. Bądźże zdrów, Ojcze mój kochany, a łaska Pana naszego niech będzie z Wami i z nami na wieki wieków.

Twój najpokorniejszy

Józef Zaleski. [2])

---

[1]) Brat Bohdana.

[2]) Brat Bohdana.

Wiesz zapewne, że Karolcię Białopiotrowiczównę ojciec od matki wykradł i za mąż ją wydaje za Bolesława W... Już zapowiedzi cywilne wychodzą, ale matka wszelkiemi siłami chce temu przeszkodzić: odgraża się krwawemi scenami. Niedobrze się to zrobiło.

Przyjechał tu od kilku dni Artur Kościelski z Aleksandrem, wiesz zapewnie, Ojcze, że ich okradziono w drodze we Włoszech między Pizą a Florencyą. Zabrano im kufer z rzeczami i kosztownościami i do 5 tysięcy franków gotówki.

Jest tu Czosnowska, Pani Włodzimierzowa Potocka. Stefana [1]) także spodziewamy się, zresztą wszystko po dawnemu. Pływamy jak woda stojąca śród wiatrów, to w tę, to w tę stronę, a jak wiatr ustanie, stoimy jak martwi, nieruchomi. Niema łaski Ducha świętego, któryby nam usta i ręce do czynu rozwiązał; niema łaski Pokory, którąby nas upamiętała i do stóp Chrystusowych przywiodła, bo bez Niego nie masz ani tu, ani tam zbawienia, jak to jasno pokazał nam Palec Boży w ostatnich wypadkach, ale my uparliśmy się nie patrzyć i tego nie widzieć: jeszcze raz jako jeden z wielce grzesznych siebie i nas wszystkich modlitwom Twoim, drogi nasz i kochany Ojcze polecam. Przyjąłem na bierzmowaniu imię Jana i odtąd przez dwa J. J. podpisuję się.

Do Księdza Piotra Semenenki. 20 rue des Grenadiers à Montpellier.

Rzym, 14. czerwca 1847.
via Felice 22.

Kochany Ojcze Piotrze, list Twój późno mię doszedł, odebrałem go dopiero w Ferrarze wraz z listem Szanownej Pani Matyldy Szymanowskiej. Nie przyszło mi, Ojcze, z Ferrary Tobie odpisać: zajechaliśmy tam na krótko, dla widzenia się z biedną, chorą moją siostrzenicą. [2]) Pierwsze zapoznanie się naszej Zosi z nią: pogadanki o rodzinie, zaległy wiejski dziennik, w którym dla nas zaszło tyle odmian i strat, słowem to wszystko zajęło nam tak dalece czas, że ani wiemy, gdzie się tych kilkanaście

---

[1]) Witwicki.

[2]) Pani Konstancya Rzewuska.

dni podziało. Nie miejże mi za złe, kochany Ojcze, że ci dopiero z Rzymu odpisuję.

. . . . Chwała niech będzie Chrystusowi, mój Ojcze kochany, za Twój powrót do zdrowia, siły ciała, jak siły duszy, równie nam do służby Bożej potrzebne. Niechże Cię Bóg, kochany Ojcze, coraz większym swoim służebnikiem czyni i świętością łask swoich opromienia, iżbyś nam, gdziekolwiek się spotkamy, świecił miłością i drogi Chrystusowej nauczał. Zdrowiśmy, chwała Bogu, wszystko trojga; nie wiemy jeszcze, jak długo tu zabawimy i gdzie stąd pojedziemy, ale wszędzie i zawsze modlitwom i sercu Twojemu polecamy się.

Prawie nikogo z podróżujących w Rzymie już nie zastaliśmy: wszystko się w różne strony na lato porozjeżdżało, ale ruch dlatego jest tutaj wielki. Entuzyazm dla Ojca Świętego niewidany: co dzień w jakiejś stronie miasta palą się smolne beczki, rozlegają się głosy: *Viva Pio nono!* A za kilka dni obaczymy cały Rzym na ulicy, bo to rocznica Jego wstąpienia na Stolicę Apostolską. Mówią nam bracia nasi miejscowi, że obaczymy dziwy i widać to już po przygotowaniach. Bolończycy przysłali Rzymianom chorągiew na znak miłości i zgody. 14-cie kwartałów rzymskich, każdy się ma oddarować chorągwiami, któremi otoczą Bolońską i pójdą na Kwirynał do Ojca Świętego po poświęcenie. A pochodni i świateł ma być moc niezliczona. Gdzieśmy nie przejeżdżali przez Włochy, wszędzie sążnistemi literami dawało się czytać: *Viva Pio nono!* nawet na koszarach austryackich nad Po. Coby to z tego entuzyazmu dla wiary i ludzkości zrobić się nie dało, gdyby Bóg chciał pobłogosławić! Wielki to i kochany Mąż Boży ten nasz Ojciec Święty, zdaje się, że nie na próżno nam Go Bóg zesłał.

Jest tam w Montpellier ksiądz hiszpański, emigrant, Józef Antoni Gari, nasz towarzysz do Ziemi Świętej i wielce nam miły i szacowny kapłan. Jeżeli go znasz, Ojcze, pokłoń mu się najserdeczniej od nas obydwóch i przeproś, żem mu na jego list nie odpisał. Miałem wtedy wiele przeszkód, a potem mi zeszło. Ale go chciej zapewnić, że ani jeden dzień nie przechodzi, żebym go nie wspominał przed Bogiem.

Pozdrawiamy Cię, kochany Ojcze, pozdrowieniem czystej miłości w Chrystusie Panu.

Twój

Józef.[1]

---

[1] Brat Bohdana.

Do Księdza Piotra Semenenki, w Montpellier.

Paryż, 27. Października 1847.

Gdybym nie z pełnem wracał był z Rzymu, byłbym do Ciebie, Ojcze Piotrze, wstąpił, ale w tej podróży dużo mieliśmy ambarasu, musieliśmy bardzo pilnować Zosi, która w tym stanie nie łatwo tak długą i trudzącą podróż odbyła. Nie mogłem się z niemi rozłączyć, zwłaszcza, że puścić mnie od siebie nie chcieli. Teraz, osiadłszy już na dobre, na zimę w Paryżu, korzystam z pierwszej zręczności i posyłam Ci, szanowny Ojcze Piotrze, wyrazy szacunku i miłości, a proszę imieniem trojga, nie opuszczaj nas ze swego serca i modlitw.

Całuję Twoje ręce i życzę dobrego zdrowia, a co najwięcej łask Bożych.

Twój

Józef Zaleski. [1])

Do Księdza Piotra Semenenki.

Batignolles, rue des Batignollaises 8.
18. stycznia 1848.

Szanowny Ojcze Piotrze, dziękujemy Ci wszyscy troje za Twoją łaskawą pamięć i nawzajem pozdrawiamy Cię miłością w Panu naszym, Jezusie Chrystusie. Jakżeś nam daleko zajechał i to jeszcze między niewiernych! Jeżeli to w ślad wielkiego Apostoła poganów, to niechaj Bóg pracom błogosławi i da obfite żniwo! Ale i tamtego pytali się sercem bu blizcy: „A kiedy do nas wrócisz?“ My sercem tobie blizcy w Chrystusie, mamy prawo zapytać się: „a kiedy do nas wrócisz?“ Tymczasem winszujem nowego roku, niech Bóg udaruje Cię, Ojcze, łaską świętości i drogę służby w Kościele swoim na rozcierz Tobie roztworzy, a udaruje zdrowiem i wszelkiemi pomyślnościami, zwłaszcza temi, które prowadzą do wiecznego zbawienia, ażebyś otoczony dziećmi, któremi byś w Ewangelii urodził, cieszył się wraz z niemi przemiłosiernem obliczem Chrystusa na wieki. Modlitwom Twoim, Ojcze

[1]) Brat Bohdana.

Piotrze, polecamy się. Nasza Bohdanowa tuż, tuż na zlężeniu. Bohdanowi niezadługo przybędzie tytuł ojca: dobrze kiedy to oboje poprzedza modlitwa i szczere westchnienie do Boga, o które upraszamy. Ja stary i coraz bliższy wywędrowania z tego padołu w podróż bez końca, także Cię, mój Ojcze, o pacierz proszę. A pozdrawiamy i pozdrawiam serdecznie w Chrystusie i z pokorą kłonię się u stóp Twoich.

Józef Zaleski. [1])

Mieszkamy o jedną tylko ulicę od Adama, ale się rzadko widujemy. Wszelakoż od kilku dni zbliżyliśmy się więcej do siebie. Zdaje się, że Adam z pokorniejszem usposobieniem wyjeżdża do Rzymu, a wyjeżdża pojutrze. Pomódl się, Ojcze, i na tę intencyę. Ach! tego nam tylko i tego brakuje, ażebyśmy się wszyscy upamiętali i pokochali, bo rozdzieleni nic nie zbudujemy.

Do Księdza Karola Kaczanowskiego, w Paryżu.

Fontainebleau, 23. listopada 1850 r.

Pod warstwami różnych, a różnych szpargałów, odszukałem w końcu, kochany Księże Karolu, i żądany *List do Krakowianów* Ks. Hieronima,[2]) i ów *całkowity Hymn św. Kazimierza*, o którym poprzednio pisałem do ks. Aleksandra.[3])

List Ks. Hieronima posyłam, z warunkiem jednak, że mi go zwrócisz zaraz po przeczytaniu. Potrzebny mi będzie. Są w nim niektóre szczegóły o pożarze, które mi się przydadzą do *Legendy pożarnej*, jaką mam oddawna napiętą w myśli dla Krakowianów, jeśli Bóg użyczy świętego tchu.

Hymn Św. Kazimierza przejrzałem pośpiesznie. Istotnie, dzieli się na siedm dni, jakoście pisali: ale pomimo tego, razi zawżdy rozwlekłością, a jeszcze bardziej nuży monotonnością swojej miary wierszowej. Z tem wszystkiem są zwrotki nieocenionej wartości, przepyszne, prześliczne i ostrzem lecące w Niebo. Znać wszędzie, że to śpiewa święty, rozmiłowany wielce w swojej Królowej Niebieskiej, a oraz w osobnej u Niej łasce. *Nasz Hymn*

---

[1]) Brat Bohdana.
[2]) Kajsiewicz.
[3]) Jełowicki.

zlepiony jest z luźnych strof, powyrywanych tu i ówdzie z całego tekstu, a głównie z trzech pierwszych dni. Ktoś, co wziął naszego Świętego na łoże Prokusta, nie był to wcale nieuk, i owszem, znał doskonale swoją *Ars Poetica*, klasycznie, wedle reguł, sporządził ów Hymn z okrawków. Co uczynił, uczynił zapewnie za wiedzą i wolą urzędu kościelnego, a więc krytykować nie lża. Żal mi wszakże niektórych kawałków, np. po strofce: „*Clemens audi*“ wypuścił: „*Virgo Jesse, spes oppressa mentis et refugium.* „*Dicus mundi, lux profundi Domini sacrarium*“. I dalej po: „*Virgo salve*“ — „*Gemma decens, rosa recens, castitatis lilium, castum chorum ad coelorum quae perducis gaudium* itp. itp.“, o czem darmo już i pisać. Sądzę, że Hymn Św. Kazimierza powinien pozostać w formie, jaką mu ostatecznie nadał Kościół. Nie godzi się lekkomyślnie poruszać z pod pleśni wieków, co tam zamierzchło. A więc tłómaczenie polskie całej roboty św. Kazimierza byłoby dziś niewczesne, a może nawet i szkodliwe. Hymn, jaki jest, wystarcza dla pobożnych. Dla antykwaryuszów polskich wartoby wydrukować wszystko, co zostało po świętym Kazimierzu, ale wątpię, czy i kopia Jastrzębskiego jest dokładna i zupełna. Dość o tem na dziś.

Ciemięży mnie srodze ksiądz Aleksander i tem srożej, że ma całkiem racyę. Wrotka: „*Lingua mea — dic trophea*“ i t. d. u mnie ladaco, ale jego poprawki nic warte. Spróbujmy jeszcze raz poprawić, raz ostatni. Dwojaka wersya uwija mi się po głowie:

1) Piersi brzmiąca,
W cześć bez końca
Pieśni Maryi nieś krocie!

2) Serce rośnij,
W cześć rozgłośniej,
Pieśni Maryi nieś krocie itd.

Druga wersya podobno lepsza, chociaż obiedwie mają to, co chce ks. Aleksander, to jest piersiami całemi i całą gębą. Niechaj sobie sam wybiera z dwóch. A jeśli mu się żadna nie spodoba, to powiedz za mnie, ks. Karolu, że jest arcywybredny. Niech w końcu sam coś wymyśli natomiast, a mnie da święty pokój!

Dziękuję, kochany księże Karolu, za śliczne upomnienie od ks. Hieronima, dziękuję i za wypisek z listu ks. Władysława. Nie zapominajcie o nim. Nie zapominajcie i o ks. Edwardzie[1] i Hi-

[1] Duński vel Karski.

policie [1]) Odłączyli się od Was, ale póki służą Panu, póki szanują swój stan kapłański, mają wszelkie prawo do waszych serc i pomocy. A przecież to razemeście ongi biedowali i w biedzie razem chwalili Boga. Spółka taka obowiązuje na żywot doczesny i wieczny. Ja Was po dziś dzień wszystkich widzę w kupie, ani mogę osobno się modlić za chodzącymi samopas.

Podziękuj, kochany ks. Karolu, ks. Aleksandrowi za uprzejme zaprosiny i za nowinki paryskie. Nie wiem, kiedy przyjadę do stolicy waszej, a jeśli przyjadę, to będę zbałamucony sprawami świeckiemi. Mapę Palestyny dostałem z łaski ks. Piotra.

Pozdrawiam Was wszystkich, polecając się Waszym modlitwom ze spółdomowemi memi

w miłości Jezusa i Maryi brat i sługa

J. B. Zaleski.

Po raz drugi protestuję przeciw opuszczeniu Emigracyi. Biada Wam i nam!

Do Pana Teofila Lenartowicza,[2]) w Paryżu.

Fontainebleau, 11. kwietnia 1855.

Teofilu nasz kochany, dzięki Wam i za pamięć przyjacielską i za przyjacielskie życzenia świątek. Nawzajem całą gminą i jednogłośnie odsyłamy Ci staropolskie: Wesołego Alleluja!

Nie pisałem dawno dla umysłowej ułomności mojej, że nie pamiętam nigdy niczyjego numeru mieszkania. Na dobitkę Twoje listy dawniejsze kędyś mi się zawieruszyły między stosy papierów.

Pomimo wszakże milczenia, starzy i młodzi spominamy Cię często. Tymi dniami czytałem w *Przeglądzie* [3]) wyjątki z poezyi Twojej prześlicznej, budującej, szczerze natchnionej z Góry. Cieszyłem się serdecznie i rzeczą i formą. Radbym czytać w całości swej poemacik p. t. „*Błogosławiona*“. Jesteś w nim na swoim

[1]) Terlecki.
[2]) Ze zbiorów p. Leopolda Méyeta.
[3]) Zapewne Poznańskim.

zenicie — mistrzujący już młodszym pokoleniom prostotą i barwą ludową.

Jaś Koźmian po staremu zabawny ze swoją drobiazgowością doktrynerską. W podniesieniu nawet uczucia piękności nie zapominał o sądzie krytycznym. Azaliż był kiedy poeta bez usterków, bez grzechów przeciw ortodoksyi. I krytykom i samemu Jasiowi różnie się zdarza i nie wedle sznura wiary.

I owszem, kochany Teofilu, czekamy i wyglądamy do Fontainebleau na majówkę Ciebie i ucznia Twego i Dziekońskiego. Z wiosną, Bóg da, że i u nas w domu nie będzie choroby. Dotychczas Józef i dziatwa mają się jako tako: ale żonie mojej poczynają wracać przeszłoroczne reumatyzmowe bole: wychudła mi bardzo i wynędzniała.

A biednyż nasz Norwid? Żebyż wstrząśnienia, jakich doznaje, wyszły mu przynajmniej na dobre, żeby ocuciły go w chorobliwym stanie wiecznej mrzonki.

Kochany, kiedy niekiedy zbieraj dla nas nowiny z kraju i z Paryża — bo nie wiemy o niczem na pustkowiu naszem.

Ściskam z czułością za siebie i za moich.

B. Zaleski.

Do Pana Teofila Lenartowicza, we Florencyi.

Paryż, 18. lipca 1870 r.

Kochany Panie Teofilu, wczoraj późno wieczór doręczył mi kartkę od Ciebie Władysław Mickiewicz, ale od wielu już dni wiedziałem o Twojem wdowieństwie. Ścisnęło mi się serce na tę wieść niespodzianą i wnet byłbym Ci posłał słówko współczucia, gdybym mógł mieć pewność, kędy się znajdujesz po swojem nieszczęściu.

Mój drogi, kochany, mój bracie teraz i po boleści i po żałobie swojej, sieroto znowu po szerokim bożym świecie, tulę Cię z całą czułością do starej przyjacielskiej piersi. Modliłem się i modlę się za duszę ś. p. Zofii Twojej, a Ciebie upominam o spokój, pogodę, rezygnacyę chrześciańską. Bóg dawcą, Panem żywota naszego. Pociecha jeno w Nim i przezeń. Ludzie — marne, przemijające cienie, mogą tylko wołać: „*Sursum corda!*“

Utraciliśmy żony obydwa. — ale odzyskamy Niebieską Ojczyznę. W tej otusze żyjmy i krzepmy się, mój Teofilu!

W Paryżu zgiełk wojenny na Prusaka i zapał, zdaje się, nieudany. Francuz, to wojak Boży wedle Szekspira. Azaliż i tym razem nie odebrał on rozkazów z góry?

Co Ty z sobą poczniesz? Czy zostaniesz i nadal we Włoszech, lub zbliżysz się ku nam, lub kędyś ku krajowi? Donieś mi o swem postanowieniu.

Ściskam ręce Twoje ze współczuciem i całuję po bratersku. Bóg z Tobą, nieboraku.

J. B. Zaleski.

Teodor Rutkowski pisał do Ciebie do Florencyi pod starym adresem. Prosi o rychłą odpowiedź, bo w końcu lipca wyjeżdża do Krakowa.

Adres mój nowy: *6 rue de Mézières.*

Do P. Cypryana Norwida, w Paryżu.

Villepreux, d. 7. listopada 1872 r.

Kochany Panie Cypryanie, podzielam oburzenie Twoje na Sadyka baszę. Skarciłem już go ostro na czasie, zanim jeszcze został sowietnikiem carskim. Że go nazwał „poetą" Tański, (którego jeneralstwo takoż mi jest podejrzanem) nie warto zdaje mi się bojować. Skądinąd znowu Sadyk nasz nie był nigdy ministrem sułtana, to inny jakiś Turek jego homonim.

Jak widzisz, panie Cypryanie, siedzę na odludziu od wielu miesięcy z powodu niezdrowia córki. Kiedy niekiedy dojeżdżam stąd na kilka godzin do synów moich w Paryżu. Jak pojadę na dłużej, poszukam bulwaru Twego *de la Chapelle.*

W kraju naszym taki sam zamęt pojęć politycznych i literackich jak i na całym dzisiaj świecie. Niedawno posyłałem do Galicyi średniego syna mego na zwiady.

Ściskam rękę przyjaźnie i z szacunkiem.

J. B. Zaleski.

Protestacya Twoja dzielnie jest zredagowana i proszę o zachowanie jej kopii dla mnie.

Do Pana Cypryana Norwida w Paryżu.

Villepreux, 22. listopada 1872 r.

Kochany Panie Cypryanie, byłem tymi dniami ciągle poza domem. Dlatego spóźniłem się nieco z odpowiedzią, spóźniłem się jeszcze i dlatego, że zamiast listy twoje prosto wyprawiać do Villepreux (Seine et Oise), używasz pośrednictwa Bronisława Zaleskiego.

Duch ducha czuje, a raczej duch o duchu wie intuitywnie. Wiem tedy, co się święci u Ciebie. Winszuję Ci z całego serca inspiracyi bujnej i tuszę dobrze, jak najlepiej, o Twojej *„Kleopatrze i Cezarze“*. Zdaje mi się, że teraz wszedłeś na właściwe sobie tory, że odtąd poślubisz na oblubienicę Szekspirowską dramaturgię, do której, mówiąc nawiasem, nie posiadam wcale zmysłu, jako liryk z profesyi.

Co do sposobu publikacyi dramatu, jestem przeciwny lekturom publicznym. Wydemonstrowałeś to sam i jak najtrafniej, że mało kto przyjdzie do sali, drogo najętej. Ja sam chociaż przyjdę, ale będę siedział, jak na niemieckiem kazaniu, bo ze dnia na dzień coraz okrutniej głuchnę. Pamiętam, że i na dawniejszem Twojem czytaniu mało co zasłyszałem, lubo byłem nieopodal, o kilka kroków od katedry. Czytania takie możeby się udały w Polsce po miastach, choć i tam słuchacze nie lubią płacić za rzeczy mędrsze, ale wolą uczęszczać na ladajakie farsy Scriba po teatrach.

Sądzę, że skoro Twój dramat napisany jest wedle technicznych warunków, i tem samem sposobny na scenę, godziłoby się, abyś pokusił się o pozyskanie dlań nagrody konkursowej w Krakowie. Nie znam sanhedrynu krytycznego, ale prawdopodobnie uwieńczy *Kleopatrę* i poleci ją odegrać na miejscowym teatrze. Stamtąd wykradną ją Warszawa, Lwów itd. Zapewnie, że długie będą zachody, ale życzyłbym dla Ciebie, Panie Cypryanie, jak najświetniejszego wystąpienia na pierwszy raz.

Domniemywam się, co na razie nagli Ciebie najbardziej do publicznego odczytu. Och! troska Homerowa, powszednia ogółowi, a przynajmniej większości poetów, troska smętna o chleb jutrzejszy. Ale cóż przeciw niej radzić, skoro i lektura przed publiką widzi się nam zawodną?... Otóż, kochany Panie Cy-

pryanie, kończ swoją tragedyę, nie oglądając się za przykładem sławnych praojców co i jak będzie z dziełem. Będzie, co Bóg da.

Łączę „Szczęść Boże" bratnie, tudzież upewnienie o spółczuciu mojem i życzliwości.

J. B. Zaleski.

Daty niektórych pieśni

1. spisane ręką Bohdana Zaleskiego.

Kalinowy most	w Fontainebleau, w końcu marca 1839 a przepisane i popraw. 7. i 8. lipca tamże	
Smutna krakowianka	w Fontainebleau,	16. lipca 1839
W spółce ze słowikiem	„	15. września 1839
Latawiec	„	18. stycznia 1840
Okolica Alpejska	w Plombières	2. czerwca 1840
Luli niemowlęcie Iwoni	„	5. „
Ladaco	„	10. „
Z Mogiły Sawor	„	15. „
Lanckoroński na marach	„	30. „

2. spisane obcą ręką, ale zapewnie dyktowane przez B. Z.

Zakochana	w Endoume,	13. września 1837
Chmielinka	„	18. września 1837
Wyjazd bez powrotu	„	19. „
Pochód	„	20. „
Co mi potem!	„	30. „
Spotkanie się gdzieś daleko	„	30. „
U nas inaczej	„	17. lutego 1838
Skalna czajka	„	25. kwietnia 1838
Goniec	„	15. maja 1838
Downarowski	„	8. czerwca 1838
Do Gęśli	„	13. „
Mara	„	20. „

Notatka.

Radbym napisać prozą:

1) *Wiedza Polska.* Na podstawie wiary i wolności skreślić stan obecny kultury w Narodzie; wypowiedzieć co sformułowała dotąd wiedza polska przez wieszczów, filozofów itp. Brodziński, Mickiewicz, Towiański, Krasiński, Cieszkowski i t. p. Duchy Izraelskie w Polsce. Chrystus naszą prawdą, naszą drogą, naszym żywotem. Polska względnie do Kościoła katolickiego. Polska względnie do różnych narodowości. Polska względnie do słowiaństwa. Polska wewnątrz — Litwa — Ruś. — Ku czemu ma się Duch Narodu w obecnym czasie. Postęp chrześciański po Krzyżu ku Słowu, co się stało ciałem. Ucieleśnienie Słowa w życiu powszedniem, w polityce, w prawodawstwie, w literaturze i t. p. Organizacya przyszłej Polski między narodami. (To wypowiedzieć po prostu, bez uganiania się za systematami, bez polemicznej waśni, ale w duchu czysto chrześciańskim jako z wiedzy Bożej i od rozesłańców).

2) Z powodu zamierzonego wydania *Potrzeby Zbaraskiej*, radbym napisać wymowne słowo do Rusinów i zawrzeć w tem słowie wszystką miłość moją ukraińską dla nich i wiedzę z tej miłości itp.

SPIS RZECZY.

TOM V.

Str.

Rok 1872.

Rok 1873.

Rok 1874.

Rok 1875.

Str.

Rok 1876.

Rok 1882.

Rok 1883.

Dodatek.

SPROSTOWANIA

do tomu trzeciego.

Str.	90	wiersz	17	*zamiast:*	ucięiśmy	*czytaj:*	ucięliśmy
..	93	..	3	..	Józefie	..	Rufinie
..	116	..	14	..	wiem	..	wiesz
..	121	..	4	..	Meny	..	Merry
..	144	..	5	..	zachowa	..	zachowaj
..	165	..	20	..	Sejur	..	Ségur
.	171	..	21	..	z Wołynia	..	i Wołyniey
..	188	..	13	..	savoir-fair	..	savoir-faire
„	188	..	34	..	Grizolle	..	Griselle
„	194	..	17	..	chłubne	..	chlubne
„	204	..	20	..	Penaud	..	Perraud
„	208	..	1	..	Sain	..	Paris
..	233	..	30	..	Mondze	..	Monde

SPROSTOWANIA

do tomu czwartego.

Str.	100	wiersz	22	*zamiast:*	Perguilly	*czytaj:*	Penguilly
„	158	„	4	„	polskie	„	polskiej
„	208	„	7	„	św.	„	piąty
„	215	„	7	„	Synaju	„	Synajen
„	251	„	4	„	Martan		Marsan

Skorowidz nazwisk osób,

wspomnianych w pięciu tomach

„Korespondencyj Józefa Bohdana Zaleskiego."

A.

B.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

R.

S.

T.

U.

V.

W.

Z.

Ż.

